II 2.001.319

II 19308

KRONIKA

MARCINA GALLA,

PRZEŁOŻONA NA JĘZYK POLSKI I OBJAŚNIONA

przez

Z. KOMARNICKIEGO.

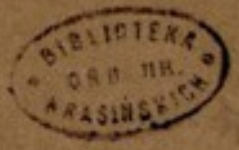

WARSZAWA.

W DRUKARNI JÓZEFA SIKORSKIEGO
ulica Niecała

—

1873.

KRONIKA MARCINA GALLA.

KRONIKA

MARCINA GALLA,

PRZEŁOŻONA NA JĘZYK POLSKI I OBJAŚNIONA

przez

Z. KOMARNICKIEGO.

Jeżeli przypadkiem nagość słów zarzucicie tej książce, weźcież z niej przynajmniej podstawę do napisania czegoś głębszego i dowodniejszego.

Gallus w przedsłowiu do księgi 3-ej.

Inni wszyscy, cokolwiek po nim pisali, brali z *Długosza*, którego ojcem dziejów polskich zowiemy, jak: Miechowita, Wapowski, Kromer i inni.

Joachim Bielski w przedsłowiu do Zygm. III-go.

BIBLIOTEKA ORDYNACYI KRASIŃSKICH
52
396

WARSZAWA.

W DRUKARNI JÓZEFA SIKORSKIEGO
ulica Niecała

1873.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001005354461

II 19308

Дозволено Цензурою

Варшава, 11 декабря 1872 года.

II 2.001.319

ZABYTEK TEN

pierwotnych naszych czasów, w szatę polską przebrany, poświęcam na pamiątkę pilnym mym niegdyś uczennicom dziejów i literatury krajowej,

Antoninie Trąbczyńskiej,

Leonii i Annie Kozłowskim.

Z. K.

Ludzie, co niedawno
Na kolanach dzieciństwo nasze piastowali,
J lub dziejami przodków lub bajką zabawną,
Duch w nas wieszczy i miłość kraju zapalali,
Gdzież są? Znikli ze świata; zmarli lub zgrzybiali,
Z myślą znużoną, z sercem w pół skrzepłem już w łonie,
Jako szczątki rozbicia nad brzegami fali,
Czekają zda się, rychło jak morze w swém łonie,
Wieczność ich coraz bliższa, zajmie i pochłonie.
Dziewica Jeziora, w przekładzie Odyńca.

OD TŁÓMACZA.

Torowało mi drogę do niniejszego przedsięwzięcia, to w duszy tkwiące głębokie przekonanie, iż *pamiętnik cudzoziemca z początku wieku XII-go, który znać w młodzieńczych do Polski przybywszy latach, i większą też część wieku następnie w niej przepędził, zaczem tyle przedmiotów, pełnych żywotnego zajęcia, z przeszłości jej i teraźniejszości, w pamięci zgromadził; zaczem przez jakieś odznaczenie się niepospolite stanął w rzędzie kapelanów czyli kierowników sumienia królewskiego*— wart z treści swej większego niż dotąd rozpowszechnienia, między tejże Polski rodakami. Nie mamy wszakże wiernego przekładu tego pamiętnika, przynajmniej w pożądanej całości zupełnej: a to co się błąka po półkach księgarskich, pod napisem *historyi Bolesława III*, (przez znajomego z prac innych na tém polu, *Kownackiego)*, zdaniem naszém, tak mało odpowiada celowi powyższemu, *takiém jest tylko mozolném łamaniem się z trudnościami łaciny średniowiecznej*, iż nikt zapewne nie osądzi, aby (po próbach wierszowych lub prozaicznych od ręki, jak pierwsza księga przez Michała *Gliszczyńskiego)*, podjęcie tej pracy z gruntu i ponowne jej w całości wykończenie, stawało się przedsiewzięciem zbytecznem.

Z innego zaś względu, gdyby czyjeś takie było zdanie, iż rozgłos wieści, tak skąpo rzucającej światło na dzieje zaginione, na pierwotne mianowicie zawiązki państwa, nie przynosi tak znakomitej zdobyczy dla plemienia lechickiego; odeż zwalibyśmy się wręcz przeciwnie, że to, co przestarzałém jubyło lub jako bajeczne skazaném na niepamięć, za czasów Galla, pod piórem tegoż odżyło, jak od iskry Prometeja. Pierwszy nasz kronikarz, mógłby w pewnym stosunku powiedzieć o sobie słowami tego bohatéra *Eschilowego:*

Patrzyli oni, ale nie widzieli,
Słuchali uchem, ale nie słyszeli,
W snach żyli błędnych, w których ich postacie
Nierozróżnione w chaos się mięszały.
* * *
Aż uzbroiłem ich darem pamięci.

Jakoż staraniem jest najnowszej krytyki dziejowej, zbić błędne pojęcia o pisarzu, który miany przez jednych za dworaka-chwalcę, trzymającego „prawdę w garści", przez inną śniedź pisarską, za nieświadomego, obcego, „przybłędę", radzącego się źródeł niepewnych — dopiero lepiej poznanym być może, gdy odwzorowany prawie dosłownie w przekładzie z powołania, bez względu na swych powierzchownych oceniaczów, stanie wszem w obec, jakoby z żywém na ustach słowem.

Trudno już dziś, w rozbiorze wieści z dawnych wieków przezeń przynoszonej, na paskach stawiać kroki.

Jedyne to źródło autentyczne do rozpatrzenia się w dziejach naszych z początku wieku XII-go, nie sięga, wzorem okrzyczańszych imion, potopu i odrodzenia plemienia ludzkiego na ziemi. Pod tym względem, czyli pod względem

wracania chłodnym wzrokiem do rzeczywistości, miga już w nim nawet pierwotne światełko dziejowej krytyki, dotąd nierozwiniętej.

Stosujemy w ogólności, do pierwowzoru naszego najpierwej, tę znaczącą wymówkę, w porę spotykaną u znajomego przewodnika na polu dziejopiskiém [1]), iż „lubo pierwotne nasze dzieje krzyżowały się z podaniami innych ludów; rocznikarzy i kronikarzy naszych nie można posądzać o chęć fałszowania historyi, choćby przy braku owej idei zasadniczej czyli krytyki, w dzisiejszém tejże pojęciu, u nich widnej". Ale i to rzecz pewna, iż w samejże, niedostatecznie rozświeconej jego tradycyi dziejowej, obojętnie się rozpatrywać bynajmniej nie możemy. Jestto zaiste ważne ze wszech miar zadanie, umieć w nim odróżnić historyka, torującego sobie szlak bity wśród sprzecznych ech podaniowych, od urodzonego poety, dla którego złudzenia fantazyi, na równi częstokroć stoją z rozumowemi kryteryami. Jego np. zarys jeograficzny ówczesnej słowiańszczyzny, po Adryatyk rozpostartej i odwrotnie ścierającej się ze Skandynawią, gdzieś na kończynach znajomej Północy, jest jeszcze podziśdzień dla dziejowego badacza zabytkiem szanownym.

A nie zapominać też trzeba, iż chwila dziejowa, w której się zjawia wśród ludu leśnego, bez pisma i wykształconych obyczajów, niosła, że tak powiem, w powietrzu cześć i sławę wielkiego organizatora państwa, Bolesława, które ubarwiały samą naturę prostaczą, tak, iżby się zdawała, już Bóg wié jak dawném podaniem i ta orężna dzielność i ta monarchia, dopiero na ostrzu szczerbca uzasadniona.

---

[1]) Zob. *Maciejowskiego Roczniki polskie i kroniki* str. 81.

Jego Bolesław Wielki, ani przez pokoleniowego tubylca nie mógłby więcej postacią być zamiłowaną. Dla tejto właśnie jego miłości, tak dalece zadziwiającej w rodaku obcej ziemi, wiele wybaczyć musi krytyka najwybredniejsza.

W dalszym zaś ciągu, rzeczy sobie dobrze wiadome, z prawdziwą odwagą obywatelską wypowiada. Wskażemy to i z naciskiem wymówimy przy każdej okoliczności. Chociaż także z góry to notujemy, iż w pewnych ważnych chwilach, ani jego zażyłość blizka z dygnitarzami najwyższej hierarchii państwa, nie ośmiela go do wykrycia prawdziwego stanu rzeczy w nagości bezwarunkowej. W tymto sposobie ucina rzecz nagle, z powodu krwawego czynu, w chwili obłędu Bolesława Śmiałego.

Nie chcemy pomimo to w objaśnieniach tu i ówdzie do tekstu dołączanych, pokrywać milczeniem, cokolwiek w nim niedokładnie wyrażonego lub nawet wątpliwego dostrzegamy. A miejsc takich w kronice może się wytknąć nawet liczba dość spora. Między innemi, zwracamy uwagę czytelnika na wątpliwość wynikłą (podziśdzień zaś, mimo starć polemicznych, nigdy jeszcze nierozwiązaną ostatecznie), co do treści rozdziału 10-go, księgi I-ej, noszącego napis: „o powtórnej walce Bolesława z Rusinami", według którego utwierdzałby się fakt, innym źródłom, w kształcie dwoistej wyprawy na Kijów nieznany. Orzeczenie z naszej strony słów kilku w tym przedmiocie, staje się niezbędnem.

Inna już sprawa co do objaśnień przez nas dołączonych, w przedmiotach z przeszłości, które za życia jeszcze dla samegoż kronikarza, zawierały w sobie trudności nielada do rozwiązania. W razach podobnych, ciąży na nas obowiązek zestawienia w świetle przeciwpołożném, zdań sprzecznych, z czasów późniejszych już zupełnie.

Mniej nas obowiązywały, być może, poprawki filologiczne, jakieby się zdarzyły, co do odmianek zachodzących w ustaleniu łacińskiego tekstu; a przynajmniej, nie tuż obok przekładu, wdawaćbyśmy się w nie powinni. Odpowiedzialność z siebie w tym względzie składamy na teksty nam dostarczone, i powszechnie uznane za najlepsze: Winc. *Bandkiego* i Augusta *Bielowskiego* (już po przyłożeniu ostatniej ręki do tego zadania przez *Szlachtowskiego*, któremu zawdzięczają pożądaną pewność *Dziejowe pomniki niemieckie* Pertza). One wyłączną stają się dla nas podstawą w całości kroniki. Cokolwiekby przeto niedostatecznego dawało się dostrzedz w pojedyńczych orzeczeniach, za winę sobie nie poczytamy.

Wolimy wreszcie nie przemilczeć o takich tematach wyjątkowych, którym, jak sądzimy, odprawa stosowna jeszcze się nie daje, gdy np. powieści mityczne lub legendowe o Popielu i Piaście, odliczają się ryczałtowo pomiędzy „bajdy", (jak u *Maciejowskiego* w pracy pomienionej), pomiędzy „symbole" i gorzej jeszcze, albowiem pomiędzy „facecye" (jak w szkicu historycznym osobnym przez *Szajnochę*).

Nacisk silniejszy dając ostatecznie na oznaczenie „brak krytyki", zadawany mianowicie Gallowi, z powodu tonu legendy panującego w częściach kroniki wstępnych przed panowaniem Krzywoustego, starać się będziemy, z naszej również strony, odróżnić w częściach tych historyę od poezyi. Zkądinąd wszakże, wszyscy przyczyniający się jakimkolwiek udziałem do uprawy tej lechy dziejowej, łatwo przekonywamy się z doświadczenia, że odjąć w pewnej dobie naszej literatury i to rozpalające się zdala światło przewodnie, byłoby tę literaturę najniesłuszniej pozbawiać jedynej jeszcze, pełnej znaczenia pomocy,

Zamówić sobie musimy wolność powrotu do tej kwestyi w zmiankowanej na teraz pobieżnie, pod następującym z kolei tematem, którego nadpis zawieramy w wyrazach: *Tak zwany Marcin Gallus, ze względu na rodowitość swą i stanowisko w dziejownictwie krajowém mu przynależne.* A słowo to wstępne zamykamy tymczasem, upomnieniem do spółziomków, gdzieindziej ze względu pojedyńczej sztuki wyrzeczoném: „Jakikolwiek los gotuje Opatrzność dalszym pracownikom na tém polu, to rzecz pewna, iż nie jedną jeszcze wielką zagadkę znajdą oni do rozwiązania na przyszłość przed sobą. Na nich to brzemieniem swem cięży obowiązek, spojenia na nowo rozerwanego łańcucha czasów, i dołożenia usilności na drogach Pańskich, aby wznosili umysły górą nad poziom, i prostowali ich drogi, podtrzymując wytrwale ducha, w zawodzie zmierzającym do zbadania prawdy, przez poczucie jej piękna w całej swej rozciągłości. Wiele im w rzeczy samej zostaje do dopełnienia na tém niezbrodzoném morzu, po usiłowaniach poprzedników. Nie idzie jednak za tém, ażeby mieli zrozpaczéć w jakimkolwiek sposobie, o możności dopięcia celu". (Zob. przedsłowie Wojciecha Sowińskiego, w jego: *Les musiciens polonais et slaves anciens et modernes, dictionaire biographique. Paris. 1857. p. 43).* Mowa to prostoty, zaprawdę—taki głos w imię szlachetnych celów i zasad; lecz czyliż prostota nie najlepiej zawsze drogę do serc ludzkich uścielała?

Tak zwany
„MARCIN GALLUS“,

ze względu na rodowitość swą i stanowisko w dziejownictwie krajowém mu przynależne.

Godzi się nam, bez obawy ujmy pod względem nowości, streścić wiadomość przynoszoną o Gallu, przez wydawcę *pomników dziejowych Polski*, a nawet codosłownie ją niekiedy przyswoić dla naszego wstępu, w dopełnieniu obowiązku tłómacza. Popis o lepszą nie miałby tu znaczenia; jeżeli zwłaszcza nie my tylko sami, co do tych poszukiwanych danych, możemy zgodzić się na jedno. Pod ręką ma wreszcie czytelnik rozliczne inne zarysy, nie różniące się co do istoty rzeczy, lecz w wielu razach, nie wyczerpujące tego wszystkiego, co z samejże naprzód kroniki Galla wydobyć się powinno, a potem, dające niekiedy powód do śmiechu, jak w wiadomem przepolszczeniu obcego przychodnia aż do nazwiska (jak przez *Kownackiego).*

Co mówi zatem *Bielowski* o tém nazwisku, na żadnym znajomym rękopiśmie przez autora nie podpisanym?

„Dopiero w roku 1749” (są jego słowa str. 380) „Adam Stanisław Grabowski, biskup warmiński, powierzył rękopism kroniki w XV-ym wieku przepisywany a przechowujący się podówczas w bibliotece hejlsberskiej, uczonemu Gotfrydowi

Lengnichowi z poleceniem, iżby go wydał, co tenże w owymże jeszcze roku uskutecznił w Gdańsku, *nazwawszy jej autora Marcinem Gallem.* Tekst jej skażony był mocno ustępami z legendy, powstałej w drugiej połowie wieku XIII-go *(co do szczegółów mianowicie z życia Ś-go Stanisława).* W kilkadziesiąt lat później udało się Tadeuszowi Czackiemu wykryć kroniki tej rękopism inny, mający wprawdzie takoż uszkodzenia, ale tak lekkie, iż nietrudno było tekst właściwy Galla ze skaz oczyścić. Dokonał tego chlubnie Jan Wincenty Bandtkie, wydając roku 1824 w Warszawie kronikę tę z polecenia warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dał on jej nadpis taki sam jak Lengnich: *Martini Galli Chronicon.* Po raz tedy pierwszy wtedy dowiedział się dokładnie naród o swoim w początku XII-go wieku piszącym kronikarzu, i dzieło jego we właściwej formie rozglądał. Nakoniec w r. 1847 wykryto rękopism kronikarza tego nierównie jeszcze cenniejszy w Warszawie, w bibliotece ordynackiej Zamojskich. Przechowywał on się dawnemi czasy u możnej rodziny Łaskich, i żadnej skazie nie uległ.

„Tym sposobem sprawdzony i ustalony został tekst pierwotny tej kroniki; stanowi ona u nas nader rzadki wyjątek pod tym względem, że dozwala przejrzeć poza wiek XIII-ty, i rozpoznać w zupełnej swojej czystości stosunki i wyobrażenia narodu, jakie były na początku wieku XII-go; nią tedy szereg pomników swojskich rozpoczynamy."

„O autorze jej ledwie co wiémy nad to, co sam o sobie w dziele swojém napomknął. *Był mnichem zakonu Ś-go Idziego* [1]).

---

[1]) Opuszczamy jego wiadomość o zakonnikach Ś-go Idziego, jakoby „pod koniec wieku XI-go sprowádzonych do Polski". Uległa ona mianowicie zaprzeczeniu przez *Brandowskiego*, w piśmie „o pomysłach lęchickich p. Bielowskiego", piśmie, mówiąc nawiasem, pełném żółci a niekiedy zupełnego zapoznania zasług przez tegoż położonych. Zwraca uwagę polemik (str. 84), „że dawno ostrzegł go już *Lelewel*, co do kościołów polskich pod wezwaniem Ś-go Idziego, iż te nie są zakonne; a *Bezimienny* (w Przegl. Pozn. XXIII. 493), że nie było zakonu ani Ś-go Gala, ani Ś-go Idziego" i t. d. A gdzież się według Galla, odbywają modły o narodzenie syna Hermanowi?—w Prowancy.

„Kto był rodem ten zakonnik? o tem z własnych jego słów nie można powziąć nic stanowczego. Jan Wincenty *Bandtkie* zestawił z kroniki jego, miejsca któremi starał się udowodnić, że był Polakiem. *Semlerowi* (Acta Soc. Jabl.) zdawało się dostrzegać w wyrażeniach naszego kronikarza dowody, że był Niemcem; Jerzy Samuel *Bandtkie* (Dzieje Król. Pols.) utrzymywał, że był Niemcem zareńskim; *Lengnich* (w przedmowie do wydania gdańskiego) i *Lelewel* (Polska średnich wieków), że był Francuzem; nakoniec wydawcy najnowsi tej kroniki w zbiorze percowskim, na inne znowu miejsca kroniki tej wskazując, za Włocha go poczytują. Wszystkie te ustępy i wyrażenia—któremi autor o sobie napomyka—należycie rozważywszy, przychodzimy do przekonania, że był on wprawdzie cudzoziemiec rodem, ale posiadał język polski; uważał Polskę za drugą swoją ojczyznę (lib. 1, cap. 7), i w témto znaczeniu uznaje się sam za Polaka, gdy (jak w miejscu wskazaném) np. między innemi powiada że: „Bolesław Chrobry mścił na Rusi zniewagę rodu naszego".

A co do imienia *Marcina*, zbija p. Bielowski mylne zacytowanie wzmianki u Długosza „Martinus Gallicus", odrzuca następnie imię Marcin, poprzestając na samej nazwie „Gallus", jak ją wyczytuje w rękopiśmie tej kroniki, szamotulskim—oraz widzi przyjęte stale u Kromera, Sarnickiego i Herburta.

Co do tej nazwy,—„można ją sobie"—powiada „tłómaczyć trojako: albo to jest nazwa rodowości autora i oznacza Francuza, albo imię chrzestne jego które z łacińska brzmi Gallus, po polsku zaś Gaweł (?); albo nakoniec jestto nazwa ogólna zakonu (?) Ś-go Gawła, którego członkiem był nasz kronikarz" (str. 381).

Rzeczą najważniejszą w tej redakcyi, jest rozbiór kroniki i wykład na danych w niej znalezionych oparty. Z uwag jego następnych w tym względzie korzystamy.

Naprzód o głoszonym zwykle z chlubą w kronice, spółpracowniku w spisaniu tejże, a raczej, jakoby wyznanym przewodniku i doradcy, o którym mówiąc Bielowski, daje

nam powód do podkreślenia orzeczeń swych przesadnych, potrzebujących zmodyfikowania. Wykażemy zaś na właściwych miejscach w ciągu kroniki, poczynając od przypisania jej znakomitościom duchownym na czele 1-ej księgi, jakbyśmy z pilnego zastanowienia rzecz tę rozumieć chcieli.

„Pomocnikiem"—mówi Bielowski—„i *spółautorem* tej kroniki był Michał kanclerz (ale przecież nie królewski jeszcze, lecz katedralny, podobno kruszwicki) (?). Okoliczność ta godna jest tem większej uwagi, że pojaśnia nam nie jedno, coby inaczej trudne było do wytłómaczenia w tem dziele. Michał kanclerz jest *rodowity Polak*, stanu duchownego, ale nie zakonnik. U Bolesława Krzywoustego używa on niemałej powagi, towarzyszy jego wyprawom i *śród boju podaje mu rady zbawienne* (o czém, jak się to powié niżej, tak dalece z tekstu kroniki przekonać się nie można)".

„Jak na rękę pomocnik taki był Gallowi, i na czém właściwie pomoc jego zależała, łatwo zmiarkować. Gall ma wprawę pisarską, ma wczas do pisania jako zakonnik; ale mu zbywać mogło na dokładnej znajomości Polski, na znajomości dawnych jej dziejów, a i spółczesne sprawy publiczne trudniej bylo wszechstronnie obejrzeć z za krat zakonnych".

Widzimy, iż Bielowski zapomina ciągle o stanowisku Galla na dworze Bolesława Krzywoustego, zkąd wynikała jego styczność tak blizka z całą hierarchią tron otaczającą, a w rodzaju jakiegoś drugiego mnicha pieczarskiego, zamyka go w ścisłej samotności.

„Taką pomoc" dodaje, (na wszystkie powyżej wytknięte zadania zapewne wystarczającą)", zewnątrz miał nasz kronikarz; nadaje ona dziełu jego poniekąd cechę urzędowości. Obaczmy teraz co nasz mnich miał z siebie, i jakieto były wiadomości, które sobie w Polsce czytaniem przyswoił.

„Naukę cenił wysoko, i oddaje jej cześć bez względu na to, czy ją w przyjacielu czy nieprzyjacielu dostrzeże. Wie, że z pomiędzy spółcześnie panujących żaden naukowém

wykształceniem nie zrównał Kolomanowi węgierskiemu, przyjacielowi Krzywoustego; a o Zbigniewie, mimo słusznego oburzenia na jego postępki, nie zamilcza, żeto był książę *nad podziw mądry*, i nietylko swoje, ale i brata swojego mowy uczonością przystrajał. Sam też Gall posiada niepospolitą na swój wiek naukę. Pominąwszy erudycyę biblijną, której ślady są w jego dziele widoczne, nie lenił się w przyswojeniu sobie wiadomości z ksiąg świeckich". (Lecz czy ich tu, w barbarzyńskiej naówczas pod tym względem, jak się można spodziewać, Polsce nabywał? rzecz to jeszcze ciągle nierozstrzygniona zostaje. Podobniejsza jest ze wszech miar, jeśli go zgodnie ze znajomą zkądinąd opinią, za wyższego światłem rozumowém nad wiek swój uważać zechcemy, iż to ostatnie przedewszystkiem musiało mieć miejsce).

Owoż wylicza Bielowski, między znajomemi mu domyślnie pomocami naukowemi, prócz tego jeszcze „obszerne księgi *Pompeja Troga* przez *Justyna* w skróceniu podane", „przygody wojny trojańskiej, bądź z wzorowych dzieł pisarzów starożytnych, bądź z podrobionego *Daresa* frygijskiego", „dzieła *Sallustego*, o których Gall powiada, że jego księdze (wojnie) jugurtyńskiej zrównaćby mógł objętością opis zupełny czynów Sieciecha". „Dobitniej jednakże nad to wypiętnowała się w nim znajomość ksiąg klasztoru sangalleńskiego" (w Helwecyi).

O przypuszczenia te wszystkie sporu z autorem wieść nie będziemy. Ma w nich widocznie pole do popisu niezaprzeczona erudycya pisarza, który dał jej tyle w rozmaitych innych wypracowaniach, świetnych dowodów. Lecz tu, powiedzieć można, z okruchów raczej w średniowiecznym kronikarzu wynajdywanych, odtwarzają się na wielki rozmiar całokształty. Każdy inny, rzecz również dowodnie wyrozumieć usiłujący, długo namyśléć się musi, zaczém ze słabo widzialnego pazura, na ślad działalności lwa rykliwego wpadnie z tych dowodów.

Większą słuszność pod każdym względem mu przyznamy w tém, co powiada o odkrywanych w Gallu „źródłach, wprost do dziejów Polski odnoszących się". Chętnie też przytaczamy następujące w ciągu dalszym (str. 384) jego uwagi:

„Zna tedy Gall traktat przez Bolesława Chrobrego z Ottonem III-cim zawarty, a przez Sylwestra II-go papieża potwierdzony; zna listy królów polskich: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, tudzież Henryka cesarza do Bolesława. Nie tajne mu są powody, jakie przekładał Baldwin (biskup krakowski) Paschalisowi II-mu papieżowi, celem uzyskania przyzwolenia jego na związek Bolesława ze Zbisławą swą krewną; ani blizkie jakieś stosunki Judyty żony Władysława Hermana z Sieciechem; ani ustna Krzywoustego z Kolomanem węgierskim umowa, o której w całej Polsce ledwie kto wiedział, i o której milczą wszystkie roczniki". Bielowski nadmienił przedtem, iż „czerpał Gall niewątpliwie swe źródła na miejscu, za pomocą pomienionego kanclerza, jak to już ukazuje sama tych źródeł natura". (Notujemy wszakże i w tém miejscu, iż nazbyt zacieśnia okrąg jego znawstwa, ograniczając li tylko całą jego przestrzeń do jednostki kanclerza w samej sobie—kiedy się zaraz w streszczeniu ksiąg dalszych przekona o jednostkach innych, wysoko postawionych, którym niemniejszą wdzięczność oświadcza).

Jakiż rezultat stanowczy z tych poszukiwań dopatrzy dla wyłącznego programu, założonego w kronice swej przez cudzoziemca z za Renu?

„Główny tedy"—są jego słowa—„zamiar opisywania czynów Bolesława Krzywoustego, oraz *wstręt do czasów bałwochwalskich* (tu znów na jedno z poprzednikiem naszym się zgadzamy), nie dozwalały mu zagłębiać się w naszą przeszłość; a jeśli z czasów dawniejszych co rozpowiada, czyni to, jako sam wyznaje, z pośpiechem, mnóstwo wypadków opuszczając".

Pominąć nie powinniśmy zastanawiającéj, w wykładzie tym wstępnym, oględności p. Bielowskiego, jak mało zwraca

uwagi na ustęp wprawdzie nie obszerny w kronice Galla, o sporze nadającym barwę epoce wyłącznej, toczonym między władzą świecką reprezentowaną przez Bolesława Śmiałego, a duchowną czyli kościelną, przychodzącą do supremacyi w narodzie i wydającą męczennika na wstępie. A przecież to, jak utrzymywaliśmy gdzieindziej i teraz jeszcze, nie cofając zdania naszego utrzymujemy, potrzeba wyszukania świadka kompetentnego w sprawie pomienionej, oswoiła nas właściwie z imieniem kronikarza, od dawien dawna *in piis votis*, na wieczną niepamięć, aż do zatracenia skazaném. Nie wyryło się to dosadnie w pamięci naszej, iż taki *Naruszewicz* albo ktoś inny jemu spółczesny, raz po raz pewne jego orzeczenie przytacza na poparcie mniemań o rzeczach, lub zaszłych zdarzeń; ale w sprawie Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem, Gall jeden w zdaniu do okoliczności czasowych nie zastosowaném, jak się rzecz miała, wypowiada. O tém całém zajściu krwawém, ma tylko Bielowski słów kilka następnych.

„Jeszcze usilność wyszukiwania wzorów do naśladowania dla swego bohatéra, skłania go podnieść niektóre szczegóły z domowego (?) życia Bolesława Śmiałego, i zajrzeć *nieco troskliwiej* w charakter tego króla; wszystko inne, począwszy od Mieczysława I-go aż do narodzin Krzywoustego, pokrótce opowiedziawszy, zamknął swą pierwszą księgę cudem Ś-go Idziego".

Zwłaszcza, iż na inném miejscu, jak z powodu *listu szwagra Bolesława*, historykowi w porę rozwiązują się usta, spowodowując tego lub owego *ultraisty*, otoczone nawiasem frenetyczne wykrzyknienie (str. 364).

Gall z samego porządku rzeczy zmuszony dotknąć drażliwej kwestyi, staje się razem oskarżycielem i sędzią między stronami. Dwuznaczności w tém niema żadnej. Dla tego też już w naszém pisemku, z powołania w tej materyi na widok publiczny wydaném a śmiało podjętém, nie mogliśmy

utaić naszego zdziwienia, z powodu słów zasłużonego z wielkiej swej pracy, krakowianina *Wiszniewskiego*, gdy się wyraża pod artykułem Galla: „Źle zrozumiane słowa o Ś-tym Stanisławie w tekscie Galla *„neque traditorem episcopum excusamus"*, były może przyczyną, iż ta kronika w klasztorze ukrywana, późniejszym kronikarzom aż do Długosza nieznaną była". Jakoż wnieśliśmy już ze słów tych (w *antytezie* naszej *dziejowej)*, iż według rzeczonego historyka literatury, „gdyby dobrze zrozumiane były słowa Galla przez Mateusza, Wincentego lub Bogufała, niepotrzebném byłoby wcale kroniki jego ukrywanie". Jednakże Wiszniewski dalekim był od tego zdania. Ale, jak w miejscu niniejszém, i dwaj miani tu na względzie historycy, zgodnie z sobą i po jednym szlaku wytkniętym, społem nie poszliby następnie.

Kończy wreszcie swą ocenę kroniki Bielowski, odwołaniem się do zalety istotnej, jakiej dwie ostatnie księgi jej przyczyniają: „W tych dwóch ostatnich księgach", mówi „jest główna zasługa Galla; *tu on jest nieocenionym pisarzem, umiejącym zajrzeć w najważniejsze szczegóły publicznego i domowego życia narodu, które z mniejszym od Wincentego artyzmem i krasomówstwem, ale z nierównie większém przejęciem się obowiązkami historyka nakreśla*".

„Tak wykonawszy swe dzieło autor, pociesza się tą myślą, że chociażby takowe wysokiemu powołaniu historyka nie odpowiedziało, da przecież innym materyał do głębszego i dowodniejszego dziejów Polski traktowania. Jakoż kronika jego jest dziś *jednym z najpiękniejszych pomników, na jakie w ogólności wiek XII-ty w całej Europie zdobył się*".

Zgodziliśmy się właśnie na jedno, z naszym racyonalnym ocenicielem Galla, biorąc za godło dla tego pomnika, słowa prawie od niechcenia przez tegoż wyrzeczone. Moglibyśmy nazwać pomnikową także, samą ocenę z takiém uwzględnieniem staranném szczegółów, po nader baczném w nie wczytaniu się przez ciąg dzieła, którego tekst jedynie odświeżyć

był zamierzył. Innej, dogodniejszej wskazówki powołać w pomoc i nie byliśmy w stanie, i nie życzylibyśmy sobie wcale, pomimo ich w rzeczy samej obfitości niezaprzeczonej.

Cóż to po takiém zawinięciu jakby do pewnej przystani, za gra pełna rozmaitości, pod względem tego zapomnianego niegdyś imienia, uwadze naszej się nastręcza! Wiadomo, iż wstecz o jedno stulecie jeszcze, w epoce tak zwanej *reformy nauk przez Konarskiego*, tyle tylko, za rzecz najciekawszą, uczony wydawca tej kroniki zdolny był względem jakości indywidualnej pisarza wypowiedzieć: *hanc ut opinor monachus aliquis scripsit historiam*" (wnosiłbym, iż mnich jakiś spisał tę historyę).... Powtarzamy tę cytacyę za skazówką Jana Wincentego *Bandtkiego*, którego nierozłącznie z *Bielowskim* nie spuszczamy z przed oka, w dokonaniu przekładu i objaśnień, z powodu zawiłości tekstu niezbędnych.

Mówiąc o zmianie radykalnej pojęć co do Galla, pojawienie się jego kroniki w wydaniu Bandtkiego (r. 1824), za znaczamy właśnie jako nieobojętne ze wszech miar zdarzenie. Jakże to ważnej rękojmi brakło około tegoż czasu, zabierającemu się do przepolszczenia kroniki *Kownackiemu*, iż nie miał pod ręką wydania *Bandtkiego!* Tłómacz, a właściwie przerabiacz, jedne zwalczał trudności, przed drugich niedostępnością w pokorze uchylał czoła. Owszem naiwnie sobie radził, iż czego na polskie przełożyć nie umiał lub niechciał, zostawiał w mowie Latynów nietkniętém, mnożąc do nieskończoności pstrociznę na kartach swej *historyi Bolesława III-go*. Za wymówkę mu posłużył brak zdolności wierszowania. Wszakże uznając kronikę Galla nie za dzieło badań, ale wyłącznie za poemat, niepowinienby rzeczywiście brać się ani do tego, na jakie się zdobywał, osnowy jej przyswojenia. Wspomnijmy nawiasem, iż o jedno pokolenie dalej, coś podobnego w opinii rozeznawców wewnętrznego jej ustroju dotrwało. Wskazać możemy naprzykład, nie tak dalece godzien przepomnienia w *Historyi, Literaturze i Krytyce, Majorkiewicza*,

gdzie (str. 76) torujący sobie drogę młody badacz, cały swój artyzm estetyczny w to kładzie, aby zacieśnić Galla do roli *tylko poety*. Na tęż nutę się odezwie, równém prawem do obywatelstwa swej opinii, zawcześnie zgasły *Syrokomla*, znowuż w zarysie *Literatury*. W dalsze przytoczenia takich, z pierwszego rzutu oka rozpoznawań, wdawać się byłoby rzeczą zbyteczną. Nie tak to odległym wreszcie przedziałem czasu, odgradza się ściślejsze określenie wydawcy *Pomników dziejowych Polski*, którego raz jeszcze przywiedziemy słowa (str. 386), iż *czuje ten mnich skromny, że historya podnosi sławę książąt i narodu, chociaż nie kładzie tego za cel historyi. Wié, że powinna być mistrzynią rządzących, i kasze się na to, aby książęta mogli znaleźc wzory dla siebie w jego kronice. Pojmuje, że jako malarz obok farb jasnych nie zaniedbuje dodać cień dla schwycenia prawdy, tak też prawda jest celem historyi; ją głównie ściga i z tém oświadcza się wyraźnie.*

Bóstwo Prawdy „odsłania także swoje oblicze" i dla poetów. Zdaje się atoli, że ludzi pomienionych estetyków naszych i uprzedza co do Galla, wiérszowana niekiedy forma, przyjęta przezeń w wykładzie swych dziejów. Nie ma to u nich nic spólnego z takiém pojęciem, jakie nas zastanawia u cudzoziemskiego pisarza, (luboć nam podobno więcej przychylnego), gdy np. Ryszard *Roepel*, (w swojém przedsłowiu do *Geschichte Polens)* zarzuca naszemu *Długoszowi*, zapatrywanie się *poetyczne* na fakta dziejowe. Ale w tém miejscu skracamy dobrowolnie rozprawę tej treści.

Z porządku rzeczy wypadło nam wspomnieć, o wydaniu kroniki Galla przez Bandtkiego, jako o „zdarzeniu literackiém". Nie po raz pierwszy, (jeżeli wolno przypomnieć o tém), odzywamy się już z czémś podobném. Boć to i w *antytezie* naszej *dziejowej* czyli postawieniu naprzeciw siebie w świetle dziejowém dwojga niezapomnianych postaci (Ś-go Stanisława i Bolesława Śmiałego), torowaliśmy w rzeczy samej sobie drogę do niniejszego przedsięwzięcia, włączając do rzeczonego

pisemka osobny artykuł o Gallu, w którym takiemi słowy odezwaliśmy się o tém wydaniu (str. 123 i dalej): „Z zagajeniem nowego toru latopiskiego pod krytyczném piórem *Naruszewicza*. a następnie podjęciem tegoż usiłowania przez jego komentatorów i samodzielnych pracowników dalszych, tradycyjne mistrzowstwo *Długosza* traci na uroku dość jawnie, a nawet odrzucaném bywa całkowicie. Przeciwnie zaś, jakoby nowotne jawisko coraz się wyżej wznosi nad poziom imię pisarza, dotychczas prawie w najzupełniejszej niepamięci pogrążonego. Mówimy o *Gallu*, któremu głos dany przez *Czackiego* może najpierwej, jako dziejopisarzowi z wielu względów nad wiek swego istnienia wyższemu, oswajał naród ze źródłem, od tak dawna a tak niesłusznie zatraconém. Owóż około roku 1824, w którym ukazało się nowe wydanie jego Kroniki z odtrąceniem przymieszek egzemplarza w wydaniu Lengnicha, przez wielce zasłużonego, nie z tego jednego tylko powodu, Wincentego *Bandtkiego*—hasło wprzód mało zasłyszane, budzić poczyna umysły, dotąd jakby w drzémce pogrążone, do czynniejszego zajęcia się słowem nie bluźnierczém, lecz śmiałém". Ma z tém orzeczeniem nierozdzielny związek myśl nasza, z kolei w ciągu pisma rozwijana. Raczy ktoś wykład ten dalszy porównać, jeżeli tak mu się podoba.

Rozlicznych w tém wstępném słowie nie dotykamy jeszcze kwestyj, wynikających z przedmiotu samejże Kroniki. Lecz obowiązkiem naszym będzie tego nie pominąć w przypisach dodanych do miejsc pojedyńczych, kiedy niezbędnemi się okażą. Kogoś np. oryentują w rozpoznaniu rodowitości Galla, jego *polonizmy*, kogoś *galicyzmy* (dowód niezbity Wiszniewskiego). Nie przekonywa nas także historyk *Piśmiennictwa*—na którego wywód faktyczny oglądamy się dość często, jako na rękojmię wagi dla nas niezaprzeczonej—iż przez użycie wyrazu *karina*, wzięt ego z *carême* francuzkiego, dowodził Gallus tejże rodowitości francuzkiej; a przynajmniej nie taki jedynie przykład wyjątkowy, o rzeczy powinien stanowić.

Tém mniej bez wątpienia naucza nas rozprawka *Kownackiego* w *Pamiętniku warsz.* (z miesiąca maja r. 1819), pod napisem: *O rodzie Marcina Galla, najdawniejszego Polski dziejopisarza*, gdzie między innemi wnosi o miejscu, w którém Gall pisał swą Kronikę. Do badacza tego może się w ciągu dalszym nie odwołamy, więc zaznaczamy nawiasem dowodzenie jego. „Mamy wyrażone miejsce (w przypisaniu dzieła) *mons sancti Gregorii*, z którego Marcin list swój przypiśny do biskupów polskich datuje. *Zdaje się, iż to znaczy Rzym*, gdzie (jak wiadomo znającym to miasto) na górze *Monte Coelio* zwanej, Ś-ty Grzegorz papież na dziedzicznym swym gruncie zbudował kościół w roku 584, i mnichów benedyktynów tamże osadził. Niema tu nic nadzwyczajnego, że *zakonnik, Polak rodem* (co za rozsnucie prawdopodobieństw dowolne!), do spółczesnych biskupów polskich piszący, *którzy może wszyscy Rzym znali*, z klasztoru i miejsca mieszkania swego list datował". Sądzi przecież Kownacki, że i *waryant* jego rękopismu, był nieomylny, co do góry Ś-go Grzegorza, i na takim (gdyby dostatecznym był) wyjątku, ostatniém słowem rzecz rozwiązywał, że *nie w Polsce, ale za granicą* Gall kronikę swą pisał. Pójdą dziś jeszcze niektórzy pisarze za tą skazówką. Warto też przypomnieć zestawienie z sobą różnych tych domysłów, w *historyi literatury* przez *Juliana Bartoszewicza* (str. 41). *Bielowski* znowu przy wyszczególnieniu rękopisów Kroniki Galla i znajomych jej wydań, przerobienie to Kroniki przez Kownackiego jako rzecz niebyłą, zupełnie pomija.

Może to niesprawiedliwie? Wszakże z gorszą wzajemnością powstawszy, jak wiadomo, z katedry swej we wszechnicy krakowskiej, professor filologii, miałby do wyszukania w jego *Pomnikach*, rozmaitych pomyłek, bądź dziejopiskich, bądź gramatycznych; radby też był zmiażdżył piorunem całą jego zasługę badań wieloletnich, powszechnie uznaną. Najmniej w istocie chce wiedzieć p. Brandowski o dyspucie (w materyi *Pomysłów historycznych* Bielowskiego), wytoczonej przedtem przez historyka z powołania. Autor wszakże roz-

prawy tej poprzedniej, sprawiedliwiej (jak się można było spodziewać) a skromniej bez porównania sobie poczyna, już z założenia, iż „spodziewał się z *krytycznego wstępu* Bielowskiego, wiele, wiele się nauczyć". A tak było już dawno, i możnaby takąż zachętą nie jednego jeszcze ukrzepiać w tém przekonaniu na przyszłość, mimo pocisków jowiszowych i wysileń niechęci stronniczej.

KRONIKA.

Przypisanie pracy swej przez autora.

Najwyższemu z Bożej łaski pasterzowi Jegomość księdzu M. [1]), pospołu zaś Szymonowi, Maurowi i Żyrosławowi [2]), dostojnym w obec Boga a czci naszej godnym, biskupom krainy polskiej, jak niemniej też spółpracownikowi swemu,

---

[1]) Jakiemi okolicznościami powodowany, autor głoską początkową tylko oznacza imię arcypasterza, wówczas gdy tej oględności nie zachowuje, wyszczególniając imiona czterech innych biskupów—domyślać się trudno. Nie powątpiewać nie każe, iż byłto właśnie ów Marcin, zasiadający od czasów jeszcze Władysława Hermana na arcystolicy gnieźnieńskiej; tém bardziej gdy wiadomo, jak ważnym był działaczem w sprawach państwa, tak, iż autor mógł słusznie powoływać na świadka, i sprawy jego własne „wcielać do osnowy kroniki". To tylko pewna, iż dziać się to nie musiało trafunkowo; raczéj uważaćby się powinno za wykreślenie dobrowolne na żądanie samego dostojnika, który stając na świadectwo, widziałby się zniewolonym sobie samemu nie jedną winę znaczącą przyznać.

[2]) Zgodnie się objaśniają ze źródeł znajomych imiona czterech tych biskupów:

Szymon, od lat może 10-ciu biskup płocki, w dacie domyślnej pisania Kroniki, który 21 lat na urzędzie swym przetrwał, licząc od roku 1108 do 1129, według Łubieńskiego;

Paweł, biskup kruszwicki (u Dąmalewicza zwany *Paulinem*), który po 12-tu latach pasterskiego urzędowania, dokonywał życia niedługo;

Maur, biskup krakowski, (i to świadek w drażliwej kwestyi o winę lub niewinność, drugiego z kolei wstecznej poprzednika Stanisława, pomiędzy laty 1109—1118);

Żyrosław, od roku 1100 biskup wrocławski.

szanownemu kanclerzowi Michałowi [1]), pracy poczętej dokonawcy, z tém pobożném pragnieniem, pisarz dziełka niniejszego, oby na Syonie [2]) swym postawieni, dla straży trzodki od Pana świętych sobie poruczonej, trwając w czujności a z cnoty w cnotę przechodząc kolejnie, zasłużyli oglądać oblicze Pana nad pany!

---

1) Zastanowić to może słnsznie, iż *Bielowski* tak skory zazwyczaj w pragmatyzowaniu swoich domysłów, z kolei w tém miejscu, jakby dość już o Michale kanclerzu w życiorysie Galla nadmienił, nie widzi się w obowiązku dołączenia żadnego przypisu. Zkądże wiedział najpierwej o rodowości jego polskiej? czy tylko znowu z domysłu? Wyznać może nie chciał prostodusznie z *Kownackim*, iż „kto był ten Michał kanclerz, o którym Marcin wspomina, w tej chwili nie wié" *(Pam. warsz. 1819 n. 5 str. 115)*, ani z tłómaczącym znowu słowa tegoż na język łaciński *Bandtkiem: quis hic fuerit, libere ignorare me profiteor.* W każdym razie milczenie jego co do dat jakichś z życia tego kanclerza, bądźto na mocy katalogów, bądź innych źródeł — rzeczy nie poprawia. Ostatnią więc instancyą są tylko znowu pewne orzeczenia samegoż Galla, który wielbiąc powyższego swego spółpracownika, żadnych w istocie wybitniejszych śladów *polskości* Michała, jak *polskości własnej* nie zostawia. Entuzyazm wprawdzie, z jakim odzywa się o nim wszędzie, aż do podniesienia na stopień wielkości *(magni Michaëlis)*, dowodzi, iż stanowisko zajmować mógł tenże nietylko w oczach Galla podniosłe; ale nic więcej.

2) Trudno pojąć rzeczywiście, zkąd tu z wyrazów autora: *super montem Syon domini sanctorum gregi commisse vigilanti studio specular*i, dałby się budować wniosek, iż pisał swą Kronikę niewątpliwie na górze *Coelius*, albo w rzymskim klasztorze benedyktynów? Czyliż ta góra Syon, łączona w inném czytaniu tekstu, z pamięcią Ś-go Grzegorza papieża, co innego oznaczać może, prócz ogólnego pojęcia kościoła Chrystusa i jego hierarchii—czego ślad ten nie jedyny mamy w stylu allegorycznym pisarzy kościelnych? Pamiętamy bardzo dobrze o uwagach w tym względzie, dołączonych przez *Lelewela* do życiorysu i oceny Kadłubka przez *Ossolińskiego*, w tłómaczeuiu niemieckiém *Lindego*. Lecz te nie przynoszą pożądanej dla nas jasności, jaka wynika. po szczęśliwym pomyśle przecinka w tekscie przez Bandtkiego. Anibyśmy wreszcie dostatecznej zdać sobie sprawy nie mogli z tego wyszczególnienia przez Galla, na wstępie pierwszym, miejsca swego pobytu; aniby nawet, w ciągu całej dalszej przemowy, o nie bynajmniej chodziło. Czemużby raczej dowodzić nie miał pewności podania swego, opierającej się na przeznaniu Polski wewnątrz, jako świadék naoczny? a bardziej jeszcze jako oświecony należycie przez swe stosunki?

Gdybym nie był wsparty powagą waszą, ojcowie dopiero z dostojeństw wymienieni, i waszą uczynnością nie był do tego skłoniony, daremniebym brał na barki ciężar takiej wagi, a w kruchej łodzi się puszczał na taką niezmierzoność groźnego żywiołu. Ale ten żeglarz zdoła bezpiecznie i na malutkim statku przerzynać się przez niebezpieczne tonie, co ma za sobą wprawnego sternika, świadomego zmian wiatrów i gwiazd na niebie skazówki. Tak jest, pod waszychto wioseł rękojmią, na zdradne wiry chęć niesie; inaczej zkądżeby mi ta odwaga? To morze!—to gęstwa leśna nieprzeprzecięta!— z pośród której nie znalazłbym wyjścia, gdyby nie naciosy topora, któremi ułatwić mi drogę przedsięwzięliście. Takich dopiero przewodników opatrzon radami, mogę bez trwogi ku swojej zawijać przystani. Nie dbam o wichry, nie dbam o zamęt nawałnic w całym przestworze. Źle mówię: mając albowiem takie przewodnie światło przed sobą, nad biały dzień jaśniejsze, z zamrużonemi oczyma nawet już odtąd w zamierzoną puściłbym się drogę. Komużbym wreszcie i z tego pisma mego, zawahał się zdać sprawę i w obec jakiego sądu? Dosyć mam wskazać na pozyskanych obrońców, aby pokątne ucichły szemrania.

Co gdy się darem fortuny mi przytrafia, zadość czyniąc swym ślubom, ukrytym w głębi, słusznie zapewne wcielę imiona wasze, jakoby stanowiące jednę osnowę księgi... Wszakżeto w waszych czasach, za przyczyną cnót i modłów waszych, Bóg rozświetnił Polskę odgłosem czynów wielkich, a wiekopomnych pewnie, panującego książęcia Bolesława III. Samiście naocznymi świadkami byli po wielekroć, tych czynów; na was mi więc jest dosyć powołać się jedynie. Obym tylko nawzajem, w moim opisie zdolnie zawładnął piórem — z siebie samego to mając, ażebym pospołu cześć należną oddał, waszej w słowach i czynach jednomyślności, waszej nader chwalebnej gorliwości dla sprawy publicznej. Jakoż to jedno z drugiego wypływa koniecznie, ażeby na spólnej szali, w opowieści dziejowej był odważany spółudział tych, co z prawa namaszczenia pasterskiego, samymże władcom ziemskim przod-

kują, dopełniając przy tém walnej w życiu narodu przysługi, dzielenia między ziemian posiłku niebiańskiego. Zawołaniem jest przeto, w taki sposób niezwykły z nieba uprzywilejowanych, w miarę swego wywyższenia nad innych w godności, tém pilniej przemyślać o krzewieniu dobra i zaradzaniu niedostatkom swych bliźnich. Aby nas przeto nikt nie posądzał, iż strzępy próżności staramy się na popis rozwijać, książeczkę naszą postanowiliśmy nie własném, lecz waszemi imiony zatytułować. Dla tego też chwałę z tej pracy i zaszczyt przypisujemy książętom ojczyzny; to zaś co na nas w udziale z tego względu spada, rzeczą będzie waszego sądu i względności nam przyznać. Łaska Ducha Ś-go, co nas ku zwierzchniej pieczy nad trzódkami sobie powierzonemi wyniosła, taką niechaj was natchnie radą w tém roztrzygającém dziele, aby i wymiar pożądanej sprawiedliwości dostał się prawdziwie nań zasługującemu, i cześć a sława nie chybiła rozeznawców, których wyrok o wymiarze pomienionym stanowi. Pociecha z dzieła dokonanego niechaj wam zawsze towarzyszy, nam zaś i pracy naszej swojego sprzyjanianie odmówcie.

Kończy się list.

EPILOG SIĘ POCZYNA.

Że Bolesław wódz wsławiony,
W kornych ślubach wymodlony,
Byt począł, niosąc błogość swej dziedzinie,
Modłom Idziego zawdzięcza jedynie.

Wnet rymem wspomnę, zkąd ta myśl powstała,
By do świętego uciec się zasługi;
Chciejcie posłuchać. Powieść to wspaniała.
Ale i wątek jej wreszcie niedługi.

Odżyć rodzicom słodko w pokoleniu;
Więc o potomka gdy dręczy tęsknota,
Na ślub ofiarny ważą bryłę złota,
Postać jej dziecka dając ku złudzeniu.

I ślą natychmiast gońce swe w krainę,
Kędy mąż święty cześć ziemian odbiera;
Bodaj to w dobrą czynili godzinę!
Bodaj skuteczną była chęć ich szczera!

Lecz upewniali świadomi tej drogi,
Że z omyloną nikt jeszcze nadzieją
Przybytku cudu nie opuszczał progi;
Oniż się w pełni wiary swej zachwieją?

Ach nie! — nadobna ze złota szczerego
Postać ulana — to wotum Idziego!
To postać syna, upragniona z ducha;
On cud ten sprawi, Pan modłów wysłucha!

Lecz i liczniejsze społem niosą dary,
Złoto i srebro, a strojne kotary—
To sprzęt kosztowny—to kościelne szaty—
To kielich święty na podziw bogaty.

Spieszny więc tylko już odjazd zostaje.
Gońce w nieznane puszczając się kraje,
Dążą za słońcem, gdzie swe skronie chyli,
A pędzą naprzód, a nie tracą chwili.

Tyś ich, galicka ziemio nie wstrzymała.
Tam na południe zwrócić im potrzeba,
Gdzie prowansala rycerski duch pała,
Gdzie jest gorętszy, i lud i pas nieba.

Kres, kres nareszcie!—klasztor co się bieli,
Dalej z wyżyny roztwiera podwoje;
Więc gdy w zakonném ustroniu stanęli,
Gdy zdjęli juki, z lic otarli znoje,
Przedsię z darami nie zwlekają dłużej,
Rozpościerając je w obec starszyzny;
I cel jej swojej zwiastują podróży,
I utęsknienia dalekiej ojczyzny.

Braci sędziwej przedmiot to nie nowy,
Post zatem naprzód rozpoczną trzydniowy;
Od umartwienia modła się zaczyna,
Nim w końcu wionie z wyż błogá nowina.

Być dobrej myśli radzą zakonnicy,
Wszakżeto z ducha mają tajemnicy
O szczęściu matki!—Wieści co się szerzy,
Najlepiej w domu poselstwo uwierzy.

Szczęśni, dość dzięków nie mając nawzajem,
Gońce, uciechą podzielić się z krajem
Przez szlak Burgundów ku Polsce nawrócą;
Nuż lotem ptaków drogę sobie skrócą.

Dobry ten pośpiech. Lecz tu od przedsienia
Jakże ich rola natychmiast odmienna!
I tu modlitwa, tu chóry i pienia,
Wróżb nie czas—księżna nadzieją brzemienna!

Czołem więc Bogu!—gdyż Boża to sprawa,
W ziszczonych cudem ślubach Władysława,
Gdy syn spowity za niebios zrządzeniem,
Świat, Bolesławów znów zbudzi imieniem.

Złowieszczo może brzmi miano Judyty,
Lecz już to czasów odległość niezmierna,
Gdy z ręki tegoż imienia kobiety,
Lud ocalała zgłada Holoferna.

Matka Judyta, z pieluch już dziecinie
Przepowie sławę która go nie minie,
Hartując serce do boju, do wrzawy—
I nam też pora zajrzeć w jego sprawy [1]).

---

[1]) Dziwna to rzecz wcale, po dawno wyszłym z użycia *Stryjkowskim* i tym podobnych, spotykać dzisiaj pewną osnowę dziejową, na miary wiersza rozliczoną. Dla samej wierności przecież nie odstępujemy od tej formy średniowiecznej. Mogliśmy nawet nie siląc się na rymy, wyręczyć się w części, kiedyś odczytywanemi próbami przekładów wierszowanych, jak: Ant. *Czajkowskiego* lub Salezego *Dmóchowskiego*. Ale w ciągu roboty nie wpadły nam do ręki. Więc się obywamy, porywając się na próbę jeszcze jedną. Nie odstrychnie się ona, sądzimy, przynajmniej pod względem oddania myśli, tak dalece od pierwowzoru — bez zachowywania nawet jego form kantyczkowych. Co do samej osnowy epilogu, wyłoży ją następnie raz jeszcze nasz autor prozą, w końcu 1-ej księgi.

POCZYNA SIĘ KRONIKA

a w niej dzieje władców albo książąt polskich.

NAPRZÓD ZAGAJENIE.

Zważywszy to w sobie pilnie, jak dla gnuśnego zaniedbania przez filozofów lub dla innego niedostatku, zatracają się w pamięci wielorakie dzielne sprawy królów i książąt, władnących po rozległym obszarze ziemskim, wzięliśmy na się, jakkolwiek niebiegłém piórem, skreślić niektóre dzieje panujących polskich, uprzedzając tém sprawy samegoż pełnego sławy a zawsze zwycięzkiego książęcia, imieniem Bolesława; lepszą jest bowiem ta nawet niebiegłość, niżeli niezachowanie niczego znakomitego, dla pamięci potomnych. Byłbyto poniekąd do rzeczonego przedsięwzięcia wystarczający powód, iż za darem Bożym a modłami Ś-go Idziego ten książę się narodził; przez co—jak sądzimy—i sprzyjał mu nadal, prawie bezprzerwnie, ów los fortunny w bojach.

Ponieważ jednak kraina polska tak jest oddalona od szlaków bitych dla pielgrzymujących, i zaledwo tym co na Ruś wędrują, w celu kupieckim jest znana, nic się w tém nie popełni niedorzecznego, jeśli dla opisu władztwa jednego plemienia dotknie się ogólniejszej całości, daleko większy przedmiot zajęcia nastręczającej.

Owoż od północnej strony Polska jest częścią Słowiańszczyzny, mającą od wschodu Ruś, na południe Węgry, na południo-zachód Morawię i Czechy, ściśle na zachód Danię i Saksonię, sobie ościenne. Ku morzu zaś Północnemu lub amfitryonowemu (w pas otaczającemu) [1]), ma trzy styczne granicami, najdziksze rody barbarzyńców, ziemię Lutyków (Seleucia), Pomorze i Prussy, z którymi panujący polski ściera się bojem ustawicznie, usiłując je do wiary świętej nawrócić; lecz ani mieczem przepowiadania, serce ich z drogi przesądu odwieść się nie daje, ani mieczem ujarzmienia jaszczurcze ich plemię z gruntu wykorzenić. Jakoż zwierzchnicy ich często zwyciężeni będąc w otwartym boju przez książęcia Polaków, do chrztu się uciekali; i znowuż zebrawszy się na siły, po wyparciu się wiary Chrystusa, do nowej wojny się mieli z chrześcianami. Są także w głąb' za nimi, pomiędzy zatokami amfitryonu, inne ludów barbarzyńskich rody i wyspy bezludne, na których śnieg i lód są ciągle. Słowiańska ziemia przeto na północ, składająca się z tych swoich krain, cząstkowo podzielnych lub postanowionych, od Sarmatyczan, inaczej też Getami zwanych, odgranicza się, dotykając Danii i Saksonii, od Tracyi zaś przez Węgry, od Hunów niegdyś zajęte, którém to imieniem nazywają się też Węgrowie. Schodząc przez Karyntyę dotyka Bawaryi; na południe znów, wedle morza Śródziemnego, od Epiru obrzeżając przez Dalmacyę, Kroacyę i Istryę, kończynami morza Adryatyckiego odgraniczona, kędy stoi Wenecya i Akwileja, o Włochy potrąca. Kraina owa, chociaż lesista wielce, obfituje atoli w złoto i srebro, chleb i mięso, rybę i miód dostatecznie, a w tém przodkuje najbardziej przed innemi, że jakkolwiek opasana jest od tylu wyżej nazwanych rodów, bądź chrześcijańskich, bądź bałwochwalczych, a przez wszystkie pospołu lub pojedyńczo

---

([1]) Dla łatwiejszego wynalezienia objaśnień naszych, gromadzimy je na końcu, z podziałem na księgi, gdzie i odsyłacz [1]) się znajdzie pod 1-szą księgą.

po wielekroć napastowana, nigdy jednak od żadnego pod jarzmo nie była ugięta. Krainato [2]), w której zdrowe powietrze, żyzna rola, las miodopłynny, rybna woda, bitni wojacy, pracowici sielanie, konie wytrwałe, robocze woły, mleczne krowy i wełniste owce. Lecz abyśmy się nie zdawali zbyt rozwlekłym okrążać zachodem, powróćmy do założenia naszego według zamiaru. Jest zaś zamiarem naszym pisać o Polsce, a mianowicie o jej książęciu Bolesławie, i z tegoż powodu wywołać na jaw niektóre czyny jego poprzedników, pamięci godne. Teraz więc tak opowieść naszą snuć poczniemy, abyśmy od korzenia sięgnęli do konaru drzewa. W jaki następnie sposób dostał się temu plemieniu zaszczyt książęcy, wyświeci to z kolei przedsięwzięty porządek opowieści.

Księga Pierwsza.

1. O książęciu Popielu, zwanym Koszysko [3]).

Był w mieście Gnieźnie (przez wyraz „gniazdo" tłómaczącém się na słowiańskie), książę imieniem Popiel, dwóch mający synów, a ten obyczajem pogańskim, na ich postrzyżyny wyprawił wielką ucztę, sprosiwszy na nią licznych panów i przyjaciół z dworskiej swej starszyzny. Zdarzyło się zaś ze skrytego Bożego zrządzenia, iż tamże przybyło dwóch obcych przychodni [4]), których nietylko do uczty nie zaproszono, lecz owszem na wejściu zaraz do bram grodu, odparto sromotnie. Ci zatem z obrzydzeniem się otrząsnąwszy na taką owych grodzian nieludzkość, i zszedłszy na dół, kierując się ku przedmieściu, losem fortunnym zdążyli w obec lepianki oracza, temuż książęciu służącego. Ów zaś biedak politowania pełen, gości rzeczonych chętnie do wstąpienia na ten czas zawezwał i w co chata była bogata, gościnnie im ofiarował. Goście skłoniwszy się wdzięcznie ku temu wezwaniu i przestępując próg gościnny: *Oby przybycie nasze*—rzekli—*na radość wam wyszło, a z témże pospołu i obfitość wszelkiego dobra, a z potomstwa zaszczyt i sława spłynęła.*

2. O Piaście, synu kołodzieja.

Domownikami wszakże gospody rzeczonej byli: Piast, syn kołodzieja i żona jego Rzepka, imiony temi zwani, którzy z wielką serdecznością radzi byli we wszelkiem gości swych zapotrzebowaniu usłużyć, a widząc roztropność tychże, cokolwiek mieli w zapasie, gotowali się tém sobie przychylność ich ująć. Podczas więc, gdy wedle zwyczaju z goszczącymi wszczęła się rozmowa o rzeczach rozlicznych, a między innemi zapytali ich pielgrzymi, ażaliżby czego nie mieli do napicia się, odrzekł im na to oracz gościnny: *Mamci ja wprawdzie naczyńko warzonego piwa, com go przysposobił na dobę postrzyżyn mego jedynaka; lecz cóżto znaczy ta odrobina? jeśliby wam smakowało, to się go napijcie.* Umyślił bowiem ów kmieć ubogi, w chwili gdy pan jego a książę dla własnych synów biesiadę wyprawiał — na coby się w innym czasie z przyczyny ubóstwa nie zdobył—niejaki przysmak także na postrzyżyny malca swojego sporządzić, a garstkę przyjaciół równejże chudoby, nie już na obiad, ale na ranną przekąskę zaprosić; bo oprócz tego, wieprzka wykarmił, co go był ku temu celowi zachował. To co powiem następnie, dziwném lub cudowném się wyda; lecz któż zdoła Bożą wspaniałość w tym razie wyrachować? lub kto się ośmieli rozprawiać o dobrodziejstwach Bożych? Gdy Pan docześnie pokorę biednych wywyższa niekiedy, nie wzbrania się też gościnność pogan nawet wynagradzać.

Każą mu zatém pielgrzymi, wiedząc co czynią, częstować się piwem, pewni, iż zamiast ubywać, w miarę przylewania pomnażać się będzie. Jakoż wieść niesie, że gdy podawać je zaczęto, taka się jego znalazła obfitość, iż napełniono niém wszelkie statki domowe, i nadto jeszcze zbywające na dworze od uczty książęcej. Polecają też i wieprzka wyżej pomienionego zabić, a wspominają, że dziesięć statków, po słowiańsku zwanych *cebrami*, co rzecz nader dziwna, zostało napełnionych tém mięsiwem.

Patrząc więc na takie cuda Piast i Rzepka, jakąś niezwykłą przepowiednię o chłopcu swym w tém przeczuwali; i jużby radzi byli samegoż książęcia wraz z biesiadnikami zaprosić, lecz tego uczynić nie śmieli, bez poradzenia się pierwej pielgrzymów obecnych. Cóżto jednak omawiać zdala? Ma się rozumieć, takaż była i rada gości, a książę z całym swym dworem zaproszony był od Piasta, i nie pogardził też książę zaproszeniem rolnika swojego. Nie tak wybujałe bowiem było naówczas jeszcze, owo książęce rozwielmożenie Polski, ani władca ziemi taką wystawnością pychy się nie nadymał, ani tyloma orszakami dworskiej drużyny otoczony [5]), w pochodzie wspaniałym nie występował. Odbyła się zatém obyczajem swym uczta; jadła i napoju podostatkiem było dla wszystkich; owi pielgrzymi postrzygli chłopca, a w przepowiedni na przyszłość, miano *Ziemowita* [6]) mu nadali.

---

3. O książęciu Ziemowicie, synu Piasta.

Co gdy się stało, pacholę Ziemowit, syn Piasta kołodzieja, rósł w lata i siły, a z dniem każdym w pomnożeniu krzepić się jął dzielności—tak iż król nąd króle a książę nad książęta, głosy jednomyślnemi postanowił go książęciem Polski, Popiela zaś wraz z potomstwem do szczętu z państwa wykorzenił. Jakoż opowiadają starcy, dalekich pamiętni czasów, że ów Popiel zegnany z tronu [7]), takiego od myszy zajadłych doznał prześladowania, iż chroniąc się przed niemi, przez otoczenie swe na wyspę uprowadzony, gdzie zamknięty w wieży drewnianej, dopóty się bronił od wściekłego tychże wpław doganiających napadu, dopóki opuszczony od wszystkich, dla nieznośnej woni z ciał pobitego mnóstwa wynikającej, śmiercią najhaniebniejszą, pod zębami kąsających potworów ducha wyzionął. Ale puśćmy w niepamięć [8]) czyny tych, których wspomnienie odległa starożytność zatarła, i których splugawił błąd a bałwochwalstwo, i przejdźmy do wymienienia zwięzłego

zdarzeń, tkwiących w pamięci wiernej. I tak: Ziemowit do steru państwa przyzwany, młodość swą nie na rozkoszach a gnuśności trawił, ale w zażyciu, pracy, tudzież rycerskości, z dzielnego ramienia zaszczytu i sławy dostąpił; granice zaś swego panowania dalej, niżeli kto inny przedtém rozprzestrzenił. W miejsce schodzącego ze świata, Leszek (Lestyk) syn jego nastąpił [9]), który dorównał ojcu w dzielności i czynach rycerskich. Po zejściu także Leszka, syn jego Ziemomysł tron objął, który pamięć przodków i rozrodzeniem i dostojeństwem *potroił* [10]).

---

4. O ślepocie Mieszka, syna Ziemomysłowego.

Z tego zaśto Ziemomysła ojcowstwa, narodził się wielki i godny pamięci Mieszko — pierwszy noszący to imię [11]), a przez lat siedm od urodzenia na wzroku ociemniały. W siódmą więc rocznicę [12]) upływającą, rodzic zwyczajem przyjętym zwoławszy na zebranie towarzyszów rady przybocznej, oraz innych przedniejszych z narodu, obfitą i uroczystą wyprawił ucztę; atoli pośród uciech biesiadnich, jakoby zdjęty boleścią i pomny sromoty, ciężko tylko wzdychał tajemnie. Owóż gdy inni radowali się klaszcząc w dłonie z nawyknienia, dopełniła miary wesołości wieść (z osobnej komnaty) przyniesiona, iż chłopiec przejrzał na światło dzienne. Z niedowierzaniem przyjmował ojciec dziw sobie głoszony przez nadbiegających jednego po drugim, aż wreszcie matka [13]) powstawszy od stołu biesiadnego i naocznie przekonawszy się w komnacie chłopca, ostatecznie przecięła wątpliwość stroskanego ojca, oznajmiając w obec grona ucztujących, iż syn jej widzi. Natenczas nie było już miary uciechy dla wszystkich, skoro chłopiec, który dotąd nikogo nie widział, jął rozpoznawać oblicza, a zniewagę z powodu ślepoty w radość niewymowną zamienił. Ziemomysł przeto, panujący książę, obecnych ze starszyzny, świadomych dzieł wielu, zagaduje troskliwie,

coby rozumieć należało o tej ślepocie i zadziwiającem przejrzeniu. Zagadnięci objaśniają, iż ślepota jego oznaczać właśnie miała Polskę, przedtém ślepą podobnież, i wróżą, że ona także za sprawą Mieszka ma być oświecona, a ponad inne wywyższona narody. Bo i tak się też stało rzeczywiście, choć inaczej natenczas mogło być tłómaczoném. Polska przedtém prawdziwie była ślepa, ani czci prawego Boga nieznając, ani zasad wiary; lecz skoro Mieszko przejrzał, i ona została oświeconą — przez jego bowiem przyjęcie wiary, naród ze śmierci niedowiarstwa się wyzwolił. Bóg wszechmogący właściwym porządkiem przywrócił naprzód cielesny wzrok Mieszkowi, a później przydał mu duchowy, aby przez rzeczy widzialne przenikał do poznania niewidzialnych, od poznania zaś rzeczy stworzonych, przychodził do uwielbienia twórczej wszechmocności. Lecz pocóż tu u nas koło wóz swój wyprzedza? (po co wyprzedzamy kolej zdarzeń?). Co się tyczy Ziemomysła, ten w późnej już nader starości ze światem się rozstał.

---

5. Jakim sposobem Mieszko Dąbrówkę [14]) pojął za żonę.

Po nim Mieszko objąwszy tron książęcy, kształcić swój umysł i hartować siły, ku wykonaniu zwierzchniej władzy począł, a raz po raz nawiedzać wojną ludy dokoła. Tak atoli jeszcze w błędzie pogaństwa był zatopiony, iż z siedmiu niewiastami przez nałóg żył w wielożeństwie. Wreszcie zapragnął wejść w związek małżeński z niewiastą arcychrześciańską, czeską księżniczką, Dąbrówką imieniem. Lecz ta odmówiła stanowczo oddania mu swej ręki, zaczémby się nie pozbył szpetnego nałogu, a zostać chrześcianinem nie obiecał. Gdy się więc zgodził na wyrzeczenie się pogaństwa, a przyjęcie wiary Chrystusa sakramentalne [15]), i owa też pani, w wielkiém otoczeniu dostojników świeckich i duchowych przybyła

do Polski. Nie nastąpiło jednak tak prędko połączenie; musiał wprzód (poganin Mieszko) obeznać się z obyczajem chrześcijańskim i zasadami religijnego obrządku, wyrzec przesądu pogaństwa, po tém zaś przygotowaniu, na łono kościoła być przyjętym.

---

6. O pierwszym Bolesławie, który się zowie Chrobrym albo Wielkim.

Pierwszy tedy książę Polan Mieszko, przez prawowierną żonę łaski chrztu świętego dostąpił; a dosyć jest na wziętość i chwałę jego przytoczyć, iż w jego czasach i przezeń, światło z niebios poczęte zaświtało nad Polską. Błogosławiona albowiem ta niewiasta powiła mu rozgłośnego na świat Bolesława, który po zejściu jego, silną dłonią ujął ster państwa, a w taką za łaską Bożą wzrósł moc i dzielność, iż, że się tak wysłowię, przy blasku jego potęgi, cała Polska złotem połyskać się zdawała. Któż to opisać zdoła godnie jego mężne sprawy i walki przeciw ludom rozlicznym dokoła podjęte, albo pismy wspomnieniu jego poświęconemi, uwiecznić? Czyliż nie on Morawy i Czechiję pod berło zagarnął? nie on w Pradze książęcej stolicę swą założył, a namiestników swych wśród tego kraju postanowił? nie on, w bojach ponawianych, na miazgę starł Węgrów i całą ich ziemicę aż po Dunaj władzy swej zhołdował [16])? Nieposkromionych zaś Sasów tak przeważnie zgromił, iż u rzeki Sali (Solany), założony przezeń jakby kres żelazny [17]) granice Polski określał. I na cóżby się przydało wyliczać jego zwycięztwa i tryumfy nad ludami niewiernemi, o których wiadomo, że jakby pod stopami swemi je zdeptał? On trwających upornie w przesądach Lutyków, Pomorzan i Prusaków, do tej uległości orężem swym przywiódł, iż pośród ich krain zbudował kościoły i biskupów postanowił, dokonywajac to przez pana apostolskiego, albo właściwiej mó-

wiąc, pan apostolski dokonywał to przezeń. On także Ś-go Wojciecha, w długiej pielgrzymce i od swego zbuntowanego ludu czeskiego, mnogie krzywdy mającego, do przeniesienia, po wstąpieniu w granice swe z wielkiém uczczeniem przyjął, a do przepowiadań jego i postanowień wiernie się stosował. Święty zaś męczennik ogniem miłości i gorliwością apostołowania pałający, gdy widział, iż cokolwiek już w Polsce wiara święta się ukrzepiła i kościół Pański urósł, nieulękły do Prus wkroczył, i tam palmy swej męczeńskiej dostąpił; poczém Bolesław na wagę złota ciało jego od Prusaków wykupił, i z czcią należną w grodzie stołecznym gnieźnieńskim złożył. To również za godne uwiecznienia w pamięci uważamy, iż za czasów jego Otto Rudy [18]), cesarz, do grobu Ś-go Wojciecha, celem modlitwy i przejednania a zarazem poznania tak chwalebnie rozgłoszonego Bolesława przybył, o czém dowodniej mówi książka, opowiadająca dzieje zgonu męczennika [19]). Bolesław podejmował go w dziedzinie swej z takiém poszanowaniem i wspaniałością, z jakiém rzecz słuszna była, aby przyjmował króla i cesarza rzymskiego, a zarazem gościa takiej dostojności. Albowiem dziwy nad dziwy rozwinął Bolesław za wstępem cesarza na swą ziemicę: naprzód wielorodne szyki rycerstwa, następnie panów swych, wśród rozległej płaszczyzny [20]), jakby w chóry ustawionych, kędy szat różnobarwność pojedyńcze działy między sobą wyróżniała. I nie była to ladajaka rozmaitość stroju, lecz cokolwiek kosztowniejszego gdzie między ludami mogło się wynaleźć. Boćto za czasów Bolesława, każdy rycerz a także niewiasty przydworne, bławatów, zamiast szat lnianych albo wełnianych używały; ani futra jakkolwiek drogie, przy czem nowotne były, na dworze jego bez pokrycia bławatem lub złotogłowem były noszone. W tychto bowiem jego czasach złoto pospolitém, na równi ze srebrem gdzieindziej miano, podłe zaś srebro za plewę sobie ceniono. Patrząc na tę jego świetność, potęgę i bogactwo cesarz rzymski, zawołał w zdumieniu cały: *O! na koronę cesarstwa mego, większe to jeszcze, co widzę, nad wieści sławą mi głoszone;* po naradzeniu się zaś z dostojnikami swymi, wszem w obec

dodał: *Nie jestto rzecz godna, abyj takiegoto męża osobliwego zwać pospołu z innymi urzędnikami zwierzchnimi, dukiem albo komesem, lecz chwalebnie raczej na tron królewski podniesionego, dyadematem uświetnić.* I przy tych słowach, dyadem cesarski zdjąwszy z swej głowy, na głowę Bolesława w zakład przyjaźni go włożył, a za chorągiew tryumfalną dał mu w upominku gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią Maurycego; Ś-go, za co go wzajem Bolesław ramieniem Ś-go Wojciecha obdarował. Takiém też w owym dniu zamiłowaniem wzajemném się zjednoczyli, iż cesarz zamianował go bratem i sprzymierzeńcem cesarstwa, a ludu rzymskiego przyjacielem i towarzyszem postanowił. Nadto cokolwiek z nadawnictw kościelnych w krainie Polaków do cesarstwa należało, albo w pokonanych przezeń i na przyszłość pokonać się mających ziemicach barbarzyńców, jemu i władzy jego następcom ustąpił; którąto uchwałę papież Sylwester [21]) świętego rzymskiego kościoła przywilejem potwierdził. Przeto Bolesław, na godność królewską przez cesarza wyniesiony tak chwalebnie, wrodzonej sobie dał dowód szczodroty, przez trzy dni z rzędu po swém ukoronowaniu, ucztę z królewska a z cesarska wyprawiając, oraz po każdym dniu skończonym zmieniając inne naczynia i sprzęty, więcej też rozmaitości osobnych, coraz kosztowniejszych na widok dobywając. Za powstaniem bowiem od każdej uczty z kolei, kazał podczaszym i stolnikom naczynia złote i srebrne (jako tam drewnianych wcale nie było), a mianowicie: misy i czary, rożny i noże, jako też rogi do picia, ze stołów przez wszystkie trzy dni zbierać i cesarzowi przez uczczenie a nie w daninie książęcej odnosić. Podobnież rozkazał komornikom bławaty rozpięte i zasłony, kobierce, obrusy, przyodziewki, ręczniki i wszystko co przy usłużeniu na jaw dobytém było, zebrać i odnieść do komory cesarskiej. Prócz tych dał innych naczyń jeszcze wiele tak złotych, jak srebrnych różnego wyrobu; bławaty zaś w barwie wielorakiej, ozdoby przeznaczenia niewiadomego, kamienie drogie, a wszystkiego tego taki dobór i obfitość, iż cesarz jakoby za cud i mrzonkę dary te poczytał. I dostojników jego tak

wspaniale obdarzył, że jak miał w nich przyjaciół, odtąd najprzyjaźniejszych sobie albo wylanych duszą i ciałem (*amicissimos*) uczynił. Lecz któżto jeszcze zliczyć zdoła, co i w jakim rodzaju między zacniejszych rozdał, gdy ani jeden pachołek z pomiędzy takiego mnóstwa, bez podarunku nie odszedł. Cesarz zatém rozradowany, z darami wrócił do dziedziny swojej. Bolesław tymczasem z ciągu panowania, gniewy stare na wrogów odnowić był zniewolony.

---

7. Jaką potęgą Bolesław na Ruś uderzył.

Trzeba zatém najpierwej z porządku opisać, jak chwalebnie i wspaniale krzywdy swej na królu Rusinów pomścił, który mu wydania siostry swéj w małżeństwo odmówił. Obrażony tém Bolesław, z ogromną siłą do królestwa Rusinów wtargnął, i tychże naprzód orężnie się opierać usiłujących, a nie mających odwagi dotrzymania kroku, jako wiatr kurzawę, przed obliczem swém pognał. Ani zrazu on trybem nieprzyjacielskim, przez dobywanie grodów lub wybieranie danin pieniężnych drogę swą opóźniał; lecz do Kijowa, stolicy państwa, dla ogarnienia zarazem twierdzy królewskiej i samegoż panującego, pociągnął spiesznie. Wszakże król Rusinów [21]), wedle prostaczego obyczaju tego ludu, trafunkiem podtenczas siedząc w łódce łowieniem ryb się zabawiał, gdy mu znienacka doniesiono, iż król Bolesław nadchodzi. Zdało mu się to niepodobném do uwierzenia, gdy jednak goniec po gońcu z tąż wieścią nadbiegał, tém upewniony struchlał wewnętrznie. Mówią, iż w tej chwili przykładając palec wielki z wtórym i obyczajem rybackim wędę pośliniwszy, na pohańbienie ludu swego miał się odezwać przysłowiem: *Ponieważ Bolesław tém się misterstwem nie trudnił, ale do zabaw orężnych po rycersku przywykł, przeto Bóg przeznaczył, gród ten i królestwo Rusinów z bogactwy w nich zawartemi, do rąk jego wydać.* Tak rzekł i nie trwając na miejscu dłużej, w ucieczce ocalenia szukał.

Bolesław tymczasem, żadnego nie spotykając oporu, na wstępie do wielkiego i zamożnego grodu, miecza z pochwy dobył a w złotą bramę nim uderzając [22]), ze śmiechem dość rubasznym, gdy przyboczni jego się dziwili, dla czegoby to czynił, dał się słyszeć: *Jak w tej godzinie złota brama grodu od tego miecza pryska, tak nocy następnej siostra zgnuśniałego króla w małżeństwo mi odmówiona, przypłaci niewieścim wstydem; lecz wyjątkowym tym razen, nie będzie to dla niej łoże małżonki Bolesława a nałożnicy, aby rodu naszego przez to pomszczoną była krzywda, w odwecie zaś spadła hańba i zniewaga na Rusinów.* I co zapowiedział w słowach, czynami tego dopełnił. A przeto król Bolesław, opływającém w dostatki miastem i najpotężniejszém królestwem Rusi przez dziesięć miesięcy [23]) rozporządzając i wysyłając z tychże pieniądze do Polski, nigdy nie został bezczynnym; jedenastego zaś miesiąca, z powodu, iż tak mnogie dzierżał krainy, a syna Mieszka, dla małoletności, zdolnym jeszcze do rządzenia nie mniemał, postanowiwszy w miejsce swe pewnego Rusina z sobą spokrewnionego [24]), ze skarbem zatrzymanym do Polski odciągnął.

W odwrocie zatém, ucieszonego niezmiernie z wyprawy i łupu, i już znajdującego się w pobliżu swych granic, król zbiegły, ściga teraz, mając pod swą wodzą połączone siły książąt ruskich, tudzież hordy Połowców i Pieczyngów, a w duchu pewny zwycięztwa, stara się mu drogę od rzeki Bugu zaskoczyć. Sądził bowiem, iż Polacy, wedle obyczaju ludzi, po takiém zwycięztwie ze zdobyczy swej chełpliwych, co żywo do dom zwykle pragnących pośpieszyć, za zbliżeniem się do granic swego kraju, również postąpią, jako niecierpliwi ujrzenia jak najrychlej swych żon i swych dzieci. Nie rozumował on sobie tak bezzasadnie w tym względzie, albowiem rzeczywiście wielka już część Polaków, bez wiedzy króla, odbiegła była z szeregów. Lecz król Bolesław widząc szczupłą garstkę swego rycerstwa, a nieprzyjaciół prawie o stokroć przewyższających ją w liczbie, nie jako tchórz a gnuśnik, lecz śmiały z przyrody i obaczny na wszystko, temi słowy rzecz

zagaja do rycerzy swoich: *Nie trzeba mi upominać dzielnych i w długoletnim zaprawionych boju, ni przez to opóźniać tryumfu cisnącego się nam do ręki; bo pora to właśnie do pokazania siły pięści i ducha mężnego. Inaczej na cóżby nam wyszło tyle dzieł przeważnie dokonanych i zwycięztw, na coby się przydało, iż tyle zhołdowaliśmy krain i łupów bogatych odnieśli, gdybyśmy trafem tej przygodzie ulegając, i tamte i nasze w dodatku utracić mieli? Ale ja ufam w miłosierdzie Boże i w wasze doświadczone męztwo, że jeśli tylko dziarskiém sercem do boju staniecie, jeśli po dawnemu poczniecie znowu, jeśli wspomniecie wreszcie sobie, czémeście to się chełpili przy podziale łupów i w rozgwarze stołów biesiadnych, zwycięzcy dzisiaj raz jeszcze położycie koniec mozołowi nieskończonemu, a prócz tego się okryjecie chwałą nieprzeżytą, obok uciechy z tryumfu. Przeciwnie, czemu nie wierzę, gdybyście byli zwyciężeni, z panów dzisiejszych, pójdziecie w pęta Rusinów i wy i wasze dzieci; nie mówię już o kaźniach, jakiemi wam odpłacą za krzywdy im przyczynione.* Na te i tym podobne, rzeczone do siebie słowa przez Bolesława, wszystkie jego rycerstwo jednomyślnie dzidami potrząsnęło, jednym także odpierając głosem, iż milszy im tryumf nad szpetny z łupem unoszonym powrót do domu. Natenczas Bolesław każdego z nich poimiennie napomniawszy do pójścia za swym przykładem, w najgęstsze tłumy nieprzyjaciół skacząc, jak lew krwi spragniony w nich się zanurzył. Nie jestto możebném dla zdolności pióra naszego wypowiedzieć, jaką tam rzeź w tej gęstwie dotrzymującej kroku uczynił; ani ktokolwiok bądźby potrafił, tysiące zasłanych na pobojowisku nieprzyjaciół pewną liczbą oznaczyć; tyle tylko wiadomo, iż w nieskończonej liczbie na bój pociągnęli, a pierzchła ich z placu garść ledwo zbyt mała. Tak też upewniało wielu, co po niejakim przeciągu czasu przybyli z krain dalekich, wyszukiwać na pobojowisku ciał przyjaciół swych lub krewnych, iż dla mnogości krwi tamże przelanej, nikt stąpić nie mógł po całej płaszczyznie, bez zbroczenia stóp w posoce lub potrącenia o zastygłe trupy; owszem, iż koryto Bugu

zdawało się więcej krwią ludzką opływać, niżeli swym wodnym strumieniem. Jakoż od owego czasu Ruś względem Polski na długo została daniczą [25]).

---

8. O wspaniałości i potędze Bolesława Wielkiego.

Liczniejsze są bez porównania i pilniejszej wymagające rozwagi, czyny Bolesława, jak gdybyśmy porwać się tu mogli na ich opisanie, zbierając je w treść, i na gołych słów brzmieniu poprzestając. Któryż bowiem rachmistrz, dosyć pewną liczbą zdołałby określić hufy jego żelazne, albo opisując zwycięztwa, zliczyć dokładnie szeregi jego nieskończonych tryumfów? Wychodziło bowiem na bój za jego czasów: z Poznania 1,300 rycerstwa w łuskowej zbroi a 4,000 tarczowników; z Gniezna 1,500 łuskowych a 5,000 tarczowników; z warownego Władysława łuskowych 500 a tarczowników 2,000; z Gdecza pierwszych 300, drugich 2,000 [26]); a wszystko to lud dorodny i niepospolitém doświadczeniem wojenném we władaniu orężem należycie wykształcony. Cóż gdybyśmy do tej listy wciągnąć chcieli, z tylu innych jeszcze zamków i grodów wojenne komputy? i nazbyt długi a nieskończony byłbyto dla nas mozół, dla was zaś może nie tak dalece powabna zabawa. Żebym wam przeto oszczędził tego nudnego rozczytywania się w regestrach napełnionych cyframi, wolę położyć wam liczbę ogólną, bez potrzeby wchodzenia w szczegóły wielkiego mnóztwa. Więcej bowiem król Bolesław miał rycerzy w zbroję pancerną zakutych, niżeli za naszych czasów ma cała Polska tarczowników; za króla Bolesława tylu prawie miała Polska rycerzy, ile już teraz nie ma razem wziętych ludzi obojga pogłówia.

---

9. O męztwie i szlachetności Wielkiego Bolesława.

Taka była rycerska wspaniałość Bolesława; lecz niemniejsza też była cnota posłuszeństwa duchownego. Biskupów wszakże a kapelanów swoich miał w takiem uczczeniu, ze w obec ich stojących usięść nie śmiał, ani ich inaczéj jak panami (albo księdzami) nie nazywał; do Boga zaś wznosił modły z pobożnością największą, kościół święty wywyższał w znaczeniu i po królewsku darami go swemi przyozdabiał. Miał przytém coś niepospolicie znakomitego, ze względu wymiaru sprawiedliwości i pokornego zachowania, że gdy kiedy wieśniak ubogi lub pokrzywdzona niewiasta uskarżała się przed nim na wojewodę lub towarzysza innego z jego rady [27]); jakkolwiekby ważnemi zajęty był sprawami, i mnogimi orszakami panów i rycerzy był otoczony, nie pierwej z miejsca odchodził, póki sprawy z porządku nie wysłuchał, a po tego, przeciw któremu skargę zanoszono, komornika [28]) nie posłał. A tymczasem skarżącego się, któremu z swych zaufanych w pieczę oddawał, aby pamiętał o nim, za przybyciem zaś przeciwnika sprawę mu jego przedstawił. Jakby też drugi ojciec upominał wieśniaka, aby nieobecnego bez winy istotnej nie oskarżał, a niesłusznie żaląc się przeciw niemu i do gniewu pobudzając, na siebie samego następnie go nie sciągał.— Oskarżony przeto nie opóźniał się ani na chwilę, a na pierwsze wezwanie jak najspieszniej przybywał: ani szukał już żadnej dla siebie wymówki, z powodu uchybienia na termin w dniu pewnym oznaczony. Za przybyciem zaś pozwanego do stronnictwa zwierzchnika, twarzy mu niechętnej Bolesław nie okazał na wnijściu; owszem, przyjmując go ochoczo i dobrodusznie, kazał zabrać miejsce u stołu, i tegoż dnia nawet zaraz sprawy jego nie roztrząsał, lecz zostawiał ją na dzień jutrzejszy lub dalszy. Z takąto pilnością rozważał sprawę ubogiego, na równi ją ze sprawą pana mając. O jak tu nie

podziwiać statecznego umysłu Bolesława, wielkiego tegoż udoskonalenia! Wszak osoba nie była w jego sądzie przedniejszym względem: sprawiedliwość przedewszystkiém w rządzeniu narodu, a cześć kościoła i dobrobyt kraju, na szczycie najwyższym postawione. Przez sprawiedliwośćto i słuszność dla wszystkich porównaną, Bolesław dostąpił sławy tej i godności; a takiemi cnotami właśnie, pierwszy wzrost potęgi Rzymian, następnie zaś cesarstwa się dokonał [28]). Ozdobił Bóg wszechmocny króla Bolesława taką potęgą i szczęściem wojennem, w miarę rozpoznawanej w nim takiej dobroci i sprawiedliwości względem siebie i ludzi sobie poddanych; taka chwała szła w ślad za Bolesławem, taka obfitość wszelkiego dobra i powszechne rozradowanie—na jakie prawość jego i szczodrota zasługiwały.

---

10. O potyczce Bolesława z Rusinami. [29])

Lecz odłóżmy przypomnienie tego do karty następnej, a nadmieńmy o pewnej potyczce, z nowości swej pamiętnej, która da poznać, o ile często pokora nad pychą ma górę. Zdarzyło się albowiem, iż w jednym i tymże samym czasie, król Bolesław po nieprzyjacielsku wkroczył do Rusi, a król Rusinów nawzajem do Polski; obaj nawzajem nie wiedząc o sobie, a każdy z nich na brzegu przeciwnym rzeki rozłożył się obozem. Gdy zaś doniesiono królowi Rusinów, że Bolesław na drugą stronę rzeki już przeszedł i na pograniczu jego państwa rozpuścił zagony, rozumiejąc król nierozsądny, że go z mnogością swą ludu, jak zwierza dzikiego w sieci swe pojmał, powiadają, iż odnieść mu kazał urągowisko w przysłowiu, które na własną jego obrócić się miało głowę: „*Niech wie Bolesław, że psy go moje i łowcy, jak dzika w legowisku otoczyły*“. Na co król polski odparł, w odesłanej mu odpowiedzi: „*Dobrześ*“ rzekł „*dzika w legowisku wymienił; gdyż we krwi myśliwego i psiarni twej czyli wodzów a rycerzy, zbroczę kopy-*

oraz ziemię twą i grody, jako zwierz dziki osobliwy spustoszę bez miłosierdzia„.—Po takiej z obu stron pogróżek słownych wymianie, gdy w dniu następnym nadchodziła uroczystość, którą król Bolesław zamierzył świątkować, zwlekł był potyczkę do oznaczonego dnia dalszego. Owóż dnia tego wielką ilość bydła zabito, które oprawiano na rzeczoną uroczystość dla stołu królewskiego, jak było zwyczajem, gdy społem u niego zasiadał z naczelném rycerstwem swojém. A zebrawszy się nad brzegiem rzeki cała czeladź i służba kuchenna, wraz z ciurami obozowemi, płókała mięsiwa i wnętrza z bydląt wyjęte, którym z brzegu przeciwnego ruscy pachołcy i giermkowie w zgiełkliwym hałasie wymyślając, obelżywemi słowy gniew ich starali się podniecić: Więc ci płacąc w takichże słowach odwetem, ze stanowiska swego odkrzykiwali naprzód, potem jęli im miotać w oczy odpadkami nieczystemi. Tak zwada rosła w nieprzebieraniu zniewag, a gdy ze strony Rusinów strzały szyć w powietrzu nakoniec poczęły, czeladź polska, zabezpieczywszy psiarnię i ptastwo do łowów chowane a porwawszy broń rycerzy, w godzinie południowej snem się pokrzepiających dla wytchnienia, po przebyciu wpław rzeki, w prostej z ciurów złożonej gromadce, między tłumy Rusinów zwycięzko się wparła. Król przeto Bolesław i wojsko całe, wrzaskiem zarazem i szczękiem oręża rozbudzone, dowiedziawszy się co zaszło, gdy przezorność wypadkowi dowierzać nie dozwalała, w sformowanych szeregach runęli na nieprzyjaciół, do bezładnej ucieczki zmuszonych; a tym sposobem, nie przy samych ciurach obozowych została chwała zwycięztwa, ani ich samych tylko w starciu krew popłynęła. Takie zaś mnóstwo rycerstwa natenczas wpław się do rzeki rzuciło, że stojącym zdala, nie nurt wodny się wydawał przez nie przebywany, lecz suchy szlak lądowy. Tych atoli słów parę dość będzie o bojach, aby z czego w jego życiu, słuchacze korzyść i wzór do naśladowania wyciągnęli.

11. O urządzeniu kościołów w Polsce i pobożności Bolesława.

Przeto też król Bolesław w budowaniu kościołów; celem krzewienia czci bożej, urządzaniu biskupstw i nieszczędzeniu nadawnictw, tak nieograniczonej był pobożności, iż za jego czasów Polska miała dwóch arcybiskupów [30]) z sufraganami do tychże należącymi. A dla nich przez wszystko z ręki swej i we wszystkiém, tak dalece życzliwym i posłusznym się okazywał, że jeśli który ze świeckich urzędów przeciw któremukolwiek z duchownych lub pasterzy sprawę sporną poczynał, lub cokolwiek z własności kościelnej przyswajał, sam wszem obecnym ręką nakazywał milczenie, a jako patron i rzecznik sprawy pasterzy i kościoła bronił. Ludy zaś barbarzyńskie dokoła zwyciężając, nie do płacenia daniny zmuszał. lecz do mnożenia wiary prawdziwej. Sam nadto kościoły pomiędzy niemi z własnego nakładu wznosił, tudzież biskupów z przynależną dostojnością, podwładne też im duchowieństwo, według ustaw kanonicznych, w rzeczy niezbędne pośród niewiernych opatrywał. Takiemi tedy cnotami, to jest bojaźnią i miłością, król Bolesław przodkował, i z taką myślą zaradną królestwo a rzecz publiczną sprawował. Mnogiemi zaiste cnotami i świadectwami prawości daleko na obszar Bolesław zasłynął, lecz trzema cnotami mianowicie, jako to: sprawiedliwością, słusznością, afektem pobożnym, na taką wzbił się wyżynę niezrównaną. Sprawiedliwością, albowiem bez względu na osobę sprawę w sądzie swym roztrzygał, słusłusznością, albowiem lud i urzędy na równi miłował, afektem pobożnym, albowiem Chrystusa i jego oblubienicę przez wielorakie uczczenia do serc wpajał. Dla tego zaś, że sprawiedliwość wymierzał i wszystkich bez wyróżnienia miłował, że matkę naszą, kościół i mężów kościoła w znaczeniu wywyższał, za świętej matki, kościoła modłami i wstawiennictwy

tegoż u steru będących kapłanów, (jak się wyraża psalmista [31]): „*Pan także róg jego wywyższył w sławie nad inne*“, a pomyślnością uwieńczył, cokolwiek przedsiębrał w chwalebnych zamiarach. Jedno to zatem szło za drugiém, że jak co do rzeczy boskich był Bolesław żarliwym, tak i co do rzeczy świeckich rozjaśniał wspaniale.

---

12. Jak Bolesław podróże po ziemiach swych odbywał bez obciążenia poddanych.

W jego bowiem czasach nietylko towarzysze przydworni, lecz także szlachta wszelka na lechach swoich, wywieszała złote łańcuchy niezmiernej wagi, w takie to wszystko pieniężne dostatki opływało; niewiasty zaś do składu dworu należące, tak dalece obciążały się w wieńce złote, noszenia drogie, naszyjniki, naramienniki, klejnoty a złotogłowy, iż gdyby postępując od rękodajnych w pomoc wspierane nie były, ciężaru kruszcu na sobie unieść nie byłyby w stanie. Taką też nadobnością twarzy pogodnej Bóg go samego obdarzył i tak łaskawe jego spojrzenie każdemu było pożądane, że kiedy trafem z przed obecności swej kogo za winę powszednią oddalił, lubo nawet swobodę sobie we wszelkich sprawach miał zostawioną, nie miał się za żyjącego prawie, a jakby żywcem pogrzebionego, nie za człeka wolnej woli się poczytywał a za strąconego do turmy więziennej: co trwało tak bez zmiany, aż do odzyskania łaski jego nanowo. Ani wieśniaków swoich, jako pan samowładny do podwod zniewalał, lecz jak ojciec litościwy dozwalał im przeżywać spokojnie. Gdziekolwiek bowiem miał swe przestanki i stałą służbę oznaczoną, nie rad jak numidyjczyk przebywał pod namiotami albo w otworzystych polach, lecz gościł najczęściej po zamkach i grodach. A ilekroć swe stanowisko z jednego do drugiego przenosił grodu, przeszłych na pograniczu zosta-

wiając, nowych z kolei przybierał stanowniczych i włodarzy [32]). Nie potrzebował mu też schodzić z drogi obcy wędrowiec albo oracz skrywać swe woły i owce podczas jego przejazdu, lecz z uśmiechniętém obliczem, czy biédak, czy bogacz, na pana swego poglądał, a jakoby cała ojczyzna na spotkanie jego wylegała.

---

13. O zacności i litościwych postępkach żony Bolesława W.

Miłował zaś wodze swe i towarzyszów rady a sprawców na zwierzchnich urzędach, jakoby braci lub synów swoich, i pocześnie z nimi, przy zachowaniu godności należytej, jako mądry Władca się obchodził. Zanoszącym bowiem przeciw nim skargi, bezrozważnie wiary nie dawał, wyrok owszem nawet przeciw potępionym sądownie, miłosierdziem łagodził. Jakoż tak bywało nieraz, że małżonka jego, królowa [33]), niewiasta roztropna i obaczna, wielu za winę na śmierć skazanych, z rąk oprawców wyrwała, tudzież od niechybnego zatracenia, wiszącego nad głową, ocalić potrafiła, zatrzymując ich, jużto bez wiedzy króla, już przy udanej niewiadomości ze strony tegoż, w turmie więziennej, zaczem mianych pod strażą nie upatrzyła sposobności ocalenia. Miał wszakże król dwunastu przyjaciół, składających jego radę, z którymi lubił, w towarzystwie żon ich także, gdy od trosk i znojów panowauia był wolny, społem obcować i wieczerzać; wtenczasto z nimi poufnie rozprawiał albo tajniki, nie wszem dostępne, wyprowadzał na jaw. Owóż śród uciech takich biesiadnych, gdy pośród innych przedmiotów, zgadało się niekiedy trafunkiem o powyższych skazanych prawem, król Bolesław zaś ubolewał z powodu rodu ich dobrego i żałował danego przez siebie rozkazu ich stracenia, oczekująca na taką czcigodna królowa, zbliżywszy się ku niemu i z pieszczotliwém

pierś jego gładząc przymileniem, poczynała go wybadywać, ażaliżby przyjął to wdzięcznie, gdyby który święty trafunkiem ze śmierci ich wskrzesił. Król odpowiadał jej na to, iż niemasz rzeczy tak kosztownej, którejby nie oddał, gdyby ktoś z grobu zdołał do życia powołać ich nanowo a plemię ich od skazy bezeceństwa uwolnić. Słysząc to wierna i mądra królowa, oskarżała się za winną kryjomego przestępstwa, i świadomą jakoby kradzieży, potem z dwunastu obecnymi przyjaciołmi i żonami tychże, rzucała się obces do stóp królewskich, błagając o przebaczenie dla siebie i owych skazanych przestępców. Naówczas król łaskawie przyjmując jej prośbę i z pocałunkiem podnosząc ją schyloną w serdeczne objęcia, pochwalał czyn jej miłosierdzia i popełnionej w dobrej wierze kradzieży niechciał pamiętać. Tejże chwili zaraz, mnogich konnych gońców posyłano po owych więźniów, przez roztropność niewieścią przy życiu zachowanych, a to przy wskazaniu tymże terminu natychmiastowego do powrotu. Wnet radość niewypowiedziana całe biesiadujące grono opanowywała, w uczuciu przysługi krajowi, przy ocaleniu dostojności władcy, mądrze przez królowę dokonanej, której król wysłuchiwał błagań na radzie z przyjacioły nie darmo. Tamci zaś, po których posłano, za przybyciem, nie natychmiast królowi, lecz królowej byli przedstawieni a skarceni dopiero jej słowy nawpół surowemi, nawpół łagodnemi, odprowadzeni byli do łaźni królewskiej [34]). Tam ich król Bolesław, kąpiących się pospołu, jak ojciec synów karcił, przywodząc im na pamięć plemię, któremu przyczyniali przez swe postępki hańby. „*Wy*„ mówił "*takich zacnych rodzin potomkowie, mogliżeście takich win się dopuszczać?*". Wiekiem wprawdzie podeszlejszych, słowy tylko sam lub przez poufnych sobie strofował, młodszych zaś, prócz upomnień, własną ręką chłostał. A w taki sposób po ojcowsku upomnianych i przystrojonych w szaty królewskie, udzieliwszy im nadto podarki i wróciwszy zaszczyty odebrane, do dom ura-

dowanych odprawiał. Takim się to król Bolesław względem ludu i jego zwierzchników odkazywał, tak mądrze kazał się zarazem bać i kochać poddanym swoim.

---

14. O wystawności stołu i hojności króla Bolesława.

Stół utrzymywał on tak porządnie i z tak uczciwym pozorem, iż w każdy dzień, nieuroczysty nawet, zastawiono ich głównych w liczbie 40, oprócz pomniejszych wielu przy zdarzeniu; nic przecież obcego na nie nie dostarczano, a wszystko pochodziło z własnych dobytków, Jakoż miał swych ptaszników i łowców, dobranych z rozmaitych narodowości, którzy właściwymi sobie misternymi środkami, imali wszelkiego rodzaju zwierzynę lądową i ptastwo, a z tych czworonożnych i skrzydlatych, starczyło codzień obficie, do dań na stoły, tak licznie zastawione.

---

15. O wznoszeniu zamków i grodów po swem państwie przez Bolesława.

Zwykł także wielki Bolesław, na granicach krain, celem uchronienia tychże od nieprzyjaciół powielekroć zatrudniony, gdy zapytywali go włódarze a namiestnicy [35]), coby z odzieży na święta doroczne przysposobionych, co stać się miało z pokarmów i napojów, trzymanych po różnych wewnątrz grodach, odpowiadać przysłowiem, na przykład dla późniejszych po sobie władców wyrzeczoném: „*Godziwiej mi i przyjemniej ocalić przed nieprzyjacioły kurczę od kokoszy, niżeli po tych albo owych grodach gnuśnie biesiadującemu, dozwolić mi wrogom na żywe oczy się urągać. Albowiem kurczę utracić, dla braku męstwa,nie za stratę kurczęcia poczytuję, lecz jakbym*

zamek albo gród utracił". I przywołując ze swych poufałych, których za stosownych uważał, pojedyńczo ich po grodach szczególnych i zamczyskach wydzielał, którzyby w jego zastępstwie mieszkańcom tamecznym uczty wyprawiali a wedle swego zwyczaju, rozdawali z wierności doznanym przyodziewki, oraz inne dary, z ręki królewskiej. Dla takich to mów a czynów, podziwiali wszyscy roztropność i geniusz opatrzny męża znakomitego, rozprawiając między sobą: „*Toż to jest ojciec ojczyzny prawdziwy, to obrońca, to pan i władca, a nie cudzego mienia trwoniciel, lecz uczciwy sprawy publicznej zawiadowca, który szkodę chłopkowi od wrogów wyrządzoną na równi ceni z utratą zamku lub grodu*". Pocóż długo się rozpisywać? Gdybyśmy wszystkie czyny lub słowa wielkiego Bolesława pamiętne, chcieli opowiedzieć, byłoby to, jak byśmy się kusili po kropli osuszyć morze. Lecz cóż to wadzi nie zajętym pracą czytelnikom posłyszeć o rzeczach, które zaledwo mozolnie zdoła dziejopisarz wyszperać?

---

16. O zgonie żałośnym wielkiego Bolesława.

Gdy zatem w tyle i tak niepospolitych, wedle tego, co się rzekło, bogactw i ludzi rycerskich król Bolesław, bez porównania z innymi królami zamożny był, wyrzekał przecież zawsze, iż brak mu jeszcze było rycerzy. A gdy dzielny gość który, w obec niego zalecił się z rycerstwa, nie za żołdaka przezeń, lecz jakby za syna własnego był miany. Toż gdy kiedykolwiek, jak się przydarza, zasłyszał o którym z nich, iż mu się nie wiedzie w koniach albo czém inném, obsypując go we wszystko do nieskończoności, mawiał do obecnych: „*Gdybym mocen był tego dzielnego wojaka od śmierci tak bogactwem mém wyzwolić, jak mocen jestem niedolę jego i ubóstwo dostatkiem mym pokonać, samą łakomą śmierć obładowałbym złotem, bylem tylko kwiat ten odwagi rycerskiej zdołał uchować*". Dla tego, męża znakomitości tak nieporównanej, winni następcy

w cnotach naśladować, ażeby i sami kiedyś zdołali do takiej chwały a potęgi dojść podobnież. Kto pragnie takiej sławy nabyć po zgonie, o palmę, taką za życia swego niech się ubiega. Nie dość jest z Bolesławem chcieć się porównać tytułem pamiętnym, lecz życie swe na wzór szanowny życia jego usposobić. Natenczas dopiero męstwo w czynach wojennych, chwalebnie ma być wspomniane, gdy życie rycerza poczesne obyczaje ozdobią. Bo taką to była wiekopomna chwała Bolesława, takie potomnym męstwo zostawił po sobie za wzór do naśladowania. I nie na próżno Bóg łaskę zlewał nań po łasce, nie bez przyczyny przeniósł go nad inne króle i książęta, lecz że miłował Boga w każdém swém dziele i przedsięwzięciu, a sercem całém dla swych podwładnych, jak ojciec dla synów się wywnętrzał. Szło za tém, iż wszyscy, a mianowicie czczeni przezeń szczególniej arcybiskupi [36]), biskupi, opaci, zakonnicy, kapłani świeccy, w modłach go swoich polecali Bogu; wodzowie zaś, towarzysze, oraz inni przedniejsi, życzyli mu zawsze zwycięstwa i pod jego wodzą pragnęli iść bez końca. Pełen więc sławy Bolesław żywot szczęśliwy zamykając skonem chwalebnym, gdy przeczuwał, iż dług ciała wszelkiego wypłacić mu przychodzi, zwoławszy swych wszystkich do siebie, wraz z wojewodami i przyjacioły z najdalszych granic, mówił z nimi poufnie o rządzie państwa i stanie tegoż, wreszcie jakby głosem proroczym, o wypadkach zajść mających na przyszłość im oznajmił: „*O! bodajby*“ mówił, „*bracia moi, których tkliwie jak matka synów wychowałem, to, co na łożu śmierci, jako blizkie nadejścia przewiduję, wam w pomyślność się obróciło, a wnet wszczynający ogień rokoszu, oby bali się Boga i człowieka! Biada, biada, już jakbym w zwierciadle widział zagadkowo, plemię królewskie tułające się na wygnaniu i w obłędzie, a politowania żebrzące u tych, których stopami memi zdeptałem. Widzę także w oddali wychodzący z mych lędźwi, jakby węglik rozpalony, który głównią miecza mego opasany, blaskiem swym całą Polskę rozświeci* [37]). Natenczas przeto żal i jęk głośny otaczających, do głębi serca wszy-

stkich przeniknął, dla boleści zaś zbytniej, nikt myśli zebrać nie mógł, stojąc osłupiały. A gdy po uśmierzeniu bólu na chwilę, zapytali go, jakżeby długo strojem żałobnym i zachowaniem się zgon jego obchodzić mieli, głosem szczeromownym odparł: „*Nie na miesiące, ani na lata kres żałoby wam oznaczam; lecz ktokolwiek znał mię a łaski mej dlu siebie doznał, pamiętając o mnie, we dnie i w nocy opłakiwać mię będzie. Ale i nie ci tylko, którzy mię znali i życzliwość mą zaskarbili, zapłaczą; synowie ich jeszcze i najdalsze wnuki, ilekroć im wspomną o zgonie króla Bolesława, srodze zaboleją*“. Z dobą też opuszczenia przez Bolesława padołu ziemskiego, wiek złoty w ołowiany się zamienił. Polska przedtem królowa, promieniejącém złotem i kamieniami drogiemi uwieńczona, zasiadła w kurzu, odziana szatami wdowieństwa; w szlochanie lutnia, oklaski w smutek powszechny, radość w westchnienia ciężkie się obraca. Wszakże przez ciąg owego roku całego, nikt w Polsce uczty głośnej nie wyprawił; żaden mąż szlachetny ni białogłowa, w suknie uroczyste się nie przystroili; ani oklasków, ani dźwięków lutni po gospodach nikt nie zasłyszał; żadną piosnką dziewczęcia ani odgłosem wesołości, echo po ulicach nie zabrzmiało. W takiej żałobie przez rok bez wyjątku wszyscy dotrwali; ale mężowie szlachetni wraz z żonami, po kres życia nawet płakali tej straty Bolesława. Z odejściem Bolesława z pośrodka ludzi, pokój i radość a dostatek wszelki, z Polski jednocześnie, jakby całkowicie wywędrowały. Na tem więc połóżmy koniec pochwałom wielkiego Bolesława, a zgon jego pieniem żałobném nieco opłaczmy.

Pienia o zgonie Bolesława.

Przybiegnijcie wieku wszystek i płci wszystka, wszystkie stany!
Utkwić na grób Bolesława wzrok swój smętny i spłakany,
A gdy pieniem, żalu pełném, zgon takiego głoszę męża,
Niechaj każdy, by mi zrównać, we wtór żal natęża!

Biada, biada, Bolesławie! Gdzie twa sława, wielka chwała,
Gdzie twe męstwo, dostojeństwo, gdzie zamożność się podziała?
Biada mi, hej biada Polsce! we łzach się rozpływam cała.

Trzymajcie mnie *towarzysze*! bo mi z bólu skroń opada;
Hej *rycerze*, płaczcie wdowy! bo mi wdowia dziś zagłada.
I wy *goście* zasmuceni w głos im wtórzcie: biada, biada!

Co za lament, co za gorzki wam, biskupi, nastał czas!
Wszelka mądrość w wojewodach, wszelki duch w rycerstwie zgasł!
Biada, biada kapelanom; biada, biada wszystkim wraz!

Wy w rycerskich naszyjnikach, królewskiemi czczeni szaty!
Wy niewiasty w złotych wieńcach, przez bławaty, strój bogaty,
W płótnie wszyscy i żałobie, opłakujcie spólnej straty.

Biada, biada, Bolesławie! Czemuś ojcze nasz porzucił?
Czemuś Boże takowego króla śmiercią lud zasmucił?
Przecz nam wszystkim raczejś życia z nim pospołu nie ukrócił?

Toż świat cały, ludy wszystkie, Łacinnicy i Słowianie,
Toż bogacze i ubodzy, rycerz, księża i ziemianie,
Hej w żałobne, hej w pogrobne za tak wielkim królem łkanie!

I ty, miły czytelniku, byłbyś iście grzesznik wielki,
Gdybyś ze mną nie uronił na tę karty łzy kropelki. [38])

17. O wstąpieniu po Bolesławie W. Mieszka, jego syna.

Po rozstaniu się ze światem Bolesława W. drugi Mieszko, syn jego, na tron wstąpił, który już za zycia ojca, siostrę [39]) Ottona III był pojął za żonę, a ta mu powiła syna Kazimiérza, inném imieniem Karola, odnowiciela Polski [40]). Mieszko był dzielnym rycerzem. i wielu czynów wojennych, które za długo byłoby tu wyliczać, dokonał. Nienawistny dla wszystkich sąsiadów, z powodu zawiści przez tychże dla ojca jeszcze uczuwanej, niedorównał przecież wzorowi ojca ani trybem życia, ani obyczajami, ani nakoniec dostatków zamożnością. Mówią, że na zjeździe z Czechami zdradziecko pojmany, i pozbawiony płodności, za pomocą rzemienia i gwałtu, odpłacił jakoby za postępek króla Bolesława, swego ojca, który ich książęcia a wuja Mieszkowego oślepił [41]). Z niewoli Mieszko wyszedł wprawdzie, lecz żony odtąd nie znał już wcale. O Mieszku jednak zamilczmy resztę, a przejdźmy do Kazimiérza, odnowiciela Polski.

---

18. O wstąpieniu Kazimierza po śmierci ojca i spędzeniu z tronu.

Po śmierci więc Mieszka który po królu Bolesławie niedługo pożył, małém chłopięciem Kazimierz wraz z matką rodu cesarskiego, pozostał. Ta wychowując syna swobodnie i w miarę niewieścich zdolności, państwo sprawując uczciwie, przez zdrajców [42]) zawistnych z królestwa wyrzuconą została; ale syn jej małoletni, jakoby dla pokrywki zwodniczej, wewnątrz królestwa przez tychże zatrzymany. Kazimierz po dojściu do dojrzałości i objęciu steru państwa, dał powód niechętnym, którzy się lękali, ażeby za krzywdę matki się

nie mścił, iż powstali przeciw niemu i ustąpić do Węgier go zmusili. A w czasie owym rządy Węgier Szczepan sprawował, pierwszy je ku wierze, groźb[illegible]ebłaganiami nawracając; żył zaś w pokoju i przyjaźni z Czec[illegible] najzawziętszymi wrogami Polaków, a przeto mu swobodnie, po kres życia swego, od siebie odejść nie dozwalał. Dopiero po jego zejściu ze świata, gdy rządy Węgier objął Piotr Wenecjanin [43]), któryto założył kościół św. Piotra w mieście Pięciokościelném (Bozoarze lub Borsodzie [44])), przez żadnego z następców jego dotychczas niedokończony; a prosili go znowuż Czesi, aby Kazimierza nie wypuszczał, jeżeli chce z nimi w przyjaźni na wzór poprzedników swych dotrwać, jak mówią, z uczuciem godności swej królewskiej miał odeprzeć: *„Jeśli tak prawo jakie starożytne waruje, aby król Węgrów był dozorcą więziennym książęcia czeskiego, tedy zadość uczynię żądaniu waszemu“*. Tym sposobem poselstwu Czechów odpowiedziawszy z oburzeniem, a mało sobie ceniąc ich przyjaźń lub nieprzyjaźń, dawszy przeciwnie Kazimierzowi 100 koni z takąż ilością rycerzy, którzy za nim udać się mieli, w broń i okrycie zaopatrzywszy, uczciwie go odprawił, ani kierunku drogi, jakiby sobie obrał, nie wzbronił. Kazimierz zaś, za czyn ten, przejęty dlań wdzięcznością, pośpiesznie do krainy niemieckiej wkroczywszy, niewiem, jakiby czas u matki i cesarza [45]) zabawił; lecz dało mu to sposobność do jak najbieglejszego wyćwiczenia się w sprawie rycerskiej, a zahartowania w wojennej odwadze. Dozwólmy jednak mu na chwilę spocząć przy matce, a nędzę i spustoszenie odmalujmy Polski.

---

19. O odzyskaniu królestwa polskiego przez Kazimierza, który był mnichem [46]).

Tymczasem królowie i książęta, w okręgu Polski, każdy na własną rękę ją szarpali, i przyłączali do swych dziedzin

grody i zamki pograniczne, albo po dobyciu, równali je z ziemią. A wystawiona na ponoszenie krzywd tylu i klęsk dotkliwych od zagranicznych nieprzyjaciół, szpetniej i obrzydlej była trapiona od własnych mieszkańców. Albowiem powstali niewolnicy przeciw panom, wyzwoleńcy przeciw szlachcie, sami ogłaszając się panami, obracając tychże w niewolę swą nawzajem, porywając ich żony, i łoża tychże najnielitośniej sromocąc. Wyrzekłszy się prócz tego wiary katolickiej, czego bez zalania się łzami wypowiedzieć nie możemy, bunt podnieśli przeciw biskupom i kapłanom, a niektórych z nich, jakby dla wyróżnienia godności, pogładzili mieczem; niektórych zaś, jako zasługujących na śmierć podlejszą, ukamienowali [47]). W końcu, tak z przyczyny obcych, jak własnych rodaków, doszła Polska do takiego opustoszenia, iż do szczętu prawie wyzutą została z bogactw i ludzi. W owymto czasie Czechowie zburzyli Poznań i Gniezno, i zwłoki ś. Wojciecha z sobą unieśli [48]). Ci zaś, którzy uszli pojmania przez nieprzyjaciół, albo niechcieli się mieszać z rokoszanami, poza Wisłę na Mazowsze uciekali; i tak długo grody pomienione stały pustkami, że w kościołach ś. Wojciecha męczennika i ś. Piotra apostoła, dziki zwierz posłał łożyska swoje. Jest mniemanie, iż dla tego spadła klęska na kraj cały, że Radzyn (Gaudenty), brat ś. Wojciecha i następca, niewiem już z jakiego powodu, cisnął nań klątwę. Dosyć jednak tego, co się rzekło, o spustoszeniu i wyludnieniu Polski: niech to jedynie posłuży za naukę tym, co wiary panom swym przyrodzonym nie dochowali. Kazimierz tedy, na czas niejaki przebywający między niemcami, a poprzedzony wieścią o dzielności swej rycerskiej, umyślił powrócić do Polski, z czem w tajemnicy matce swej się zwierzył. Gdy zaś upominała go matka, aby nie wracał między lud zdradziecki i nie dość jeszcze wiarą ś. oświecony, ale spokojnie się obywał dziedzictwem macierzyńskiém; a prócz tego jeszcze namawiał go cesarz do pozostania z sobą, oświadczając się z chęcią wielkomyślną, osadzenia go na księstwie udzielném—jako mąż naukowo wy-

kształcony, miał się odezwać w trybie przysłowia: „*Żadna posiadłość po wujach* [49]) *spadająca, ani macierzyńska, sprawiedliwiej i zaszczytniej się nie dzierży nad ojcowską*“. A wziąwszy z sobą 500 rycerstwa, w granicę Polski wkroczył [50]), i posunąwszy się dalej, zamek pewien, przez obrońców sobie poddany, zajął, z którego zwolna całą Polskę, od Pomorzan i Czechów zajechaną, od innych też narodów pogranicznych oswobodził, i panowanie swe w niej założył. W dalszym czasie, pojął za żonę, obraną sobie na Rusi księżniczkę arcy-posażną [51]), z której miał cztérech synów i córkę jedyną, wydaną później w zamęźcie królowi czeskiemu. Imiona synów jego są: Bolesław, Władysław, Mieszko i Otton. Ale dokończmy, co się pierwej wzmiankowało o czynach pierwotnych Kazimiérza; z kolei dopiero powiémy o synach, który z nich wcześniej a który później panował.

---

20. O bitwie z towarzyszem Masławem [52]) i Mazurami.

Po wyzwoleniu tedy i odzyskaniu orężném, na spłoszonych zaborcach pogranicznych, ojczyzny, nie mniejsze zostawało Kazimierzowi wrogie szamotanie się z ludem swym, i własnymi z prawa dziedzicznego poddanymi. Obrał się bowiem niejaki, Masław imieniem, podczaszy ojca jego Mieszka i dworzanin; po śmierci zaś tegoż, za przekonaniem ludu swego, wojewoda naczelny i chorąży [53]). Powiedzieliśmy zaś wyżej, iż Mazowsze przedtem napełniło się zbiegami i tak dalece zaludniło, iż rolnikami sioła, dobytkiem gospodarczym pastwiska i mieszkańcami bez liku rosła każda siedziba. Masław przeto zaufany w dziarskość swego rycerstwa, a więcej jeszcze wyniosłością chciwości zgubnej zaślepiony, usiłował otrzymać przez zuchwalstwo zarozumiałości swojej, co mu się nie należało z jakiegoś prawa lub urodzenia. Ztąd też wybujała do tego stopnia jego pycha, iż wypowiedział Kazimiérzowi posłuszeństwo, a nadto umyślił bronią i zasadzkami opór mu

stawić. Kazimierz atoli tém oburzony, iż sługa ojcowski i jego własny, kusił się o dopięcie gwałtem, co z ciężką jego byłoby szkodą i nieqezpieczeństwem, gdyby temu wczas nie zapobiegł skutecźnie; zebrawszy wprawdzie liczebnie szczupłą garstkę wojowników, ale do bojów nawykłą, wystąpił przeciw niemu zaczepnie, przy zwarciu się orężném, trupem na pobojowisku go położył, a przez to walne zwycięztwo nad Masławem, pokojem odtąd ojczyznę całą obdarzył. W pamięci bowiem ludzkiej dotrwało, iż taką naówczas rzeź sprawił między Mazowszanami, jaka się nie dała słyszeć oddawna; wreszcie zaświadczają o niej dotychczas miejsca, na których toczyła się walka, i urwiste rzeki pobrzeża. Osobiście nawet tamże Kazimierz, zniewolony wśród nawały, drogę sobie ostrym torować mieczem, tak dalece się utrudził, przytem naraził w pogoni, iż barki, pierś całą i twarz odsłoniętą, krwią opryskał; a nie zdolny rumaka pohamować, gdy się samopas zbyt naprzód wysunął, iż byłby, odciąwszy się od swoich, zginął niewątpliwie, gdyby któryś *nie ze szlachty rodowej, lecz z nieosiadłego na roli rycerstwa* [54]), w porę z pomocą nie nadbiegł: za co temuż Kazimierz potem nagrodził [55]), iż zwierzchność grodu mu nadał, a w godności pomiędzy rzędy szlachty zaliczył. Jakoż w onej bitwie, Mazowszanie 50 zbrojnych szyków na plac wyprowadzili; Kazimierz zaś ledwo trzy hufy pancerne miał zupełne, albowiem, jak się rzekło, cała prawie Polska stała pustkowiem.

---

21. O bitwie Kazimierza z Pomorzanami.

Po zwycięzkiém dokonaniu owej pamiętnej bitwy, z garstką swą na duchu niezachwianą, ruszył naprzeciw zastępom Pomorzan, z pomocą nadciągającym dla Masława; doniesiono mu bowiem przedtém, iż lada chwila byli spodziewani. Roztropnie tedy sobie począł, umyśliwszy najprzód pojedyńczo rozprawić się z Mazurami, poczem byłoby mu ła-

twiej następnie dać pole Pomorzanom. Tym razem bowiem ci ostatni wiedli cztéry zbrojne legie, a siły Kazimierza, ani w połowie im nie dorównywały. — Lecz miałoż go to zastraszać? Dowód dał Kazimiérz w tejże chwili, gdy na widok przeciwników ku pobojowisku zdążających, jako mąż krasomowny wielce, przemówił, rycerstwo swe do walecznego pobudzając starcia: „*Owóż oczekiwany dzień ten już zdawna! owóż kres troski i mozołu! Dopiéro się rozprawilizmy z płonnymi chrześcianami, na czcicieli bożyszcz przyszła teraz kolej. Mnogość o zwycięztwie nie stanowi; łaska tu Boża, za kim jest, rozstrzygnie. Wspomnieć wam tylko na dzielność swą przeszłą, a wnet i mozołom położycie koniec!*". To rzekłszy, przy Bożej pomocy dał hasło do boju i wielkie zwycięztwo odniósł. Powiadają o nim następnie, iż kościół święty z nie lada krzepił pobożnością, a zwłaszcza zakonników i panien świątobliwych zgromadzenia szerzył, jako i sam w dzieciństwie od krewniaków do klasztoru oddany, wziął w tymże światło nauk pierwotne i do dzieł mądrości Bożej się sposobił.

---

22. O wstąpieniu z kolei, syna Kazimierza, Bolesława wtórego, zwanego Szczodrym.

Dotknąwszy tedy spraw pamiętnych Kazimierza, a pomijając wiele innych w milczeniu przez pośpiech, piszący na skończeniu dni jego, opowieść i panowania jego zakończy. Kazimierz świat pożegnał wreszcie, a Bolesław, syn jego pierworodny, znany ze szczodroty i ducha wojennego, na tron polski wstąpił. Ten byłby czynami dorównał czynom przodków, gdyby nie zbyteczna nieco wyniosłość i próżność nim powodowała. Gdy bowiem przy objęciu rządów władnął nad Polakami i Pomorzanami, a siły potężne z nich złożone na zdobywanie grodu, pod Gradec wyprowadził [56]), niedbalstwem ufności zbytniej w sobie, nie tylko grodu nie posiadł, lecz

owszem ledwo z zasadzki Czechów wyszedł bezpiecznie; przez co też i zwierzchniej władzy nad Pomorzanami się pozbył. Lecz to nikogo zadziwiać nie powinno, jeżeli dla braku doświadczenia się pobłądzi, byle tylko następnie przez mądrość, to co się zaniedbało, naprawił.

---

23. O umowie Bolesława z książęciem Rusinów.

Niesłuszną byłoby rzeczą, w milczeniu pomijać, dowody wielorakie dzielności i szczodroty Bolesława wtórego; lecz chociaż pokrótce, coś z wiela innych, dla przykładu rządzącym, starajmy się nadmienić. Otóż więc król Bolesław wtóry, śmiałym i walecznym był rycerzem, chętnym w daniu opieki stron obcych przychodniom, a dawcą z hojnych najhojniejszym. On także, na podobieństwo wielkiego Bolesława I-go., do Kijowa, stolicy państwa Rusinów, zbrojno wtargnął i cięciem miecza o bramę złotą, pamięć swą zaznaczył. Tam rodem z sobą złączonego pewnego Rusina, do którego państwo to należało, na tronie wielkoksiążęcym postanowił [57]), odparłszy od władzy przeciw temuż zbuntowanych. O! co to za przepych chwały doczesnej! co za majestat królewskiej potęgi! Na prośbę wszakże króla przez siebie uczynionego, aby spotkał go publicznie i pocałunku zgody, celem zjednania mu szacunku u swego, ludu udzielił, Polak wprawdzie, Bolesław ów szczodry, przychylnym się okazał, lecz Rusin, ile od niego żądał, dać musiał. Złożył mu bowiem tyle grzywien złota, ile rumak jego zrobił kroków od dworca zajmowanego, do miejsca spotkania. Ale i wtenczas z rumaka nie zsiadając, z uśmiechem tylko targnąwszy go za brodę, owego pocałunku sowicie opłaconego [58]) udzielił.

---

24. O podejsciu Bolesława Szczodrego przez Czechów.

Zaszło jednocześnie, iż książe czeski [59]) całą siłą wojenną wtargnął do Polski, przez zwarte na pograniczu leśne gęstwiny, i na pewnej płaszczyznie sposobnej do boju, obozem się położył. Na wieść o tem, niezasypiający gnuśnie Bolesław, na spotkanie wroga pośpieszył, i oskrzydlając tegoż w rączym obrocie, ze wszech stron otoczył. Że to już właśnie dzień miał się ku schyłkowi, a widział swoich biegiem utrudzonych, przez wysłańców Czechom nazajutrz bitwę zapowiedział, i aby do rozprawy z nim w temże miejscu byli gotowi, na dalszą pogoń go nie narażając, usilnie się domagał. „*Dotąd wprawdzie*" były jego słowa „*wynurzając się z lasu nakształt wilków na karmę zgłodniałych, zwykliście bezkarnie, pod nieobecność pasterza, przez leśne kryjówki się dostawać; lecz teraz w obec łowca z oszczepy i psiarnią za śladami rozpuszczoną, ucieczką i zasadzkami, rozpiętych sieci uniknąć już nie zdołacie—miejcież się do mężnego odporu*". Szczwany przecież w chytrości panujący książe Czechów, tuż obesłał go odpowiedzią, iż nie przystoi na takiej znamienitości króla, utrudzać się do niższego; *lecz jeżeli istnym chce się okazać synem Kazimierza, niech gotów będzie dnia jutrzejszego na służbę tamże ze strony Czechów zaczekać.* Bolesław tedy nie chcąc się okazać niegodnym owego zaklęcia, trwając w miejscu, dał się ułowić podstępności Czecha. Ale upłynęła i połowa dnia następnego, widać go nie było, owszem po obozie Polaków wieść gruchnęła, iż nocy poprzedniej jeszcze, na bój nie czekając, ratowali się ucieczką. Tejże chwili, boleśnie dotknięty Bolesław takiém podejściem, co tchu przez Morawiję puścił się w pogoń za zbiegami; lecz nie zyskawszy nic więcej nad pochwytanie jeńców lub pogrom rozprószeńców szkody nie nagradzający, wrócił złorzecząc swej nieoględności. Dołączyć do tego jeszcze wypada objaśnienie, dla czego

ustał zupełnie prawie po całej Polsce, zwyczaj przywdziewania zbroi łuskowej, przyciężkiej, która dawniej, tak w niej była upowszechnioną w rycerskich obozach Bolesława wielkiego.

---

25. O zwycięztwie Bolesława Szczodrego nad Pomorzanami.

Powód rzeczony dało właśnie, wysforowanie się nagłe Pomorzan przeciw Polsce [60]), o którem zasłyszał Bolesław na oddalonych granicach swego państwa. Zapaławszy tenże w umyśle gorejącym, chęcią jak najrychlejszego wyzwolenia ojczyzny z pod najazdu pogan, nie czekając nawet na zdążenie wojska całego pod chorągwie, wyruszył, naturalnie bez dostatecznego nawet zaopatrzenia, w pole. A gdy nadbiegł nad rzekę, na której brzegu przeciwnym stały tłumy pogan, nie szukając mostu ani brodu stosownego do jej przebycia, ale tak, jak ciężko byli uzbrojeni, pancernych swych puścił w pędzie na toń niezgłębioną. Gdy zatem znaczna liczba tychże, skutkiem takiego zuchwalstwa, na dno się pogrążyła, reszta zruciwszy zbroję łuskową, za przedostaniem się wpław przez rzekę, dokonała zwycięztwa nad onemi tłumami, lubo to okupione zostało niepomierną szkodą. Od tegoto czasu, Polska jęła zarzucać łuskową zbroję, a wojak żwawiej dopadał do wroga, i ciężar żelaza już mu nie zawadzał w przebywaniu rzek, po drodze napotykanych.

---

26. O rozrzutnej hojności Bolesława i pewnym księżynie żebrzącym.

Nie zataję też jednego pamiętnego czynu wygórowanej hojności Bolesława wtórego, owszem podam go za przykład

następcom do naśladowania. Razu pewnego w Krakowie, zasiadł był przed swym pałacem Bolesław Szczodry, otoczon swym dworem, a w obec niego rozściełano na kobiercach pieniężny dostatek, z danin od Rusinów i innych ludów hołdowniczych pobrany. W tem się pojawił przechodni mimo, niejaki ubogi księżyna ze stron obcych, który na widok niezmiernych skarbów rozpostartych, w zdumieniu się zastanowił. Nie mogąc więc z jednej strony dosyć nasycić łakomego wzroku, z drugiej, nędzę swą porównywając w myślach z tem, na co patrzył, jął wzdychać z jękiem donośnym. Król Bolesław tej chwili, jako był zwykle porywczy i surowy, posłyszawszy jęk w pobliżu, a w domniemaniu, że przez którego z komorników [61]) był ktoś karcony, w porywie gniewu zawołał, kto śmiał te jęki rozwodzić, albo się ważył chłostać w jego obecności? Naówczas ubogi ów księżyna wylękły cały, wolał był pieniędzy tych nigdy nie widzieć, jak znęcony ich połyskiem, znaleść się na królewskim dworcu.

Czegożto się kryjesz lichy księżyno? Czego się wahasz z wyznaniem, co za przyczyna była twych jęków? To twe jęczenie wnet smutek twój odpędzi cały, a westchnienie żałośne zrodzi radość niepomiarkowaną.

Nie chciej szczodry królu, nie chciej w księżynie biednym dłużej dech tamować, lecz pośpiesz barki jego brzemieniem skarbu twojego obciążyć.

Przeto księżyna, na zapytanie króla: co myślał, wzdychając tak żałośnie, z drzeniem odpowiedział: „*Miłościwy królu, nędzę mą i niedostatek rozważając a chwałę twą wielką i blask majestatu, takie na myśli mając porównanie między szczęściem i niedolą, przejęty boleścią, westchnąłem*“. Tedy mu rzecze król szczodry: „*Jeżeliś tylko wzdychał z powodu niedostatku, w królu Bolesławie pocieszyciela ubóstwa znalazłeś. Przystąp zatem do pieniędzy, na któreś patrzył zdumiony, i bierz ich tyle, ile tylko na sobie unieść zdołasz*“. A przystąpiwszy ów nędzarz, złotem i srébrem napełnił kapicę swą całą, tak, iż do zbytniego pękła ciężaru i pieniądze się rozsypały. Na-

tenczas król szczodry, zdjął z siebie plaszcz własny, i zamiast worka, ubogiemu księżynie go podał, a sam też dopomagając, lepiej mu jeszcze naładował. Taki bowiem ciężar był złota i srebra, iż wołać począł, że chyba kark skręci, jeżeli go więcej przyłoży.

Król trybem swym żył sławnie, zbogacony nędzarz ducha wyzionął. [62])

---

27. O wygnaniu do Węgier Szczodrego Bolesława.

On także Salomona króla, z Węgier swemi siłami do ucieczki zmusił, a na stolicy posadził Władysława, również celującego urodą, jak napełnionego na wskroś pobożnością. Rzeczony Władysław od dziecinstwa wychowywał się w Polsce, i przez to jakby rodowitym stał się Polakiem, z życia swego i obyczajów. Mówią, iż Węgry takiego króla nigdy nie miały, ani ziemia już po nim tak nigdy nie była urodzajną. W jaki zaś sposób król Bolesław z Polski był wyrzucony, byłoby wiele do opowiadania; to tylko powiedzieć się godzi, że nie powinien był chrześcijanin na chrześcijanach za grzech jakikolwiek cielesnej wywierać zemsty. To bowiem wielce mu zaszkodziło, gdy grzech do grzechu przydał, gdy za zdradę, biskupa obcięciem członków skarał. Ani biskupa zdrajcy tém samém nie uniewinniamy, ani zalecamy króla mszczącego się tak haniebnie; ale dajmy pokój temu przedmiotowi, a raczej wypowiedzmy, jak w Węgrzech przyjęty został. [63])

---

28. O przyjęciu Bolesława, przez Władysława króla Węgier.

Posłyszawszy Władysław o przybyciu Bolesława, częścią się cieszy z oglądania przyjaciela, częścią daje mimowolny powód temuż do gniewu; jak bowiem nie ukrywał radości swej przy jego spotkaniu, tak zmuszony u niego szukać schronienia Bolesław, ubolewał tylko nad zrządzającym to, losem sobie nieprzyjaznym. A przecież go przyjmował, nie jak obcego lub przychodnia, lub jak zwykł przyjmować równy równego, lecz jak rycerz swego przewódzcę, podwładny wojewoda króla, lub król cesarza przyjmować obowiązany. Bolesław królem ze swej ręki zwał Władysława, i Władysław, że z jego ręki był królem, przyznawał. W Bolesławie przypisać to jednak należy próżności, co ujmę wielką czyniło wsławionemu zdawna rycerską prawością imieniu. Gdy bowiem jako tułacz wkraczał do państwa cudzego, a wieśniak żaden niechciał słuchać rozkazów tułacza, występował na spotkanie Bolesława Władysław pośpiesznie, jako mąż korny, i zbliżającego się, przez uczczenie oczekiwał, zsiadłszy z konia już zdala. A przeciwnie Bolesław, pokory skromnego króla nie uszanował, lecz wystawnością pychy wstrętnej serce swe nadął. „*Tegoć to*“ rzekł „*jak wychowańca w Polsce wypielęgnowałem, tego postanowiłem królem Węgrów. Nie przystoi mi z nim jako z równym się obchodzić, lecz z konia nie schodząc, jakby jednemu z powinnych sobie książąt, pocałunkiem cześć wyrządzić*“. Co słysząc Władysław, zmięszał się nieco i z drogi uchylił; nie przeto usługę mu wszelką po kraju całym czynić, wielkomyślnie polecił. Później wszakże zgodnie i po przyjacielsku, jako dwaj bracia, żyli pospołu. Lecz Węgrzy w inny to sposób

i głębiej wzięli do serca. Owszem nietajona zawiść ztąd powzięta, miała, jak powiadają, znacznie się przyłożyć do ukrócenia dni jego.

---

29. O synie tegoż Bolesława Mieszku trzecim.

Miał zaś król Bolesław syna (w końcu) jedynaka, imieniem Mieszka, któryby zaiste przodkom nie ustąpił był w zacności, gdyby zawistne Parki nie przecięły pasma dni młodzieńca, gdy właśnie wstępował w okres lat dojrzalszych. Owego młodzieńca bowiem, król Węgrów Władysław, piastował u siebie po zgonie ojca, a jak syna własnego miłował. I w rzeczy samej młodzieniec rówieników swych wszystkich, tak z Węgrów, jak z Polaków, przechodził uczciwością obyczajów i urodą, a w umyśle każdego znaki widziałnemi, budził nadzieję chlubnego panowania. Ztąd to zdało się stosownem stryjowi jego, książęciu Władysławowi [64]), przyzwać pod wróżbą jakąś nieszczęsną nanowo do Polski, a wbrew złym losom ożenić go z księżniczką rusińską [65]). Wstąpiwszy zatem w związek małżeński, młodzieniec któremu zaledwie włos wysypywał się na brodę, lecz pełen urody, tak się rozumnie i wdzięcznie prowadził, tak do obyczaju starego [66]) poprzedników się stosował, że z dziwną lubością kraj cały weń się wpatrywał.

Atoli wyroki pomyślności ludzkiej nie przyjazne, uciechę tę wkrótce w boleść zamieniły, gasząc nadzieję rzadkiej prawości i kwiat wieku podcinając. Mówią bowiem, że pewni zawistni, w obawie, ażeby za krzywdę ojca się nie pomścił, młodzieńca szlachetnych przymiotów trucizną ze świata zgładzili, niektórzy zaś z nim pospołu pijący przy uczcie, ledwo od grożącej śmierci byli ocaleni. Po zgasłym młodzieńcu Mieszku, cała Polska płakała, jak macierz po zgonie syna jedynego. Ani ci tylko, którym znany był bliżej, łzami zaleli

się rzewnemi, lecz i ci, którzy go nigdy na oczy swe niewidzieli, łkając za marami zgasłego postępowali. Wieśniacy bowiem pługów, pastérze trzód swoich odbiegli, rękodzielnicy pracę swą opuścili, wyrobnicy odstąpili zarobku dziennego, z żalu po Mieszku; małe chłopcy nawet i dziewczęta, sługi męzkie i służebnice, pogrzeb Mieszka uczcili łzami i westchnieniami. Nakoniec biedna matka, gdy spuszczany był do grobu syn ukochany, przez godzinę, jakby umarła, tchnienia żywotnego z piersi nie wydała, ledwo po skończonym obrzędzie, przez wyniesienie na świeże powietrze, skrapianie zimną wodą i trzeźwienie, do życia ockniona była przez biskupów. Jakoż nie czytamy: sby zgon którego z królów albo książąt, u barbarzyńskich nawet ludów, taki żal obudził, ani wspaniałych władców prowincyj pogrzeby, tak rzewnie były obchodzone, ani takich smutnych pieni zasłyszał kto na dorocznym obchodzie po zgonie cesarza. Lecz zamilczmy już o smutku po młodzieńcu złożonym w grobie, a przejdźmy do radości, z powodu rodzącego się do panowania młodzieńca.

---

30. O związku małżeńskim Władysława, ojca Bolesława trzeciego.

Po zgonie tedy króla Bolesława i zgasłych innych braciach (już wcześniej), pozostał sam tylko książę Władysław, i ten na osierocony tron wstąpił. Pojąwszy za żonę Judytę, córkę Wratysława króla czeskiego [67]), doczekał się z niej syna, Bolesława trzeciego, o którym właśnie rzecz naszę w następnej opowieści zamierzyliśmy. Teraz zaś, gdyśmy poczynając z korzenia, doszli treściwie do drzewa, obróćmy ku temu umysł nasz i pióro, abyśmy do szeregu poprzedniego, konar, niosący owoc, włączyli. Byli albowiem jeszcze rodzice młodzieńca bezpotomni, a trwając na postach i modłach,

przytém hojne czyniąc jałmużny ubogim, o to błagali Boga wszechmocnego, który pocieszył nieraz matki bezpłodne, dał Chrzciciela na błagania Zacharjaszowi, i otworzył łono Sary w tym celu, aby w nasieniu Abrahama wszystkie pobłogosławił narody; aby ich także uszczęśliwił takim synem spadkobiercą, któryby znał bojaźń Bożą, wspierał i wywyższał Kościół święty, sprawiedliwość wymierzał, na chwałę Boga i zbawienie ludu swego rządy Polski sprawował. Gdy tak bezprzerwnie czynili, wszedł do nich biskup Franko [68]), z dzielnicy wielkopolskiej (Poloniensis episcopus), który niosąc radę zbawienną, takiemi wręcz się odezwał słowy; „*Jeżeli tego, co powiem, dopełnić nie zaniedbacie, ręczę wam za skutek waszych pragnień*“. Oni zaś z chciwością największą pasterza słuchając i upewniając z góry, iż żadnych nie poszczędzą ofiar w nadziei doczekania się potomstwa, domagali się tylko, by mówił jak najprędzej. Na to Pasterz: „*Jest*“ rzecze „*niejaki święty na południowej granicy Galii, nieopodal Marsylii, kędy Rodan uchodzi do morza—kraina ta Prowancyą a święty, Idzim* [69]) *się zowie—który jest w takiej zasłudze u Boga, iż każdy, pobożną swą ufność w nim pokładający a w wiernej mający go pamięci, o cokolwiekby go prosił, sowicie wysłuchany będzie. Każcie więc na podobieństwo chłopca ulać postać złotą, przysposobić dary królewskie, i ś. Idziemu poślijcie je spiesznie*“. Co tchu więc się wyrabia naśladowany wizerunek pacholęcy, oraz kielichy ze złota najczystszego, gromadzą się złoto, srebro, materje bławatne i szaty do użycia kościelnego, i przez zaufanych posłów [70]) wyprawiają do Prowancyi, z dołączoném pisaniem następném:

List Władysława do ś. Idziego i braci zakonnej jego imienia.

Władysław, z Bożej łaski panujący książę Polski, oraz Judyta, ślubem małżeńskim z nim złączona. O (dilonowi), opatowi czcigodnemu ś. Idziego, a także wszelkiej braci, służby pobożności najpowolniejszej. Za posłyszeniem z wieści, że Idzi święty przywileju zlitowania szczególniejszą jaśnieje godnością, i że za daną sobie władzą od Boga, rychłym pomocnikiem się staje, w nadziei ubłagania potomstwa, szlemy upominki naszej pobożności i o wasze święte modły, na poparcie prośby naszej, z pokorą się domagamy.

---

31. O postach i modlitwach, dla uproszenia przyjścia na świat Bolesława trzeciego.

Po odczytaniu zatem listu i przyjęciu upominków sobie złożonych, opat wraz z bracią, odprawili post trzydniowy, w połączeniu z litanjami i modlitwami, w których wzywali wszechmocności Bożej, aby przez wzgląd na dary sobie ninie przez pobożność wiernych nadesłane, a w liczbie daleko większej jeszcze szlubowane na przyszłość [71]), wysłuchała błagań tychże i skutkiem pożądanym uwieńczyła, a przez to chwałę imienia swego zwiększyła pomiędzy ludami nieznajomemi,i rozszerzyła sławę swojego sługi,Idziego,daleko. A więc, sługo Boży, w którego imię wznoszą się te modły, ziść szluby sług twoich błagalne! za pacholę, wyjednaj pacholę; za udane, wyjednaj prawdziwe; niech otrzymają cieleśne, w zamian za przynoszone w darze kruszcowe.

Lecz po co rozwodzić się dłużej? Jeszcze nawet post przez zakonników wykończony nie był w Prowancji

a matka już się w Polsce poczęciem syna uradowała. Jeszcze z krainy tamtej posłowie nie odjechali, a już głosili im z góry zakonnicy, o tém poczęciu zwierzchniej ich pani. Przetoż co żywo do dom odprawieni, pełni otuchy, jako wierzący przepowiedni mnichów najzupełniej, cieszą się naprzód z poczęcia, a wkrótce będą w dwójnasób więcej, ziszczeniem szlubu swego pocieszeni.

Na tém księga piérwsza się zamyka.

Księga Wtóra.

LIST SIĘ POCZYNA.

Jego Przewielebności Jegomość Księdzu Pawłowi, z Bożej łaski pasterzowi katedry wielkopolskiej (kruszwickiej) [1]), jego też w krzewieniu wiary świętej pomocnikowi nieutrudzonemu, kanclerzowi Michałowi, maluczkiej przyprawy dostarczyciel, synowskie uczczenie i służby powolne.

Wśród rozmyślań wielorakich, żywo stanęła mi w pamięci, najprzód pełna miłości chrześcijańskiej i nie hamująca się niczém, z waszej strony, doznawana uczynność; dalej odgłos po wielkim obszarze, udzielonej wam z niebios mądrości a prawości, w rozumieniu nawet ludzkiém. Lecz gdy najczęściej zamiar w myśli powzięty, rozbija się o niezdolność odpowiedniego wysłowienia, starczyć ma chęć dobra za czyn wymowy. Jakoż próżnoby temu przyganiać, jeżeli ktoś czyni tyle, ile to w jego możności. Aby się jednak nie zdawało iż milczeniem pokrywamy rozmyślnie, chwałę zasłużoną wysoko postawionych bądź w hierarchji świeckiej, bądź w duchownej, krajowych mężów, kusimy się na pokaz znaczenia ich właściwego; luboć to czynimy w takim sposobie, jak gdybyśmy usiłowali przylać kroplę z nikłego źródła do wód Tybrowych [2]), szerokim płynących rozlewem. Przymnożyć tego

się nie da, co już stanęło w pełnej swej mierze; słuszność atoli nie wzbrania, i temu jeszcze z zakresu sobie przysługującego, pochwał wypowiadać należnych. Niema się tego za rzecz nieprzyzwoitą w malarstwie, gdy do farb świetnych, dla cienia, czarna się przymiesza. Na stole królewskim także, nie pogardza się lichym z pozoru przydatkiem, który ckliwość z powodu jednostajnych codzień łakoci, odpędza. A w innym znów względzie, mrówka, choć w ogromie ciała wielbłądowi nie dorówna, stosownie do sił swoich, dzieła na swój wymiar, dokonywa przecież starannie. Takichto przykładów zwabiony ponętą, usiłuję na wzór, mówić poczynającego dziecka, składać wyrazy, ku ocenie mężów przez się chwalebnych, podjęte niepochwalnie, lecz w celu uwielbienia postawionych na świeczniku w Izraelu, wyrzeczone prawdziwie, bez ukrytego podstępu; w celu uwielbienia tychto właśnie, powiadam, których żywot chlubny, nauka widna każdemu, obyczaje godne naśladowania, słowo do ludu zbawienne: których mądrość z dwugłowej wyżyny filozofii albo Parnasu początek wiodąca, wśród gęstwin leśnych Polski, tak sobie przezornie drogę toruje, by nie wprzód ziarno pszeniczne wiary na rolę serca ludzkiego nieuprawną rzucali, dopókiby motykami słowa Bożego, z korzenia nie wytępili w niej chwastów i głogów. Podobni w tém oni do ojca rodziny ewangielicznego, który wié co ma nowego dobyć ze skarbca, albo starego, i do Samarytanina (do Samarytanki?), co opatrując rany kaléce, naprzemian zlewa je winem i olejem. Pod miarą niechybną wydzielają czeladkom swym pszenicę ze spichlerzy, i talentu pod korcem nie skrywają, lecz dzielą go, rozdając na odsetki spodziewane. Cóż jednak porywa się niemy rozprawiać o mówcach? lub małego wykształcenia chłopię o głęboko z rzeczą oswojonych? Przebaczcież zatem wiedzy niedostatecznej, wyrozumiejcie chęć dobrą, wspaniali ojcowie. Niechaj nie patrzy na to rozwaga świątobliwości waszej, jaką, i jakiej doniosłości pracę przedsiębierzemy, ale na cel istotny tego przedsięwzięcia. Wszakże to przysługa przez ubogie-

go przyjaciela zamożnym czyniona. Z tego więc punktu widzenia zapatrujcie się na nią do końca, a dziełko niniejsze, kreślone piórem naszej nieudolności, *ku pochwale książąt naszej ojczyzny* podjęte, gdzie tego zajdzie potrzeba widoczna, oczyśćcie z błędów w porę dostrzeżonych, dopełnijcie niedostatków: by w zamian Pan wszechmocny, i wam miał przecz odpłacić na dobrach doczesnych i wiecznych.

List się zamyka, epilog się poczyna.

Bądźcie rękojmią, na podróż ośmielcie,
Wieścią się naszą z cną bracią podzielcie:
Na wasto ciąży, zjednać jej przeprawę,
Na was, gdy można, dziełku zjednać sławę.
Nic dziwnego, zem pracę zawiesił na chwilę,
Wszakżem świeżo zbiedz musiał obcych krain tyle: 3)
Owszem, niedość kierunku świadom na początek,
U świadomszych pytałem, jak znów spoić wątek.
A więc ze snu się budzę; ów zasiłek senny,
Pokrzepi znów pod miarą na trud jednodzienny.
Gdyby dalej na zapas brakło mi przewodni,
Toż Pan Bóg jest na niebie! On myśli rozpłodni!
Z nowém życiem do dzieła!—Zda się też naprawić,
Jeśli przedtem krok mylny mogłem gdzie postawić.

---

1) Nie utrzymał się, jak wiadomo, wywód Kownackiego, co do tego oznaczenia miejscowości katedry (*Historya Bolesława III, str. 191*). Domysł był jego, iż „autor (z powodu należenia biskupstwa poznańskiego do metropolii magdeburskiej), nie połączywszy w pierwszym liście przypiśnym biskupa poznańskiego pomiędzy biskupamj sufraganami Marcina arcybiskupa gnieźnieńskiego, osobno mu drugą księgę przypisuje, nazywając go biskupem polskim, „*episcopo Poloniensi*“.—Idziemy tu za *Bielowskim*, który zdaje się nam, we *wstępie* swym *krytycznym*, zbił to mniemanie, podstawiając natomiast tytuł dlań biskupa kruszwickiego, zamiast poznańskiego, pomimo nazwy niegdyś ogólnej *biskupa polskiego*, Jordanowi nadawanej.

2) Ażaliż tylko nawiasowa ta wzmianka *de gurgitibus Tyberinis*, ma służyć za dowód, iż kronikę swą pisał w Rzymie?

3) Nie jestto przeciwnie allegoryja tylko, raczej skazówka niewątpliwa owej pielgrzymki jerozolimskiej, o której mówią jego życiorysy.

ZACZYNA SIĘ OSNOWA KSIĘGI WTÓREJ.

1. O narodzeniu naprzód Bolesława trzeciego.

Narodził się tedy chłopiec Bolesław w dniu uroczystym ś. Szczepana króla [1]), przy czem matka jego się rozniemogłszy w noc Narodzenia Pańskiego, świat ten pożegnała. Niewiasta rzeczona, jeszcze w przeddzień zejścia swego dokonywała dzieł pobożności względem ubogich i niewolników, mnogich chrześcian z niewoli w rękach Żydów wykupując [2]). Po jej zejściu, panujący książe Władysław, pomimo, iż był w lata podeszły i przez stan chorowity na nogi podupadły, siostrę cesarza Henryka trzeciego [3]) a wdowę po Salomonie królu Węgier, za żonę pojął, z której żadnego syna, a trzy córki miał tylko, z tych zaś jednę wydał następnie w zamężcie na Rusi, drugiej welon zakonny dozwolił przyjąć, trzecią połączył węzłem małżeńskim z którymś z krewniaków swoich [4]). Lecz żebyśmy o rodzicu takiego młodzieńca gołemi słowy jedynie się nie obywali, przyodziejmy go także w pewną ozdobę rycerstwa. Owóż panujący nad Polską książę Władysław, spokrewniwszy się z domem cesarskim przez małżeństwo, po otrzymaniu od cesarza Rzymian posiłków [5]), tryumfował nad Pomorzanami, których grodu pewnego dobył, przy czem upór ich wytrwały i zuchwalstwo, starł, a pod stopami zdeptał: czém się pamiętnym stał dzień uroczysty Wniebowzięcia Bożej Rodzicy. Zwycięztwo to zaś jego nie było ostatniém; posunąwszy się bowiem w głąb ich kraju, grody i twierdze aż po kres morski opanował, a po znaczniejszych z tychże i obronniejszych, bądź namiestników (tak zwanych „wastaldów“ czyli „wastadjonów“), bądź towarzyszów swoich, zwładzą zwierzchnią postanowił. A ponieważ chciał zdradliwości pogan i śmiałości do zrywania nadal, koniec raz położyć,

rozkazał zwierzchnikom z swej ręki, w dniu pewnym oznaczonym, wszystkie wewnątrz kraju leżące ich warownie w perzynę obrócić. Rozkaz ten jego został uskuteczniony. Nie przeto jednak poskromienia tego ludu wichrzącego ostatecznie dokonał. Przełożonych wszakże z wyboru Sieciecha, który natenczas był hetmanem rycerstwa, czyli wojewodą naczelnym [6]) albo za ich uciążliwość pozabijali, albo z pomiędzy nich, szlachetniejszych, dyskretniej i uczciwiéj postępujących, tym sposobem przegnali od siebie, iż gdy ratowali się ucieczką, przez szpary na to patrzyli.

---

2. O boju nowym z Pomorzanami.

Atoli panujący książe Władysław, pamiętny krzywdy sobie zrządzonej, z wielkiemi siłami do krainy ich przed wielkopościem wkroczył, w niej też większą część postu strawił. Po upłynięciu tedy kilku tygodni, na Szczecin [7]), miasto z owej ziemicy ludniejsze i bogatsze, znienacka uderzył, miasto wziął i z niego zdobycz niezmierną, oraz moc niezliczoną niewolnika uprowadził. Poczem bez obawy żadnej ze zdobyczą tą wracając, stanął już był w pobliżu granic swego państwa, gdy Pomorzanie, w ślad postępujący za nim, u rzeki Noteci [8]) natarli nań nagle i bój z nim krwawy a dla stron dwojga również opłakany, w przeddzień niedzieli kwietniej stoczyli. Bój się rozpoczął, jakoś około godziny trzeciej na dzień, o zmierzchu zaś wieczornym dopiero został przerwany. Pomorzanie pod zasłoną nocy ciemnej ochronę dla siebie znaleźli, Polacy, jako zwycięzcy plac boju Drzu [9]) otrzymali. A tak nie było rozstrzygniętem, azaliż ponieśli klęskę poganie lub chrześcijanie. Kaźnią tą, jak rozumiemy, dotknął Bóg wszechmocny, na upomnienie gwałcicieli wielkiego postu: objawił to wszakże później niektórym z pogromu a niebezpieczeństwa ocalonym. Ponieważ zaś opłakaném, jak się

rzekło, i drogo przepłaconém dla wielu, było zwycięztwo, a dzień uroczysty nadchodził Zmartwychwstania Pańskiego, przezwyciężyło zdanie tych, co za powrotem do kraju głosowali.

---

3. Oblężenie grodu Nakła.

Ponownie Władysław, po uzyskaniu trzech hufów posiłkowych z Czechii, około ś. Michała wtargnął na Pomorze. tam, oblegającym gród Nakło [10]), niesłychane dziwy się przytrafiały, strasząc co noc tychże widokiem mar zbrojnych, w wojennym szyku, jakby w celu natarcia, zbliżających się ku ich obozowi. Gdy takie złudzenie częściej się powtarzało, i znaczenia jego sobie wytłómaczyć nie byli w stanie, pewnej nocy zdjęci przestrachem zwykłym, na znaczną przestrzeń wybiegli z obozu, jakoby cienie nocne ścigając, a tymczasem grodzanie, skorzystawszy z tego ich obłędu, przypadli między puste okopy i jeśli czego innego nie dokazali, tedy przynajmniej część namiotów i machiny ich wojenne puścili z dymem. Widząc zatem Polacy, że nic nie wskórają, ani nawet do boju porządnego wywołać ich nie będą w stanie, zwłaszcza, że dla części wielkiej wojska, najbardziej zaś dla Czechów, brakło żywności, po daremnym znoju podjętym, od grodu odstąpili. Poszło zatem, iż Pomorzanie zwolna wzbili się w pychę jakoby Polskę sobie lekceważąc, a nie przeczuwali, w jaki im ton kiedyś zagra, syn Marsa, którego wizerunek tu kreślimy. Lecz żeby się komu nie wydało iż tylko za treścią weselszą gonimy w naszym opisie, powiemy i o takich rzeczach, co rozjątrzą przeciw nam zawistnych—na co już z góry jesteśmy przygotowani. Nikt też na bieg wypadków zważający pilnie, za niestosowną rzecz tego nie uzna, iż się do jednej tu opowieści, wprowadzi bękart, obok syna w prawém małżeństwie zrodzonego. Na taki też to sposób, nie razi nas w dziejach świętych, postawienie obok siebie dwóch sy-

nów Abrahama, których tenże rozłącza wkrótce, z powodu niezgody wszczynającej się między nimi. Pochodzili przecież obaj z tego nasienia patryarchy, a tylko różnica zachodziła co do praw ich ojcowizny.

---

4. O buncie Zbigniewa.

Owóż Zbigniewa, syna, którego miał z łoża bocznego, panujący książę Władysław, gdy widział w nim lata ku temu odpowiednie, a nie chciał mieć go przy sobie w Krakowie, za radą swej żony, wysłał pod pozorem kształcenia naukowego, i osadził w pewnym klasztorze saskim. A wtenczas Sieciech, wojewoda naczelny, mąż z kądinąd rozumu wyższego, przyczém imponujący rodem i samąż postacią okazałą, zaślepiony chciwością mienia, nieznośnych dopuszczał się gwałtów, pcsuwanych do okrucieństwa. Jednych bowiem za nieznaczącą pobudką wywłaszczał z dóbr posiadanych, drugich z kraju wyganiał, w miejsce zaś szlachty na urzędy gmin wynosił. Skutkiem takiego jego samorządztwa, wielu, nie zniewolonych nawet dotąd pobudką wyraźną, dobrowolnie z kraju ustępowało, nie chcąc tylko doczekać, by na nich przyszła kolej podobnego bez winy cierpienia. Ale jak to dotychczas miało miejsce, iż tułacze po różnych okolicach się rozpraszali, za namową książęcia Brzetysława, jęli się pod jego okiem w Czechii gromadzić. Ci następnie chytrością Czechów ułowieni na wędkę, owszem przekupstwem skłonieni, postarali się o wykradzenie Zbigniewa z klasztoru i pośród siebie go przywiedli. Wreszcie mając taką rękojmię dla swych widoków przystąpili czynniéj do wykonania dawniéj ułożonego planu, wyprawiając poselstwo do Magnusa, wielkorządcy wrocławskiego, w następnych objęte słowach:

„*My w rzeczy samej, Magnusie, komesie z ramienia królewskiego, jakkolwiek zniewagi Sieciecha, na wygnanie skazani, znośimy, lecz nad tobą, Magnusie, któremu tytuł twego rządz-*

wa więcej ujmy niż zaszczytu przynosi, serdecznie ubolewamy; bo przypadł ci mozół zaszczytu, nie zaszczyt, bo nie śmiesz nawet przystawom Sieciecha zwierzchności twéj okazać. Owóż gdybyś z karku jarzmo niewoli chciał zrzucić, weź się do tego spiesznie, abyś młodzieńca, którego między sobą tu mamy, obecnością, jak tarczą obrony się zasłonił".

A wszystko to było sprawką książęcia czeskiego, który z uciechą siał niezgodę między Polakami. Odebrawszy jednak takie poselstwo Magnus, długo wahał się naprzód; dopiero po naradzeniu się ze swą starszyzną i obmyśleniu działania na przyszłość, do ich propozycyi się przychylił i Zbigniewa do siebie przyjął. Czyn ten zasmucił mocno ojca tegoż, Władysława, ale zakłopotał daleko więcej królowę i Sieciecha, jako na wyniknąć z tąd mogące następstwa uważnych. Więc też natychmiast posła z swej ręki do Magnusa i panów wrocławskich wyprawili, z zapytaniem, co by to miało za znaczenie, że Zbigniewa ze zbiegami, bez wiedzy i rozkazania ojcowskiego przyjęli? czy zatem chcieliby być miani za buntowników lub woli jego posłusznych? Na to odpowiedzieli Wrocławianie jednomyślnie, iż nie zdradzali ojczyzny, w ręce ją Czechów lub innych obcych wydając narodów, lecz że przyjęli do siebie książęcego syna a z nim rodaków, będących na wygnaniu, nie sądzą aby dali powód do mniemania, iż przestali wiernie i wytrwale być posłusznymi panu i władcy swemu, lub od tegoż posłuszeństwa się wymawiali względem prawowitego jego syna Bolesława; boć tylko wszelkiemi siłami postanowili walczyć przeciw Sieciechowi i jego niegodziwym zamysłom. Lud zaś zgromadzony na wieść o poselstwie, ledwo nie ukamienował orędownika Sieciechowego, iż chciał bronić tegoż przez fałszywe wykręty. Czem rozgniewany wielce Władysław, oraz pałający zemstą Sieciech, zgodzili się na jedno, ażeby Władysława króla Węgier i Brzetysława książęcia Czechii, na pomoc przeciw Wrocławianom przyzwać: zkąd więcéj niesławy niżeli zaszczytu i korzyści odnieśli w skutku. Albowiem Sieciecha w więzy zakutego, byłby król Węgier Władysław z sobą uprowadził, gdyby tenże wraz z małoletnim

Bolesławem nie był wcześnie umknął. Gdy zatem nic siłą przeciw Wrocławianom nie mogli wskórać, rodacy bowiem przeciw rodakom walczyć nie chcieli, mimowolnie ojciec zawarł pokój z synem i przy téj okoliczności po raz piérwszy synem go swym nazwał. Wróciwszy tymczasem z Polski, dokąd w ucieczce był się schronił, między ich starszyzną jął Sieciech chytrze obiecankami i sypaném złotem nurtować i na swą stronę pojedyńczo zwolna przyciągać. Nakoniec wreszczcie znalazłszy większą ich liczbę dla siebie skłonnych, wnet książęcia panującego, Władysława namówił do podstąpienia z wojskiem pod Wrocław, i już po drodze, poddane sobie zamki niektóre był zagarnął; gdy widząc Zbigniew odpadających od sprawy swéj przedniéjszych stronników wewnątrz i poza grodem, zrozumiał, jak trudno *„wierzgać przeciw kiścieniowi"* a na gminu, wierność i bezpieczeństwo życia nie rachując, w nocy ucieczką się ratował a tak niewstrzymany w biegu przypadł do Kruszwicy, grodu rycerstwem przepełnionego, do którego przez grodzian chętnie został wpuszczony.

---

5. O zdobyciu grodu kruszwickiego i zburzeniu.

Lecz ojcu na sercu było, iż tak bezkarnie mu uszedł a Kruświczanie przeciw niemu właśnie między siebie go przyjęli: więc tymże zachodem w pogoń za uciekającym Zbigniewem się puszcza i całemi siłami na gród kruszwicki uderza. Zbigniew zaś ściągnąwszy tłumy pogan pod buntowniczą chorągiew, mając przy tém siedm pułków z samych Kruświczan do rozporządzenia, wyruszył z grodu i walczył z swym ojcem: lecz sędzia sprawiedliwy pomiędzy ojcem a synem wyroku domierzył. Więcéj bowiem niż domową powinna się była nazwać ta wojna, gdzie syn przeciw ojcu a brat przeciw bratu występnego dobywał oręża. Tam, sądzę nędzny Zbigniew godnie na ojcowskie złorzeczenie, które

nastąpić miało, zasłużył; i tamże Bóg wszechmocny nad Władysławem książęciem takie miłosierdzie okazał, iż moc niezliczoną z nieprzyjaciół trupem zasłał, a przeciwnie z jego strony jak najmniejszy poczet śmierć spotkała. Tyle bowiem się przelało krwi chrześciańskiéj i tyle trupów do jeziora zamek otaczającego zapadło, iż od owego czasu, wszelki dobry chrześcianin brzydził się pożywać rybę z jeziora pomienionego. A w taki to sposób Kruszwica przedtem w bogactwa i lud rycerski opływająca, w jedno głuche pustkowie się obróciła [11]). Zbigniew tedy, ocalony z pogromu, z garstką niedobitków do zamku się chroniąc, nie wiedział, czy stratą głowy na rusztowaniu, czy obcięciem członków, winę swą miał opłacić. Ojciec atoli nie pastwiąc się nad nierozumem wieku młodzieńczego, a zapobiegając tylko, by się do pogan lub innych buntowniczych rodów nie przyłączył, zkądby większe niebezpieczeństwo wynikło, w miéjsce ukarania śmiercią, lub obcięcia członków, przyjąwszy rękojmię sobie zań daną, odesłał go na Mazowsze i więzieniem w grodzie Sieciecha [12]) przez czas niejaki ususzył. Późniéj wszakże, w dobie poświęcenia kościoła gnieźnieńskiego, za wstawieniem się biskupów i zwierzchników świeckich, ztamtąd go dobył, oraz czyniąc zadość prośbom tychże, do łaski swéj przywrócił.

---

6. Powieść o cudzie ś. Wojciecha.

A ponieważ się pobieżnie o kościele gnieźnieńskim nadarzyła wzmianka, nie godzi się przemilczeć o cudzie, jaki w wigilią tego poświęcenia, czcigodny męczennik Wojciech, w obecności pogan i chrześcian pokazał. Tak bowiem nocy téj się trafiło, iż do jakiegoś grodu polskiego, umówieni zdrajcy wewnątrz tegoż, Pomorzan na sznurach wciągnęli, a ci ukryci między okopami, czekali tylko błyśnienia poranku, aby spaść na głowy mieszkańcom. Ale ten, co wiecznie

czuwa nie uśnie nigdy, owszem śpiących ustrzegł czujnością rycerza swego Wojciecha, pogan zaś w zasadzce dybiących na zgubę chrześcian, obegnał dokoła strach wielkooki broni duchownéj. Ukazał się im bowiem na białym koniu mąż jakiś zbrojny, który im groził dobytym z pochwy do natarcia mieczem, a ten ścigając ich od schodów do schodów, napędził tak ostatecznie, iż na łeb, na szyję, rzucili się z wysokości. Tém to niewątpliwie obrońcy grodu, gdy dobiegł ich krzyk pogan i zgiełk nagły, ze snu rozbudzeni, za sprawą chwalebnego męczennika Wojciecha, uszli wiszącego nad głowami niebezpieczeństwa. Tyle na teraz dość jest powiedzieć o świętym Pańskim, a zwrócić pióro ku opisowi ciągu rzeczy przerwanego.

---

7. O podziale państwa między dwóch synów.

Przetoż po odbytym obrzędzie poświęcenia bazyliki gnieźnieńskiéj i wybłaganém u siebie przebaczeniu dla Zbigniewa, panujący książę Władysław, na obu synów zdał komendę, wojska, powierzając je tymże ze wskazaną wyprawą na Pomorze. Ci atoli ruszywszy w pochód, i niewiadomo jak sobie w tém poczynając, wrócili wkrótce, zlecenia swego bynajmniéj niedopełniwszy. Zaczém ojciec, podejrzywając w takim postępku ukrywającą się inną przyczynę, między nich na dwoje rozdzielił królestwo, z rąk wszakże swoich, stolic przedniejszych królestwa nie wypuścił. Ale co z podziału na którego z nich przypadło, i nam wyliczać byłoby uciążliwém i wam przez wysłuchanie, tak dalece owocném by nie było.

---

8. Dalsze co do tego podziału rozporządzenie.

Mówią, iż gdy panowie zapytywali ojca, któregoby z nich uważał za świadomszego, pod względem przyjmowania i odprawiania poselstw, pod względem zwoływania wojsk w porę i prowadzenia do boju, pod względem wreszcie sprawowania państwa, w potrzebach tegoż wielorakich, takiemi im odpowiadając, wyraził się słowy: „*Koniecznością to jest dla mnie jako dla zapędzonego w lata i chorobą nadwątlonego starca, abym pomiędzy nich królestwo rozdzielił a z tego, na co patrzę, zdanie me o nich gruntował; lecz żebym jednego z nich przenosił w rozumieniu mem nad drugiego, i stanowczo w jednym lub drugim upatrywał, potrzebną ku temu celowi dzielność i rozum dojrzały, nie w mojéj to jest mocy, lecz Bożéj. Z tém jedném tylko pragnieniem przed wami odkryć się mogę, iż chciałbym, abyście po méj śmierci jednomyślnie władzę zwierzchnią temu oddali, który się okaże rozważniejszym w sądach a dzielniejszym w obronie całości kraju i gromieniu nieprzyjaciół. Tymczasem część taką, jaką jeden i drugi z podziału kraju dostali, niech zatrzymają. Po zgonie mym Zbigniew, niech ma Mazowsze, z tem co odzierżał, Bolesław zaś, syn mój prawy, niechaj we Wrocławiu, Krakowie i Sandomirzu, głównych stolicach państwa* [13]) *zawładnie. Gdyby w ostatku, nie okazali się ku temu celowi zdatnymi, lub gdyby w niezgodzie z sobą żyli, ten zwłaszcza, coby się z obcemi wiązał narodami i z niemi na zgubę kraju spiskował, ma berła pozbawion, wyzuty być nadto z prawa do ojcowizny. Ten niech uchwałą niezłomną na tronie przodków zasiędzie, który jest w stanie lepiéj imię zaszczytne kr iju i tegoż pożytki przymnażać*". Po dokonanym więc, w sposobie powyższym, rozdziale państwa i oświadczeniu się dość jawném w przedmiocie tym ojca, z synów każdy część sobie przypadłą, zwiedził

i objął niezwłocznie, ojciec zaś najchętniéj zawsze, w zamiłowaném przez się zamieszkiwał Mazowszu.

---

9. O wieku dziecięcym Bolesława.

A teraz niech to nie dziwi nikogo, jeżeli coś pamiętnego zechcemy przytoczyć z lat dziecięcych Bolesława. Nie trybem bowiem, jakim zwykła pospolicie swawola dziecinna, za czczemi ubiegał się on zabawami, ale już dzieckiem będąc naśladować starał się głoszone sobie waleczne czyny rycerzy. I choć to upodobaniem jest szlachetnych młodzianów, łowcze psy i ptastwo miéć w swém otoczeniu, więcéj zawsze owa rycerska szkoła miała powabu dla Bolesława. Jeszcze bowiem o własnéj sile nie był w stanie dosiadać konia i z niego zstępować, a już, pomimo niechęci ojca a niekiedy bez jego wiedzy, pierwszy się dowiadywał o wyprawach na nieprzyjaciół i chciał w nich uczestniczyć, postępując z wodzami na czele.

---

10. Sieciech z mianym przy sobie Bolesławem pustoszą Morawię.

Weźmyż pod uwagę przykład z wieku jego dziecięcego, jakby pierwociny szkoły rycerskiéj, nim od rzeczy mniéjszych z kolei do większych przejdziemy. Jak wiadomo, panujący książę Władysław, dla starości i choroby, sam powinności wodza pełnić nie mogąc, wyręczał się w tém, przelewając wojska kierunek na Sieciecha, wojewodę swego naczelnego, do tego więc należało boje staczać albo nachodzić ziemie nieprzyjaciół i one pustoszyć. Kiedy też wypadło orężnie nawiedzić Morawię, wybrał się z nim pospołu ma-

luczki niedorostek, więcéj, ma się rozumieć, imieniem niż przewagą broni, znaczący w téj rozprawie. Tym razem większą część Morawii spustoszyli i na powrót z sobą znamienitą zdobycz, oraz moc niewolnika przywiedli, nie doznawszy oporu spodziewanego ani przeszkody do odejścia.

---

11. Pacholę Bolesław zabija dzika.

Wiele mógłbym się rozpisać o niepospolitéj odwadze dziecka, gdyby mię w tém niehamowała, chęć pospieszenia do treści znakomitszéj dzieła. Jednakże nie dozwolę ukryć się w cieniu, temu, w czém połyska zarodek dzielności do spraw większych. Pewnego poranku syn Marsa zasiadłszy do śniadania w lesie, postrzegł przechodzącego ogromnego dzika, który się zapuszczał w gęstwę przyległą. Natychmiast więc porwawszy się od stołu, skoczył na przełaj z oszczepem i nie czekał, aż przywołaną będzie psiarnia lub który z towarzyszów łowu na pomoc pospieszy. Ale w tém właśnie, gdy już był w pobliżu dzikiego zwierza i miał wypuścić pocisk w gardziel tegoż, zabiegł mu drogę rycerz pewien, który zdołał w porę zamach jego powstrzymać, usiłując zarazem oszczep wyrwać mu z ręki. Gniewem albo raczéj odwagą uniesiony Bolesław, dwoistym pojedynkiem do zdumienia, zwarł się w tym razie, z dzikim zwierzem i człowiekiem, i wyszedł zwycięzko. Albowiem i oszczep napastnikowi wydarł na powrót, i dzika martwym u stóp swych położył. Zapytywany rycerz następnie dla czego to uczynił, odparł, iż sam nie wiedział dla czego: przychylne oko jego atoli, na długo postradał z téj przyczyny. Młodzik zaś wyszedł z téj rozprawy, mocno utrudzony, tak, iż zaledwo na wietrze powoli otrzeźwiał.

---

12. Bolesław niedźwiedzia zabija.

O innym także czynie odwagi dziecięcéj nie zamilczę chociażbym wnosił, że przez to komuś z zazdroszczących dworaków się nie podobam. Tenże chłopczyk królewski w nielicznym orszaku przebywając knieję leśną, nagle, gdy się znaleźli na wzgórzu pewném wydatniéjszem, i patrząc na dół, tu i ówdzie rozglądali się bez celu, ujrzał silnego niedźwiedzia, w skokach po nizinie z samicą igrającego. Na widok ten, co żywo puścił się na dół ze wzgórza, dawszy znak towarzyszom do pozostania na miéjscu. Samopas i nieulękły, z konia nie zsiadając, dotarł obces ku bestyom krwawym, a zaczém niedźwiedź wspięty na łapy, krok ku niemu uczynić zdołał, już padł przeszyty na wylot jego oszczepem. Czyn taki, wprawiający w zdumienie obecnych, wart był zaiste, aby wieść o nim odnieśli pomiędzy tych, którzy świadkami jego nie byli.

---

13. Bolesław na ziemię nieprzyjacielską wybiega.

Syn Marsa Bolesław, wzrastając z laty i siły swe krzepiąc, nie jak to jest zwyczajem płochéj młodzieży, gonił za zbytkiem i marnościami, lecz gdzie posłyszał o nieprzyjaciół na grunt ojczysty napaściach, nie mógł znieść tego, by się nawzajem nie puścić z dobranym rówieników orszakiem i nie zapłacić odwetem śród własnych ich krain. Wnet palił ich włości, zagarniał spotkanych po drodze i wraz ze zdobyczą, do dom z sobą uprowadzał. Korciło go to bowiem, iż na swe imię mając już księztwo wrocławskie wydzielone, jakkolwiek wiekiem niedorostek, lecz starzec dzielnością, nie zażył jeszcze uciechy rycerskiéj. Ztąd czynów jego młodzieńczych świadomi, z nadziei jaką obudzał, dokonania kiedyś dzieł większych, brali pochop do głębszego zamyślenia się

nad przyszłością, coraz też więcéj przywiązywał do swego imienia, czy to młodzież, czy starszyznę: tamtych dla spółudziału, tych, że przecież kraj się doczeka bohatera w swym władcy.

---

14. Bolesław na Pomorzan uderza.

Tenże zaś młodziutki wojak, czyste plemię marsowe, z konną drużyną puścił się raz na Pomorze, gdzie się już nieco donośniéj wieść o nim rozeszła. Przypadłszy pod gród Międzyrzecze [14]), z taką nań siłą i natarczywością uderzył, iż po dniach kilku, do poddania się obrońców jego zmusił. Przy którém to zdarzeniu, stolnik jego Wojsław [15]), cios odniósł nader dotkliwy w czoło, przy starciu u murów, tak, ż ledwo biegłość lekarza, przez wyjęcie kości, zdołała go ocalić. Dowód to zawsze, iż walka musiała być zawzięta, lecz i na blizkość niezwykłą toczona. Znamię waleczności jego niezatartém było na długo *).

---

15. Inna jégo wojna na Pomorzu.

Za powrotem z krainy rzeczonéj, dozwolił nieco wytchnąć rycerstwu swemu; wnet przecież pomyślał młodzik, nie łatwy do uznojenia, o doprowadzeniu do skutku rozleglejszych zamiarów. Owóż za ponownem wtargnięciem na Pomorze, celem tym jedynie zajęty, aby je uśmierzyć lub zupełnego jego dokonać, następnie, przy okolicznościach sprzyjających podboju, tym razem nie zwraca usiłowań swoich już tylko do pobrania łupów lub palenia kraju, ale

---

*) Wyjątkowo w tém miejscu zmuszeni do małéj parafrazy, być może, iż rzeczy naszéj tak dalece nie osłabiamy. Toż i co do poprzedniego rozdziału.

się kusi o grody i miejsca obronne, któreby chciał posieść lub zburzyć. Za pierwszym więc zapędem niepohamowanym, dostał w moc swoję warowny zamek pewien po drodze, przy czém bez odniesienia zdobyczy wojennej się nie obyło, ale przedewszystkiem danego słowa przeniewierców, wojennym skarał obyczajem. Lecz cóż powiedzieć, iż zamiast orężném tém powodzeniem, coraz większą miłość spółziemian swych pozyskiwać, tylko coraz większą zawiść przeciwnie obudzał; a nawet, jak się to wkrótce okaże, dał powód tymże do ukartowania skrytego zamachu na swe życie?

---

16. Knowania Sieciecha.

Natenczas wszakże Sieciech, mnogie, jak powiadają, na obu przyrodnich braci zasadzki stawiał, przy czém knowaniami swemi do tego zmierzał mianowicie, aby ile możności najskuteczniéj umysł ojca zniechęcił ku synom. Ztąd po zamkach, z dzielnic nawet synów, albo krewniaków swych, albo czołobitnych tylko sobie, przez którychby panował, na zarządców lub innego rodzaju przystawców rozsyłał, a to z daną tymże tajemną instrukcyją, by wrodzoną chytrością starali się układy ich krzyżować i udaremniać, gdziekolwiekby się podała sposobna ku temu pora i okoliczność. Chociaż na obu przecięż zastawiał swe sidła, więcéj na sercu zawsze mu ciążył Bolesław, jako syn prawy u swego ojca i odznaczający się bystrością umysłu, który po przewidywaném dostąpieniu tronu, niefortunną przemianę dla niego mógł tylko obiecywać. Czując to zdala, obaj bracia wzajemną przysięgą względem siebie się zobowiązali, na wypadek zamachu Sieciecha przeciw któremukolwiek z nich pojedyńczo, bez zwłoki najmniejszéj, całemi siłami jeden drugiemu nieść pomoc czynną. Owóż zaszła okoliczność, w któréj niewiadomo, czy należy upatrywać chytry czyjś podstęp, czyli pobudkę rzeczywistą, iż panujący książę Władysław, ostrzegając młodego Bolesława, o doszłym do swego słuchu zamiarze Czechów

wkroczenia do Polski, i rozpuszczenia po niej zagonów, w celach rabunku; polecił temuż pospieszyć jak najrychléj na miejsce zagrożone, wezwawszy do spółdziałania z sobą, zarządców książęcéj swéj dzielnicy, postanowionych tym razem właśnie z ręki Sieciecha, którym młodzieniec bynajmniéj nie mógł ufać. Młodzieniec rozkazowi ojca w dobréj wierze posłuszny, na miejsce oznaczone z drużyną swą spieszył: atoli, rzecz dziwna, towarzysz Wojsław, który jako jego ochmistrz, czuwać był obowiązany nad wszelkiemi krokami wychowańca swego, od wyprawy téj się wyłączał. Poszepnie zatem jeden drugiemu po drodze: a nuż w tém jaka zdrada się ukrywa? „*Już to samo*“ mówili do Bolesława, „*nie jest dla ciebie bez niebezpieczeństwa, iż ojciec rozkazuje ci się udać na miejsce tak odosobnione, a przyzwać do współdziałania poufałych i przyjaciół Sieciecha. Wiemy bowiem i pewni tego jesteśmy, iż Sieciech dybie na całe plemie, ciebie zaś wyłącznie na piérwszym ma względzie, układając sobie usunąć z drogi swéj, domniemanego spadkobiercę tronu, usunąć środkami, w którychby nieprzébierał bynajmniéj, a potém nad całą Polską władzę na rzecz swą zagarnąć. Toż to i towarzysz Wojsław, pod którego pieczą zostajemy, pomimo, że w jakiéjś tam linii krewniakiem jest Sieciecha, byłby się z nami wybrał niechybnie, gdyby w tém wysłaniu coś zdradzieckiego na spodzie się nie ukrywało? Więc téż i nam wypada, co żywo przedsięwziąć coś stosownego, abyśmy zagrażającego niebezpieczeństwa unikli...*“ Słowy temi młodziutki Bolesław przeraził się niepomału, a na czoło jego z nagłego wrażenia pot kroplami wystąpił. Rada tedy w radę, wedle namysłu dziecięcego postanowili pchnąć gońca w téż tropy, do Zbigniewa, ażeby z pomocą przybywał jak najprędzéj; dane zostało hasło na ten wypadek wzajemne, a sami w skok niezwłocznie ku grodowi wrocławskiemu się puścili, mając na celu uprzedzić zajęcie tegoż, gdyby istotnym było zamiarem, kopiącego pod nimi dołki spiskowca, do tegoż siepaczów swoich wprowadzić. Za powrotem do grodu, młodzieńczy Bolesław naprzód piastujących urzędy i starością osiwiałych, następnie lud

wszystek zwołał na wiec ku sobie, oraz tymże opowiadać jął, ze łzami, na sposób dziecięcy, jakie to poznaje zasadzki na swą całość przez Sieciecha stawione. Na zebranie to przybywając Zbigniew, z taką jaką miał pod ręką garstką wojaków, gdy większej nie mógł zgromadzić tak naprędce, w czasie rozrzewniania się tamtych nad położeniem młodziana i unoszenia gniewem a miotania słowy obelżywemi przeciw Sieciechowi, wnet brata przyrodniego mowę, jako i wiekiem starszy i wykształceńszy naukowo, nastrojem retorycznym okrasił, zapalając lud zgiełkliwie odzywający się, w słowach jasnych i zrozumiałych, a pobudzając do postawienia groźnego czoła Sieciechowi. „*Gdyby nam, obywatele sławetni,*“ były jego słowa „*jakkolwiek młodym, znaną nie była wierność wasza i niezachwiana niczém stateczność, tak względem poprzedników naszych, jak względem nas samych, nigdyby wątłość młodzieńczego wieku na tyle klęsk i potrąceń ze wszech stron wystawiona, tylu spiskami nieprzyjaciół zagrożona w bycie, całéj w was nadziei, ucieczki i rady stosownéj nie położyła. Lecz znajome to obcym narodom i patrzącym z bliska, na ileście zasadzek i knowań byli narażeni sami, od tych, co następstwo rodu naszego starają się wygładzić do szczętu i zamiast dziedzicznego spadku panów przyrodzonych, przedstawić jakiś porządek wdzierczy i wykrętny. Dla téj więc przyczyny, że rodzic nasz strawiony już wiekiem i chorobą, sobie i nam lub krajowi radzić mniéj jest mocen, mus nieodpartéj konieczności jest dla nas, rękojmi téj zwierzchniéj pozbawionych, nałożyć głową wśród uciech i niegodziwości pyszałków przy ramieniu władzy stojących, lub uchodząc z granic Polski, na tułacki puszczać się żywot. Raczcie przeto otwarcie ninie wypowiedzieć, azaliż nam godzi się na miejscu wytrwać lub opuścić ziemię rodzinną?*“ Na to liczne całe Wrocławian zgromadzenie, bólem serca tknięte wewnątrz, umilkło przez chwilę, a wybuchając natychmiast w głos jeden, na wyrażenie zamiaru poczętego w umyśle, z afektem politowania się odezwało: „*Nie, my naturalnemu panu naszemu a waszemu ojcu, po kres dni jego, wiary dochować chcemy, i z tą się nie uchylimy dla jego plemie-*

nia, dopóki w piersiach tchu nam żywotnego stanie. Dla tego o nas powątpiewania żadnego nie miejcie, lecz zgromadziwszy wojsko, i sami uzbrojeni, spieszcie na dwór waszego ojca, a krzywdy waszéj, przy zachowaniu czci temuż należnéj, wręcz się dopomnijcie.“—Jeszcze ta namowa do końca się nie odbyła, ani utwierdzili jéj przysięgą obywatele, gdy z obowiązku swego nadchodził Wojsław towarzysz, co był Bolesława ochmistrzem, o tém co zaszło wśród grodu nie wiedząc. Atoli, jako podejrzanemu o zdradę, z powodu swego pokrewieństwa z Sieciechem, wpuszczenia w bramy miasta i dalszego opiekowania się młodzieńcem odmówiono. Gdy ten tłomacząc się, chciał udowodniać, iż o zdarzeniu przeszłém nic wcale nie wiedział, a gotów był czynem poprzeć, z nimi następnie udając się społem, propozycyi jego bracia nie przyjęli, i wnet zastępem licznym ruszyli z Wrocławia, w zamiarze, na każdém miejscu, gdzieby się to zdarzyło, spotkania ojca. Przeto Władysław, panujący książę, tudzież jego synowie, przeciw sobie zdążając, w miejscu zwaném Żarnowiec [16]), na osobnych stanowiskach obozy zatknęli, a w tém odosobnieniu, dość długo z sobą nawzajem przez wyprawiane poselstwa walcząc na słowa, ledwie, nie ledwie, wymogli synowie na ojcu, już to za pośrednictwem panów, już w skutek pogróżek z swéj strony, iż na oddalenie Siecieha zezwolił. Mówią nawet, iż ojciec pod przysięgą synom swym przyrzekł, nie przywrócić go nigdy już odtąd do dawnego dostojeństwa. Gdy przeto Sieciech ratował się ucieczką, ku swemu zamkowi zmierzając [17]), stanęli w obec ojca synowie pokorni, broń odpasawszy i w duchu pokoju, przy czém mu służbę swą, nie jak panowie udzielni, lecz posłuszni rycerze, słaniając się do stóp jego ofiarowali. Natenczas pospołu z ojcem synowie, cały oraz zastęp starszyzny krajowéj, puścili się w pogoń za uchodzącym Sieciechem, siły połączone skierowując ku zamkowi przezeń zbudowanemu. Gdy wszakże tak zdążają spiesznie i wyrugować go z kraju starają się ostatecznie, niespodziewany zachodzi wypadek, iż panujący książę, samotrzeć tylko czy samoczwart, w nocy, kiedy

można było mniemać, iż w łożu zasypia spokojnie, od nikogo niedostrzeżony, wymyka się z obozu i skrycie w łodzi zamówionéj, na drugą stronę Wisły do Sieciecha się dostaje. Oburzona tém wszelka starszyzna, wykrzykuje, iż opuścić wojsko a z niém synów i otaczającą komendę, nie było to już dziełem mądrego władcy, lecz szaleńca. Zaraz też złożywszy radę z sobą społem, uchwalili, ażeby Bolesław pośpieszył zająć Sandomierz i Kraków, przedniejsze i najbliższe stolice kraju, oraz po odebraniu przysięgi wierności od mieszkańców, zatrzymał je stale; Zbigniew zaś, aby bez straty czasu zwrócił się ku Mazowszu i Płock, miasto rezydencyjonalne, wraz z dzielnicą przynależną opanował. Jakoż Bolesław rzeczone stolice zajął i zatrzymał pod swą zwierzchnością; Zbigniew atoli, uprzedzony przez ojca, zamiaru swego dopiąć nie zdołał. Ale pocóż tak długo z rozwiązaniem ostatecznem sprawy stronnictwa Sieciechowego się ociągamy? Gdybyśmy rozliczne korowody z rozterkiem Sieciecha. szczegółowo opisywać chcieli, dzieje Sieciecha dorównałyby niewątpliwie w objętości księdze Jugurtyńskiéj. Tak przecież rzeczy poczętéj, urwać bez namysłu i stanowczości nie możemy... Owoż czém jeszcze opis powyższy się dopełnia. Powtórnie znowu, po niejakim czasie, młodzieńcy hasło dali wojewodom i wojskom swym do zebrania, i po drugiéj stronie Wisły naprzeciw Płocka zatoczyli swe obozy wojenne, gdzie dopiero arcybiskup Marcin, starzec w wierności niezachwiany, z niepospolitą bacznością, chociaż z trudem wielkim, ukołysał gniew i zwadę pomiędzy ojcem i synami. Wówczas, powiadają, raz jeszcze panujący książę Władysław poprzysiągł synom, iż nigdy już odtąd Sieciecha do władzy i działania na powrót nie dopuści. Osiągnęli więc nareszcie cel swoich życzeń synowie, wymógłszy na starcu, iż Sieciecha wygnał z Polski. Jakim zaś sposobem to się stało, iż potém z wygnania wrócił do kraju, rzecz byłaby za rozwlekła i nudna, wyjaśniać szczegółowo; lecz dosyć jest wzmiankować, iż za powrotem, do władzy już żadnej nie był dopuszczony.

17. O warowni przez Pomorzan zniesionéj dobrowolnie.

Powiedziawszy to wszystko, co się tyczyło Sieciecha i królowéj, teraz z nowém pióra przyostrzeniem, pożyteczną będzie rzeczą wrócić do założenia początkowego o młodzieńcu, w szkole Marsa zaprawiającym się do dzieł przeważnych dla kraju. Po rzeczoném załatwieniu sporów, wkrótce znać dano, iż wypadli z kniéj swych Pomorzanie, i osadziwszy się pod Santokiem [17]) kluczem i strażnicą państwa, zamek naprzeciw niego w pobliżu dla się zbudowali. A zamek ten miał być tak wysoki i tak bliski chrześcian, iż wszystko, co mówiono lub czyniono w Santoku, słyszéć jak najlepiéj i widzieć mogli poganie. Zbigniew tedy, jako starszy wiekiem, oraz wyznaczoną sobie mając dzielnicę, stykającą się o granicę z ziemią pogan, z zastępami ojca i swoimi w połączeniu, nie przyzywając do spólnego działania brata młodszego, ruszył na Pomorzan. I tak się stało, iż mniéj sobie chwały zjednał starszy, działający poprzednio, niżeli młodszy, który z małą garstką następnie błędy jego naprawiał. Albowiem starszy w wyprawie pod Santok, ani nawet do zamku owego na przeszkodzie zaszturmował, ani, co gorsza, przy tak licznych siłach, boju rzeczywistego poganom nie wydał; ale, jak wieść niosła, sam raczéj wylękły niżeli straszny dla wrogów, do dom wrócił. Przeciwnie Bolesław, Marsa potomek, nadciągnąwszy wkrótce na plac boju opuszczony przez brata, chociaż jeszcze mieczem nie przepasany, więcéj od brata władającego mieczem wprawiając się do dopiéro do rzemiosła rycerskiego dokazał. Jakoż w jednym pędzie most zwodzony w obec czuwającego nieprzyjaciela opanował i waląc się z oddziałem swym, przeniknął do wnętrza zamku. Takie pierwociny rycerskie, wzniecały otuchę wielką na przyszłość o Bolesławie między chrześciany, wielką zapowiednię dawały bliskiego zniszczenia pogańskiego gniazda. Inaczéj też przeto rzecz się miała ze Zbigniewem, któremu, przy sił mnogich zebraniu, nic zdziałać niezdolnemu,

szydersko jak gnuśnikowi przymawiano; gdy Bolesława, co po nim z małemi siłami na plac boju wstąpił, a przecież zuchwale aż do bram zamku się przedarł, nadano chlubnym przydomkiem *syna wilczego*. „*Zbigniew powinien*“ mówiono „*po kruchtach kościelnych réj wodzić stosowny; a tego niedorostka miejsce na czele hufców rycerskich.*“ W takimto sposobie, zaszczyt cały i chwała zostały przy młodziutkim wojaku, o małych siłach pod rozkazami; starszemu na nic się nieprzydały siły mnogie i ów zapęd junacki, z jakim rwał się naprzód. Wyniknął ztąd skutek, iż poganie widząc na jak oczywistą zgubę dla nichby się zaniosło, gdyby ów młodzieniec małych sił potrzebujący, raz jeszcze powrócił a większe siły przywiódł, zamek przez się wzniesiony sami zburzyli, po zmarnowanym zaś wysiłku, w głębię puszcz swych odciągnęli.

---

18. O pasowaniu Bolesława na rycerza przez ojca, po odniesioném zwycięstwie nad Pomorzanami.

Przekonywając się tedy Władysław, iż syn rozkwitał jednocześnie w lata i rozgłos ze spraw walecznych, a wszyscy mędrcy państwa w nim sobie wielce lubowali, postanowił przepasać go mieczem w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, i obrządek ten uświetnić obchodem wspaniałym wśród grodu Płockiego [18]). Już bowiem coraz bardziéj kruszały siły żywotne podeszłego starca, a właśnie następcę chwalebnego po sobie w tym synu upatrywał. Wszakże w chwili czynionych skrzętnie przygotowań i dziejącego się licznego na uroczystość zjazdu, wieść gruchnęła, iż Pomorzanie na Santok znowuż napadli; a taka trwoga z tego powodu rozbiegła się w okół, iż żaden z wojewodów nie śmiał im czoła postawić. Bez względu więc na zakaz ojca i pomimo odradzania wielu obecnych, chłopię Marsa przez gwałt się wy-

dzierając, wpadł na Pomorzan, pobił i z tryumfem wróciwszy śmiałek zwycięzki, dopiero był przez ojca mieczem przepasany; radość ztąd powstała ogólna, która ów obrządek na długo w pamięci ludzkiej uwieczniła. Owszem nie sam on tylko do tego rycerskiego był przypuszczony zaszczytu, lecz przez miłość dlań i przy okoliczności podanej, ojciec przypasał też w miecze jego rówieników.

---

19. O rozbiciu Połowców. [19])

Bolesławowi tedy, świeżo pasowanemu na rycerstwo, dał poznać na Połowcach Bóg opatrzny, do jakich na przyszłość obowiązków go powołuje. Jakoż niezwłocznie potém się rafiło, iż horda Polowców ruszywszy ze swych stanowisk, wtargnęła do Polski, a tu podzieliwszy się na części, w zamiarze rozpuszczenia po głębszym kraju krwawych swych zagonów, trzema najprzód lub czterma oddziałami, w nocy na drugi brzeg Wisły się przeprawiła. Ledwo dzień błyskał, rzucali się oni, niosąc mord i pożogę, z bystrością niewypowiedzianą na okolice; potem ojuczeni łupy niezmiernemi, wracali pod zmierzch wieczorny na koczowisko drugostronne; gdzie dopiero mając się już za bezpiecznych, nocnemu spoczynkowi w szałasach swych się oddawali. Nie tak to przecież spoczęło im się bezpiecznie, jak do tego nawykli byli po dawnemu. Bóg wszakże, chrześcian sprawy orędownik, wetujący im oraz za pogwałcenie wigilii świętej [20]), zbudził małą garstkę wiernych ku zgubie tłumu niezliczonego pochańców. Stał się też pogrom wśród tychże, o jakim przedtem nie zapamiętali; a tak z nowém słońcem wschodząca niedziela, w chwale i pieniach dziękczynnych, dała świadectwo o wszechmocnej potędze jego ramienia. Od owego czasu, nauczeni krwią przelaną Połowcy, przez ciąg panowania Bolesława [21]), na granicę Polski wejrzeć nie śmieli.

---

20. Prorockie odezwanie się o Bolesławie.

Z czyichś ust wyszło, podczas odbywającej się narady, z powodu przepasania rycerskiego, słowo znaczące, godne byśmy go nie pominęli, między rozlicznemi wzmiankami naszej opowieści. „*Miłościwy książe*“ ozwał się ów ktoś niewymieniony, skierowując mowę do panującego Władysława, „*Bóg pełen zlitowania nawiedził dziś Polskę i twej starości a niemocy, jako też krajowi całemu, przez tego dopiero podniesionego na rycerza, przyniósł również pociechę i wywyższenie. Błogosławiona matka, co takiego syna w łonie nosiła! Po dzień ten, wrogi tratowali Polskę, ale przez to pacholę odrodzi się ona starożytną wielkością*“. Na te słowa, wypowiedziane donośnie, wszyscy obecni stanęli w zdumieniu, a skinieniami znak dawali, aby przez uczciwość dla króla, głos swój miarkował. Co do nas, niechcemy rozumieć, ażeby owo słowo na wiatr rzeczone było, lecz ducha wieszczego w niém się domyślamy; z dziecięcych albowiem już jego dowodów męstwa, łatwo jest zgadywać, iż Polska przezeń kiedyś dojdzie do swej wielkości dawnej i znaczenia.

---

21. O zgonie Władysława.

Ale tymczasem dozwólmy młodzieńcowi, po znojach nieco się pokrzepić; niech pióro nasze pierwéj się zajmie chwilami ostatniemi panującego książęcia Władysława, męża pobożności znakomitej i łagodnej przyrody, który zstępuje do grobu. Owóż ten książe, pamiętny rokoszu przeszłego, a w następstwie tegoż wyrugowania Sieciecha z Polski, pomimo to, iż był osłabiony wiekiem i znękany niemocą, żadnego na dworze swym nie postanowił odtąd wojewody naczel-

nego lub jego zastępcy, a wszystkiem osobiście lub przez swą radę skutecznie rozporządzał, albolitеż któremu bądź towarzyszowi z ramienia swego, którego dzielnicę zwiedzał, odpowiedzialność i troskę o dwór swój powierzał. Tym sposobem sam przez się bez towarzysza wojewody najwyższego, rządy kraju sprawował, póki duch jego z pęt ciała uwolniony, na miejsce należnego sobie pobytu nie powędrował. Zmarł przeto panujący książe Władysław [22]), syt wieku i długą niemocą trapiony, u zwłok którego przez pięć dni w mieście Płocku, przy assystencji kapelanów, egzekwie arcybiskup odprawiając, nieśmiał ich, przed doczekaniem przybycia synów do grobu złożyć. Przybywszy atoli obaj bracia, w obec tych zwłok ojca nawet jeszcze niepogrzebionych, wszczęli z sobą spór wielki o podział skarbów i władzy: łaska Boża tchnęła w nich przecież, a pośrednictwo też arcybiskupa, wiary niezłomnej względem nich starca, właściwym udziałem przyczyniło się ku temu, iż uszanowali w końcu wolę żyjącego, przy obecności spoczywającego na marach. Po dopełnionym więc obrzędzie pogrzebnym książęcia Władysława, w sposób dość uczciwy i wspaniały w kościele Płockim, i złożeniu szczątków jego tamże, po podziale skarbów ojcowskich między synami i zastosowaniu się do woli tegoż za życia wypowiedzianej, w przedmiocie odosobnienia każdego wyłącznej władzy, obaj się do dzielnic właściwych udali. Bolesław jednak, jako syn z łoża prawowitego, dostał na swój udział dwie przedniejsze stolice państwa i kraj do nich przynależny, stosunkowo ludniejszy. A skoro się ujrzał w posiadaniu części swej ojcowizny, majac dobór rycerstwa i radę na zawołanie, w to się wdał cały, by krzepić umysł kształceniem odpowiedniém i siły ciała hartować; jednocześnie zaś z taką jego usilnością rosła w potęgę wieść chwalebna o nim, a młodzieńcze przymioty na jaw, coraz się powabniej jęły wybijać.

22. Bolesław Białogród pomorski zdobywa.

Nowy rycerz tedy nowych szereg bojów rozpoczyna, a przemyśla nad tém, jakoby wrogom swym dał się w znaki i dotkliwiéj i częściéj. Na hasło jego liczne gromadzą się chorągwie; sam zaś z pomniéjszym hufem, lubo z rycerstwa wyborowego, wysuwa się naprzód i we wnętrze ojczyzny pogan, wstępnym bojem wdziera. A gdy pod stolicę ich władców, okazały Białogród [23]) podstąpił, i trzeciéj nawet części wojska swego przy sobie nie mając, zsiadł z konia i bez odwołania się do jakichkolwiek machin lub narzędzi burzących, rzecz godna podziwu, do grodu pełnego zasobów obronnych i ludnego wielce, tegoż dnia, którego pod nim stanął, począł szturmować. Powiadają nawet niektórzy, iż pierwszy ku wałom skoczył, za sobą torując drogę innym. Czynem tym postrach niesłychany rzucił na Pomorzan, stał się ulubieńcem podwładnych i wszech chrześcian, wzorem takiéj dzielności olśnionych. Z dobytego grodu łupy niezliczone wziąwszy, na odejściu, warownie jego z ziemią zrównał.

---

23. O Bolesława zaszlubinach.

Lecz zawieśmy tu opowieść o większéj liczbie szczegółów, do których na miejscu właściwém wrócimy, a nadmieńmy o jego zaszlubinach i darach,—któreto ostatnie, omal z darami Bolesława W. porównywać się mogły. Iż na małżeństwo to [24]) papież Paschalis II zezwolił, jako na zawiérane w bliskim stopniu pokrewieństwa, przypisać się powinno Baldwinowi, biskupowi krakowskiemu, który znajdując się z powodu swéj konsekracyi w Rzymie, przywiódł rzeczonemu papieżowi na poparcie, z jednéj strony surowość jeszcze pewną w rzeczach religijnych, z drugiéj potrzebę uwzględnienia stosunków międzynarodowych. Przetoż powaga stolicy

Rzymskiéj, nie wzbraniając tego związku, czyniła to raczéj przez miłosierdzie, i na raz jeden wyjątkowo, a nie na zasadzie kanonicznéj. Nie naszato jest wreszcie rzeczą rozbierać, azali działo się to słusznie, lub było wykroczeniem; a pilnujemy się tylko porządku następujących po sobie spraw królów i książąt. Dodajmy zatém, iż na tydzień przed zaszlubieniem i na tydzień po jego dokonaniu, Bolesław bitny, rozdawał wciąż podarki otaczającym: tym błamy futer kosztownych, owym delije kryte bławatem i złotogłowem, jednym ze starszyzny szaty albo naczynia, bądź srebrne, bądź złote, drugim dochody z starostw, z kasztelanij, innym nareszcie włości lub folwarki.

---

24. Zbigniewa zasadzki i zmowy z nieprzyjaciołmi.

A tymczasem brat jego Zbigniew, który zaproszonym będąc na te gody weselne, przybycia odmówił, korzystając z zajęcia umysłów czém inném, zwłaszcza, iż przedtem powiązał się już sekretném przymierzem z Czechami i Pomorzanami, piérwszych z nich (podczas właśnie odbywających się godów i niebytności Bolesława w domu), do napadu na Polskę skłonił [25]). Tym też na taką nutę grać tylko było. Wnet się rozpostarłszy po prowincyi wrocławskiéj, przez rabunek, wzniecenie pożóg i zabór niewolników, na wiele lat pamiętną jej szkodę wyrządzili. Gdy wieści o tém nadbiegły do Bolesława—a boleśniéjszém dlań było zaprawdę pogwałcenie braterstwa, nad same szkody rzeczone, będące kiedyś może do powetowania—wysłał poufnych z zapytaniem do brata, dlaczegoby to uczynił? i jakiby powód istotny dał mu był do obrazy? Ale się Zbigniew, jakoby o niczém niewiedział w téj mierze, wyparł zupełnie; a siląc się na okresy retoryczne, bezwinność swą w rzeczonéj klęsce ułudnie barwił. Niedługo przecież czekać było potrzeba na sprawdzenie dobrej wiary. Gdy bowiem Bolesław ustawnie walcząc z Czechami i Pomorzanami, dzielnicę swego władztwa z najezdni-

ków rąk wyswobadzał, Zbigniew wezwany o pomoc przez brata, nie tylko mu jej nie udzielił, lecz widoczne były ślady zmów jego i skrytych z nieprzyjaciołmi układów; owszem dosyłania tymże bocznemi drogami, dla podniety, zasiłków pieniężnych. Powtarzało się to z nim dosyć często i w dalszym czasie, iż gdy waleczny Bolesław a prawowity z urodzenia, przez poselstwa i przy spotkaniach na umówionych zjazdach, na miłość braterską go zaklinał, aby się w przyjaźń i poufałość z nieprzyjaciołmi ojczystéj dziedziny nie wiązał, a jawnie lub skrycie nieporozumiewał, na szwank wielki Polskę przez to narażając; on się tak mądrze zawsze a w duchu zgody wytłomaczył, iż pomimo oburzenia, ani Bolesław, ani towarzysząca mu starszyzna, wytrwać w niechęci przeciw niemu nie zdołali. Lecz do osnowy téj, niżéj jeszcze z umysłu wrócimy, a teraz przejść nam należy do przedsiewzięć wojennych na większą rękę, ze strony Bolesława.

---

25. Odwet Polaków na Morawach.

Niezwalczony tedy trudem żadnym, mszcząc się na Czechach za krzywdy swoje, trzy hufy rycerstwa naprzód do Moraw puścił na odwet; te wszakże w sam tydzień wielkanocny pochód odbywając, wśród mordów i pożóg, godną zapłatę za takie przestępstwa odniosły; albowiem się uroczystościom tej wagi uczczenie większe należało. W powrocie dognał je Swiatopełk, książę Moraw i silnie zrąbał a niebyłyby w stanie nawet zdobyczy uprowadzić, tylko że pod strażą pieszych, dostała się już była naprzód. Na chlubę atoli rycerstwa polskiego przytoczyć należy, iż widząc z zaufaniem niezmiernem w sobie napadających Morawców, nie pomyślało wcale, o ratowaniu się jako kto może w ucieczce, ale wejrzało najpierwéj na oręż swój i temu zaufało. Przyszło zatém do starcia nader krwawego pomiędzy dwiema stronami, tak, iż obie szczerb dotkliwych utaić nie mogły. Bo też

w rzeczy saméj, przy piérwszym zapędzie Swiatopełk morawski, na podobieństwo dzika od brytanów (molossów) szarpanego, zmiatając wszystko po drodze, lub, prowadząc daléj uczynione dopiéro porównanie, kłem sterczącym rozcinając, tych powalił o ziemię i trupem zasłał, innym wnętrzności wypruł, i nie wprzód bieg pohamował a zaprzestał owéj szkody, pokąd zdyszany łowiec, z inną psiarnią nie nadbiegł w pomoc swoim dziesiątkowanym. Objaśnić wypada, iż Swiatopełk, drogami ukośnemi. goniąc na wyskok, w rozumieniu swém, obładowanych zdobyczą już by był prawie do reszty ich dokonał, atoli jak w porównaniu powyższem się mówi, nagła znalazła się pomoc, z nadbiegłego na plac walki, odrębnego jeszcze hufu w całéj pełni, który od innéj strony ciągnąc, uniesienia napastnika wkrótce i zuchwalstwo poskromił dostatecznie. Jakoż oddźwięk tłuczonych hełmów szablami, długiém rozległ się echem po wklęsłościach gór i zaciszach leśnych, posypały się iskry ze startych z sobą żeleźców, włócznie pryskały o nasrożone puklerze, a co piersi rozpłatanych buchnęło krwi strumieniami, co rąk obciętych i całych lub z kręgami nadłamanemi tułowów, jeszcze drgających, pole zasłało. Tam to było rzeczywiste pole Marsowe, tam przerażające fortuny igrzysko. Obie strony nakoniec, tak dalece ową rozprawą znużone były, tak z sobą się porównały, co do straty w rycerstwie liczebnie, iż ani Morawczycy wesoło pochlubić się mogli zwycięztwem, ani taka zakała mogła się przypisać dla polskiego oręża. W oném spotkaniu utracił rękę towarzysz Żelisław [26]), gdy piersi tarczą zasłaniał, choć pomścił ją dzielnie natychmiast, drugą ręką przeciwnikowi cios śmiertelny zadając. Odrębnie jeszcze panujący książę Bolesław, przez zaszczyt dla wojownika, złotą ręką w miejsce utraconéj go obdarzył.

26. Sam Bolesław na pustoszenie Moraw wyciąga.

Niedługo sam także Bolesław wtargnął do Moraw [27]) tym razem jednak wszyscy wieśniacy, po zasłyszeniu o jego napaści, z całym dobytkiem pospiesznie wynieśli się do miejsc warownych. I w tym jednak dorywczym kroku umiał zjednać powagę dla swego oręża; pomimo skupionych bowiem sił czeskich i morawskich, stojących w odwodzie, po wypaleniu raczéj tylko kraju a nie dokonaniu dotkliwszéj szkody zamierzonéj, jednakże nie zaczepiony od wroga, do-dom nawrócił spokojnie. Powiedzieć bowiem trzeba, iż od strony Polski, Morawy tak dalece są najeżone gór spadzistością i gęstwą lasów, iż nie dla konnych już hufów, lecz dla zaprawnych nawet do różnych niebezpieczeństw, pieszych wędrowców są niedostępnemi. Morawianie wprawdzie, dawno już przedtem mogli się spodziewać jego nadejścia, nie śmieli przecież jak dopiero o tém się nadmieniło, bitwy z nim stoczyć, albo przynajmniéj, gdy wchodził lub wracał, po drodze mu stawić przeszkody.

---

27. Legat Papiezki.

Za powrotem następnie z Moraw, kędy powagi swego oręża nie przyćmił, przyjmował u siebie w Polsce, wyprawionego przez stolicę rzymską legata, imieniem Walona [28]), biskupa belowaceńskiego, który przy czynném jego poparciu, przez ścisły wymiar sprawiedliwości, taki wprowadził rygor w wykonaniu przepisów kanonicznych, iż dwóch tutejszych biskupów, bez względu na prośby lub datki, z urzędu złożył. Legat tedy po należném uczczeniu swej dostojności, a załatwieniu sporów przez uchwałę soboru odbytego kanonicznie, pobyt swój zakończył udzieleniem błogosławieństwa władcy i narodowi, wracając do Rzymu; Bolesław zaś swym trybem

przystąpił do wyprawy przeciw wrogom, którym dozwolił wytchnąć przez chwilę.

---

28. Wyprawa kołobrzeska.

Owóż zwoławszy wojsko do Głogowa [29]), nie poprowadził naprzód piechoty żadnéj z sobą, lecz jazdę wyborową, a z tą przedzierając się przez puszcze nieprzebyte, pięć dni i pięć nocy w mozolnym pochodzie strawił, ani dość czasu i możności znajdował po temu, by zaspokoić głód i pragnienie. Szóstego dnia dopiéro i to w dzień sobotni, posileni eucharystyą świętą, po przyjęciu oraz pokarmu codziennego, za wodzą gwiazd ujrzeli się w obec Kołobrzega. Z nocy nazajutrz, odprawić polecił Bolesław nabożeństwo do Najśw. Panny: co potem w zwyczaju pobożnym stale zatrzymał. Z soboty zatém na niedzielę, z rozbłyśnięciem jutrzenki na niebie, zbliżając się do Kołobrzega i rzekę pod nim [30]), bez pomocy mostu lub brodu, a z narażeniem się największém, wezbraną przebywając wpław, dla nieuprzedzenia pogan o swém nadciągnięciu, gdy stanęli wreszcie u celu, mieli za rzecz piérwszą, uporządkować szyk wojenny. Lecz i ostrożność zachowali, z tyłu za sobą zostawiając w ukryciu dwa hufy, aby na wypadek dostrzeżenia przez Pomorzan, nie byli od tychże nagle zaskoczeni. A tak wszystko uczynili dość wcześnie, chcąc zapewnić udanie się zamachowi, na taką skalę, albowiem przeciw grodowi słynącemu z zamożności i obwarowania, przędsiębranemu. Do Bolesława, wśród tych przygotowań, przystąpił jeden z towarzyszów rady i poszepnąwszy słów kilka, o których prosił zamilczenie, sam z twarzą uśmiechniętą odszedł na stronę. Coby to znaczyć miało, trudno było zgadywać [31]). Lecz Bolesław głos zabrawszy, uznał za stosowne, takiemi prawie słowy, w celu pokrzepienia odwagi swego rycerstwa, przemówić. „*Gdybym ja nieznał z doświadczenia, co możecie dokazać dzielnością waszą rycerze, nigdybym*

tak daleko wstecz za sobą nie zostawiał zgromadzonego wojsk mnóstwa, a z garstką aż na te wybrzeża morskie się nie zapędzał. Lecz owóż u tego stanąwszy kresu, pomocy od swoich już żadnéj spodziewać się niemożemy; wróg zewsząd, ucieczka i długa i niepodobna, jeżeli o ucieczce mówić nawet się godzi: jedyna tylko ufność w Bogu i orężu; dalejże w to imie, i zamną!" Rzekł, a hufy skinieniu posłuszne, zdawały się raczéj przelatać, niżeli biegiem przemierzać obszar zaległy pod stopami, pędząc ku grodowi. Zapytajmy przecież, czy była to jednomyślność tak zupełna, jakby mówiły pozory? dowiemy się wszakże, a niedługo czekać na to, że jeśli część miała w myślach prawdziwie zajęcie grodu, część inną nęciły więcéj łupy spodziewane. O! gdybyż tego w ich myślach nie było rozdziału, jużby od owego dnia niewątpliwie, sławny gród Pomorzan, przodkujący innym, dostał się w ich ręce za piérwszém uderzeniem. Ale dostatek mienia powabny, i rabunek, wnet od przygrodka zaczęty, rycerską odwagę zaślepiły, a tak szczęście grodu, z rąk go już prawie wydarło polskim wojownikom. Mały tylko oddział prawego rycerstwa, co chwałę przenosił nad dostatne mienie, złożywszy kopije u toku a z dobytemi z pochew szablami, przebył most i przez rozwartą bramę wpadł do grodu; tam oskoczony przez tłumy, ledwo tyle wskórał, iż do odwrotu znaglon na zewnątrz się cało wycofać zdołał. Znajdował się też podczas ich nadciągnienia królik Pomorzan wśród grodu, który w mniemaniu, iż z całém wojskiem ma do czynienia, przeciwległą bramą umknął. Atoli bitny Bolesław, nie na jednem miejscu stojąc, wypadku boju oczekiwał, ale tam był wszędzie, dokąd go powinność rycerza i przezorność wodza powoływała. Kędy widział swoich chwiejących się, z pomocą nadbiegał, a kędy cios stanowczy zadać lub z pory stosownéj skorzystać, przewidywał. Poszło za tem, iż rycerstwo swe po różnych częściach grodu rozproszone a znojem ciągłym utrudzone niepospolicie, ledwie ku wieczorowi ściągnąć na powrót zdołał pod chorągwie. Czego gdy dokonał a pobrawszy łup na przygrodku, w przechodzie, za radą towa-

rzyszącego sobie wielkich przymiotów Michała [32]), z obrębu grodu zaatakowanego ustąpił, tylko wprzód budowle wszelkie, jakie się podały na rękę podpaliwszy, z dymem puścił. Czyn ten, niezmierny popłoch rzucił między barbarzyńców, rozgłos zaś imienia Bolesława ziemicę ich wzdłuż i wszerz obiegł, straszną zostawiając naukę. Początek ztąd pieśni, w rodzaj przysłowia zmienionéj, a wynoszącéj pod niebiosa w pochwałach, i dzielność ową i odwagę nie lada:

Inni niegdyś nam słoną rybą psuli zdrowie,
Na cuchnących swych wozach dowożąc ją zgrają;
Teraz po nią na miéjsce trafiają synowie,
A w znak życia, skaczące u stóp ryby drgają.
Gdy ojców mniéj pochopnych hamowały grody,
Synów morskie spiętrzone nie zastraszą wody.
Za jeleniem lub dzikiem w trop chodziły sfory,
Ci polują na skarby z morza i potwory [33]).

---

29. O nowéj na Pomorzan wyprawie i zjeździe z Kolomanem.

Hufom owym rycerskim przecież, po znojach tak dalekiéj i uciążliwéj wyprawy, spoczynku nazbyt długiego używać nie dozwolił, wnet na tychże Pomorzan je powiódł, nie znosząc cierpliwie niedoprowadzenia do skutku, poprzedniego zamiaru. A właściwie pobudkę mu dał do téj wyprawy nowéj, Swatobor, pewnym stopniem pokrewieństwa z nim złączony [34]), którego ród wierności władcom polskim nigdy nie dochował. Zdrajcy [35]) wtrącili go do więzienia na Pomorzu a kogoś innego ze swoich, w miejsce jego zwierzchnikiem swym postanowili. Owoż waleczny Bolesław pragnąc krewniaka na wolność wydostać, przedsięwziął na Pomorzan całemi uderzyć siłami. Rzeczeni atoli wichrzyciele pomorscy świadomi potęgi i odwagi Bolesława, na chytry wzięli się

sposób, i sami, nieczekając jego przybycia, dobrowolnie krewniaka mu zwrócili, przez co starali się gniew jego rozbroić i nieunoszonego zapędu ramienia jego uniknąć. Po takiém daném sobie zadosyć uczynieniu, dodom wróciwszy Bolesław, umówił się z królem Węgier Kolomanem, wszystkich władców spółczesnych przewyższającym nauką obszerną [36]), o dzień i miejsce zjazdu; król przecież Węgier następnie zawahał się z przybyciem, z obawy zasadzki z jego strony. Podtenczas wszakże wygnany z Węgier Almus [37]), znajomy książę, znalazł był gościnne przyjęcie na dworze Bolesława. Później jednak przez wzajemne poselstwa z sobą się porozumieli, zjazd do skutku doszedł, obaj zaś monarchowie przy rozstaniu, obiecali sobie braterstwo i przyjaźń niewzruszoną.

---

30. O wyprawie Skarbimira na Pomorze

Tymczasem Skarbimir towarzysz a wojewoda naczelny w Polsce [38]), z zastępami swemi wkroczył na Pomorze, gdzie sławy dla oręża polskiego nabył niepomiernéj, wrogom zaś szkody przyczynił a zniewagę do strawienia zostawił po odejściu swojém. Wolał wszakże, będący w mowie Skarbimir, aby mianowany był zdobywcą i burzycielem zamków i grodów, niżeli grabieżcą włości bezbronnych i zaborcą trzód. Jakoż wstępnym bojem zamku pewnego dobył, po wyprowadzeniu z którego jeńców i łupu, do szczętu go spalił.

---

31. Dobycie grodu Bytomia [39]).

Innym razem podobnież innego zamku dobył, nazwaniem Bytomia, zkąd nie mniéj chwały i pożytku odniósł jak poprzednio. Albowiem prócz łupu mnogiego i jeńców uprowadzonych, gród dotąd obronny, w jedno rozległe zgliszczami pustkowie zamienił. Lecz to nie w tym célu

przytaczamy o Skarbimirze, abyśmy go na równi z władcą swym i panem stawili, a *prawdę dziejów* mając tylko na względzie.

---

32. Zawarte przymierze ze Zbigniewem i po niem z kolei następująca zdrada.

Mężny tedy Bolesław, za powrotem ze zjazdu z Węgrami, wezwał na zjazd inny brata Zbigniewa, a w czasie tego obaj bracia, jeden drugiemu obowiązali się pod przysięgą, iż żaden z nich bez spólnego udziału obudwóch, pokoju z kimkolwiek nie będzie zawierał, ani wojny wypowiadał; na przypadek zaś starcia z wrogami, pomoc nieść sobie będą wzajemną i o wszelkich potrzebach pamiętać. Po takim sojuszu uchwalonym, znowuż pod przysięgą oznaczyli dzień i miejsce, w którém wojska ich miały się połączyć: a na tém i zjazd się zakończył. Wojowniczy Bolesław jednak, dla dochowania wiary układowi, na dzień i miéjsce oznaczone, choć z siłą niedostateczną pospieszył przybyć, Zbigniew zaś, nie tylko wiarę i przysięgę, nieprzybywając pogwałcił, ale przeciwnie jeszcze wojska na punkt ten zdążające, z drogi nawrócił. Zkąd prawie dla całego królestwa polskiego taka szkoda i niesława miała wyniknąć, jakiéjby ani Zbigniew następnie, ani kto inny zapobiedz był w stanie. Otóż, jakim sposobem przy Bożéj pomocy tego niebezpieczeństwa uniknął, na karcie następnéj tu zaraz, na jaśnią dobędziemy.

---

33. Bolesław w zasadzkę Pomorzan wpada.

Trafiło się, iż szlachcic pewien na pograniczu kraju zbudowawszy kościół, na jego poświęcenie zaprosił do siebie panującego, w dość młodzieńczych jeszcze latach książęcia

Bolesława, wraz z rówiennikami, którymi się otaczał. Dopełniło się tedy poświęcenie duchowne a do tego się przyłączyły gody weselne. Lecz czy się to Bogu nie podobało, obok rzeczy świętych zabawianie się uciechami cielesnemi, czy chciał upomnieć z innego względu, dość, że na wniosek źle wróżący zawsze, naprowadzały skutki, zaszłe wkrótce a pełne przestróg na podobne zdarzenia. Jakoż byliśmy tego nieraz sami świadkami, iż gdzie tylko tak były złączone jednocześnie, poświęcenie kościelne, potem szlubowiny, i wesołe gody, idące za temi, znalazły się wnet jakieś rozruchy i mężobójstwa, a to wraża przekonanie, iż nie jest dobrze ani godziwie, zwyczaj taki naśladować. Ale tego nie mówimy, na potępienie godów i uciech z niemi złączonych, tylko rzecz idzie o zastosowanie wszystkiego do miejsc i pory właściwéj. Dowodny tego przykład właśnie na poświęceniu kościoła w Rudzie [40]), przy którém palec się Boży ukazał; nie brakło tam bowiem i mężobójstwa, a nie tajno, iż jéden ze sług dworskich dostał obłąkania, owszem sami nowożeńcy mieli żyć z sobą potem nie najlepiéj, a raczéj powiedzmy, w stadle małżeńskiém roku jednego z sobą nie dożyli. Zamilczmy już jednak o cudach, a snujmy daléj pasmo naszego opowiadania. Bolesław wojak tedy, przekładający zawsze rycerską albo myśliwską zabawę, nad biesiadę i hulatykę, zostawiwszy naówczas całą starszyznę i drużynę godową przy uczcie, z dobraną garstką towarzystwa, wybrał się do lasów na łowy; gdzie przecież łowców srogie przeciwieństwo spotkało. Około tegoż bowiem czasu Pomorzanie puścili byli zbójeckie zagony po Polsce, paląc i łupiąc, a setki jeńców w łykach, prowadząc za sobą. Na taki widok haniebny, podpadły sobie pod oczy, wrący wojennym zapałem Bolesław, na podobieństwo lwa, który bijąc się po bokach ogonem, wściekłość swą objawia, już nie czekał na starszych dowódców, ani na wojsko, lecz tak, jak lwica, po porwaniu szczeniąt sobie, spragniona krwi porywców, skoczył przeciw wracającym z gonitwy pohańcom, a w mgnieniu oka za dobyciem szabli, na różne strony bandę ich rozproszył. Coraz daléj wszakże a daléj zapędza-

jąc się za nimi w pogoni, bezwiednie wpadł w zasadzkę na siebie zastawioną, przez co na stratę się naraził niepowetowaną. Pomimo to, chociaż w swym poczcie myśliwskim liczył zaledwo 80, i to po większéj części w wieku, środkującym między laty dziecięcemi i młodzieńczością, a przeciwników liczba do 3,000 wynosiła, nie ratował się ucieczką, ani się zawahał w obec takiego mnóstwa, lecz jednym skokiem między zbrojną ich gromadę, obces się rzucił. To, co powiém następnie, dziwném się wyda niejednemu a nawet trudném do uwierzenia, co niewiém zbytniéj jego zarozumiałości albo odwadze winno się przypisać, iż gdy swoich wszystkich prawie utracił, jednych zasłanych trupem, drugich w rozsypce od siebie odstrzelonych, mając zaledwo cztérech którzy dotrwali przy jego boku, przez zwartych jak najściśléj wrogów po raz drugi się przebił, i gdy zamierzał raz trzeci opędzić ich wkoło, któryś z jego towarzyszów, na widok wyprutych wnętrzności z jego konia, wlekących się po ziemi, zawołał nań błagalnie: „*Zaniechaj panie, zaniechaj wszczynania walki powtórnéj! Miej wzgląd na siebie, miej wzgląd na ojczyznę, mojego konia dosiądź, lepiéj że ja tu polegnę, niżeli, abyś ty, zbawienie Polski, ginął!*" To słysząc, ledwo gdy pod nim koń się obalił nareszcie, do namowy rycerza się przychylił, a w tém nieco z pobojowiska na bok się usunął. I gdy widział za ciężki trud na siebie, a Skarbimir hetman rycerstwa, z pozostałymi w pomoc nie przybywał, prawie już zwątpiał zupełnie o możliwém zwycięztwie. Skarbimira wszakże na inném miejscu zatrzymała przygoda krwawa, albowiem, czego bez istotnego rozrzewnienia wymówić nie możemy, rażony pociskiem, światło prawego oka na zawsze postradał. Ci zaś, których przy uczcie wieść dobiegła o tém, co zaszło, jak kto stał, ze zbrojną pomocą swoim spieszył na plac bitwy. A gdy stanęli na miejscu, ujrzeli Bolesława z garstką 30, których skupić obok siebie zdołał, nie zabiérającego się przecież bynajmniéj do ucieczki, lecz zwolna przeciwnie posuwającego się w tropy wrogów, którzy z placu uchodzili. Działo się to jednak w takim sposobie, iż

ani pohańcy, nie schodząc z pola, walki nie ponawiali ani *nasi strudzeni,* nie ścigali ich natarczywie. Osłupieli bowiem pohańcy na tak zuchwałą młodzieńca odwagę, a powstrzymać się nie mogli od wyznania z pochwałą tegoż, że tak szczupłemi siłami stawiąc czoło, tyle dokonywał a dał się im w znaki rzeczywiście, gdy oni w wielkiém mnóstwie zgromadzeni, dawszy już tyle ofiar, jeszcze o zwycięztwie pomyśléć nie mogli. „*Cóż to będzie z tego młodzieńca*" mówili, „*jeżeli dłużéj pożyje? a jeśli większe siły w pole wyprowadzi, któż mu się oprzéć potrafi?*" I tak poganie utyskując nad stratą poniesioną a zarazem szemrząc obawą takiéj dzielności doświadczonéj, wrócili obładowani raczéj smutkiem niżeli zdobyczą. Z rodaków zaś własnych, przybyło wielu nazajutrz do Bolesława, raczéj niosąc mu pociechę niżeli pomoc wojenną. Zwłaszcza przedniejsi dostojeństwem, ubolewali srodze nad marném zginieniem tylu szlachetnych rycerzy, a lubo z uszanowaniem, strofowali Bolesława o takie zuchwalstwo niedarowane. Syn Marsa jednak, ani przyjazném uchem wysłuchiwał upomnień swych karcicieli, ani okazywał żal z powodu zuchwalstwa, jakiego się dopuścił, lecz domagał się tylko po nich, by mu pomogli do bojów nowych a pomszczenia na wrogach, na dowód wierności swojéj. Zbroja też Bolesława tylu razami była pocięta na wszystkie strony, a szyszak potłuczony i pogięty tylu uderzeniami dzid i szabli, iż zbolałości i sińców po całém ciele jego, nie można się było spodziewać uśmierzenia i zatarcia, po wielu jeszcze dniach dalszych. Ztąd to mniéj także nieco ubolewał nad stratą młodzieży swéj w boju utraconéj, niż w porównaniu się ucieszył, z powodu rzezi sprawionéj między wrogami a porządnéj nauczki tymże danéj. Jakoż na jednego poległego lub ranionego ze strony Bolesława, można było odrachować z Pomorzan znaczną liczbę.

34. Bolesław Czechów wypłasza z granic a nagina karki Pomorzan do uległości sobie.

Po tym wypadku, wnet z wojskiem mianém pod ręką, gotów był odwrotnie, na Pomorzany mściwy oręż dobyć, gdy wieść gruchnęła, że Czesi w zamysłach napadu, nad granicami Polski są widzialni. Owóż na dwoje Bolesław bił się w wątpliwości; czy piérwéj ma odpłacić za zniewagę świéżo poniesioną, czy od najezdników ojczyznę swą uwolnić. Wreszcie, jako prawy naśladowca Machabeuszów, rozdwoiwszy wojsko, w ten sposób zagadkę rozwiązał, że i obrońcą ojczyzny stał się i krzywdy mścicielem. Albowiem część jednę wojska, pchnął na Pomorze, a ta łupiąc i paląc dokoła, dosyć haniebnie ową krainę zdeptała, sam zaś z doborowém rycerstwem ruszył na spotkanie Czechów i na wynurzenie się tychże z kniej leśnych długo oczekiwał; lecz posłyszawszy z wieści o nadciąganiu Bolesława, zdjęci trwogą od granic się cofnęli.

---

35. Zbigniew żywi przeciw bratu umysł nieprzyjazny.

Nie tylko zaś z postronnymi niezgoda lub bój z nieprzyjacioły, ugniatał myśl Bolesława, ale prócz tego rokosz domowy, owszem zawiść braterska dokuczała na rozliczne nieprzebrane sposoby. Ową bowiem poprzednią, nieco mniéj pomyślną wojną, Zbigniew się więcéj rozradował, niżeli któremikolwiek jego zwycięstwy, tylekroć ponawianemi. Jawny dał tego dowód, odbiérając od pogan podarunki, jakoby trofea z pola bitwy przynoszone, i na ręce orędowników tychże, większemi za małe odpłacając się wzajemnie. A gdy grasując po Polsce, z dzielnicy Bolesława jeńców uprowadzali,

natychmiast tychże na przedaż wysyłali na wyspy przez barbarzyńców zamieszkałe; jeżeli zaś pochwytywali coś mimowiednie, bądź zdobycze, bądź ludzi, z części Zbigniewa, wracali mu je bez okupu i zwłoki najmniejszéj. Czém oburzeni wszyscy mędrce Polski, zamienili w nienawiść, zeszłą przyjaźń dla Zbigniewa, w te słowa mówiąc między sobą a środek przeciwko temu obmyślając. „*Podziś dzień rozerwanie ojczyzny naszéj i uszczerbek albo puszczając płazem, albo przez szpary na nie patrząc, aż nadto znosiliśmy cierpliwie, teraz mając wyjawionych, w cieniu kryjących się wrogów i zasadzki tychże niewątpliwie udowodnione, widzimy jasno, co nam zostaje do uczynienia. Byliśmy albowiem nieraz naocznymi świadkami, owszem powielekroć, jak Zbigniew Bolesławowi przysięgał, a potem nie raz ani trzykrotnie, gwałcił haniebnie tę przysięgę. Ponieważ tedy, ani z przyjaciołmi brata nie zachowywał się przyjaźnie, ani nieprzyjaciołom jego, nieprzyjaźni nie okazywał, owszem przeciwnie, wrogów brata był przyjacielem, a przyjaciół wrogiem; — ale nietylko gwałcił wiarę obiecaną lub zaprzysiężonéj pomocy nie dostarczał, nadto jeszcze, ilekroć posłyszał o wybiéraniu się brata na wrogów, podniecał od innego krańca Polski wrogów do napadu na nią, a tym sposobem od powziętego zamiaru go odwracał;—nie było płochego lub szkodliwego pomysłu, którego by się, przez nienawiść ku niektórym niemiłym sobie, na zgubę Polski, a na sponiewieranie przez wrogów ojczystéj dziedziny nie chwycił*“. Skoro więc tak było, iż Zbigniew, idąc za niegodziwych rad podmuchem, wiary ani przysięgi bratu nie dochowywał, dobrego imienia ojczyzny ani całości kraju rodzinnego nie bronił, nie zapobiegał szkodzie ani niebezpieczeństwu wiszącemu nad głowami, biada! upadł jeszcze głębiéj tamże, zkąd podnieść się był zamierzył, i zkąd go już więcéj źli, których słucha, doradcy, podźwignąć nie zdołają. Niechże się tedy strzegą potomni lub obecnie żyjący, aby w własnéj ojczyźnie się nie stawali narzędziami niezgód i zawichrzeń podobnych.

36. O jawnych krokach nieprzyjacielskich Zbigniewa.

Bolesław jednak to wszystko polecał samemu Bogu, i znosił jeszcze jako tako umysłem jednostajnym nieprzyjaźń braterską, a zawsze czujny i nieutrudzony, Polskę, jak lew rykliwy, wzniecający postrach, po granicach jej okrążał. Gdy mu doniesiono razu pewnego, iż gród Koźle [41]), na pograniczu Czechii położony, sam przez się a nie od pochodni nieprzyjaciół spłonął, dorozumiéwając się w tém czyjej zdrady, przypuszczając zarazem, iż mogliby pospieszyć Czesi, w celu obwarowania jego na swą korzyśc, bez straty czasu z małym liczebnie orszakiem, na miejsce to pognał, i sam robotę około jego odbudowania natychmiast rozpoczął. Już bowiem, przemierzając kraj w różnych kierunkach, tak dalece wojaków swych był utrudził, iż chyba nie należało żadnego nad nimi mieć politowania, ażeby i na ten odległy kraniec pędzić ich za sobą. — Nie obeszło się przecież, bez użycia jakiejś ich częsci ku dokonaniu tego dzieła obronnego, i w tym celu przez gońce odezwał się do brata, następnemi doń przemawiając słowy:„ *Ponieważ, bracie, choć starszy wiekiem i równym zemną działem królestwa uposażony, na mnie młodszego cały znój i ciężar zwalasz, ani chcesz uczestniczyć w żadnych bojach lub kłopotach rządu, albo weź zatem na siebie c ułą troskę i staranie, tak jak na prawo starszeństwa zawsze się powołujesz, albo mnie prawowitemu, chociaż młodszemu wiekiem, lecz ponoszącemu cały ciężar i mozół około potrzeb kraju, nie dając pomocy, przynajmniéj nie przeszkadzaj. — Zapewniam cię bowiem, że jeśli troski tej się podejmiesz i po bratersku prawdziwie zechcesz postępować, dokądkolwiek mnie dla spólnej narady lub pożytku państwa wezwiesz, znajdziesz we mnie zawsze czynnego spółpracownika. Albo li też, gdy będziesz wolał żyć spokojnie niż w taki mozół się zaprzęgać, na mnie zdaj wszystko, a i w takim razie, za łaską Bożą, niebezpieczeństwa twego nie zamieszam*".—Lecz na to Zbigniew, do obowiązku przyzwo-

itego odpowiedzenia bynajmniéj się nie znał, a przeciwnie, gotów był jego posłów zakuć w pęta i do lochów wtrącić więziennych. Jakoż naówczas całe swe wojsko, w zamiarze napadnięcia na brata, był zgromadził, a nadto przyzwał do spólnego działania Czechów i Pomorzan, z Polski go zamyślając wygnać. Bolesław wszakże, obwarowanie, o którém była mowa, przywiodłszy do końca pożądanego, nieświadomy tych jego zamysłów, na miejscu zwanem Kamień [42]) przebywał, i tam, zwykłym obyczajem, leżąc bliżéj granic, wysłuchiwał wieści nadbiegających i poselstwa odprawiał, by tém rychléj i bystrzej mógł w razie danym, spaść wrogom swym na karki znienacka. Orędownicy jego wreszcie, ledwo za wdaniem się przyjaciół na wolność puszczeni, wrócili, spiesząc z uwiadomieniem go o tém, co widzieli i co do słuchu ich doszło. Na wiadomość taką, zrazu zawahał się Bolesław, co miał uczynić, stawić opór lub zaniechać? przemogło nakoniec w sercu uczucie godności własnej, w skok pod chorągwie wojsko swe całe powołał, a prócz tego do królów Rusi i Węgier o nadesłanie sobie posiłków się odezwał. Próżne to może byłoby oczekiwanie pomyślnego końca zatargu ze Zbigniewem, bo gdyby o własnych siłach lub przy sprzymierzeńców pomocy nic zdziałać nie potrafił, i panowanie i nadzieję powrotu do niego, utraciłby niechybnie.

---

37. Przymierze zawarte z Czechami i ucieczka Zbigniewa.

Tym sposobem od trojga wojsk opasany, Bolesław, niezłomny w odwadze, nad tém się zastanawia, czyjego najpiérwéj oczekiwać miał uderzenia lub na kogo uderzyć zaczepnie podobny w oném stanowisku do lwa lub odyńca przez psy Moloskie napastowanego a szczekaniem psiarni natrętném lub trąbami myśliwców pobudzonego do zajadłości wściekłej. Lecz wszystkie pojedyńczo wojska rzeczone, z powodu, iż w środku pomiędzy niemi się znajdował, nie śmiały uczynić kroku dla połączenia się z sobą. A tymczasem prze-

jęte zostały na czatach listy Zbigniewa, z których wychodziły na jaśnią, mnogie jego zdrady i zasadzki. Zdumieli się po ich odczytaniu mędrcy z senatu, a lud jął wyrzekać żałośnie, na wieść o grożącém niebezpieczeństwie. Naostatek przezornie dość Bolesław postąpił sobie i w porę właśnie, zawiérając pokój z Czéchami, a dawszy hasło, z wojskiem ruszył w pole, dla rozprawienia się z bratem i położenia końca jego matactwom. Zbigniew atoli, na krok podobny się nie ważąc a nie czekając nadéjścia brata, już się nie chronił po zamkach ni grodach, lecz biegiem jelenim pierzchnął; co tchu na brzeg przeciwny Wisły wpław przeszedł, byle się żywy ocalił.

---

38. Zbigniew się poddaje na łaskę brata.

Bolesław naówczas spiesznym marszem dopadłszy do Kalisza [43]), gdzie niektórzy trzymający stronę Zbigniewa, stawić mu opór zamierzyli, w kilka dni i gród rzeczony dostał w moc swoję. Tu wysłuchawszy poselstwa do siebie wyprawionego, towarzysza starostę na żądanie, w grodzie Gnieźnieńskim z ramienia swego postanowił. Ztamtąd na Spicymiérz [44]) ruszył po kolei; starca doznanej wiary [45]) w nim obległ, którego dopiéro po udzieleniu wiadomości o zajęciu jego stolicy, do ustąpienia zniewolił, poczém do Łęczycy [46]) z sobą go zabrawszy, tamże stolicę jego przeniósł a zamek w tejże obronny, przeciw spodziéwanej napaści od Mazowsza naprawił i umocnił. Dopiero wtenczas doczekał się nadejścia posiłków ruskich i węgierskich. Przywiedziony do ostateczności Zbigniew, już tylko jedyny środek ocalenia widział dla siebie, uzyskawszy wprzód pośrednictwo Jarosława, książęcia ruskiego i krakowskiego pospołu biskupa Baldwina, stanąć przed bratem a posłuszeństwo zupełne odtąd mu przyrzec. Po raz piérwszy to naówczas, za niższego od brata swego się poczytał, i ponownie przysiągł, że ani bratu w ni-

czém nie będzie nigdy się sprzeciwiał, ani rozkazu jego żadnego nie zostawi bez wykonania, a nadto jeszcze w obecności wszystkich obiecał, iż zamek swój Galla [47]) zburzy. A w tedy wyjednał puszczenie sobie Mazowsza, którém przecież nie jako pan udzielny, lecz rycerz pod rozkazami, miał zawiadywać. Skoro zaś stanął pokój między braćmi, posiłki ruskie i węgierskie do krain swych wróciły, — Bolesławowi nie tamowało nic drogi, gdziekolwiek by kroki swe, według upodobania, po całej Polsce skierował.

---

39. Nowe względem brata przeniewierstwo Zbigniewa.

Za nadejściem pory zimowej, znowuż Polacy wyprawę na Pomorze gotują, spodziewając się przezto łatwiéj dostać do miejsc warownych, gdy pozamarzają bagniska. I w tejże chwili Bolesław doznał przeniewierstwa ze strony Zbigniewa, który jawnie gwałcił obietnice swe wszystkie, dane pod przysięgą; albowiem zamku zbudowanego przez Galla nie zburzył, ani półku jédnego nie wystawił i nie przysłał, o posiłki przez brata wezwany. Książę północny wszakże, jakkolwiek obeszła go nieco taka zła wiara, swego zamiaru nie zaniechał, sercem na Bogu polegając, nie na bracie. Następnie, jakoby smok ogniem pałający, który samym oddechem, kędy się przemknie, dokoła zapala, a nieobrócone w zgliszcza, roztrąca ogonem i obraca w niwecz krainy—tak w czwał Bolesław przebiega Pomorze, tępiąc żelazem buntowników, warowne grody puszczając z dymem. Lecz pomińmy to, co dokazywał, mimochodem lub z umysłu najbliższe przebywając ziemice, a pójdźmy za nim, gdy położonego wśród kraju, Białogrodu, jął dobywać. W obec grodu pomienionego stanąwszy, który, jak mniemano, na dwie połowy przedzielał Pomorze i stawał się jego średniém ogniskiem, zatacza obóz, przysposabia narzędzia oblężnicze, za pomocą których ła-

twiéj i z mniejszém niebezpieczeństwem mógłby nad nim zapanować. A tak tam skrzętnie i pilnie, orężem i umysłem nadrabiał, że po niedługim zachodzie, zniewolił obrońców do otwarcia bram grodu. Zająwszy Białogród, z swych wojsk załogę w nim zostawił, a na dane hasło, kazał zwinąć obóz i spiesznie ku wybrzeżom pociągnął nadmorskim. Gdy jednak pod Kołobrzeg podstąpił i zabierał się ku zdobywaniu grodu najbliższego morza, jeszcze należycie prac oblężniczych nie rozpoczął, gdy wyszli naprzeciw niemu w największej pokorze obywatele i obrońcy, w uległość danniczą wraz z grodem się poddając. Sam nawet królik Pomorzan, padł na twarz przed Bolesławem zsiadłszy z konia, i także się wyznał sługą jego i żołnierzem. W ciągu tedy pięciu tygodni, Bolesław wyczekując napaści lub sam bój niosąc, całą prawie ową krainę bez oporu, w jarzmo posłuszeństwa nagiął. Z takich to dzieł przeważnych ma być rycerski Bolesław po świecie głoszony, z takich wojennych a zwycięzkich wawrzynów, ma połyskać wieniec na jego skroniach.

---

40. Syn mu się rodzi [48]).

Lecz z tą uciechą, spowodowaną tryumfem wojennym, zespoliła się większa uciecha, gdy przyszedł na świat potomek ze szczepu królewskiego. Niechaj jednakże syn rośnie w lata, zaprawia się z czasem do dzieł rycerskich a w zacne krzepi obyczaje, my dość mamy odnośnie do ojca, poczętą daléj prowadzić osnowę.

---

41. Zbigniew zwalczony powtórnie.

Widząc tedy Bolesław, iz brat przyrzeczeń ani przysiąg żadnych nie dotrzymywał a przeciwnie wciąż krajowi całemu

szkód i dolegliwości przyczyniał, krok za krokiem ścigając zmusił go do ustąpienia precz z granic ojczystych, a gdzie jeszcze który z jego poplecznikow i kasztelanów, u tychże granic bronił rozpaczliwie, i tych przy pomocy Rusinów i Węgrów, pobrał w ich gniazdach i stłumił. Tym sposobem panowanie Zbigniewa skutkiem złych rad odbiéranych się skończyło, a wszelka właść w państwie w spójnię złączyła jednolitą pod berłem Bolesława. Gdy przecież innym by starczyło, tyle dokazać na czasy burz pełne a srogich wysileń, Bolesław za nic sobie nie ma żadnych przeciwności, ze złej pory, lub innych nie mniéj dolegających przyczyn, wynikłych, gdzie upatruje w tém korzyść lub dobre imię bronionej przez siebie ojczyzny.

---

42. O przyżeglowaniu do Prus niegdyś Sasów [49]).

Wtargnął więc do Prus, ziemicy wcale barbarzyńskiej, z której pobrał zdobycz wielką i niewolników, a łuną pożarów drogi swe po niej rozświecił; powrócił wszakże, nie zdoławszy wywabić mieszkańców jej do zmierzenia się, jak się był spodziéwał, orężnego. Czyniąc zaś tę wzmiankę przygodną o dzikiego ludu siedzibie, nie uważamy za rzecz niestosowną, przywieść coś o tejże, z podania w pamięci starych ludzi dochowanego. W czasach albowiem Wielkiego Karola władcy Franków, gdy oręż buntowniczy Saksonia przeciwko niemu podniosła, nie przyjmowała zaś ani zwierzchniego jego panowania nad sobą, ani szérzonego przezeń światła wiary Chrystusowej; lud rzeczonej krainy wsiadł na okręty i morzem się przeprawiwszy, do Prus zawinął, w posiadłość je zajął i spólném odtąd prusaków nazwał się mianem. Owóż tak dotrwali oni, bez króla bez prawa rodzinnego aż po te czasy, nie pozbywając się pierwotnego swego przesądu ani dzikości. Kraina ta bowiem jest tak dalece obwarowana, jezior i bagien swych niedostępnością, jak by nie zdołały tego dokonać

żadne grody ani zamczyska; ztąd też przez nikogo jeszcze dotychczas nie była podbita, gdyż niepodobna było, aby ktokolwiek z wojskiem się odważył na owych jezior a bagien, pasmem ciągnące zatopy i trzęsawiska.

---

43. Cud zrządzony z Pomorzanami.

Teraz lud pruski z jego mnogością dzikiego zwierza opuśćmy, a pewną opowieść, z ust rzeczy świadomych powziętą, czyli o cudzie Bożym przytoczmy. Zaszedł wypadek, iż Pomorzanie z swych się kryjówek tłumem wynurzywszy, obyczajem zwykłym zbójeckie zagony po Polsce rozpuścili. Lecz mało to było posłyszeć, iż w ślad za nimi szedł zabór i zniszczenie, kędy hordami dosięgli; zdobyli się oni wśród tychże, na większe zbrodnie, napaścią na kościół święty i jego arcypasterza. Właśnie arcybiskup gnieźnieński, Marcin, starzec sędziwy, w kościele swym w Spicymirzu, przed wysłuchaniem mszy św., spowiedź przed kapłanem odbywał a stały w pogotowiu konie, do zamierzonej przezeń dalszej podróży, gdy zagroziło niebezpieczeństwo, iż on i wszyscy przy nim się znajduiący, padliby pod ciosami złoczyńców lub poszli dźwigać pęta niewoli u tychże, gdyby jeden z jego dworzan, stojących przed kościołem, postrzegłszy ich zbrojnych, nadciągających tuż, tuż prawie, nie wpadł do kościoła i wielkim o zbliżaniu się Pomorzan, zgromadzonych w nim, nie przeraził okrzykiem. Nagle zaskoczeni i drżący z przestrachu, pastérz, kapłan i arcydyakon, mając się za zgubionych, nie wiedzieli gdzie skryć się, co począć lub kędy w ucieczce szukać ratunku. Ani kawałka broni, dworzan garstka mała, wrogowie na progach a co niebezpieczniejsza rzecz jeszcze, kościół drewniany, łatwiejszy do podpalenia. Wreszcie arcydyakon za drzwi się wychylając, gankiem krytym zamierzył do koni dopaść, i tym sposobem się zabezpieczyć.

Lecz opuszczając to co było jego zbawieniem, a szukając go w tém co zgubném było, wcale zbawienia nie znalazł, bo z naciérającymi oko w oko znalazł się w tej chwili. Skoro pojmany został, poganie rozumiejąc iż arcybiskupa w rękach swych mają, mocno się ucieszyli i wnetże na wóz go wsadzają, nie wiążą, nie chłoszczą, lecz strzegą tylko i patrzą nań z uszanowaniem. Arcybiskup zaś podówczas, w szlubach i modłach Bogu się polecił, a przeżegnawszy się zodwagą, jakby w młodzieńczych latach, w zgrzybiałym wieku wdarł się na wysokość, do której, z myślą spokojną, nie sięgnąłby nigdy. Rzecz godna zdumienia zaprawdę, zkąd się tam siła ta znalazła w starcu prawie bezsilnym, tak dalece ją wzmogło niebezpieczeństwo i przestrach, co go opanował. Kapłan, w pogotowiu do mszy ś. już będący, skrył się pod ołtarzem, a tak kapłan i pastérz, przy Bożéj pomocy, uszli rąk pogan, każdy w kryjówce właściwej. Albowiem wpadających tychże do kościoła, tak dalece potęga Boża zaślepiła, iż żaden z nich niepomyślał puścić się na wieżę po drabinie, ani za ołtarz lub pod tenże, okiem rzucić. Dzicz ta przecież porwała drożny ołtarzyk arcybiskupi i kościelne relikwie, a uwożąc arcydyakona zabrała je z sobą. Wszelako Bóg wszechmogący, jak wyzwolił pastérza, kapłana i kościół z przygody, tak później wrócił arcybiskupowi pomienione relikwie, oraz całkowite sanktuarium nietknięte i od sprosności ich niesplugawione. Którykolwiek bowiem z pogan, w rękach swych posiadał, relikwie, szaty święte lub naczynia ze świętego przybytku, padał tknięty wielką chorobą lub obłąkania dostawał nagle. Wspaniałość więc ta Boska, taką ich trwogą napełniła, iż puścili na wolność arcydyakona i świętości do rąk mu zwrócili. Arcydyakon cały i bezpieczny Pomorze opuścił; gdy zaś tak wszystko na dobre się wykierowało, już tylko arcypastérz widział się w obowiązku, Bogu, w dziełach swych przedziwnemu, oddać cześć dziękczynną.

Od owego to dnia Pomorzanie skromniéjsi, ani tak się już w rychle na łupież do Polski ośmielili.

---

44. Chrzest Pomorzan.

Nową zatém, w bojach nieznużony Bolesław, wyprawę na Pomorze uczynił, i wielkiemi siłami napadł na Czarnków [50]) warowny, za użyciem zaś dzielném machin różnego rodzaju, mianych w pogotowiu, tudzież wież na kołach, żołnierzem szturmowym obsadzonych, tak długo do murów jego kołatał, póki bram swych nie otworzył i przez poddanie się nie wyznał zwierzchności jego nad sobą. Nadto w tymże czasie przywiódł wielu do chrztu ś., owszem był ojcem chrzestnym samegoż dowódcy zajętego grodu. Więc gdy się o tém wieść rozeszła między poganami, iż tak łatwo przytarte zostało zuchwalstwo Czarnkowian, natychmiast też niepodległy dotąd książę pomorski, czołem uderzył przed Bolesławem, dając przykład innym, chociaż żaden z nich zaprawdę na długo w wierności poprzysiężonej nie wytrwał. Albowiem ów chrzestny syn Bolesława [51]), dopuścił się następnie zdrad wielorakich, za każdą z których, godzien był miecza katowskiego. Ale zamilczmy, rzecz dalszą o temże do właściwego miejsca odkładając, póki nie opiszemy cofnięcia się cesarza z Węgier a Bolesława z Czechii, tudzież poprzednich niektórych wypadków pokrótce nie dotkniemy.

---

45. Bój stoczony z Morawianami.

Wypada nam od Pomorzan zwrócić się do Czechów, niechcąc dawać pozoru gnuśnienia z upodobaniem, przez obrót w kółku jednostajném. Miało to miejsce właśnie w tej porze, gdy Bolesław stał pilnie na czatach a zkądinąd sił całych dokładał, aby i u steru państwa cześć należną rządom

swym zapewnił, gdy ukazali się Morawianie, kusząc się o zamek Koźle, jakoby znienacka Polakom go porwali. Lecz i Bolesław wyprawił jednocześnie rycerstwo swe pod Raciborz [52]) nie z innym, gdyby się mógł powieść zamiarem, sam tymczasem zabawiając się łowami lub niezamąconemu oddając się wczasowi. Owóż dwie te siły nieprzyjazne, z początku nie wiedząc o sobie, przyszły do starcia za spotkaniem, inny zaś oddział wprost zmierzający do celu sobie wskazanego, przybył i pogodził, albowiem zwycięztwo przeważył, bez przeszkody wkroczywszy do grodu. Tym sposobem plac boju trupem zasłali Morawianie, a zamach ich, o którym mówiliśmy, spełzł na niczém. Działo się to podczas napadu cesarza Henryka (V) na Węgry, do których wtargnął istotnie, lecz ani korzyści, ani chluby nie pozyskał dla oręża swego. Na teraz jednak mówić nie będziemy o sprawach Niemców ani Węgrów. Dość będzie tej wzmianki. A sami się zajmijmy czynami, które podnoszą w znaczeniu dzielność rycerską Bolesława.

---

46. Kroki wojenne przeciw Czechom.

Stanęła wszakże umowa między Kolomanem królem Węgrów a Bolesławem panującym książęciem polskim, iż na wypadek zaczepienia któregokolwiek z nich przez cesarza, drugi mający ręce swobodne do działania, natychmiast do Czechii wkroczy. Kiedy więc cesarz do Węgier się zabrał, Bolesław, wierny danemu słowu, mieczem przez gęszcze leśne utorowawszy sobie drogę, niezatamowany żadną siłą, prawem zwycięzcy jął po Czechii broić, gdzie od głowni jego, w ciągu dni pięciu i tyluż nocy, spłonęła część znaczna kraju, trzy kasztelanije i jedno przedmieście (Pragi), w zgliszczach zaległy: nie odszedł zaś piérwej, aż dano znać o porwaniu się no-

wém Pomorzan i zajęciu grodów, które się były zwierzchności jego poddały.

47. Bunt Pomorzan.

Tym to sposobem dostali nanowo w moc swą Pomorzanie Ujście [53]), gród Bolesława, poddany przez załogę polską, którą Gniewomir zdradzieckim wymysłem do haniebnego tego kroku przywiódł. Mówiliśmy już o tym Gniewomirze, na którym Bolesław zamek Czarnków dobył, potém go do chrztu trzymał, a wreszcie po przepuszczeniu przez miecz swój innych, darował był życiem, owszem zwierzchność tegoż zamku zostawił przy nim. On zaś przeniewierca danego słowa, gwałciciel przysięgi, dobrodziejstwa niepamiętny, radą przewrotną się odpłacając, podmówił załogą zostawionych do poddania grodu, bezczelnie zmyślił albowiem o Bolesławie, iż pokonany został przez Czechów i Niemcom wydany. Na trud więc bezmierny i niebézpieczeństwo narażając, ażeby z odległej Czech granicy, wojska jego jak najrychléj na ów punkt zagrożony dotarły, Bolesław nie ma względu na znużenie mężów dotychczasowe, ani wygłodniałość koni, we dnie ani w nocy nie spoczywa, póki choć z garstką wyborową tam się nie ukaże, a jeśli nie zemsty wnet dopełni za krzywdę doznaną, tedy, kogo należało, przekona, iż żyje a bezpiecznie siłami do bojów zaprawnemi rozporządza. Tak się też stało, iż nikt do rozprawy orężnej z nim nie wystąpił, nikt z tyłu lub boku go nie urywał w odwrocie, na ten raz dla stron obojga, bez dotkliwej obeszło się szkody.

48. Bolesław po dobyciu grodu Wolina karci Pomorzan.

Zaledwo przecież na chwilę dozwolił wytchnienia rycerstwu a popasu rumakom ich schudzonym, zbroi znów hufy a surmy dają hasła rotom jego na wyprawę pomorską. Lecz

wkraczając już teraz nie goni za zdobyczami wyłącznie i trzód zaborem, lecz obległszy Wolin [54]), przysposabia kusze, tudzież inne rozliczne narzędzia. Ale i obrońcy tego grodu, nie liczą na pożytki z ocalenia bytu, w orężu tylko pokładają nadzieję: naprawiają zatem warownie lub wznoszą nowe, staczają belki wewnątrz i bryły głazów a co tchu kłodami zawalają bramy. Uzbroiwszy się zatem dostatecznie, przy pomocy machin pod mury przywiedzionych, Polacy zewsząd szturm walecznie przypuszczają do grodu, Pomorzanie zaś z niemniejszą odwagą się bronią. Polaków sprawiedliwość i zwycięstwa stają się hasłem, Pomorzanie za rodzimy przesąd a wreszcie w chęci ocalenia, dotrzymują kroku. Polakom chodzi o sławę, Pomorzanom o wolność. Zobopólne przecież te wysilenia musiały mieć koniec: jakoż ostatni upadając na siłach po długotrwałych znużeniach i bezsennościach, gdy widzieli, iż bądź co bądź dłużéj opierać się nie zdołają, pychę z serc złożyć byli zmuszeni a zażądawszy dla siebie w zakład rękawicy Bolesława, poddali się mu wraz z grodem na słowo. Nie mogli wszakże Polacy darować tak bezkarnie, tylu swych znojów, tylu strat w rycerstwie, srogich zim, a zdrad i podstępów wielokrotnych, za wnijściem więc do grodu, ścielą trupem każdego, co się nawinął po drodze, nie dają przebaczenia nikomu, nie podoła im nawet głos książęcia-władcy, do zlitowania upominający. Tak giną pod ciosami Bolesława wichrzący od lat wielu a zuchwali Pomorzanie; rzeczywiście ich przeniewierstwu taka odpłata należała się z prawa. Gród atoli na swą rękę pragnąc zatrzymać, nie psuł go bynajmniéj, kazał owszem bardziéj go jeszcze umocnić i obwarować, na odejściu zaś własną załogę w nim zostawił.

49. Porażka sześciuset Pomorzan wśród Mazowsza.

Następnego lata, celem porwania zdobyczy, wpadli na Mazowsze Pomorzanie. Sprzecznie jednakże się stało, że rozumiejąc łatwém uczynienie z Mazowszan dla siebie pastwy, sami ich pastwą zostać byli zmuszeni. Jakoż w kierunkach rozlicznych, za łupem a niewolnikiem bobrując po Mazowszu i niecąc łuny na okół pożarów, wracali już do swoich siedlisk bezpiecznie i ani im na myśl nie przyszło, iż mogą być wyzwani do starcia orężnego. Aż oto, starosta ówczesny Mazowsza, imieniem Magnus [55]), nagle z swą garstką Mazurów, małą liczebnie, lecz męztwem starczącą za wielość, postanowił bój stoczyć śmiertelny, z mnogą i niezliczoną w porównaniu czeredą pogan, przy czém wszechmocność swą Bóg dobroczynny okazał; albowiem, jak wieść niesie, legło wówczas z pogan więcéj niż 600 na placu, łup wszelki i jeńców Mazowszanie odebrali, reszta niedobitków uciekła lub poszła w okowy. Przyczynił się do tego udziałem właściwym, pasterz tamecznéj krainy, Szymon [56]), który pragnąc owieczki swe z zębów wilczych wydrzéć, postępował za nimi przy odgłosie pieni żałosnych swego duchowieństwa, z infułą na głowie i w apparat kościelny przywdziany a czegoby nie dało się dokonać bronią materyalną, usiłował dostąpić bronią duchowną i modłami. A jak w prastarych czasach, synowie Izraela Amalechitów modłami Mojżesza zwyciężyli, tak w skutek modłów i błagań swego pastérza, Mazowszanie otrzymali zwycięztwo nad tłuszczą pogańską, o której mówiliśmy. Nazajutrz nawet jeszcze, dwie kobiéty, zbiérające poziomki po ścieżynach leśnych, i bezdrożach, nowy rodzaj odniosły zwycięztwa nad napotkanym samopas żołniérzem pomorskim, którego wyzuwszy ze zbroi, ze związanemi w tył rękami, przywiodły w obéc znajdujących się społem, starosty swego i pastérza.

50. Klęska Czechów i Zbigniewa.

Podobnyż los, jak poprzednich, spotkał żołnierstwo Zbigniewa, pospołu z Czechami plądrujące po Szląsku, to orężem, to pochodniami do niecenia pożóg; z tych bowiem jedni przez samychże mieszkańców pogranicznych pojmani, drudzy przez miecz przepuszczeni zostali. O tych zaś szczegółach pomniejszych dawszy pokrótce sprawę, przejdziemy do większych, stanowić mających osnowę księgi następnej.

Kończy się księga wtóra a trzecia poczyna.

Księga Trzecia

PRZYPISANIE TEJŻE KSIĘGI.

Wielebnym dworu książęcego kapelanom, innym też księżom wzorowym, rozsianym po Polsce a pamięci godnym, niniejszego dziełka utwórca, z tém je poleca, aby rzeczy doczesne w taki sposób przeżyli, jaki od nietrwałych i zmiennych, przejść do nieśmiertelnych da im z kolei. Chcę, byście o tém wiedzieli przedewszystkiém bracia najmilsi, iż nie w tym celu pracę niniejszą podjąłem, bym w niej rozpostarł strzępy swej małej wiedzy, albo, wychodziec z własnej ojczyzny i rodziny, pomiędzy wami pielgrzymi charakter swój wywyższał, lecz dla przyniesienia szczérego pożytku na miejscu, które z powołania swego zajmuję. To również jawném czynię w obec rozwagi waszej, iż nie staram się wynieść nad innych, przez popis wymowy, lecz abym nie siedział bezczynnie i od dyktowania badań własnych nie odwykał a chleba polskiego darmo nie jadł. Nadto zaś, przedmiot wojen, w treść bogaty, pobudzał mą nieświadomość do podźwignięcia na barki ciężaru o ileby siły nierówne ku temu starczyły, zwłaszcza, iż dzielność rycerska i wspaniałomyślność bitnego Bolesława, otuchy dodawały, nawet w przedsięwzięciu za odważném. Przyjmijcież tedy nie to, co moje, lecz to co wasze

istotnie; ceńcie pod wagą, nie zdolność pracownika, lecz złoto szczére, nie na naczynie wzgląd miejcie, lecz wino, którem się napełnia. Jeżeli przypadkiem nagość słów zarzucicie tej książce, weźcież z niej przynajmniéj podstawę do napisania czegoś głębszego a dowodniejszego. Gdybyście osądzili zkądinąd, iż nie dorośli jeszcze do tego królowie a książęta polscy ażeby roczniki o nich spisywano; to byście zaliczyć musieli tém samém Polskę swą panującą, w poczet krain barbarzyńskich, nieuprawnych i nieoświeconych. Może przyjdzie wam też na myśl, iż człowiek życia tak ustronnego, kasam się na zamiar podobny: wtenczas wam odpowiém, iż opisuję wojny królów i książąt, nie ewangelię kreślę w tém żadną. Jakoż nigdyby sława z oręża Rzymian lub Gallów *), tak szeroko po świecie by się nie rozbiegła, gdyby jej nie uwieczniły świadectwa piśmienne, dla utrwalenia ich pamięci a zarazem podania w nich wzorów potomnym przedsiębrane. Owa potężna Troja, lubo leżąca w gruzach i pusta, pieniom poetów winna, iż we wspomnieniach ludzkich po kres świata nie wygaśnie. Mury jej z ziemią zrównane, strącone wieże w pyle się walają, na całej jej przestrzeni, tak dalece rozległej i dla oka powabnej, ani żywego ducha dziś nie napotkać, w pałacach jej królów i hetmanów, zwierz dziki się lęgnie i bezpieczne łożyska rozpościera; a jednakże Pergamy Troi, wszem po ziemi całej okrzykiém piśmiennym się obwoływają; więcej się może owszem mówi o Hektorze i Pryamie, prochem grobowym przysypanych, niż to bywało, wśród największego tronów ich odblasku. Cóż powiém o Aleksandrze W., co o Antyochu, co o królach medyjskich i perskich, co wreszcie o tyranach, dzikiemi tłuszczami niegdyś władnących? tych wszystkich, gdybym tylko imiona chciał spisać, roboty dziś poczętej nie skończyłbym do dnia jutrzejszego. Tych sława przecież trwa nieśmiertelnie w opowiadaniach

*) Ślad może znowu rodowitości autora, co o swych Gallach *con amore* mówi obok Rzymian?

następców, co nie przeżyli nad wiek człowieczy, lecz o których pióra dziejopiskie mówiły. Jako bowiem świętych pańskich chwalebne uczynki i cuda głoszą się z kazalnic, tak świeckich królów i hetmanów, tryumfalne pochody i zwycięztwa, wśród ludzi znaczenia im dodają; a jak też się czyni zadość religii, przez opowiadanie po kościołach, żywotów mężów świętych i męczeństw przez nich ucierpianych, tak rzeczą poczesną jest wcale uczniom po szkołach a dostojnikom po pałacach, wdrażać do naśladowania tryumfy i zwycięztwa królów lub książąt, przez ciągłe tychże opisy, w pracach ponawianych. Tamte żywoty wszakże i męczeństwa, zwracają umysły wiernych do jedynego źródła, zbawienia w religii; te zagrzewając do męztwa, naprzód po szkołach i komnatach głoszone zamkowych, odzywają się następnie w czynach, wśród jednego pola walk za ojczyznę. Pasterzom kościoła przystoi szukać duchowych pożytków, obrońcom kraju dbać słuszna zarazem o chwałę oręża i doczesne przy tém korzyści. Co boskiego niech słudzy boscy oddają Bogu; co cesarskiego niechaj hetmani również wznoszą, czuwaniem a dzielni walecznémi, z chlubą takich władców. Bo kogóżby dziwiło, że ten lub ów tryumfom swego oręża, za cel kładzie chwałę i wziętość u ziomków i po świecie dalszym, gdy nawet Kleopatra, królowa Kartaginy *), wiedziona tém pragnieniem pochwalnem, nie przyrodzoną niewieście zacnością, lecz męztwem i odwagą, przyganić chciała niejako władcom rzymskiego świata? Jeżeli tedy kobiéta, wzdychająca do panowania, po przegranej bitwie morskiej, wolała dłonią samobójczą na życie swe się targnąć, niżeli obcym służyć panom, cóż się dziwić broniącym ojczyzny lub dziedzictwa ojcowskiego; co mszczącym się za krzywdy poniesione, iż wolą sławnej nie trucicielskiej szukać śmierci w boju, niż gnuśnie żywot w biernėm posłuszeństwie dla ujarzmicieli swych

*) Zawód erudycyi naszego uczonego, podstawiającego za Egipt Kartaginę.

trawić? A z tego wszystkiego, co powiedziane, wniosek jest oczywisty, iż nie czczą to jest z miar żadnych zabawą, opisywać czyny królów polskich i hétmanów, owszem tego się po was słuszność i chęć dobra powszechnego domaga, abyście dzieło niniejsze przez tłómacza, gdzie tylko można starali się krzewić i powtarzać. Leży w tem, powiedziałbym sprawa Boża, sprawa Polski, aby przynajmniéj nagrodę podobną odniosła ma praca, aby z uznaniem należytém przyjętą była przez wszystkich: bo do ocenienia jej za dzieło próżności, trzeba żeby się przyczyniła, albo nienawiść, albo niewiadoma mi wreszcie, takiejże cechy pobudka. Jeżeli tylko mędrce na swych dostojnościach, dzieło me osądzą za dobre i pożyteczne, toż bez wątpienia, ani słuszną byłoby to rzeczą, ani przyzwoitą, odmawiać mu rozpowszechnienia, jako nagrody pożądanej przez utwórcę.

list się kończy, po nim epilog się poczyna

Niech wszechmocna najpiérwej cześć odbierze władza,
Co do prochu nicości złość pogan sprowadza,
A wieńcząc Bolesława znój mężnej prawicy,
Wstęp im w końcu toruje do Pańskiej winnicy.
Chrystusowi, którego prawo światem władnie,
Niechaj jego tryumfów dank cały przypadnie;
Boć nie prosta to ludzka lub rycerska sprawa,
W tym zwycięzkim polocie hufów Bolesława.
On opasał gród, wielką już przeszłością stary.
A tak groźny, przyrodą już mocen bez miary *).
Pilna rzecz, zmieść go z drogi: bo to wieczna zdrada,
Wiecznie zeń rój łupieżców na Polskę wypada.
Na odsiecz oblężonym w czwał pędzą poganie,
Rozumiejąc nieczujnych zdybać niespodzianie;
Lecz daremny ich zamach, manowce i knieje,
W tak bezpieczne ich wzbijać nie mogą nadzieje.
Oni pewni rozpierzchłych są z góry ucieczki,
Więc na pieszo, po lasach każdej strzegą steczki.
Ktoś im szepnął, iż tędy zmierza huf książęcy,

*) *Nakło*, bagnami otoczone, o którém szczegółowiéj kronika opowiada.

Gdzie zaległ tłum ich gwarny z trzydziestu tysięcy.
Nowych czat to przestroga—lecz co więcéj budzi,
Iż Skarbimir mknie jeno w garść z siedmiuset ludzi.
Niebaczny, cóż mu nada, że sprawny, waleczny,
Wojewoda wnet pozna krok swój niebezpieczny!
Cicho!—drgnęło z oddali jezdne tępotanie...
Krzywym łukiem wnet przesmyk oskoczą poganie.
Las ich drzewców, ma postać w krąg zwitego jeża,
Co rozpaczną obronę kolcom swym zawierza.
Zdradna pewność to jednak, iż stawiąc w krąg czoło,
Zetrą, zgnietą, odeprą swój nacisk w około:
Bolesław jest tuż w porę—lotny, myśl dostrzega,
A jeża nie trącając, wirem go obiega.
Skarbimir, zaczém przestwór znajdzie ku środkowi,
Takiém naprzód w rycerstwie duch słowem odnowi:
„Ćma zgęszczona tkwi murem: ale zamną, wiara!
Wszak to z groźném pogaństwem znajomość nam stara"!
Rzekł, i skoczył na przedzie, a nikt nie pamięta,
Aby kiedy się stała taka rzeź zawzięta.
Wnet pierzchli, a siedm zamków, w jednym prawie rzędzie,
Oręż polski za piérwszym zamachem posiędzie.
Pana niebios pochwalmy i w jego kościele,
Zasługę męczennika widnego w tém dziele:
Boć to w święto Wawrzyńca zaszła rzeź ta sroga,
Po czém rzucon fundament pod przybytek Boga.
Tyle o syna Marsa przewagach w tym boju
Teraz opis zawarcia z Augustem pokoju,
Jak tenże syt nareszcie chrześcijan morderstwa,
Wolał w końcu dłoń podać zgody i braterstwa.
Tu niech się szczegółowiéj nieco wspomnieć godzi,
Z jakich przyczyn? i jaką drogą cesarz wchodzi?
Odmalujem i pychę zawczesną mocarza,
Jak to dziedzinę Polan z góry rozposaża?
Jak daleko zamyśla? Lecz cóż te zamysły,
Czy od boskiej prawicy one nie zawisły?
Czy bez tego skinienia listek się poruszy?
Czy, gdy zechce, wód morskich do dna nie wysuszy?
Pasma gór nie roztrąci? nie zepchnie w doliny?
Wszak Bolesław go w środek wpuszcza swej dziedziny,
A gotów jest do zwarcia, nakształt lwa w odskoku,
Co najpiérwej zgaduje przestrach—w strzelca oku.

Opór jego w żywotnej zgnieść sile należy,
Wpiérw nim bogów domowych i ognisk odbieży.
Lecz wam Czesi! co karki ugiąć jeszcze wzbrania,
Gdy Bolesław przez odwrót ścianę swą odsłania?
Wasza siła za wątła! Nie takie to wrogi
Pohamują nad głową dobyty miecz srogi...
Któryż władca równego mu przybiera miano?
Któryż sąsiad swe przed nim nie zegnie kolano?
Tak, niosąc mord i pożar, jeszcze on wspaniały,
Ileż blasku mu owszem one nie przydały?
Ot, i Węgrów król wczasu zażywa spokojnie,
Ani, pewien dziś siebie, zamarzy o wojnie.
Do naszej nie należy w tém miejscu osnowy,
Wyszczególniać: kto opór przepłacił okowy?
A kto wolność ocalił, gdy uchylił skroni?
Wdzięczniejsze upominki w swej trzymamy dłoni:
Pochwały cudów męztwa i zalety zgody:
Z piewcami zdrad i matactw nie pójdziem w zawody.

Poczyna się księga trzecia, o czynach Bolesława trzeciego.

1. Zwycięztwo nad Pomorzanami.

Na czele mnogich Bolesława trzeciego dzieł rycerskich, któremi rozsławił swe imie, wypisaném być powinno mianowicie, to co się zdarzyło Pomorzanom w uroczystość ś. Wawrzyńca, tudzież sposób uśmierzenia gniewu cesarskiego a pohamowania w zapędzie gwałtowności naciérających Alemanów. Wiadomo bowiem, iż na pograniczu Polski i Pomorzan, stoi gród pewien, imieniem Nakło; obronny sztuką i otaczających bagien niedostępnością, który wojskiem swém obległszy książę waleczny, dobywać jął orężem i zatoczonemi machinami. Obrońcy tegoż widząc niemożność oparcia się tak potężnym siłom, a tymczasem od własnych hetmanów pomoc im żadna nie nadciągała, zażądali rozejmu, z oznaczeniem terminu, w którym gdyby rodacy ich nie wsparli, mieli się poddać wraz z grodem w moc nieprzyja-

ciół. Rozejm dozwolony im został, lubo w robotach oblężniczych przerwa nie zaszła. Tymczasem gońce ich do wojska Pomorzan dotarli i dali wiadomość o umowie z nieprzyjaciołmi zawartej. Treścią układu zdumieni Pomorzanie, jednogłośną przysięgą obowiązują się raczéj umrzeć, gdyby zwycięztwa nie zdołali otrzymać, niżeli na układ ten przystać. Jakoż zsiadłszy z koni, aby po zrównaniu niebezpieczeństwa, wszyscy z jednakową otuchą i śmiałością brali się do dzieła, już nie postępowali daléj żadną drogą bitą albo ścieżkami, ale rzucając się między łożyska dzikiego zwierza a gęstwy lasów nieprzebyte, nie w oznaczonym terminie, lecz w dzień uroczysty ś. Wawrzyńca [1]), jak myszy polne z nor nagle na jaw się wynurzyli, a wtedy za wstawieniem się tegoż świętego, przyszła na nich zguba, nie z ręki już ludzkiej, ale wyroku Bożego. Niech Bóg pochwalon będzie w świętych swoich, był albowiem obchodzony uroczyście dzień ś. Wawrzyńca męczennika, a w onej godzinie wychodziła z nabożeństwa gromada chrześcian po mszach wysłuchanych, gdy owoż naprzeciw tymże ukazał się tłum barbarzyńców, pędzący hurmem. Hymn przyszedł na myśl:

Wawrzyńcze, męczeństwem święty,
Ustrzeż, niedolą lud twój uciśnięty,
Przed pogan pęty.

Cóż poczną téraz chrześcianie? dokąd się obrócą? spadł nieprzyjaciel na nich niespodzianie, w szyk stanąć nie pora, ich garstka mała, wróg w wielkiej sile, ucieczka zapóźna, wreszcie tak zawsze wstrętna Bolesławowi. Zwrotka hymnu:

Wawrzyńcze, męczeństwem święty,
Z mocy ich wydrzéj lud uciśnięty!

W jakiejkolwiek więc sile się znaleźli, wnet się w dwa hufce skupiają, nad jednym z których objął przewództwo sam bitny Bolesław, nad drugim Skarbimir, jego chorąży. Albowiem z większego mnóstwa, jedni z końmi byli na pastwisku, drudzy za żywnością rozbiegli się po okolicy, inni

strzegli dróg i przesmyków, w oczekiwaniu na nieprzyjaciół. Natychmiast też Bolesław, trwogi nieświadomy, hufce do boju prowadzi, takiemi niewielą zagrzawszy je słowy: „*Więcéj wam o! młodzi niezwyciężona, dodadzą serca, wasza wrodzona dzielność, grożące niebezpieczeństwo a miłość ojczyzny, niż moja przemowa. Dziś starte w pył będą, za Bożą pomocą a modłami Wawrzyńca świętego, i bałwochwalstwo Pomorzan, i ta ich buta wojacka*". A nie rozwodząc się na słowa, jął w koło tłumu pogan wirować, tak bowiem utkwili w ziemię swe włócznie, ostrzami naprzeciw napadających zwrócone, i jakby płotem od stron wszystkich się obwarowali, iż nic by zaprawdę męztwo przeciw nim nie podołało, a zażyć było potrzeba misterstwa, by w środek nich się przedostać. Jak nadmieniliśmy wyżéj, tłum ten z samej piechoty prawie sią składał, a szyk mu bojowy na sposób chrześcian nie był wcale znany; półklęczkiem tylko razić, na podobieństwo wilków do zdobyczy się skradających, to ich wojenna umiejętność była cała. W jednéj chwili, gdy oblatujący w pędzie największym, dzielny Bolesław, baczność ich ku sobie skierował, upatrzywszy próżnię otwartą, Skarbimir od strony przeciwnej, jednym skokiem z swym hufem, pośród najgęstszych ich zastępów się znalazł. Przełamani i z dwóch boków parci, początkowo żwawy opór stawili; długo to przecież nie potrwało, i tłuszcza wylękła na różne kierunki poszła w rozsypkę. Legła w istocie i ze strony chrześcian część pewna w tém starciu, ale z 40 tysięcy pogan, zaledwo część czwarta, z pogromu uszła na żywo. Świadczę się Bogiem, za którego sprawą, i świętym Wawrzyńcem, za którego modłami, taka rzeź się stała, iż z podziwu wyjść nie mogli obecni, jakim cudem taką klęskę, od tysiąca niespełna rycerstwa ponieśli. Wieść mówi, iż Pomorzanie sami się obliczywszy; podawali swą stratę na 27 tysięcy, a to z napędzonych do bagien, z których już potem wydostać się nie zdołali. Obrońcy zaś Nakła widząc, iż cała ich nadzieja spełzła na niczém a zkądinąd już bynajmniéj pomocy się nie spodziewając, gród poddali, wymówiwszy tylko sobie życia

bezpieczeństwo. O czém posłuch do innych sześciu gdy dobiegł przygrodków, na takiż sposób sobie poradzili, to jest sami grodów obrońcy wraz z warowniami, zwycięzcom poddali się bez oporu.

---

2. List cesarza do króla Bolesława.

Podczas gdy się to dzieje na Pomorzu, Henryk cesarz czwarty (raczéj piąty?), jeszcze w Rzymie nie ukoronowany, w następnym roku dopiéro koronować się [2]) mający, z takiém zapowiedzeniem naprzód wyprawił poselstwo swe do Bolesława, za czém z nawalném wojskiem wtargnął do Polski: „*Nie godzi się zaprawdę cesarzowi, i ma to prawami Rzymian zawarowanem, piérwéj w granice nieprzyjaciela, zwłaszcza lennika swego po nieprzyjacielsku wkraczać, bez ofiarowania mu pokoju, jeśliby chciał być posłusznym, lub wojny, gdyby się opiérał, ażeby ku potrzebie miał się zbrojno. Owóż się ci zapowiada, ażebyś brata do połowy w dziale swych rządów dopuścił, a mnie 300 grzywien corocznéj składał daniny i tyleż rycerstwa na wyprawę zagraniczną postąpił, lub ze mną, gdybyś się na to odważył, rozprawił szablą polską o podział twéj dziedziny*“. Na co książę północny wręcz odpowiedział: „*Jeśli pieniędzy naszych się domagasz, oraz rycerzy polskich, w hołdzie danniczym, mielibyśmy się, nie broniąc wolności naszéj, za niewiasty (przy kądzieli) a nie za mężów (stawić czoło gotowych). Ale buntownika przyjąć nanowo i z nim się królestwem podzielić jednowładném, nie zniewoli mię do tego żadnéj potęgi przemoc, chyba rodaków powszechna uchwała i własnéj onéj woli w tém zdanie. Gdybyś w istocie dobrocią a nie surowością żądał od nas pieniędzy lub rycerzy w posiłek rzymskiemu kościołowi, nie mniéj może posiłku lub rady u nas, jak twoi u naszych poprzedników wyjednał. Zważ tedy pilnie, komu to grozisz, a wojnę znajdziesz, gdy pragniesz wojować.*“

---

3. Początek wojny z Henrykiem.

Taką odpowiedzią cesarz, do gniewu pobudzony niezmiernego, to w myśli postanowił i drogę tę obrał, iż nie wyjdzie odeń ani do siebie piérwéj powróci, dopóki szkodą jak największą, za siebie i czci swéj ujmę nie zapłaci godnie. Zbigniew także rozgniewanego cesarza tém jeszcze podnieca bardziéj, iż małą mu tylko liczbę stanowiących opór w Polsce obiecuje. Prócz tego Czesi, żyć z łupów i rabunków nawykli, podżegają cesarza do wkroczenia, chełpiąc się z tego, iż z wszystkiemi drogami i przesmykami po lasach Polski są obeznani. Cesarz przeto upomnieniami takiemi i radami, wzbity w nadzieję szybkiego Polski pokonania, za wnijściem i podstąpieniem pod Bytom [3]), postrzegł się co do tego wszystkiego zwiedzionym. Albowiem gród ten Bytom zaraz, znalazł tak dalece uzbrojonym i obwarowanym, iż temi słowy w oburzeniu ofuknął się na Zbigniewa: „*Tak—że to, Zbigniewie, Polacy uznają cię za pana? tak brata twego pragną opuścić a twego domagają się panowania?*" I gdy minąć zamierzył bokiem, gród Bytom, niedobyty z powodu obwarowania, położenia z natury i wód dokoła zalewu, postępując w szykach nierozerwanych; niektórzy z jego rozgłośnych rycerzy ku grodowi się podsunęli, chcąc w Polsce rycerstwa swego dać próbę, a doświadczyć sił polskich i odwagi. Ale z swéj strony obrońcy grodu, przez rozwarte bramy i z dobytemi wypadli szablami, nie mając względu, ani na takie mnóstwo różnych narodowości, ani na okrzyczaną furję Alemannów, ani na samego w końcu obecność cesarza, lecz na frontach wojsk jego, mężnie i śmiało przystępując do rozprawy. Widząc to cesarz, wyjść nie mógł z podziwienia, iż tak ludzie nadzy przeciw okrytym tarczami, lub tarczownicy przeciw przywdzianym w łuskowe zbroje, na gołe szable się potykali a szli tak ochoczo do walki, jak gdyby chodziło o uciechy biesiadne. Natenczas się niby na zuchwalstwo rycerzy swych oburzając, na miejsce spotkania pchnął swych proca-

rzy i łuczników, a tém nadciągnieniem pomocy dopiéro, Bytomczycy zrażeni, ustąpili i bramy grodu za sobą zawarli. Ale i Polacy, na kusz pociski i strzały, ze świstem przelatujące w powietrzu, z takiém lekceważeniem patrzyli, jak gdyby to rosiły krople dészczu lub płatki śniegu padały. Cesarz tu po raz piérwszy spróbował śmiałości Polaków, boć nie wszystkich z swego rycerstwa pozbierał przed odejściem, ani całych po rozprawie. Teraz wszakże dozwólmy cesarzowi, pobłąkać się nieco wśród lasów Polski, póki nam nie wróci z Pomorza, smok płomieniami ziejący.

---

4. Bolesław sposobi się do wojny.

Bolesław tedy waleczny, po owym pogromie dokonanym na Pomorzu i opanowaniu siedmiu grodów i zamków, gdy się na pewno o wkroczeniu cesarza do Polski dowiedział, a ludzie i konie nadzwyczaj były znużone, niektórych rycerzy utracił w boju, niektórzy byli ranieni, część ich wreszcie do dom była puszczona, z siłami, jakie miał do rozporządzenia, wyruszył w pole, rozkazując po drodze wszelkie przejścia i brody na Odrze, starannie zawalać. Ubezpieczone więc zostały wszystkie miejsca, któreby przebyć można po mieliźnie, jak również skryte przesmyki mieszkańcom przybrzeżnym znajome. Wysłał także pewien oddział rycerstwa doborowy pod Głogów (na Szląsku), dla strzeżenia przejść na Odrze pod tymże, z poleceniem opiérania się cesarzowi tak długo, aż za nadciągnięciem w pomoc jego samego, mogliby pewniejsi być zwycięstwa, albo przynajmniéj mogli, aż do nadejścia wojska lub posiłku, w zapędzie go powstrzymać. Sam z nielicznym oddziałem, nieopodal od Głogowa, na obraném czuwał stanowisku; zkąd też nic dziwnego, jeżeli zhasał rycerstwo swe i utrudził niepospolicie. Tam dochodziły go posłuchy i poselstwa, jakie się trafiły, tam dotrwać miał ciągle, na wojska z głębi kraju wyczekując, z tamtąd zwiady na różne strony rozsyłał, wyprawił wreszcie z ramie-

nia swego komorników, do swoich o pośpiech, a na Ruś i do Węgier o nadesłanie posiłków.

---

5. Oblężenie Głogowa.

Cesarz tymczasem naprzód się posuwając, nie zbaczał w górę lub poniżej, aby na Odrze brody do przejścia wynaleść, lecz tuż pod Głogowem, w miejscu najmniéj strzeżoném, bo nikt też przedtém o niém nie wiedział, bez spotkania oporu, do którego nikt z grodzian się nie przygotował, w szykach zbrojnych i zwartych przez nią się przeprawił. Zaszło to właśnie w dniu uroczystym apostoła Bartłomieja, kiedy lud wszystek był się na nabożeństwo w kościele zgromadził. Dowodem, jak pewnym był siebie, żadnego niebezpieczeństwa nie przewidując, gdy tyle miał czasu, iż po dokonanéj przeprawie był w stanie zagarnąć po namiotach, zewnątrz grodu wysuniętych mnóstwo łupów i żołnierstwa. Jakoż wielu z tych, którym pohamowanie nieprzyjaciela w obec grodu, już teraz, przy zgiełku uczynionym, wracając do swych namiotów, odparci wnet przez cesarza zostali, lecz i przeciętą również znaleźli napowrót drogę do grodu, tak, iż część pewna wpadła w ręce nieprzyjaciela, część w szybkiéj ucieczce dopiéro znalazła ocalenie, a ledwo jeden z nich, dopadł samopas do Bolesława, i o zdarzeniu całém opowiedział. Ale natenczas Bolesław, nie jak zając lękliwy struchlał; rycerstwo tylko swe upomniał ze zwykłym sobie mężnym duchem: „*O! dzielna młodzi, żadnemi bojami wespół ze mną i wyprawami nieutrudzona; gdy ciężki zamach przyszedł na wolność naszą i całość, czyliż się zawahacie w wyborze pomiędzy życiem sromotném a chwalebnym zgonem? Ja bym przecież chętnie, lubo z garstką małą, do boju z cesarzem stanął, gdybym mógł być pewny, iż sam ginąc, nie wystawiam po sobie na sztych ojczyzny. Lecz gdy na jednego z naszych cesarz więcéj niż stu z sobą przywiódł, słuszniéj uczynię, na tém miejscu opór mu stawiąc, niż gdybym nie-*

bacznie naprzeciw niego wyciągnął a na zgon się naraził nieomylny. Już się to samo nam poczyta za zwycięztwo, jeżeli odpornie stojąc, przeprawy dalszéj mu nie dopuścimy.“ To rzekłszy, pozostał na stanowisku, a strumień, nad którym je obrał, kazał pośpiesznie zawalić drzewami, przejście niepodobném czyniąc.

---

6. Rozejm Głogowian.

Cesarzowi zaś podtenczas Głogowianie dawszy zakładników, o rozejm z nim pod tym warunkiem się umówili, przy zaprzysiężeniu uroczystém, iż skoro po dniach pięciu przybędzie od nich poselstwo, w celu zawarcia pokoju albo układu innego, bez względu na to czy pokój będzie zawarty, czy odrzucony, oni zakładników swych odbiorą. Lecz obietnica rzeczona, nie działa się ze strony cesarza, bez podstępnéj myśli ukrytéj. Na to bowiem pod przysięgą brał od nich zakładników, aby mając ich w rękach, tém łatwiéj gród posiadł, choćby się nawet dopuścił krzywoprzysięstwa. Wprawdzie na jego obronę rzec się powinno, że i przez drugą stronę układ był ofiarowany, nie bez oględności właściwéj. Albowiem mury grodu podstarzałe, jakkolwiek w ciągu owéj zwłoki dozwolonéj, pokrzepione być mogły: czego też rzeczywiście Głogowianie dokonać pospieszyli.

---

7. Rozejm się zrywa.

Wszakże Bolesław, na powziętą wieść od poselstwa o danych zakładnikach, gniewem uniesiony, obrońcom grodu zagroził szubienicą, gdyby go poddać z powodu tychże się odważyli. Lepiéj, rzekł, i uczciwiéj, aby grodzianie i zakładnicy dali żywot za ojczyznę, niż przez poddanie okupując go

haniebnie, poszli dźwigać pęta niewolnicze, u obcych panów na wysłudze. Po odebraniu takiéj odpowiedzi, stawią się w obec cesarza z oznajmieniem, iż Bolesław na pokój nie zezwala i o zwrot swych zakładników się dopominają. Na to im cesarz: „*Zakładników waszych, skoro mi gród poddacie, nie zatrzymam, ale w razie przeciwnym, i was, jako trwających w buncie i danych zakładników na śmierć wydam.*"—„*Wiedz-że o tém* odparli grodzianie „*iż wolno ci dopuścić się krzywoprzysięstwa i mężobójstwa, ale daleko od tego, abyś i takim sposobem wskórał, a cel, do którego zmierzasz osiągnął.*

---

8. Szturm do Głogowa.

Po takich zapowiedzeniach, rozkazał cesarz sposobić narzędzia, brać się do broni, szykować pułki, gród obledz wałem, na hasła trąbić surmaczom, wreszcie do dobywania przystąpił warowni, żelazem, płomieniem, machinami szturmowemi. Ze swéj strony grodzianie, oddziałami rozsadzają się po bramach i basztach, umacniają okopy, narzędzia znoszą, wtaczają głazy i kotły z wodą, chcąc je u szczytów mieć w pogotowiu. Natenczas cesarz, w duchu pewny, iż zdoła przełamać odwagę grodzian, a zmiękczyć serca ich twarde, widokiem synów i przyjaciół, na nieuchronną zgubę narażonych; kazał znamienitszych z zakładników i syna samegoż dowódcy, uwiązać do machin, aby tym sposobem, bez krwi rozléwu, bramy grodu przed nim się rozwarły. Ale ci, nie więcéj oszczędzając synów i krewnych, jak Czechów lub Niemców, gradem kamieni i orężem witają szturmujących, broniąc im do murów przystępu. Gdy i taki więc pomysł okrutny nie obiecywał cesarzowi przemożenia grodu, ani nawet zachwiania w postanowieniu obrońców, nie zostawało mu do wyboru, jak siłą i orężem starać się dokonać, czemu nikczemnym wymysłem nie podołał. Na dane hasło, ze wszech stron szturm przypuszczony, dał wieść o sobie, zmieszanym stron

obojga, gwałtownym okrzykiem. Silne było natarcie Teutonów, ale i Polaków odpór nie mniej silny: zawarczały na wsze strony kusz pociski, skrzypią balisty, z łuków strzał krocie, ze świstem przerzynają powietrze, na wylot przeszywają się tarcze, pryskają hartowne pancerze, zmiażdżone druzgoczą się hełmy, trup pada za trupem, po odprowadzeniu rannych z pobliża, w miejsce tychże podchodzą dotychczas nietknięci. Stérczą wieże niemieckie, przytoczone do murów: lecz to tylko tém wyraźniejszy cel dla pocisków z kusz ręcznych, wystawionych przeciw napastnikom. Krwawa w tém stron dwojga wzajemność. Bo jeśli proce Teutonów rażą kamieniami, nie jest tychże tak jednorazowie straszne działanie, jak owych olbrzymich młyńskich kamieni lub ostrokołów, spólnemi siłami obrońców, z wyżyny zepchniętych. Niemcy pomostem z belek przykryci, podsuwają się pod mury, ale ich pod tą zasłoną, nie mniéj gorąca spotyka łaźnia, od tych płonących główni, bezprzerwnie miotanych, od lejącego się strumieniem z góry ukropu. Ztąd od taranów kruszących mury gwałt wielki, ztąd od kręgów rozżarzonych, roziskrzeniem przerażających gwiaździstém. Już Teutonowie pnąc się po drabinach, tuż, tuż mają stanąć u szczytów, a w tejże chwili, polskie rohatyny dziwne sprawiają widowisko, w lot pochwyconych, na hartownych ostrzach, potrząsając w tryumfie.

---

9. Zamiast daniny w złocie, odnoszą Niemcy w podziale rany i trupów.

A tymczasem Bolesław, we dnie ni w nocy nie przestawał być czynnym, i ktokolwiek z Niemców wychylił się za obóz, w celu wyszukania żywności po okolicy, gnał go i płoszył, często nawet sam napastował obóz rzeczony i trwogę w nim szérzył, nieutrudzonym był zwłaszcza w pogoni za łupieżcami i podpalaczami, którym nie przebaczał, skoro po

drodze ich przydybał. Na taki tedy tryb niepowabny bynajmniéj, cesarz przez dni wiele, o dobycie grodu się kusił, i tylko świeże mięso ludzkie dla siebie codzień odnosił w zysku. Albowiem codzień mu wybijano rycerstwo co najznakomitsze, którego trupy, po wypruciu wnętrzności i nadzianiu aromatami, do Bawaryi lub Saksonii odsyłał, taką tylko daninę z Polski mając do wyniésienia w ładunku.

---

10. Strach paniczny Niemców szarpanych ustawicznie.

I gdy widział nakoniec cesarz, iż nic nie podoła, ani orężem, ani groźbami, ani przekupstwem lub obietnic czczym dymem, tudzież że nie wskóra nic więcéj, stojąc na miejscu dłużéj, rada w radę ze swoimi, obóz zwinął i ku Wrocławiowi siłami całemi wyruszył [4]) luboć i tam zaraz przekonał się dowodnie, co znaczy oręż Bolesława i jego umysł w tym boju, godzien podziwu. Albowiem w którą tylko stronę cesarz się obrócił, gdziekolwiek obóz zatknął lub stanął na wypoczynek, wnet Bolesława, rychléj lub później, miał w swém pobliżu, który mu usnąć bez trwogi nie dał na chwilę. Więc skoro z obozem swym daléj się puścił, takiegoż nieodstępnego w nim znájdował drogi towarzysza; niechże kto za jego szranki krok uczynił, zapomniał którędy do szeregów swych miał wrócić. A gdy się nawet poczet liczniejszy, niekiedy za żywnością lub paszą, w głąb kraju wybrał, i nieco daléj od swoich odstrzelił, tuż Bolesław między tymże i obozem niemieckim znaleść się musiał, a bił, a trzepał, tak, iż zamiast z łupami zagarnionemi wrócić bezpiecznie, oddział nieraz cały, Bolesława stawał się zdobyczą. Ztąd ową niemieckich wojsk mnogość, takiej trwogi powszechnej nabawił, że Czesi nawet choć to zawołani łupieżcy i zbójcy, woleli nie jeść i nie pić, byle go nie spotykać a pogromu takiego uniknąć. Żaden znich za obóz nie wyszedł, żaden pachołek, jakkolwiek zbrojny, po trawę nie odważył się na pastwisko,

żaden, powiedziałbym, odbyć potrzeby, po za obrębem stacji wytkniętych i czat nie śmiał. Lękano się Bolesława we dnie i w nocy, każdemu tkwił ciągle w pamięci, *Bolesławem nie śpiącym nigdy*, go nazywano. Byle lasek przy drodze, byle zarośl, straszono siebie: „*strzeż się! tam Bolesław!*" Nie było miejsca, na którem by się nie domyślano bytności Bolesława. Tak ich utrudzał bezprzerwnie, to od czoła napastując, to od tyłu, sposobem wilczym urywając niektórych, to naprzemian od boków, jeśli gdzie doskoczyć się udało. Tak ze zbroi codzień rycerstwo niemieckie się nie rozbiérając, na myśli wszędzie i zawsze miało tylko Bolesława. W nocy nawet, jak który blachą obciążon był żelazną, zasypiał stojąc, lub czuwać szedł na czatach: do czujności pobudzały straże, dokoła namioty obchodząc, a przestrogi, a nawoływania; *baczność! straż pilna!* i tak bez końca. Zaczęli wreszcie sami siebie w pieśniach brać za cel urągania, a pod niebo wynosić dzielność Bolesława, jak w jednej z tychże, którą przytoczymy.

---

11. Pieśń Niemców na pochwałę Bolesława. [5])

Bolesławie! Bolesławie!
Któż wyrówna tobie w sławie?
Gdzie kraj takie ma obrońce?
Nie zachodzi twoje słońce,
Ty sam nie śpisz, nasz sen płoszysz,
Tu pobijesz, tam rozproszysz:
Na przestrzeni, w polu, lesie,
Grom twój wszędzie trwogę niesie.
Tak dzień po dniu, od poranku,
Po mrok nocny bez ustanku,
Tylko czujność, tylko trwoga.
A nie postać twoja noga
Już na ziemi prawie miała?
Taka zawiść wciąż w nas pała!
Ty jak na złość, pan w przestrzeni,
A my, jakby uwięzieni.

Tym się królom władać godzi,
Co tak z garstką sprawnej młodzi
W pole ciągną zawsze skorzy.
W których siła tak się mnoży.
Cóż gdy wszystkich swoich zwoła,
Czy go cesarz zwalczyć zdoła?
Temu, temu panowanie,
Co za setki jeden stanie,
Z krwi szablicy nie ociéra:
Na Pomorzu mir zawiéra,
I nie wytchnął jeszcze z trudu,
Gdy w obronie swego ludu
Znowu obóz swój zatacza,
O swym szczerbcu nie rozpacza.
Lecz my dumni, my zuchwali,
Nas ta rączość jego pali:
Bo gdy zmiata on pogany,
My kołaczem w jego ściany,
Aż do zwalisk prawie domu.
Cóż tu hańby? co tu sromu?
Przecież Pan Bóg litościwy;
Bo on toczy bój godziwy,
Ucząc pogan czystej wiary;
Więc tryumfów ma bez miary.
A nam Pan Bóg krwią to płaci,
Że się kąpiem we krwi braci.

---

12. Cesarz o pokój prosić zniewolony.

Słysząc to niektórzy dostojnicy i poważniejsi wiekiem, dziwili się wielce i mówili między sobą: *„Już też, gdyby mu wyraźnie Bóg niepomagał, nigdyby takiego zwycięztwa nad poganami nie odniósł, ani nam tak mężnego czoła nie stawił. Lecz i to drugie przyznać potrzeba, że gdyby taką potęgą Bóg go nie uzbroił, w rozprawie tej z mocarzem, któremu pół świata dań niesie, nigdyby lud nasz dlań się nie zdobywał na takie pochwały.”* Była w tém może atoli tajna myśl Boża, iż z cesarza chwałę przenosił na Bolesława, głos ludu bowiem, jak

zwykle bywa, głosem jest Boga. To tylko nie ulega wątpliwości, iż lud ten nucąc tak o nim, instynktu z niebios dowodził, Cesarzowi pieśń jego była w niesmak, więc bardzo często wzbraniał ją śpiewać; ale wynikał ztąd właśnie skutek przeciwny, bo swym zakazem, jeszcze do nucenia jej głośniejszego na przekór pobudzał. Widząc nakoniec, z wielolicznych przykładów, iż tylko tém wzbranianiem męczył lud daremnie a woli boskiej oprzéć się nie zdoła, umyślił w duszy co innego, i co innego uczynić postanowił, Musiało mu to przyjść na myśl, iż lud tak mnogi pod chorągwiami, dłużej bez łupów żyć nie mógł, gdy tymczasem Bolesław, jak lew ryczący w koło nich obiegał. Konie padały gromadnie, ludziom dokuczał trud ciągły, bez możności wypoczynku i pożywienia stosownego; a nadto otaczały ich zewsząd wielkie gęstwy leśne, mnóstwo bagien niezbrodzonych, pomiędzy temi nowa dokuczliwość od gryzących rojnie komarów; strzały też wroga polskiego były za ostre, chłopstwo z pałkami zajadłe, tak wszystko niemożliwém czyniło dopięcie zamiaru. Udaje zatém, jakoby ciągnąć chciał na Kraków; jednakże mniemając przez to zastraszać Bolesława, nieomieszkał doń orędowników wyprawić, z wezwaniem do zawarcia zgody; to zaś poselstwo jego, mówiło już tylko o daninie pieniężnej, o dostarczeniu żołnierza nie robiło wzmianki. Opiéwał to właśnie przyniesiony przez nie:

---

13. List cesarza do króla Polaków..

Cesarz Bolesławowi, panującemu książęciu polskiemu łaskę swą i pozdrowienie. Przekonawszy się o twej dzielności, przychylam się do zdania starszyzny mojej, a skoro mi 300 grzywien wypłacisz, ztąd w pokoju odejdę. Tego mi dość, gwoli honorowi memu, jeśli żyć odtąd będziemy w zgodzie i miłości. Ostrzegam wszakże, iż gdybyś nie przystał na to

a trwał w oporze, możesz mnie oczekiwać w murach twego Krakowa.

---

14. Odpis cesarzowi.

Na powyższe wezwanie, książę północny odparł cesarzowi: „*Bolesław, panujący książę polski, pokoju chce wprawdzie, ale nie w nadziei złożenia pieniędzy. Od woli to waszej cesarskiej mości zależy, odejść lub pozostać, lecz na mnie przez bojaźń lub obowiązek, ani lichego obola nie wytargujesz. Zaszczytniéj mi bowiem, walcząc za wolność, królestwo polskie utracić, jak żyć w pokoju, lecz hańbą okupionym.*" [6])

---

15. Odwrót cesarza, trupy prowadzącego za sobą

To posłyszawszy, cesarz ruszył pod Wrocław, obległ go i tyle wskórał, iż na miejsce żywych, których z sobą przywiódł, trupy ich otrzymywał. Udając wszakże, jakoby zmierzał do Krakowa, tu i owdzie pomajaczył koło rzeki a strachu Bolesławowi tym niby ruchem zaczepnym starał się napędzić, ale na swym pomyśle zawiódł się bardzo, Bolesław albowiem mniéj o to dbał wcale, i posłom jego nic innego jak przedtém nie odpowiadał. Tak gdy daremnie się silił a raczéj szkodę i niesławę, niżeli tryumf i korzyść z tego, dla siebie widział, musiał z koniecznością się pogodzić i odwieść z sobą trupy zamiast daniny. Jakoż żądając wprzód za wiele przez pychę, już tylko teraz małej rzeczy się domagał i ani grosza nie zyskał. A ponieważ w dumie swej był zamyślił podbić Polskę i wolność starożytną jej wydrzéć, Sędzia sprawiedliwy pomieszał mu te szyki, a te inne krzywdy zrządzone, srodze dał przypłacić, tak jemu, jak i doradcy jego Świętopełkowi.

---

16. O śmierci Świętopełka. [7])

Nawiasem wzmiankowawszy o Świętopełku; ciąg rzeczy wymaga byśmy o życiu i śmierci jego nieco napomknęli, choćby dla przykładu i naprawy innych. Owóż Świętopełk był piérwéj księciem morawskim dziedzicznym; następnie pana swego, Borzywoja, na zwierzchniej władzy książęcej, w Czechii, zdradnie podszedł. Mąż szlachetnego urodzenia wprawdzie, lecz charakteru surowego; i nawzajem chociaż waleczny w boju, tedy z drugiej strony, chytrości pełen a złej wiary w słowie. Za jego to bowiem podnietą cesarz wtargnął do Polski — a przecież potylektroć przysięgą zobowiązywał się Bolesławowi, do jednej z Bolesławem *tarczy* albo *szczytu* się przyłączył [8]), tegoż Bolesława męztwem a daną pomocą, na tron czeski się dostał. Alboż to mógł zapomnieć, iż Bolesław, celem wprowadzenia Świętopełka do Pragi, z królem Węgier Kolomanem wkroczył na Morawy a po cofnięciu się króla, lasami do Czechii przeniknął? Tak było rzeczywiście. Ani tak z Czechiiby znów odszedł, gdyby wprzód Borzywój Kamieńca [9]) w zakład mu nie dał. Prócz tego jeszcze Bolesław, licznym zbiegom czeskim dał utrzymanie i przytułek, a to, gdy w nadziei, że Świętopełk będzie ich książęciem, celem więc pozyskania jego łaski, do obozu polskiego się schronili; boć natenczas Świętopełk i małą posiadał krainę, i dostatnim bynajmniéj nazwać się nie mógł. Ze swej zaś strony Świętopełk temuż Bolesławowi zaprzysiągł, iż gdyby, jakimkolwiek sposobem a przemysłem do zwierzchniej władzy nad Czechami się dostał, zawsze jako wierny przyjaciel, do jednejby tarczy dla obudwóch znał się, zamki na pograniczu Bolesławowiby wydał, lub zgoła zburzył. Lecz po osiągnieniu owej władzy zwierzchniej, nie tylko wiary poprzysiężonej, gwałcąc ją we wszystkiém, nie dochował, lecz Boga się wcale nie bał, rozlicznych mężo-

bójstw się dopuszczając. Dla tego też Pan Bóg, dla przykładu innym, godną jego czynów nagrodę mu wymierzył; gdy zaufany w sobie, bezbronny, mulicy dosiadający wśród swoich, od pewnego lichego rycerzyny [10]) oszczepem przebity, legł trupem i żaden z jego popleczników, dla pomszczenia go, ręki na zabójcę nie uniósł. Takito był tryumf wracającego z Polski cesarza, który łkanie ludzkie zamiast uciechy, trupy poległych zamiast daniny, w sposób pamiętny z sobą uprowadzał. Bolesław zaś, panujący książę polski, jak mało się obawiał obecnego, tak mniej jeszcze nieobecnego bez ochyby.

---

17. O Czechach.

Wypocząwszy tedy książę północny po takim znoju wojennym cokolwiek, nie omieszkał ruszyć natychmiast przeciw Czechom. Umyślił bowiem i własnej krzywdy na tychże się pomścić, i swego przyjaciela Borzywoja, pozbawionego władzy zwierzchniej przywrócić. Gdy zaś ciągnąc, po zwarciu się z Czechami, drogę sobie zabiegającymi wśród lasów, zwycięstwo odniósł, i już część wojska na polach Czechii się rozpostarła, jakoteż Borzywoj, przyjęty już od Czechów, dzięki Bolesławowi za takie dotrzymanie słowa i mozół złożył, waleczny Bolesław, dwojaką czcią okryty z Czechii powrócił. Lecz posłuchajmy, co za powrotem uczynił, byśmy owoc jakiś z wzoru takiej rycerskiej dzielności odnieśli.

---

18. O Pomorzanach.

Nie zaraz wszakże, pomimo znużenia wyprawą tak daleką, wojsko do domów rozpuścił, ani sam na rozkoszach albo ucztach, przy nadejściu ostrej zimy, szukał wypoczynku,

lecz na czele hufców wyborowych, postanowił znowu na Pomorze ruszyć. Nie potrzeba nam zbyt długo nad tém się rozwodzić, ile czasu w krainie tej strawił, lub ile wzniecił pożóg i pobrał łupów; przestaniemy na krótkiém streszczeniu, do zdarzeń ważniejszych pospieszając. Tym razem bowiem na Pomorzu Bolesław trzech zamków dobył, po których spaleniu i zrównaniu z ziemią, nie omieszkał tylko pobrać z nich łupów i jeńców uprowadzić. Po czém w przerwie wojen, na to wczasu upatrzonego zażył, ażeby ile możności postawił na stopie obronności niedobytej, grody w przechodzie zajęte przez cesarza.

---

19. O Czechach i Polakach.

Podtenczas zaś, gdy z wojskiem swém przebywał w Głogowie, mury tegoż umacniając, hufy Zbigniewa w połączeniu z Czechami, na grabież się rozbiegły po Polsce; ale tym, bez wmieszania się Bolesława, dali radę sami starostowie pograniczni, a jak myszy z nor swych wychodzące, jednych wyłowili, drugich zasłali trupem, z wyjątkiem małej tylko liczby, która, obyczajem rabusiów, zdołała do kryjówek swych umknąć.

---

20. O przeniewierstwie Czechów.

Pamiętam, iż wyżej nieco wzmiankowałem o postawieniu u steru rządów przez Czechów, Borzywoja, ze stolicy swej przegnanego, skutkiem czego Bolesław tak rychło z Czechii był wrócił. Ale ponieważ wierność Czechów nakształt obrotu koła jest zmienna, jak przedtém Borzywoja po zdradziecku byli uwiedli, tak przyjmując powtórnie, knuli pod nim zdradę, nie długo spełnić się mającą. Wkrótce bowiem nie tylko pozbawiony został swej godności przez średniego brata [11]),

lecz nawet utracił prawo o nią dopomnienia się nadal, do niewoli cesarzowi wydany. Miał on jeszcze i trzeciego brata [12]), młodszego wprawdzie wiekiem, lecz w dzielności mu nieustępującego, którego jako trwającego w wierności dla Borzywoja, Bolesław na dworze swym trzymał, a to w celu, by za swą pomocą ułatwił oczyszczenie honoru, spotwarzonego brata starszego.

---

21. O wojnie z Czechami i zwycięztwie nad nimi.

Zaczém bitny Bolesław, zwoławszy pod chorągwie liczne zastępy, nową sobie drogę utorował do Czechii, która co do zadziwiającej niedostępności, tylko z drogą Annibala przez Alpy może być porównana. Albowiem jak tenże idąc na zdobycie Rzymu, przez górę Jowisza się przedziérał, tak Bolesław wtargnął do Czechii po spadzistościach okropnych, stopą żadnego wodza nietkniętych. Tamten jednę górę przebywając mozolnie, na taką sławę i pamięć sobie zarobił; Bolesław zaś nie na jednę, lecz wiele ich, wierzchołkami pod obłoki sięgających, jakby na wznak lecąc, nieutrudzenie się wspinał. Tamten musiał tylko górę, z powodu najeżonych opok przekopywać; ten w jedném pasmie miał mnóstwo kłód drzewnych i skał do stoczenia, stromych wyżyn do przebycia, gęstw leśnych cienistych, dla utorowania drogi, do przecięcia, nareszcie bagien niezgłębionych, do przełożenia mostami. Takiegoto mozołu podjąć się był winien Bolesław przez trzy doby, wednie ni w nocy nie wypoczywając, dla słuszności sprawy i przyjaźni Borzywoja, nim do Czechii przeniknął, za co też się okrył sławą nieśmiertelną. A za wkroczeniem do Czechii [13]), z tak olbrzymiemi trudnościami dokonaném, nie natychmiast, jak Czesi w Polsce, brał się do grabieży, wilczy obyczaj tychże naśladując; lecz zwolna po otworzystych polach Czechii, przy rozwiniętych chorągwiach, odgłosie trąb, i łoskocie bębnów, w szykach porządnych naprzód się

posuwając, wyzywał do boju, choć to daremnie czynił, jakkolwiek nie piérwej zamierzył brać się do pożóg i łupów, nim do rozprawy walnej byłby przyszedł. W ciągu tego Czesi, gromadami pojedyńczemi przemykali się w oddaleniu; jakoż za piérwszém natarciem Polaków znikali z przed oczu, jakby bezużytecznością pogoni jedynie znużyć ich usiłując. Wysypały się też niekiedy z zamków pobocznych liczniejsze ich oddziały, lecz i te podobnież, za ruszeniem ku sobie w całym pędzie polskich hufów, natychmiast w nich się kryły, każąc poprzestać tymże na puszczeniu przedmieść lub przygrodków z pożarnym dymem. Atoli wnet brat najmłodszy Borzywoja, o którym wyżéj nadmieniłem, błagał i zaklinał Bolesława, aby wzbronił grabieży, pożóg i pustoszenia krainy; mniemał bowiem w prostocie młodzieńczej, słowom zdrajców zawierzając, iż bez wojny, bez pogromu tron swój pozyska. Dopiero dnia czwartego, Bolesław przyspieszywszy pochód, traktem bitym, w nadziei dojścia do rozprawienia się orężnego, dostrzegł na brzegu rzeki przeciwnym [14]) zgromadzone wojsko pod książęciem czeskim, który nie śmiejąc gdzieindziéj, w tém miejscu dopiéro na Bolesława, ale i to nie dla stoczenia bitwy, a dla utrudnienia mu przeprawy, oczekiwał. Bolesław na widok przydybanego wreszcie nieprzyjaciela, lecz nie stającego do walki, zżymał się jak lew, który gotową zdobycz znajduje, ogrodzoną przecież parkanami a przez to nietykalną. Co się pomkną Polacy, to górą, to na dół rzeki dla przebycia tejże, wnet tłumy Czechów stoją naprzeciw i wszelkiego dostępu bronią. A była to rzeka, wedle przestrogi zbiegów czeskich, których miał przy sobie, grzązka i mulista, dla takiego mnóstwa, choćby nawet nikt przejścia jej nie bronił, niebezpieczna do przeprawy. Widząc zatém Bolesław, iż w takiém położeniu daremnie tylko czasby trawił, słońce zaś widocznie zniżało się już ku zachodowi, posyła do książęcia czeskiego z propozycyą do wyboru, iż albo z miejsca odchodząc Bolesław, wolnego mu przejścia dozwoli, albo sam przejdzie na drugą stronę, gdy książę czeski toż samo uczyni nawzajem. Jakoż upewniano go, że nie

przybył w celu opanowania na własną rękę czeskiej stolicy; a podjął się tylko, jak to był przedtém dla niego samego uczynił, stanąć w obronie sprawiedliwości i w celu wyjednania lepszego losu dla zbiegów, na nędzę tułactwa skazanych. Albo więc brata swego, niech zgodnie do udziału w spadku dziedzicznym po ojcu, nanowo dopuści, albo niech Sędzia sprawiedliwy, spór między nimi, w starciu na polu bitwy rozstrzygnie. Na to mu odparł panujący książę Czechii: *„Ja brata mego z chęcią przyjmę niewątpliwie, jeśli podobnież ty własnego przyjmiesz; lecz się z nim państwem podzielić, bez wiedzy i upoważnienia cesarza, nieśmiałbym wcale. Zresztą gdybym miał chęć lub możność, z wami potkania się bliżéj, nie prosiłbym was o danie na to pozwolenia bynajmniéj, gdy przedtém godziło mi się dokonać przeprawy, tam, gdziebym ją zamyślił"*.

---

22. O pustoszeniu ziemi czeskiej przez Polaków.

Jasném to mając Bolesław, że w odesłanych odpowiedziach, książę mu czeski żadnych powodów słusznych nie dawał a zbywał go jedynie słowami gołemi, przy zapadnięciu zmroku, w przerwie wypoczynku nocnego obóz swój zwinął i ruszył ku Łabie, na dół się biorąc, témże pobrzeżem rzeki nieprzebytej aż do jej ujścia. Tam ją nakoniec przebył, kędy do Łaby się wléwa, bez przeszkody, po czém ruchem spiesznym tam zdążał znowu w celu wydania bitwy, gdzie się jej przedtém domagał napróżno. Ale dotarłszy do stanowisk Czechów, ani ich śladu nie dostrzegł nigdzie. Na radę więc swoich zwołał natychmiast, wnosząc pytanie, co by rozumieli, iż im przedsięwziąć było najzbawienniéj i najuczciwiéj. Niektórzy ze starszych się odezwali: *„iż dość to się stało, pod względem dowodu ich męstwa, gdy przez trzy doby nie spoczęli na chwilę, a szukając bitwy, skłonić tylko wroga do jej przyjęcia nie mogli"*. Inni znowuż dali się słyszéć: *„Sądy*

Boże są prawdziwe, chociaż przed ludźmi zakryte. Dobrze nam się wiodło dotychczas; lecz jeśli dłużéj wytrwamy w przedsięwzięciu, wątpliwość zachodzi, ku czyjej stronie one się przechylą". Bolesław, krew gorętsza, wraz z młodszém rycerstwem, nie ceniąc sobie wiele rad starszych, głosowali, jak to już miało miejsce poprzednio, za uderzeniem na Pragę. I bez wątpienia byłoby przemogło to zdanie młodszych, gdyby chleba nie zbrakło, który przecież więcéj dokazać może nad wszelkie prawo pospolite. Zgodziwszy się więc zaledwo na uchwałę Bolesław, która za odwrotem mówiła, dozwolił kraj palić i łupić w przechodzie. Sam wszakże w szyku bojowym ciągle postępował, a najczęściej nawet przyzostawał w straży tylnej za swemi hufcami. Wyznaczył owszem szyki oddzielne, mające uprzedzać podpalaczów i łupieżców, dla zabezpieczenia tychże na wypadek natarcia Czechów. A gdy tak roztropnie przywiódł był wojsko, potém je odprowadzał, i na wstępie między gęstwy leśne, dnia szóstego zajął stanowisko; nakazał rozstawić czaty liczniejsze a w większej być gotowości, każdej legii, na miejscach wskazanych, dla rzucenia się do rozprawy, za zgiełkiem najmniejszym. Zdarzyło się tejże nocy, podczas trwania Bolesława na modlitwach porannych, iż nagła trwoga poruszyła całe obozowisko, z nawoływaniem do broni, jak gdyby nieprzyjaciel był już w pobliżu. Natenczas każde województwo, według danego przepisu, zajęło miejsce w zbrojnym szyku, mając go bronić komendą właściwą; pułk zaś nadworny, pod osobną barwą, otoczył Bolesława, gotów do starcia i pogromu lub dania życia w potrzebie. Na zgiełk swego ludu, Bolesław natychmiast, wychodząc z koła raźnej młodzieży wiankiem rozstawionej, na podnioślejsze nieco wbiegł wzgórze, a to by przemową dzielnych utwierdzić w odwadze, słabszych na duchu otrząsnąć z trwogi.

23. O śmiałości i przezorności Bolesława.

„Spokój, spokój, młodzi towarzysze! Małoż to wojen poprzednich, na niespodzianki podobne byliśmy narażeni? a któryż zadrżał? lub który uszedł? I obyczaje wasze mi znane, i wzięta z przyrody odwaga na wszystko; więc otóż z radością wyglądajcie spotkania i dnia dzisiejszego, które tryumfalnym okryje was zaszczytem. Dotychczas przywykli Czesi, na podobieństwo morskich lub leśnych potworów, trzód naszych urywać i umknąwszy w knieje, szydzić z Polaków, jak gdyby największego czynu rycerskiego dokonali. Lecz już to dzień siódmy, jak po ich kraju krążycie, włości i przygrodki ich puszczacie z dymem, oko w oko wejrżeliście ich książęciu i zbrojnej sile, wyzywając do boju napróżno. Być może, iż dzisiaj jeszcze do zmierzenia się w otwartém polu nie przyjdą; lecz niech się odważą, toż się krzywd naszych, przy łasce Bożej pomścimy. A skoro hasło zabrzmi do bitwy, pomnijcież łupów pobranych i jeńców, sprawionych pożog w swojej ojczyźnie; pomnijcie schwyconych dziewic, żon, matek; pomnijcie ile to razy już ponowili, pomnijcie ile razy czoła okryli wam znojem w pogoni, na różne strony pierzchając w bezładnej rozsypce. Więc dotrzymajcie nieco jeszcze, o bracia i sławni rycerze! na miejscach, a w boju okażcie się sobą samymi; zapewniam, tryumf was nie chybi. Dzień dzisiejszy to wam przyniesie, czegoście dawno spragnieni; dzień dzisiejszy rozpędzi wam troskę, która was gnębi od wnijścia do tej krainy. Już się jutrzenka ukazuje na niebie, wkrótce i dzień chwalebny zabłyśnie, który da wam poznać zdradę i niewierność Czechów, w czém się ukrywa, dozwoli zdeptać pod stopami zuchwalstwo ich i pychę; dzień ten, dzień, mówię, na zawsze mający w Polsce obchodzonym być uroczyście, dzień ten, dzień wielki i pełen goryczy a zgrozy dla Czechów, dzień dla Polaków chwalebny a nienawistny dla Czechów, dzień mający się rozledz w wesołych narodu okrzykach, który Czechów wyniosłe czoła pochyli ku ziemi, w którym Bóg

wszechmocny, róg upokorzenia naszego prawicą wielkości swej wywyższy". Po tej przemowie, lud wszystek na stanowiskach mszy ogólnej słucha; biskupi wiernym swym słowa Boże przepowiadają, wszystek lud społem do przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiej przystępuje. Z ukończeniem obrządku, a za daném hasłem, wszystkie się hufce w szyku bojowym, jak zwykle, ze swych stanowisk ruszyły, krok za krokiem ku wnijściu do lasów się zbliżając. Taka moc ludu atoli wtargnąwszy pomiędzy ich zwarte ostępy, dla nieświadomości miejsc i braku dróg zupełnego, musiała się rozdzielić na cząstki, a instynktem każdy z osobna po manowcach i bezdrożach się kierować, hasła już odtąd ani rozkazu żadnego niesłuchając. Słyszeli bowiem każdy z wieści nadbiegłych, iż droga, którą przyszli i wszystkie inne, zawalone a zasiekami zostały przecięte: więc to konieczność była, inną puścić się drogą, przy odwrocie takiej mnogości pomieścić niezdolną. Panujący zaś książę Bolesław, wstecz wojska od boku prawego trzymał się z hufem swoim nadwornym, a naprzód wojsko swe puszczał, jak wzorowy pasterz, trzody przez siebie strzeżonej. Skarbimir także od drugiego boku, naprzeciw Bolesława, w niepozornym skrywając się lasku, wyczekiwał na zasadzce pory do działania, gdyby przypadkiem Czesi za nimi pojawili się nagle. Pułk zaś gnieźnieński, noszący miano patrona Polski (Wojciecha) [15]), wraz z częścią wojewodzińskiego i co dobrańszego z innego rycerstwa, na małej polance, między puszczą główną a rzeczonym laskiem, środek zajmował aż do chwili nadciągnienia wodza i pana. Ale przy takiém rozmieszczeniu oddziałów, mało brakowało, iżby trafunkiem między własnymi rodakami nie przyszło do zbrodniczego starcia, Bolesław albowiem z ukosa przez lasek, w którym stał Skarbimir, ku wojsku zmierzając, swoich wziął za nieprzyjaciół i sam za takiegoż przez nich był wzięty. Skoczyli przeto raptem ku sobie: za przymknięciem się bliższém dopiéro i lepszém rozpatrzeniem w kształcie broni, znamiona polskie rozpoznali. A w tém i Czesi, jakby zwy-

cięztwa pewni zupełnie, szyku bojowego nie zachowując bynajmniéj, jeden przed drugim, w największym biegu rozsworowani, pędzą na przełaj do lasów: wnosić było można zaprawdę, iż rozumieją tyle tylko mieć do zrobienia, ażeby spaść obces a zagłębionych po kniejach, do złożenia szyku niezdolnych, bojaźliwie kryjących się Polaków, w rozsypce jak spłoszone zające ułowić i pobrać. Lecz waleczny Bolesław, dostrzegłszy wrogów już nieopodal: „*Wiara*“ krzyknął „*my piérwsi bój poczniem i my go skończymy!*“ I okrzyk swój poparł, natychmiast piérwszego z szyku na prawo oszczepem z konia zwalając, drugiemu jednocześnie podczaszy Dzierżek [16]) napoju na sen śmiertelny przyrządził. Wtenczas dopiéro młodzież polska na wyścig się tłoczy, bój zaś od skruszenia włóczni zagaiwszy, szablami daléj roboty dokonywa. Mało którego z Czechów osłaniają bezpiecznie puklerze, łuskowe zbroje ciężaru a nie pomocy im dodają, szyszaki dla proporcyi tylko stérczą na głowach a nie zbawienie od cięć bezlitośnych niosą. Żelazo ostrzy się na żelazie, po tém to zwarciu dziarskość się rycerza poznaje, męstwo nad męstwem przemaga. Gdzie rzucić okiem ciał martwych stosy, twarze i piersi pot skrapia rzęsisty, krew potokiem płynie a młodzież polska wykrzyka: „*tak się to męstwem dowodzi, kto rycerz, tak sława zdobywa, nie ukradkowym rabunkiem, nie kryciem po borach, na obyczaj drapieżnych wilków*“. Tam szyk błyszczący czeskich i niemieckich kiryśników, jak piérwszy był do natarcia, tak zaległ pomostem, obciążon blach wagą a nie ochroniony. Po raz wtóry jeszcze atoli i po raz trzeci, panujący książę czeski (Sobiesław), po zasłaniu placu kwiatem rycerstwa, nawracając hufce, szkodę powetować usiłuje, a stosy jego poległych rosną do niezmierzoności. Skarbimir także z pułkiem wojewodzińskim, oddzielon lasem, z innymi Czechów hufami się ściéra, tak, iż Bolesław o Skarbimirze ani Skarbimir o Bolesławie, zgoła, gdzieby stał który, lub bitwę toczył, nawzajem nie wiedzieli. Po stronie obojéj Mars siły wytęża, fortuna wyprawia swoje igrzysko i koło od Czechów odwraca, pasma dni Czechów Parki tną nożycami, Cer-

ber żarłoczną paszczę rozwiéra, przewoźnik Acherontu nie może nastarczyć żeglugą, Prozerpina śmieje się do rozpuku, Furye szatami od żmij najeżonemi wytrząsają, Eumenidy łaźnię siarczaną gotują, Pluton każe kuć Cyklopom wieńce odpowiednie dla rycerzy, co krwią je sobie wysłużyli, o zębach wieżowych i suoczych [17]). Lecz pocóż się rozwodzić? Widząc Czesi, iż sprawie ich wyrok Boży przeciwny, a stosunkowo dzielność Polaków wraz ze sprawiedliwością górę bierze, najlepsze swe pułki powalone i rozbite; podzieleni rozmaicie ucieczką się ratują, chociaż Polacy tak jej nie dowierzają natychmiast a za udanie i podstęp poczytują. Wklęsła albowiem dolina po środku i las cienisty po stronie Czechów, mogły nasuwać na myśl, azaliż ułożonej z góry nie kryją zasadzki? Przeto panujący książę polski, baczny na wszystka, zbyt się zapędzać rozżartym w pogoni rycerzom swym wzbranio. Gdy się jednakże w końcu pokazało, iż była to prawdziwa Czechów ucieczka, ścigający puścili wodze koniom, odtąd nie hamując tychże wcale. Pomimo to, uwieńczeni takim tryumfem Polacy, odwrót swój do kraju wstrzymują do czasu, póki nie zabiorą z sobą rannych, których na obczyźnie nie mogą zostawić, a do dni siedmiu trzech nie doliczą z rzeczonego powodu; tym sposobem dziesiątek ich, jako liczbę doskonałości uzupełniając. Jakoż do takiej ujmy a niesławy, przyszedł był waleczny naród czeski, przez zdrajców swych knowania, iż wszystkich swych prawie dzielnych, a zacnych rycerzy, kopytami jezdnej husaryi polskiej stratowanych, w boju utracił. Między Czechami tamże znajdującemu się Zbigniewowi, przystało raczéj ucieczką się ratować, niż na swą zgubę dotrzymywać kroku. Polacy zaś, z niezmiernem rozradowaniem, z Czechii odchodząc, dzięki wiekuiste Bogu wszechmocnemu składają, tryumfującego Bolesława w pochwałach pod niebiosa wynoszą.

24. O pustoszeniu ziemi pruskiej przez Polaków

Za nadejściem zimy przecież, mężny Bolesław gnuśnie w bezczynności wytrwać niezdolny, ruszył do Prus, krainy ku północy głębiej posuniętej, lodami na teraz okrytej, choć nawet Rzymscy hetmani, z ludami barbarzyńskiemi wojując, w przysposobionych warowniach zimowali, przez ciąg ostrej tej pory nieczynni. Ale Bolesław w takiej porze zmarzłe jeziora i bagniska za pomost miał dla siebie, podczas gdy pospolicie wstępu do rzeczonej krainy [18]), właśnie dla owych jezior i bagnisk, bynajmniéj nie znajdywał. Skoro zaś przy ułatwieniu zimowém przebył jeziora i bagna, otwarła się przed nim kraina mieszkalna, w której już innych przeszkód warownych jak: zamków i grodów nie spotykał, więc też na jedném miejscu nigdzie się nie zatrzymując, upatrywał, kędy plon większy się zdarzy pośród ziemicy, po większej części od rolników zamieszkałej, i podzielonej przez tychże na *role dziedziczne* [19]). Plon wprawdzie niezmierny odniósł, ale ten się składał z mężów i żon ich, mołojców i dziewic, sług też rozlicznych; ogniem spustoszył budowle i sioła ich mnogie: na tém jednak koniec; gdy wkraczając dla wojny, nie pastwy i zaboru, wolałby jako zwycięzca, po rozprawie z walecznym przeciwnikiem do Polski swej wrócić.

---

25. O nieszczérej zgodzie Zbigniewa z Bolesławem

Po ukróceniu tedy wrogów w sposób powyższy, zmusił Bolesław panującego książęcia czeskiego, do wydzielenia bratu najmłodszemu, o którym przedtém się mówiło, części dziedzicznej, z dodaniem pewnych grodów nad ten udział [20]). Co gdy nastąpiło, Zbigniew wyprawił natychmiast poselstwo do brata swego Bolesława, z pokorném błaganiem, o wydzielenie sobie także jakiejś cząstki z dziedziny ojczystej, na wzór

dany między książęty czeskiemi, jaki miał świeżo przed oczyma a nie domagał się już nawet przy tém zrównania w prawach zwierzchności, lecz jako lennik, na wszelkie jego rozkazania posłusznym być obiecywał. Nie miał już bowiem nadziei zwyciężenia go, ani za cesarza, ani za Czechów lub Pomorzan pośrednictwem, a czego z bronią w ręku i siłami nie mógł dokonać, wyzyskiwał pokorą i odwołaniem się do miłości bratniej. Słowne te jego obietnice, szczerością i pokojem tchnąć się zdawały, lecz co innego naprędce może się wymawiało przy okoliczności, gdzie trzeba było kornego zażyć języka, a co innego w sercu się kryło. Obaczymy to na miejscu właściwém daléj, a zważmy odpowiedź Bolesława.

Mimo tylokrotnych krzywoprzysięstw swego brata, tylu krzywd sobie przezeń, za naprowadzeniem obcych najezdców na Polskę, zrządzonych, Bolesław na piérwszy posłuch o takiém jego nadzwyczaj korném błaganiu, nie pomnąc złego wymienionego, umysł swój złagodził, i Zbigniewa, na warunkach takich do Polski przywołał na nowo, że jeśli pokora w duszy ze słowami poselstwa jego się zgadzała, jeśli lennikiem czyli rycerzem podwładnym, miał być nadal, a nie panem udzielnym, ani się żadną pychą i zachciankami władzy unosić nie zamierza, z miłości braterskiej pewne zamki mu wydzieli, a w miarę dostrzegania utwierdzającej się w nim pokory i miłości wzajemnej, kto wié, czy do lepszych warunków w końcu go nie przypuści... W przeciwnym jednak razie, jeżeli taił w sercu owo zuchwalstwo dawne, ową swarliwość, gotową do wybuchu za sposobnością upatrzoną— oświadcza mu bez ogródki, iż wolałby na stopie otwartej niezgody i nadal z nim dotrwać, niżeli samochcąc bunt przezeń do Polski nanowo wnosić. Zbigniew wszelako na radach głupców polegając, o dotrzymaniu uległości obiecanej i pokory nie myśląc wcale za powrotem, wchodził do Bolesława w postawie wyzywającej raczéj a nie skromnego zachowania się bynajmniej, niktby też w nim nie poznał człowieka, wracającego z wygnania długoletniego, wśród którego na tyle nędz

i mozołów był narażony. Zbigniew owszem, rozkazawszy miecz nieść przed sobą, jak przed zwierzchnim panem; postępował hucznie, przy odgłosie lutni i rozlicznej muzyki, a zagłuszającym trąb wrzasku i łoskocie bębnów [21]), ani rzekłby kto, iż do uległości obowiązany, przybywa tak na dworzec brata, lecz nowo obejmujący panowanie, i nie lennik bynajmniéj, a dawać mający mu rozkazy. To atoli wszystko widząc mędrcy rady, inaczéj sobie zgoła niżeli mniemał Zbigniem tłómaczyli, owszem taką myśl o tém poszepnęli Bolesławowi, iż żałował wkrótce tego, co przez łatwowierność uczynił, do ich się rady stosując, i tego po kres życia odżałować nie potrafi. Ludzką bowiem słabość umysłu, takiemi jątrzącemi słowy w nim podpalali: „*Człowiek ten klęskami tylu przytarty, nękany tyloletniém wygnaniem, na piérwszym wstępie z taką pychy nadętością, przeznaczeń swych niepewny się odkazuje; cóż uczyni na przyszłość, jeżeli część jakaś władzy zwierzchniéj wśród Polski będzie mu nadana?*” Coś większego i gorszego jeszcze donosząc, umysł jego ostatecznie starają się wzburzyć, a to jakoby Zbigniew miał kogoś, z możniejszych czy z uboższego stanu, umiówionego w tym celu, aby za upatrzoną sposobnością, Bolesława przebił sztyletem lub inném narzędziem ostrém, temu zaś mordercy, gdyby z niebezpiecznego zamachu na cało wyszedł, obiecał wyniesienie na szczyt godności, równającej go z najprzedniejszymi między starszyzną. Ale my sądzimy raczéj, iż to przez samych złych doradców w jakichś celach zmyśloném było, a przy zarzutach wszystkich, jeszcze się nie zgadzało z rzeczywistém usposobieniem Zbigniewa, który na pomysł takiej zbrodni zapewneby się wzdrygnął [22]). A przeto nic dziwnego, jeżeli też młodzieniec w wieku rozkwicie, stojący u steru państwa, radami mędrców do największego oburzenia doprowadzony, w piérwszym zapędzie gniewu do zbrodni się posunął, chcąc zagrażającéj sobie zgubyu niknąć, albo starając się przez usunięcie wroga nieprzejednanego, spokojne panowanie nadal sobie zapewnić. Nikt jednak tego przypuszczać nie może, aby nie z zapamiętałości jedynie, a z ducha i usposobienia właści-

wego, grzech ten popełnił, aby popełniał go nie trafunkiem a rozmyślnie. Gdyby albowiem Zbigniew z przyzwoitą pokorą i rozsądkiem doń przybywał, jak wypadało człowiekowi o zlitowanie nad sobą prosić mającemu, gdyby nie przybierał roli pana udzielnego, jak ów, co blichtrami próżności otoczony, przez nie obejmowaną przez siebie władzę zwierzchnią zwiastuje, i samby zguby nieuchronnej był uniknął i drugich do występku opłakanego byłby nie pobudził. Jakże to więc? Obwiniamy Zbigniewa a Bolesława uniewinniamy? Bynajmniéj. Lecz mniejszym jest, według nas, grzechem, gdy się popełnia skutkiem popędliwości gniewnej, ze sztucznej podniety wreszcie, od popełnionego z rozwagą pilną i dojrzałym namysłem. Lubo i dla grzechu z rozwagi popełnionego, nie odmawiamy pokuty niezbędnej; co do jej stopnia tylko, naznaczamy go, z uwzględnieniem osoby, wieku i wczesności lub niewczesności. Jakoż nie przystoi po złem niepowrotnie zdziałaném, dawać pobudkę do zła większego; obowiązkiem jest owszem lekarza, który ma do czynienia z chorym, prawdopodobnie wyleczyć się dającym, aby z należytą dyskrecyą w stan jego obecny wglądał. Skoro więc to, co się stało odstać się nie może, dołożyć ma lekarz z swej strony wszelkiego starania, ażeby to, co jest chorém prawdziwie, w swym pacyencie wyrozumiał, a wynalazłszy, do stanu przeszłej działalności i energii doprowadził. Rzecz jawna, jasna, że gdzie chodzi o ciało schorzałe, środkami cielesnemi leczyć się ono powinno; gdzie o chorobę duszy, tam środki duchowe tylko są właściwe. Podobnież i co do naszego tu zdania. Gdy obwiniamy Bolesława o to, co uczynił, nie możemy wspomnieć bez pochwały, o godnej pokucie przezeń odbytej i akcie pokory, z całym jego objawem publicznym. Widzieliśmy bowiem takiego męża, takiej znamienitości władcę, tak rozkosznego rzeczywiście młodzieńca, zachowującego wnet piérwszy Post Wielki, z taką ścisłością, iż ustawicznie z prochu prawie nie powstawał odziany włosiennicą, a tarzając się w popiele, wzdychał i rzewnemi łzami się zaléwał, od towarzystwa ludzkiego się oddzielał i rozmowy unikał, ziemia by-

ła mu stołem, trawa przykryciem, chléb kolczasty za łakocie, woda za nektar. Prócz tego biskupi, opaci, kapłani, mszami i postami, każdy wedle sił swoich go wspiérał, a tylko w większą uroczystość kościelną lub w czasie poświęcenia kościołów, cokolwiek mu z pokuty, powagą kanoniczną zwalniali. Sam także polecał msze za grzeszników i za umarłych odprawiać, śpiéwać psałtérz, przez miłość zaś bliźniego, wielką pociechę w rozdawaniu szat i jadła ubogim znajdował. A co się więcej nad to wszystko i za rzecz główną w pokucie ceni, powagą daną z niebios, po takiém zadość uczynieniu bratu swemu spełnioném, rozgrzeszenie zupełne otrzymuje. Jeden jeszcze owoc, godny takiej pokuty, można przytoczyć w Bolesławie, zasługujący na naśladowanie przez innych pokutników, taką książęcą dostojnością nawet nie okrytych. Gdy bowiem nie księstwem podręczném, lecz wspaniałém królestwem władał i ciążyła na nim powinność zasłaniania kraju od napaści, tak chrześciańskich, jak bałwochwalczych sąsiadów; on siebie i królestwo swe Bożej polecił opiece, a sam pielgrzymkę do ś. Idziego i ś. Stefana króla [23]), nadawszy jej pozór zjazdu (z monarchą ościennym), lecz istotnie z powodu najżywszej pobożności, mało o tém dając wiedzieć ludziom, odbył uroczyście. Każdodziennie bowiem przez cały ów Post Wielki, przestawał na suchym kawałku chleba i wodzie krynicznej, a jeśli kiedy te ścisłość i surowość przełamał, czynił to zniewolony prawie przez opatów i biskupów, którzy uwzględniając mozół pielgrzymki, zwolnienie to postu zastępowali mszami i modlitwami. Bez wyjątku też dnia każdego, poczynając od wyjścia z gospody, w otoczeniu biskupów i kapelanów, pieszo i boso postępował, dopóki godzinek o Najśw. Pannie, dziennych godzin kanonicznych i siedmiu psalmów pokutnych wraz z litanią nie odmówił, a często jeszcze przyłączał do tego i psałtérz dalszy, z wigiliami za umarłych. Przez ciąg wreszcie trwającej pielgrzymki, tak pobożnie i gorliwie dopełniał mycia nóg ubogim i rozdawania jałmużn, iż żaden potrzebujący, który miłosierdzia u niego żebrał, z próżnemi nie odszedł rękami. Do jakiegokolwiek

miejsca rezydencyi biskupiéj, opactwa lub mniejszego przełożeństwa książę północny się zbliżał, wychodził na spotkanie jego biskup, opat lub przełożony a kilkakrotnie i król Węgier, Koloman, w processyi uroczystej. On zaś wszędzie z swej strony jakiś dar na kościoły ofiarował a na owych miejscach przedniejszych, tylko złoto i bławaty wykwintne. Z taką to uroczystością religijną po całych Węgrzech był podejmowany, przez zwierzchników i kler katolicki, tak skrzętnej i wspaniałej posługi od tychże doznawał a nawzajem był obdarzany. Wszędzie też urzędnicy królewscy i służba dworska, nieodstępnie mu towarzyszyła; owszem król tenże, baczne mieć oko polecił, i sobie wiadomość składać, gdziekolwiekby pilniéj lub mniéj usłużnie był przyjmowany na miejscach rozlicznych. Pilniejszych w przyjęciu i staranniejszych, król przyjaciołmi swymi mianował a bez wątpienia i łaskę swą na przyszłość, chętnym zapowiadał. Z takąż pobożnością duchowną i uczczeniem świeckiém Bolesław z pielgrzymki swej wracał; nie zaraz przecież za powrotem do kraju żywota pokutniczego zaniechał, ani szaty pielgrzymie złożył, lecz dotrwał w jednymże trybie aż po czas odwiedzenia grobu męczennika Wojciecha, przy którym był postanowił święta wielkanocne spędzić. Im przeto dzień po dniu więcej do pamiętnego miejsca tego się zbliżał, tém boleśniej zaléwał się łzami a goretszym oddawał modlitwom, (boć to obok tej twardej i boso odbywanej pielgrzymki jakby się żywiéj oczom jego przedstawiała na sercu ciążąca wina). A gdy do stolicy w mowie będącej i grobowca męczennika nakoniec zdążył, cóżto za szczodre były jego jałmużny! co za bogactwa na przyozdobienie kościoła i jego ołtarzy rozsypał! dość wyszczególnić, jako ofiarę skruchy, dzieło złotnicze, sprawione, które przeznaczał na pomieszczenie szczątków świętego męczennika. W trumnie tej albowiem lub relikwiarzu 80 zawierało się grzywien złota najwyższej próby, nie licząc w to pereł i drogich kamieni, złotu w wartości zapewne nie ustępujących. W gronie zaś biskupów swych, do-

stojników, kapelanów, rycerstwa, tak wspaniale i uczynnie, ze względu hojności, w której się nie ograniczał, ową najchwalebniejszą Wielkanoc upamiętniał, iż każdego z wyższych i niższych kosztownemi szaty przyozdobił; a co do kanoników świątyni błogosławionego męczennika, zawiadowców i sług kościoła, obywateli nawet grodu samego, żaden z nich bez wyjątku nie został pominięty, bądź to w udziale szat, koni, bądź innych upominków, tak, iż w miarę godności i znaczenia, był uczczon każdy podarkiem właściwym. Oddawszy się jednak tak wyłącznie opisowi pielgrzymki, z ową skruchą religijną i pobożnością odbytej, nie powinniśmy z pamięci wymazywać wyprawy poczętej piérwéj [24]), do której powrot nikt nie może za późny poczytywać, boć gdybyśmy ją wcisnąć byli chcieli między osnowę powyższą, tylkobyśmy psuli porządek opowiadania, a jasności wykładu bynajmniéj nie przyczynili.

---

26. Pomorzanie gród Nakło Polakom poddają.

Gród tedy Nakło, o walnej bitwie pod którym wyżéj się wspomina, a z którego szkoda wieczna dla Polski i mozół ciągły wynikał, Bolesław oddał był w zawiadowanie pewnemu Pomorczykowi z sobą spokrewnionemu, imieniem Świętopełkowi, wraz z innemi zamkami wielu, pod tym warunkiem, iż nigdy nie powinien mu był odmawiać swej posługi, ani wstępu do grodu i zamków rzeczonych w zachodzącej potrzebie wzbraniać. Ale ten później nigdy w wierności mu poprzysiężonej nie wytrwał, ani do obowiązkowej posługi za wezwaniem znać się nie chciał, ani załóg polskich do zamków nie wpuszczał; owszem, wzbraniał tymże wstępu, jako wróg podstępny i zdrajca, z użyciem siły i oręża, który był gotów we krwi ich pławić. Czém Bolesław, północny książę, do gniewu pobudzony, zwoławszy hufy swe pod chorągwie, siłami potężnemi, mocno warowny gród Nakło obległ [28]), spo

dziewając się zniewagę swą powetować a razem zuchwalca stanowczo upokorzyć. Lecz od ś. Michała po Boże Narodzenie włącznie pod grodem przetrwał, a pomimo walk staczanych codziennie i wszelkich dokładanych usiłowań, celu swojego dopiąć nie był w stanie, gdy machin wojennych i narzędzi pod wały jego, dla wilgotnej, częścią wodnistej, częścią bagiennej miejscowości, przytoczyć było niepodobna. Był gród prócz tego tak silnie zaopatrzony w ludzi i wszelkie potrzeby, iż wytrzymałby bezpiecznie szturmy i zamachy przynajmniej rok cały. Bolesław, przy którymś ze szturmów osobiście prowadzonym, rzęsiście strzałami przez łuczników grodu poczęstowany, tém większém tylko pragnieniem rychłej zemsty zapałał. Gdy atoli Świętopełk, raz po raz, to przez użytych w pomoc przyjaciół, to przez pośredników w radzie królewskiej nalegał o pokój lub rozejm czasowy, i znaczną mu summę pieniężną wyliczyć się zobowiązywał a na dotrzymanie stosownych dać zakładników; Bolesław nad stanem rzeczy zastanowiwszy się pilniéj, warunki podawane przyjął, wnet też obóz zwinął, a tak zamierzone pomszczenie zniewagi, do czasu dalszego znowu musiało być odłożonem. Wszakże bez wyliczenia sobie części okupu umówionego nie odszedł, na zakład zaś, pierworodnego syna Świętopełkowego z sobą uprowadził. Pokazał to rok następny, co znaczą zobowiązania lennika wiarołomnego, który ani warunków przez siebie podanych nie dotrzymał, ani dbał wiele o los syna, którego na oczywiste niebezpieczeństwo narażał; na termin zjazdu uchwalony z Bolesławem nie przybył, lecz ani nawet dlaczegoby to czynił, nie uważał za obowiązek temuż się uniewinnić. Więc nowe starcie było przewidzianém. Hufy się polskie gromadzą, i panującego księcia wkrótce poczuł nad sobą żelazną różczkę; choć raz ten znowuż stanowczym nie mógł się nazywać. Bolesław albowiem zbrojno przybywszy nad granicę, od tego począł z doborową garstką rycerstwa przybraną jedynie, na co wódz inny z większemi siłami nie odważyłby się był niewątpliwie, umyśliwszy zamek Wyszegrad [25]) wprzód opanować przez

napad bystry, zaczémby się upamiętali obrońcy z kim walczyć mają, i do oporu zdołali przygotowania poczynić. Za przypadnięciem więc do rzeki, która w tém miejscu uchodząc do Wisły, zamek rzeczony, w węgle między dwiema rzékami leżący, od nich oddzielała, jedni się przez nią wpław na drugą stronę, sznurem ciągnąc jeden za drugim puścili, drudzy na tratwach z Mazowsza w tym czasie płynących, ułatwili sobie jej przebycie. Na taki sposób, bez powziętego rozmyślnie zamiaru, większa się szkoda następnie stała okolicy, niż samemu zamkowi, skutkiem ośmiodniowego szturmu przy jego dobyciu. I rzeczywiście, skoro się cały oddział Bolesławowski nakoniec u bram grodku skupił, a począł przyrządzać rozmaite narzędzia oblężnicze, obrońcy, nie czekając aż się na nich znajoma zaciętość attakującego skrupi, przez układ zamek poddali, przez co rąk Bolesława i zguby grożącej uszli. Jak się nadmieniło, ośm dni kosztowało Bolesława wzięcie Wyszegradu; przez ośm dni następnych, umocnił go lepiéj na przyszłość pracą załogi swej w nim pomieszczonej. Z kolei tak pobrał inne, nareszcie ruszył pod główny zamek [30]), teraz obronniejszy znacznie, który niezwłocznie dokoła obegnał. Lecz tu miał już większą robotę; albowiem wstręt czyniło położenie miejsca, bardziéj niedostępne, a mianowicie siła załogi, gotowsza do boju i wprawą doświadczeńsza. Jakoż na wystawione przeciw sobie narzędzia oblężnicze, odpowiedziała narzędziami natychmiast, przy których pomocy, nie jedno pokuszenie się wroga zwalczyć a przynajmniéj opór przydłuższy stawić zdolną była. Polacy zarównywają przekopy, drwa i ziemię znoszą, dla wież swych tym sposobem torując przystęp pod mury grodu, Pomorzanie mają na.to wrącą słoninę i łuczywa smolne, aby całkowite owe stosy zwiezione podpalić i następnie z dymem puścić. Taki pożar zdołali oni sprawić potrzykroć, ukradkiem z murów zstąpiwszy, i potrzykroć Polacy wieże z swej strony odbudowali nanowo. W końcu przymknęli je do murów, już tak blisko, iż wręcz się z obrońcami na gołe miecze mogli ściérać, i nawzajem, miotanemi na obronne narzędzia gło-

wniami, pożar i zniszczenie szerzyć. Ważył się los grodu dość długo. Co szturm przypuszczą Polacy, siekąc, paląc, gradem kamieni obsypując, to do odstąpienia takimi wszystkimi sposoby zmuszają ich Pomorzanie. Wielu z Polaków dosięgały strzały ich łuczników i raniły; ale i sami codziennie, w znaczniejszej może jeszcze mnogości, nie byli w stanie się odliczyć. Pewnymi albowiem być mogli poganie śmierci niechybnej, ilekroćby wzięci byli siłą; i dla tego woleli bić się do upadłego a sławę ztąd pozyskać, niż gnuśnie w pojmaniu oddawać swe głowy pod cięcia toporów, jak złoczyńcy. Niekiedy w ciągu oblężenia zamyślali o układach z Bolesławem i poddaniu grodu, to znowu chcieli poprzestać na rozejmie, jako środku zwlekającym; w oczekiwaniu bowiem zkądinąd nadejść mającej odsieczy, radziby jeszcze byli uniknąć kroku stanowczego. Polacy tymczasem nie ustając na chwilę w kołataniach i szturmach, gdy nie wystarczały dla dopięcia celu trudy, czuwania nocne ani wysiłki żadne, choćby nakoniec do fortelu wojennego uciec się mieli, posieść gród, prawdopodobném im się zdało. Jakoż i nadzieje oblężonych, doczekania się posiłków Świętopełka [26]), spełzłe na niczém, w gruncie rzeczy dopomagały im w pełnieniu zamiaru. Gdy bowiem z jednej strony Pomorzanie uważali za niepodobieństwo: przy siłach dotychczasowych ujście rąk Bolesława; z drugiej, nadarzyła im się okoliczność obostronnego znużenia, dozwalająca pomyśléć o zawiązaniu ponowném układów, a wtedy wymówiwszy sobie całość i bezpieczeństwo osób, gród poddali, sami zaś z mieniem, jakie unieść który zdołał, z obrębów jego wyszli bez przeszkody.

PRZYPISY

większe i mniejsze, w celu objaśnienia rozmaitych szczegółów

Kroniki Galla,

przez tłómacza.

Pamiętamy słowa poety: *„chcąc mnie sądzić, nie zemną trzeba być, lecz we mnie.”* Słowa te zastosowane, i do osnowy kroniki Galla, zawiérają przestrogę dla niejednego z jej rozeznawców, porywających się na słowo o pisarzu, ani zbadanym pilnie, ani nawet może, jakby wymagać się godziło, należycie odczytywanym. To wszakże cośmy już o nim wyżéj streścili, oceniając jego stanowisko, jako rodaka przybranego i jako autora, potrzebuje tylko bliższego rozpatrzenia się w szczegółach, na które z obowiązku naszego uwagę zwracamy, abyśmy ostali się przy zdaniu, iż niepospolitym, jako dziejopisarz, obdarza nas plonem, wiedzy i wtajemniczenia. Będzie to naszą usilnością, w tej pracy dodatkowej, poświęconej objaśnieniu szczegółów, jak było w podjętym przekładzie, który, jak mamy nadzieję, nie będzie osądzony za odbicie swego pierwowzoru, tak dalece dorywcze albo dowolne, poprzéć faktycznie—lubo znowuż nie bez uwzględnienia zdań krytyków, których, bądź co bądź, przewodnictwa, ani w pracach naszych na przyszłość się nie wyrzekamy.

Porządek, jaki zachować winniśmy w obejrzeniu tych szczegółów, wskazany jest nam księgami kroniki, z których każda zawiéra ich obfitość względną. W takich tylko razach zamawiamy sobie cierpliwość niejaką i wyrozumienie naszych czytelników, gdzie wyda się im może zbytecznem, odrywanie ich uwagi od szczegółów kroniki, a występowanie tu i owdzie, z własnym na przedmiot nasz, poglądem krytycznym. Ale i w tych wyjątkowych razach, będziemy się starali za wzorem Galla samego postępować, wyrażając się, ile możności, zwięźle i treściwie. Nie na swém miejscu zkądinąd, byłaby tu utarczka z polemikami nowszej daty, których pomysły odrębne, z istoty zadania przedsięwziętego, tak bardzo nas nieo obwiązują.

Księga Pierwsza

PRZEDSŁOWIE.

1) Ku morzu północnemu lub amfitryonowemu (ad mare septemtrionale vel amfitrionale).

Od zagajenia kroniki przez autora, łatwo to postrzegamy, iż nie zamierza on prowadzać nas po manowcach dziejów odpotopowych—w czém jeśli wychodzi z normy, w jakiej następcy jego przedewszystkiém sobie podobają, nikt już dzisiaj nie poczyta mu tego, na karb niedostatecznego obeznania się z przedmiotem. Nadmieńmy słów parę o tej jego jeografii, nie na wiatr bez wątpienia kreślonej: choć rzeczywiście nie piérwsi tej materyi dotkniemy, a z drugiej strony, nie chcemy sobie obiecywać z zarozumieniem, aby słowo nasze w tym względzie było ostatniém.

Na wiele rozgałęzień wystosowywano u nas kwestye co do Galla: to jakimś sposobem doszły doń w treści, pełne znaczenia dla tradycyi, zabytki pieśni polańskich? to czy je wysłuchał pomiędzy ludem? czy po wiadomém *veto* zagłady, z tytułu również różnoramiennie tępionego pogaństwa, wyczytał u innych? i t. p: ile zaś sobie przypominamy, nikt, stosowniejszego może do osobowości autora, pytania nie stawi: skąd się wziął u niego ten drobny ułamek jeograficzny, dający przecież wiele do myślenia, nie poprawiany nawet co do szczegółów swych, tak spornie? Jeżeli przecież i tej wiedzy nie nabył z książek, i sam z siebie był w stanie, tak się treściwie wyrazić, o swej, jak mówią, przybranej ojczyźnie: toż to przewodnik i badacz wcale nie próżny, i nie bezwarunkowo można się odwoływać do zdania, mocującej się na siłach, najnowszego okresu krytyki, iż tylko pozostać dla nas powinien, w rzędzie historyków, *mglistą jakąś kolumną, gasnącą za piérwszym słońca połyskiem.* Ani go przecież za przesądzającą na równi z Dytmarem powagę, w wątpliwościach zaszłych, nie weźmiemy, ani przeciwnie nie zepchniemy, do stopnia upośledzenia, na jakiby się zanosiło w obec pomienionej krytyki. Jest dlań środkujące między dwiema przesadami miejsce,

na którém nie przestanie być przez nas poszukiwanym, a nawet bardzo pożytecznym przewodnikiem.

Do powyższych uwag powód nam daje, zaznaczony w tekście jego wyraz „morze północne albo amfitryonowe", inaczéj tak zwane przez analogię „morze Baltyckie". W pamięci mamy określenie tego wyrazu, u autora *Polski średnich wieków* (T. 2. str. 348): „W ogólności wody, morza, po łacinie zwane *amphitrite*, w średnich wiekach odnoszono tę nazwę do wód północnych". Możebyśmy już nawet takiej zamiany wyrazu, nie napotkali u żadnego z późniejszych naszych kronikarzy. A powiédzmy nawiasem, zawsze mając na uwadze jego rodowitość, iż z tego powodu, mógłby nazwanym być przez kogoś, Grekiem lub Rzymianinem.

Bielowski, pod tekstem Galla, zamieszczonym w swoich *Pomnikach*, chciałby zaprotestować, z mianym w ręku jeografem *Edrisim*, przeciw jego wyrażeniu się w tymże ustępie, o „ustronności Polski od traktów bitych, dla kupców i pielgrzymów". Ale i na to spotyka się odpowiedź uboczna, w pomienioném dziele pomnikowém *Lelewela*, (tamże str. 351): „Ustronne Polski od pielgrzymstwa do Jeruzalem i innych miejsc świętych położenie, sprawiło, że Polska cudzoziemcom nie była znana, tylko niewielu przechodniom, przez nią przejazdem, kupcom udającym się na Ruś. To mówi r. 1110, na miejscu w Polsce przebywający jakiś Gallus, a powieść jego, zdają się zatwierdzać blizkich czasów podróżnicy mojżeszowego wyznania, Beniamin z Tudeli i Petachia z Ratyzbony r. 1173".

Tyle na teraz, ze względu odsyłacza o morzu północném. Wzmiankujemy jeszcze o znaczeniu u Galla „północy", z powodu epitetu, jaki tak często w dalszym ciągu lubi nadawać Bolesławowi Krzywoustemu: „dux septemtrionalis", (dowód znowuż u niektórych, Galla rodowitości z za Renu, dla którego na pierwotném stanowisku zwało się „północném", co zwało się „wschodniém" dla innych).

2) Patria, w znaczeniu kraj lub ojczyzna.

Długo nie mieliśmy odpowiedniego w mowie naszej wyrazu, na oddanie „patria", w dwojakiém tém znaczeniu używanej przez Galla. Za panowania jeszcze w Polsce Zygmunta Augusta, wyraża się *Górnicki*: „Obrócili się do tego, aby *patryi* swej użytecznymi byli. Nie o to nam jednak idzie, ażeby oznaczyć datę, w której po raz pierwszy „patria" oddaną zostaje przez wyraz „ojczyzna", więcéj ze

względu na tekst Galla, zastanawiać nas powinna różnica, między wyrazem tym, wymawianym przezeń z pewnym naciskiem, jakby przez jej rodaka, powodowanego miłością ku niej i wdzięcznem uczuciem, a gdzieindziéj wymawianym obojętniéj, jak gdy się wyraża opisując wyprawę Krzywoustego do Prus pogańskich (ks. 3, roz. 24), „quia nullus aditus *in illam patriam* nisi lacubus et paludibus invenitur", w innym rozdziale ten wyraz zastępując przez *regionem* lub *terram*. W żadnym razie do wyrazu Górnickiego *patryi* nie wrócimy, któryby może nawet niezrozumiałym był dzisiaj, w znaczeniu, jakie pisarz XVI wieku do niego przywiązuje.

CIĄG DZIEJÓW.

3) O książęciu Popielu zwanym Koszysko.

W dwóch po sobie z kolei następujących rozdziałach, spotykamy się tuż zaraz z nazwą imienną czy przydomkiem *Koszysko*. W rozdziale 1-ym księgi 1-ej, opiewa tytuł: *De duce Popelone dicto Chosisco*, i w roz. 2-im tejże księgi: *De Part filio Chosischonis*. Przecież żadnego pokrewieństwa ani spólności, wbrew dziejom, nie możemy ustanawiać, między pomienionym książęciem i tak zwanym przez Galla, jego oraczem Piastem. Dwuznaczności tej więc unikamy, nadając słusznie lub niesłusznie, ale zgodnie z przyjętém podaniem, Piastowi tytuł kołodzieja. Co by w tym względzie pewniejszego, za pomocą zgłębiającej pierwiastki nazw krytyki, osiągnąć się dało: okazują wciąż jeszcze mętne rezultaty otrzymywane, przez wędrowców badawczych, po tylekroć usilność swą wznawiających, z których jedni dorozumiéwają się znaczenia, tak wyrazów *Popiel* i *Piast*, jak i *Chosisco* (Koszysko); w zastosowaniu wskazówek, z języków Jlliryi, Skandynawii a nawet, w jednej z najnowszych prac lingwistycznych, z Azyi, gdzie w słownikach Afganistanu dają się wyszukać. Na takie wycieczki tłómaczowi Galla, któryby pragnął tylko, co za niezbędne uważa, w komentarzu swym zamieścić, trudno jest się puszczać. Przychodzi nam w pomoc, gdy przemyślamy nad sposobem uwolnienia się od tego obowiązku, sprzymierzeniec wcale niespodziany, a to właśnie autor *Wstępu krytycznego do dziejów Polski*, p. *Augustyn Bielowski*, który przed 30-tu laty, gdy jeszcze może o hypotezach, następnie rozwijanych, wcale nie zamarzył, takiém *dictum* humorystycznem odprawiał etymologistów na

polu dziejów *): „Etymologia, która jak ptak ponocny tém szérzéj skrzydła rozwija, im grubsza ciemność nastaje, ma niestety i dziś w bardzo szanownych mężach swych zwolenników. Razi nas ona już w dziele *Szafarzyka*, a cóż dopiéro w pisarzach, co miasto zajmowania się przedmiotem ważniejszym, podrzucają raz wraz pierwiastki wyrazów, bawiąc się nimi jak dzieci obskubywaniem wróblów". Powtarzamy, iż sam sobie później wytłómaczył tę swawolę ponętną i daléj w tej zabawie się zapuścił niż kto inny. Ale w istocie, kiedyż się jakkolwiek na tej, jakby z kamienia, niepłodnej a przynajmniej zawodnej niwie, nareszcie urządzimy? Takim też sposobem radzi sobie p. Bielowski na tejże stronnicy, dotykając kwestyi *Roepella*. „Nie masz nic łatwiejszego' powiada „jak dowieść etymologicznie o jednejże rzeczy i czarno i biało. Lecz nie dość na tém, Roepell układa pierwiastki w pewien system. Trzy nazwy osób od Gracha i mniemanego syna jego nie równie późniejsze, jako to: Chociszko, Piast i Siemowit, wyprowadzone są od *chodzenia*, *piastowania* czyli uprawiania ziemi (?) i *zwyciężania* (ziemia witeż), i napomknięto, jakoby powieść o nich była tylko uosobieniem trzech różnych kolei, przez jakie naród przechodził, mianowicie: okresu wędrówek, okresu osiedlenia i okresu podbojów". Sami owszem przytoczymy w oryginale, spolszczane przez Bielowskiego słowa Roepella, ażeby dobitniejsze ztąd może jeszcze padło światło, na kwestyę, której niniejszy przypis poświęcany. Brzmią one: „Erinnern wir uns aber, dass der Sagenkreis vom Leschek, uns das Geschick des lechitischen Stammes als eines Ganzen, seine ursprüngliche Einheit und seine Zerspaltung in viele kleinere Zweigstämme darstellte, und sehen wir dannzu, ob nicht villeicht die Piastensage uns etwa die Schicksale des polnischen Stammes überliefert, *so gewinnt wirklich* diese Sage einen weitern Inhalt. *Piast ist der Sohn des Choscisko, d. h. des Wanderers* (*chodíti*, *chodzić*, gehen wandern), er selbst ein Bauer. Sein Sohn heisst dann Zemowith, *Ziemowit d. h. der Landeroberer*, (Ziemia—witeż, im Litauischen der Sieger), der Enkel *Zemimisl, d. i. der Landordner*, der Urenkel Mesko, Mieczysław, mit welchem die Sage bereits in die geschichtliche Zeit". W przypiskach, Roepel, niechcąc na pierwiastkach wyrazów, rzeczy swej gruntować, co do nazwy *Piast*, z zawarowaniem *vielleicht* (może), domyśla się jej pochodzenia od uprawy roli, podobnież z nazwy *Rzepka* albo *Rzepicha* formowanej od *rzepniska*

*) Zob. jego rozprawę pod napisem: *Początkowe dzieje Polski* (w Bibliotece naukowego zakładu imienia Ossolińskich, Lwów, 1842. Tom 1. str. 100).

czyli zagonu, rzepą zasianego, wyciąga wniosek, iż stosowała się do powołania żony chłopa, której obowiązkiem jest trudzić się ogrodem. Między innemi nazwę Leszka, środkującego między Ziemowitem a Ziemomysłem, uważałby za podrobioną, a wciśniętą między dwie powyższe, w celu zapełnienia listy panujących, zbyt się rozciągającej, w stosunku do dwóch panowań. Dozwalają sobie przeto, niemieccy rozbiéracze skrupulatni szczegółów, więcej nieco a niżeliby rodacy miejscowi na coś podobnego się odważyli.

Lecz zwracając się głównie do Galla, opowieściami czerpanemi z wieści słownych lub relacyi piśmiennych (jeżeli tak z Bielowskim tłómaczyć możemy jego wyrazy: *ex relatione majorum*, w dalszym ciągu), nie widzimy, aby dawał komu powód do zarzutu, iż sam wynalazcą ich był czyli zmyślicielem, z wolnością poetycką, jako wierszujący raz po raz w swojej kronice, jako wreszcie z powołania poeta. A skoro ten zarzut dowodnie uczynionym mu być nie może: zkądże te skargi, z naciskiem a właściwie i z ujmą dla niego rzeczywistą wymawiane, iż powtarzaczem nierozmyślnym jest legend, iż księgę wstępną mianowicie kroniki, takiej tylko ważności historycznej materyałami zapełnił? Czy byłoby z większym pożytkiem dla nas niech ktoś odpowie, gdyby poszperał był kędy wśród szczérze przyjaznych nam sąsiadów niemieckich, ażeby na ich model ukształcał domysły o przeszłości rodu znienawidzonego? Wszakże i tyle innych legend jeszczeby się wynalazło, jak o Krakusie, jak o Lechu, o których ani jednego wyrazu nie nadmienia. Powiémy tu zaraz o innych brakach znaczących, którebyśmy sami więcéj mu na ujmę niewątpliwą poczytali.

4) Przybyło pod zamek Popiela dwóch obcych pielgrzymów (których później nazwano aniołami).

Gallus w obu rozdziałach, które poświęca opisowi przybycia dwóch obcych pielgrzymów, pod bramy zamku Popiela II-go, do którego nie zostają wpuszczeni, znijścia do lepianki Piasta oracza na przedmieściu, zagoszczenia w tejże i roli cudownej a nakoniec dopełniania obrządku postrzyżyn, zauważyć należy, iż ani jedném słowem, nie dotyka tajemnicy ich pochodzenia, celu wędrówki, jak również zamiarów dalszych, tym sposobem rolę ich tajemniczą, raz jeszcze z swej strony, tajemnicą przez nikogo nieodgadniętą przyoblekając. Czy przypisać to trybowi zwięzłości, powszechnie w kronice jego panującemu? czy innym pobudkom? niewiadomo. Lecz

rozważającym w treści i znaczeniu kreślone przez siebie obrazy, można powiedzieć, iż tém większą tylko wolność sądzenia o tychże zostawia. Norma taka przyjęta podobać się może jednym, przez drugich uważana być może za naganną. W każdym razie przecież, stanowisko jego dziejopisarskie jest niepodległe: któżby wreszcie czynić go chciał odpowiedzialnym, za wyciągnięte z przedstawień jego wnioski, bądź rozumowo przypuszczalne, bądź nieprawdopodobne, przez potomność badaczów i komentatorów? Mogą owe wnioski, od dnia do dnia zmieniać się i przerabiać rozmaicie: jego to bynajmniéj nie dotyczy. Celu swego dopiął, skoro żywą jeszcze mając w dobie, w której pisał, o wszystkiém tradycyą, bez naruszenia do księgi swej ją wcielił. Bo tym sposobem widocznie powołanie swe, jako dziejopisa wyrozumiał. Niechże mu to dzisiejszy krytyk za chlubę lub naganę poczyta. *Wiszniewski* np. w przemowie do *Pomników historyi i literatury*, przez siebie zebranych, się odzywa: „Ani z Długosza, ani z Naruszewicza czasów Piastowskich nauczyć się nie można. Chcąc tę pięciowieczną epokę dziejów naszych poznać, trzeba koniecznie wczytać się w *Nestora Gallusa, Mateusza herbu Cholewa...*" Czy to jest paradoks ze strony szanownego profesora? czy prawdziwe takie przekonanie? w tém miejscu nie rozbieramy. Ale i to, co wyrzekł *Bartoszewicz, w wiadomości o Naruszewiczu i jego pismach*, (na wstępie do jego historyi w wydaniu Turowskiego), wychodzi może na pomysł, zgodny z przekonaniem dopiéro przytoczoném. Czytamy u niego w zarysie pod tytułem powyższym: „Naruszewicz wydając dzieje od Mieczysława chrześcijanina, z początku ulegał w tém natchnieniu królewskiemu. Stanisław (Poniatowski) *wolał już być w domu, jak bawić się długo w przysionku. Stanisław nie pojmował wielkiego znaczenia pierwotnych dziejów;* tam właśnie potrzeba było krytyki. „Bo czasy historyczne każdego narodu, nawet więcéj, zanotowały kroniki; a zasługa wielka późniejszego badacza w tém własnie, żeby za tą nicią przewodniczącą wdziérał się coraz głębiéj w przedwiekowe podania, prawdę rozjaśniał, wskazywał na tajemnicę tworzenia się tego lub owego narodu. Skeptyk z położenia swego, bo piérwszy polot krytyki dziejowej wszędzie skeptycyzmem się odznaczał. Naruszewicz nie wierzył żadnym podaniom: ani Popielom, ani Leszkom, ani Krakusowi. Mateusza Cholewy i Boguchwały legendy odrzucał (str. 52)". Zdania podobne nawiasem cytując, nie bez przyczyny to czynimy. Iść nam wszakże o to przedewszystkiém powinno, ażebyśmy pierwowzór nasz przyswajając mowie ojczystej, w przyswojeniu przez to samo odpowiedzialni, iż ten na teraz a nie inny uczyniliśmy wybór, nie ulegali zarzutowi, obojętnego tylko, jako towaru

mianego na zbyciu, traktowania kroniki i kronikarza. Do zachęt naszych w tym względzie policzmy, mianą w pamięci opiniję o Gallu, między innemi, badacza starożytności słowiańskich, *Szafarczyka*, (w przekładzie Bońkowskiego T. 2-gi str. 435), który wyszczególniając „skromność" Galla, w porównaniu do Kadłubka i blizkoczesnych z tymże dziejopisów, jakoby wyłączał jego pracę z rzędu, mniej godnych podniesienia w imię krytyki przez słowianina, z rzędu kłamliwych. Obstajemy też pośrednio przy jego opinii, od tego zaczynając niniejszy przypis, iż wyrozumianym być powinien Gallus w swej tradycyi, z tego, co przynosi, nie z tego, co umyślili inni z niej uczynić. Może to byli wysłańcy Świętopełka morawskiego (jak rozumie *Ossoliński*), może uczniowie ś. Ansgara (jak naprowadza na to *Szajnocha w Lechickim początku Polski*), albo też przychodnie w celach innych: nasz kronikarz, jak powiedzieliśmy, nie robi w tym względzie żadnych domysłów. Uważany przeto sam w sobie, staje się zawsze czystą i niezmąconą dla badaczów krynicą. Wszakże pomimo wydatnej wszędzie w swej kronice gorliwości rzymsko-katolickiej, nie daje nawet powodu do sarkazmów, przez powierzanie missyi apostolskiej aniołom, zamiast zwykłych śmiertelników. A jednak tchnie tyle prawdy wyższej i świętości; w słowach i znalezieniu się ogólném, jego tajemniczych pielgrzymów!

5) **Nec princeps tanto fastu superbiae tumescebat, tot cuneis clientelae stipatus, ita magnifice procedebat.** (Ani władca ziemi taką wystawnością pychy się nie nadymał, tyloma orszakami dworskiej drużyny otoczony, w pochodzie wspaniałym nie występował).

Znać już w tych słowach kronikarza z epoki po-chrobrowskiej, który patrzył na odmienny wcale obyczaj, w zachowaniu się monarchy spółczesnego, a bardziej jeszcze pamiętał o obyczaju wprowadzonym na dwór panujący, pod dwoma poprzednimi Bolesławami. Chociaż nie wyrozumiewamy go bynajmniéj, ani w tém miejscu, ani w dalszych opowiadaniach, tym sposobem, jakoby pojęcia swe w czémkolwiek, na zakrój spółczesności przerabiał... Cechą jego owszem jest dla nas wybitną, że raczéj wtajemnicza się w przeszłość, niżeli usiłuje ją przeistaczać, wedle modły pojęć, których pod wpływem teraźniejszości mógł nabyć. Wyjątek główny od cechy tej uczynimy daléj, pod względem pomienionej gorliwości religijnej, lecz odosobnienia się jego w takim razie, anibyśmy rzeczywiście domagać się nie powinni.

Zachodzi dla nas w przytoczeniu słów jego powyższych, prócz tego jeszcze pewna kwestya językowa. Gdybyż nie ulegał był duchowi czasu, i jak tego pomieniony Szafarzyk od kronikarzy naszych domagał się wyjątkowo, nie był polskości urządzeń i obyczajów, łacińską powłoką nie zaciemniał. Jeszcze to mniejsza wprawdzie na teraz zachodzi kwestya, o dwór książęcy i jego tak zwaną przez kronikarza „drużynę": o ileż się ona jednak utrudnia i zwiększa, pod wielorakiemi innemi względami, tyczącemi się już nie tylko dworu, lecz i całego narodowego wykształcenia. Skargi na to badacza, duszą i ciałem słowiańszczyznie swej oddanego, usprawiedliwiają się jak najzupełniéj.

Okoliczność w każdym razie, mniéj zrozumiałej już u Galla gatunkowości dworu Popiela II-go, posłuży nam korzystnie, dając sposobność do pomieszczenia na wstępie pewnej wskazówki, do której i w ciągu dalszym kroniki się odwołać możemy, gdzie zachodzić może potrzeba obeznania się z doniosłością i znaczeniem wzmiankowanych urzędów. Wskazówki tej szukamy *w Pamiętnikach o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian*, przez kompetentnego ze wszech miar w podobnych kwestyach przewodnika a zasłużonego badacza naszego, *W. A. Maciejowskiego*: chociaż więc treściwemi z nich wyjątkami, naprędce się załatwimy.

„Dwór (curia)" są jego słowa (w Tomie 2-gim od str. 143 wydania z r. 1839) „składał się z dwojakiego rodzaju dworzan (curiales), z których jedni cywilną, drudzy wojskową sprawowali służbę. Obadwa te rodzaje dworzan, nie tylko na monarszym dworze, ale i po zamkach tudzież królewskich włościach, rządu czyli porządku pilnowały, poruczone sobie sprawując urzędy. Ściśle mówiąc, nie sprawowali jedni i drudzy li cywilne lub wojskowe służby, ale razem pełnili jednego lub drugiego rodzaju obowiązki ".

„*Wojskowi.* Za Bolesława Chrobrego stało na czele służby dworskiej 12-tu królewskich radców; których Gallus raz znakomitymi panami, drugi raz starcami (magnates, seniores, nazywa). Czy i u Bolesława następców była tego rodzaju służba, „o tém ani on, ani inni pisarze nie mówią. W miejsce ich wspominają kronikarze komesów, pomiędzy którymi celował mistrz królewicza (qui puerum regium nutriebat), od naszych i czeskich kronikarzy wspominany, zwany niekiedy pedagogiem, a u Rusinów (kormilec) karmicielem. Urzędnika tego nazywają kronikarze jedni, od znakomitej w wojsku godności chorążym: drudzy wspominają o chorążych,

jako o osobnej, różniącej się od komesowskiej, wojskowej godności. Starożytne nasze dzieje wspominają też o urzędniku, który dawniéj toż samo znaczył, co później hetman, a jeszcze nieco dawniéj podobne miał znaczenie, jakie major-domus u Franków. Rozumiem tu tak zwanego *magister militum* (tem bowiem nazwiskiem podobało się go nazwać naszym kronikarzom), który z czasem posiadł godność królewską w Polsce, jak świadczą kroniki (Chronic. princ. Polonorum u Stenzl. 1 str. 8): tudzież *palatyna*, wojewodą nazwanego, który równie u nas, jak i u wszystkich Słowian wojskową naprzód, później wojskową lub cywilną władzę lub obiedwie razem sprawował, i jak się zdaje, miał naczelny dozór nad dworskiemi urzędnikami, podobnież jak u Franków major domus. Z Polskich kronikarzy Gallus wspomniał go piérwszy. Tenże Gallus świadczy, że późniéj, ale jeszcze przed podziałem kraju pomiędzy synów Bolesława Krzywoustego, było kilku wojewodów w Polsce. Wszakże i Gallus nazywa wojewodę polskiego *Comes Poloniae palatinus*, zkąd widać, że urzędnik ten był najznakomitszym z pomiędzy wszystkich dworzan i że sam znowu miał poniekąd dwór. Albowiem Gallus wspomina o przystawach Sieciecha, który właśnie sprawował komesa godność".

„Pod wojewodą stał chorąży, bądź jako oddzielny urzędnik dworski, bądź jako zastępca tamtego, w czasie wojny i pokoju. Albowiem kiedy sam monarcha stawał na czele wojska, i niejako był jego wojewodą, wtedy wojewoda przybierał nazwisko chorążego i jego obowiązki pełnił. Toż samo było i w czasie pokoju, albowiem na prowincyi naczelnie siłą zbrojną dowodzący urzędnik, nazywał się chorążym. Co wszystko wielkie rzuca światło, na późniejszy u nas stosunek wojewodów, podwojewodzich i chorążych".

„Wszyscy bez wyjątku urzędnicy dworscy, wojskowe obowiązki pełniący, zgoła cała monarchy *drużyna*, ogólném nazwiskiem mianowali się *curiales*, tudzież *acies curialis*, *curialiter armata*. Na nich to głównie polegała siła monarszego wojska i ich, podobnie jak dziś gwardyą, posyłał król dla roztrzygnienia walki lub dania skutecznej pomocy".

„Nie tylko na Węgrzech, ale u nas także, w Czechach i Morawii, miały większe twierdze grodowych urzędników, z których piérwszy nowszym trybem burgrabią, drugi zaś po dawnemu kasztelanem się nazywał. Wszelako i komesowie grodami zawiadywali, również jak inni dworscy urzędnicy".

„Obok kasztelanów czyli panów w grodztwach, byli u nas po grodach i *judices castri*. Królowie przyznając prywatnym osobne sądy, pozwolić musieli i na to, że ich służebnicy takież samo, co i urzędnicy krajowi, nosili nazwisko. Tak się rzecz miała i z godnością włódarza, starosty, podstarościego, i samego nawet wojewody, którzy również urzędników i prywatnych służebników oznaczali“.

„*Cywilni*. Na czele urzędników, służbę cywilną na dworze pełniących, stał *kanclerz*. Znano ten urząd już za Bolesława Krzywoustego, Michałowi bowiem, który podówczas kanclerski sprawował urząd, przypisał kronikę swą Gallus. Akta urzędowe (np. r. 1242 u Szczygielskiego str. 152), wspominają i o *podkanclerzym*, niekiedy go, jak rozumiem, notaryuszem królewskim zowiąc. Z tego też powodu, jak wnoszę, piérwszego czyli właściwego kanclerza, głównym także mianują kanclerzem“.

„O *komorniku* (camerarius), że już za czasów Bolesława Chrobrego istniał, zaświadcza Gallus, a Naruszewicz (IV str. 291) takie mu samo przyznaje znaczenie, jakie w późniejszych czasach szambelanowie mieli. Co nie zupełnie jest prawdą. Bo z tego samego Galla widać to, że Bolesław Chrobry do takichże poniekąd używał posług komornika, do jakich używano u Franków urzędnika zwanego *missus dominicus*; lubo pomiędzy obudwoma tymi urzędnikami, mimo to był wielki przedział. Cóżkolwiek bądź, należał komornik do niższych urzędników dworskich, również jak podczaszowie, stolnikowie, ptasznicy, łowczy“.

„*Prowincyonalni*. Powiedział Gallus, że za czasów Bolesława Chrobrego rządzili polskim krajem *włódarze* (vastandiones et villici, villici et vicedomini) i zastępcy królewscy. Ukrywają się w tém piérwsze ślady tyle u nas znakomitej później godności, starościńską zwanej, połączonej z czasem z kasztelańską władzą. Starostowie grodzcy z sędziów kasztelańskich (grodzkich) powstali“.

„*Dwór królowej*. Królowa miała dwór własny, z wielu takiejże nazwy, co i królewsko-dworscy urzędnicy; składający się z osób: marszałka, podkomorzego, cześnika, podczaszego, skarbnika, tudzież komornika królowej“.

6) Miano Ziemowita.

Największy z wojowników, epoki naszej przed-chrześciańskiej, któremu inni pierwszą organizacyę wojenną kraju przyznają, a na-

wet którego jeden z hypotetycznych historyków naszych, bierze za jedno niekiedy z Świętopełkiem morawskim, jako spółczesnego z tymże, wymagałby ze wszech miar studyum osobnego, tém bardziej, że nawet milczeniem zupełném się pomija na tablicach genealogicznych, polskich monarchów, jak u *Naruszewicza*. To, cośmy przytoczyli z badacza cudzoziemskiego, *Roepela*, lubo także nie więcéj co do tego imienia nas oświeca, zawsze dowodzi, iż po należytém rozpatrzeniu się w ciągu rzeczy, poczynający *de facto* dynastyę Piastowską, samochcąc pod uwagę się nastręcza.

Możebyśmy wzmiankować powinni, iż nie poszliśmy w przekładzie naszym za wskazówką przypiśnika do *Herbarza Niesieckiego* (wyd. Bobr. T. 1-y, str. 389), który wyrazy Galla: *co tenus quod rex regum et dux ducum eum Poloniae ducem concorditer ordinavit, et de regno Pumpil cum sobole radicitus extirpavit*, (ks. I-a roz. 3), stosuje do Popiela. Lecz jeśli Popiel mianował Ziemowita wojewodą, któż ród Popiela z posad kuli ziemskiej wykorzenił? czy Bóg? czy Popiel? bo tkwi sęk w tym sensie.

7) Myszy Popiela.

Znajomy jest czytelnikom naszym *szkic historyczny Szajnochy*, takiż właśnie nadpis noszący, prócz rozdziału osobnego w piśmie tegoż: *Lechicki początek Polski*; na którym, gdyby się skrzętność wielka w badaniu szczegółów miała przedewszystkiem cenić, zdaje się, iżbyśmy zupełnie poprzestać winni. Jeszcze w przytoczonej wyżej rozprawie Bielowskiego o *początkowych dziejach Polski* (str. 114) czytamy: „Ta osławiona przygoda (Popiela z myszami) nie wyda się tak śmieszną, gdy się zastanowimy nad podaniem, które klasyczny wydawca Gallusa J. W. Bandtkie w przypisie przytacza. Niedaleko Kruszwicy jest wieś Myszy. Lud okoliczny twierdzi, że mieszkańcy tej osady, oburzeni na niedołężne rządy Popiela, pierwsi podnieśli rokosz, który go o utratę królestwa przyprawił. Jakoż nie jest w tém nic niepodobnego. W samem nawet opowiedzeniu Gallusowém, *który może dawniéjszego opowiadacza nie ze wszystkiem zrozumiał* (ale przecież, czy ze wszystkiém mu uwierzył?), a przeto dla ostrożności źródło wymienił, skoro przywrócim złacińszczone *mures* na Myszanów, nie razi więcéj nic i zgadza się ono z owem od Bandtkiego *„słyszaném opowiadaniem starca“*. W każdym razie, zbadaćby najpiérwéj godziło się statystycznie, czy istniała już wieś Myszy za czasów Popiela? Ale dla czegoż mielibyśmy tracić z przed

oczu wątek do wyjścia z labiryntu, chętną ręką nam podawany? Dla Szajnochy, prawem konsekwencyi z ustanowionego dowodzenia *ex professo*, więcéj znaczyć musi etymologja nazwy rokoszan i samaż rzecz cała, tylko skandynawska. Gallus da nam następnie przyczynę, dość żywotną, ze względu na swe powołanie, dla której przedmiotu mianego na uwadze ściśléj nie bada.

8) **Sed istorum gesta quorum memoriam oblivio vetustatis abolevit, et quos error et idolatria defoedavit, memorare negligamus.** (Ale puśćmy w niepamięć czyny tych, których wspomnienie odległa starożytność zatarła, i których splugawił błąd a bałwochwalstwo).

Zwykle nazwę „dziejów bajecznych“ widzimy nadawaną epoce przed-chrześcijańskiej, ale to samo już odgraniczenie bezwzględne z tytułu religii, kazałoby się domyślać, nie tak braku rzeczywistego wszelkich podań z tamtej epoki odleglejszej, jak dokładanych przez kogoś wszelkich starań, do ich tępienia między plemionami żyjącemi, a wreszcie pomijania ich, jako rzeczy niebyłych, z programu, i według zasady niwelacyjnej. Otwarcie się właśnie wydaje z tą zasadą nasz kronikarz, wprost niechcąc dla tego mówić, o przewrocie zaszłym między plemieniem lechickiém, iż pogrążone w pogaństwie aż do epoki Mieczysławowej, jakby dla dziejów ludzkości zupełnie straconém było. Gdy się jednak lepiéj rozpatrujemy, w tytułach pogaństwa przezeń nadawanych, plemionom, które wyłącza od prawa figurowania na kartach dziejowych: samo przez się wpada w oczy, iż nie potrąci nigdzie najmniejszém słówkiem, o dzieje apostolstwa dotychczasowego w Czechach i Morawii, o zasługi dla chrześcijaństwa położone na tym krańcu przez Cyrylla i Metodyusza: cóż żądać nawet wzmianki, o postępach obrządku słowiańskiego z tej strony Karpat? Ma się rozumieć, iż to się u niego odlicza doraźnie, pod takiż sam tytuł pogaństwa, jak gdyby nie było różnicy między ochrzczonymi przez kapłanów wschodnich a bałwochwalcami. Ale gdzieindziéj, czyliż się inaczej duchowieństwo rzymsko-katolickie, nawet na polu dziejopisarskiém rządziło? Z tego atoli punktu widzenia sądzony, nie powiémy, ażeby tak bardzo skwapliwie mógł sięgać po palmę wyższości nad wiek swój, jaką bezwarunkowo niekiedy go darzymy. Jakoż wyznanie uczynione przezeń z powodu Popiela, nie jest jedyną wskazówką żarliwego ducha, kierującego rylcem jego historycznym; widzialny jest tenże u niego, przy każdém stosownem zdarzeniu, aż po ostatnie karty kroniki, na których znikają dlań z przed oczu wypadki najważniejsze, w obec podjętej piel-

grzymki przez króla pokutnika. Jeden szczegół jeszcze podniesiémy z jego krwawego symbolu o śmierci Popiela. Jak się wyraził był dogmatycznie z powodu uczty Piasta, iż „gdy Bóg docześnie pokorę biednych wywyższa niekiedy, nie wzbrania się też gościnność pogan nawet wynagrodzić“, tak „królowi nad króle a książęciu nad książęta“ czyli temuż Bogu chrześcijańskiemu, oddzielną interwencyę przeznacza, w sprawie jednomyślnego okrzyknięcia przez pogan, swym władcą Ziemowita poganina a wykorzenienie ze szczętem rodu Popiela na powierzchni ziemi. Jednobarwe to wciąż światełko, połyska w tém rozumowaniu.

9) Leszek, syn Ziemowita.

Wskazywany, jak widzieliśmy, przez obcego historyka, badacza naszych dziejów, z tytułu niewłaściwego wtrącenia pomiędzy Ziemowitem a Ziemomysłem, lecz czy i krajowi dziejopisarze umieją o nim podać coś dowodniejszego? Wznawia *W. A. Maciejowski*, w przytaczaniu z *Boguchwały*, iż „w IX-tym już wieku (wtedy bowiem żył Popiel) posunęli swe siedziby Lechowie od Warty i Noteci ku górnej Wiśle i po obudwóch brzegach tej rzeki władali. Ztąd pewno szli daléj i coraz daléj (zob. *Roczniki i Kroniki* str. 89). Niżej nazwę tegoż Leszka, jako „godności znamię“, z tymże Boguchwałą przez *dolosum* tłómaczy. Lecz *chytrość* w tym razie znaczy *przemyślność*.

10) Ziemomysł, który pamięć przodków i rozrodzeniem i dostojeństwem potroił (triplicavit).

Jednozgodnie objaśnimy okres ten z Bielowskim (w rozprawie po dwakroć przytoczonej, że „to co Gallus w swej kronice krótko wyłuszczyć postanowił, nie można brać za próżne krasomówskie okresy. Tu uderza to widoczniéj. Zastanowiwszy się nad owemi słowami, wnieśćby należało, że Ziemomysł doczekał się trzech dorosłych synów, bo to oznaczają wyrazy: *genere triplicavit*“. Łatwo już dzisiaj po bliższém zapoznaniu się z kronikami Widukinda i Dytmara, wyliczyć owych trzech synów Ziemomysła, z których jeden poległ około r. 963 w bitwie z Wigmanem, drugi wspomniany z imienia Cydebur przez Dytmara, pamiętnym stał się z przechylenia zwycięztwa na stronę Mieczysława, przez wczesne nadciągnięcie

w pomoc, wśród toczącéj się walki z margrabią Udonem; trzeci nareszcie „wielkim i wiekopomnym“ zwany tu przez Galla, Mieczysław.

11) Mieszko — piérwszy noszący to imię (primus nomine vocatus alio).

Zdawało by się z tego przejścia od najźwięźlejszej oszczędności w słowach, (gdy rzecz była dotychczas o jednostkach dziejowych, których dziełami jak najmniej, przy religijnym kierunku swych poglądów, chciał się zajmować), na pole pewności większej siebie samego i przedmiotu, na który wreszcie natrafiał, jak na punkt oparcia po długich obłędach — iż rozwiąże się stosunkowo swobodniéj język historyografa — gdy z takim zwłaszcza znaczącym naciskiem ten wyraz *primus* wymawia.— Ale na zbyt długo nie pocieszamy się w tym względzie. Jednobarwność tylko, można powiedzieć, kierunku jego poglądów religijnego się wzmaga — rzecz jego, ani z treściwszém tém zdaniem, nie staje się pełniejszą. Już to znać leżało w charakterze pisarza średniowiecznego, aby również jak przedmioty *obrazowe* przezeń traktowane, sam stawał się *zagadką* dla drugich, bądź pod względem dostatecznej wiedzy, bądź pod względem chęci wywnętrzenia się z dążnością prawdziwą. Wszakże nie jest innym, ani w zdaniu sprawy z najwalniejszego, w myśl swych poglądów, wypadku dziejowego czyli przyjęcia wiary Chrystusowej przez Mieszka. Ztąd to, ktokolwiek z jego rozeznawców krytycznych aż do daty najpóźniejszéj rzecz tę podnosi, nie może się obejść, aby mówiąc o kronikarzu piérwszym dziejów Mieczysława, nie był zniewolony udać się po radę do jego następców — w tém ma się rozumieć przekonaniu, iż jako bliżsi owych czasów, również biegléj zbadali autora Galla i obeznani byli z samym przedmiotem.— Tak, i co do tego imienia *Mieszka*, po raz piérwszy jawiącego się na kartach dziejów, naucza dopiéro, znajomego np. dzisiejszego badacza *Zeissberga*, z kolei następujący po Gallu, *mistrz Wincenty*, że imię to nadaném było synowi Ziemomysła, w znaczeniu mistyczném, jakoby z powodu *zamieszania* (turbatio), sprawowanego przez tegoż, naprzód swym wzrokiem ociemniałym do lat stedmiu od urodzenia, potém usposobieniem do *wojny duchowej w Polsce, która zły pokój świecki, dotychczasowy, miała zamieszać na zawsze*.— Ważném jest ze wszech miar, pod względem krytyki dziejowéj, opracowanie p. *Zeissberga* pod napisem: „*Misceo 1 (Mieczysław), der erste christliche Beherrscher der Polen (w Archiv für oesterreichische Geschichte*. T. 38, część 1. Wien. 1867).“ Na nie też

zdajemy w tém miejscu, pomiędzy innemi, wycytowanie bardzo licznych odmianek tego imienia *Mieszko*, u kronikarzy polsko łacińskich. Przedsięwziąć wreszcie musielibyśmy komentarz obszerniejszy bez porównania, nad ten pobieżny, gdybyśmy nie pominąć mieli tego nawet wszystkiego, czém nas szkoły niemieckie tegoczesne i ich uczeni traktują.— Lecz na to się wcale nie porywamy, a nawet istotnej tego nie widzimy potrzeby.

12) **W siódmą więc rocznicę upływającą** (postrzyżyny Mieszka).

Przytoczenie myśli niektórych autora *Pamiętników o Słowiańszczyźnie*, co do znaczenia *postrzyżyn* u Polan i Słowian w ogólności, nie będzie tu niewczesném. Naprzód, iż obrządek ten, za czasów już Ziemowita w Polsce, nie mógł być uważany wyłącznie za pogański. Słowa są *Maciejowskiego*; „Ponieważ zjawienie się u nas, dwóch przychodni czyli dwóch świętych mężów, jak kroniki mówią, w Kruszwicy, na chrześciaństwo wskazuje, przeto *Naruszewicz* słusznie się dziwi, dla czego ci chrześcijanie postrzygając Ziemowita, pogańskiego czepiali się obrządku, i dla czego raczéj, zamiast go postrzydz, nie ochrzcili Ziemowita. Wątpliwość tę usuwając *Ossoliński*, mniemał, że owi przychodnie, których on Świętopełka do Polski posłannikami być mieni, postrzygając Ziemowita ochrzcili go oraz, dopełniając dwóch, świeckiego i duchownego obowiązku.— Wszakże i tak nie odpowiedział ten uczony na rzucone przez Naruszewicza pytanie, ani nasuwającéj się względem postrzyżyn wątpliwości nie usunął. Bo mu wykazać należało, że owi chrześcijanie postrzygając Ziemowita ochrzcili go istotnie.— Z chrześcijaństwem zostawały w związku postrzyżyny, jako pierwotnie ze chrztem łączące się ściśle, co aż dotąd ma miejsce we wschodnim kościele.“ Nie tracąc więc nigdy z przed oka p. Maciejowski, postępów obrządku słowiańskiego w Polsce, kończy: „Na co zważając, pojmiemy prawdziwe znaczenie postrzyżyn przy chrzcie Ziemowita użytych; tudzież postrzyżyn tych, które następca jego Ziemomysł sprawił synowi swemu Mieczysławowi. To nas naprowadzi na wniosek, że książęta nasi przed Mieczysławem panujący, tudzież sam Mieczysław, *tém samém, że postrzyżyn używali, chrześcyjanami byli*“ (T. 1. str. 216. 217). Znajoma to jest metoda autora Pamiętników, iż rzucając myśli w pewnych przedmiotach, niezwłocznie utwierdza je określeniem pozytywném, jakoby sankcyonował je tém samém już za prawdziwe, iż wyraził i poparł bez ogródki. Dla czegożby jednak niewiadomość udawał, jak co do naszego zadania, i kronikarz Gallus o tych chrzcinach Ziemowita?

czy nie jedno mu to było, przyzwolić również na chrzest pradziada i chrzest prawnuka? Czy to jego milczenie nakoniec domyślać by się raz jeszcze kazało, iż chrzest Ziemowita był dopełniony z obrządkiem wschodnim? a co gorsza, chrzest Mieczysława dopełniony może dwukrotnie? raz z wschodnim a przed połączeniem z Dąbrówką, drugi raz z obrządkiem zachodnim? Oznaczenie imienia Mieszka zaiste, i w tym wypadku by się prawdziło, jako stające się i na polu dziejów *zamieszania* przyczyną. Ale czy pomysł taki nie byłby łatwiejszy do zbicia?

13) Aż wreszcie matka.

Nie wymawianego jej imienia, dopełnia Naruszewicz z *Hajka* kronikarza czeskiego, mianując ją *Górka*. Rola też Górki, w opisie Galla, rzuca pewne światło na stanowisko żon władców, w zgromadzeniach starszyzny Polan. Rola ta się powtarza za Bolesława Chrobrego, w szlachetnych usiłowaniach żony tegoż, Kunildy, córki Dobromira.

14) Jakim sposobem Mieszko Dąbrówkę pojął za żonę.

Zachodząca u kogo innego wątpliwość, czy Dąbrówka była córką? czy siostrą Bolesława II, księcia czeskiego? niema miejsca u Galla, który przestaje na wyrażeniu „*unam christianissimam de Bohemia Dubrovcam*“: co głównie znaczenie jej dziejowe dla niego stanowiło.— Tak mało go obchodzi w ogólności *genealogia* wszelka, jak *chronologia* w porządkowaniu zdarzeń pod innym względem, i rozwiązania stanowczego, ma się rozumieć, tak co do jednéj, jak co do drugiéj, nie mógłby oczekiwać. Na tém się też przedewszystkiém słaba jego strona, jako pierwotnego kronikarza opiera. Rygorystą natomiast jest bezwarunkowym, co do pojęcia nieprzełomności kościelnych przepisów. Jak tedy niechciałby wiedzieć, o pobłażaniach jakichkolwiek dla nawracających się pogan, wiadomych np. z dziejów apostolstwa na Wschodzie ś. Cyryla, tak i ze względu Dąbrówki, z wszelkiém niedowiarstwem odczytywałby nawet *Dytmara*, chociaż rzymsko-katolickiego biskupa, gdyby ten mu jął prawić o postach przełamywanych przez pomienioną księżniczkę, w celu tém łatwiejszego przyciągnięcia do wiary świętej, dotychczas w uciechach zmysłowych zatopionego poganina. Ztąd i relacya w niniejszym rozdziale

u niego zawarta, podlega cieniowaniom odmiennym w relacyach innych.

15) Przyjęcie wiary Chrystusa sakramentalne.

Napomknąwszy słów parę wyżéj o *Naruszewiczu*, z wzmiaki o nim przez innego badacza uczynionej, w tém miejscu raz jeszcze dać mu głos bezpośrednio potrzebujemy. Wszakże różnicę tę z góry położyć między nim a *Gallem* należy, iż gdy ostatni milczy uparcie o obrządku słowiańskim w Polsce; jeszcze się wahamy, azaliż czynił to systematycznie? Może z ciągu rzeczy mówić mu o tém nie wypadło? może nareszcie, przy tej supremacyi duchowieństwa rzymsko-katolickiego, do jakiej przyszło już wtenczas, pod Krzywoustym, tępicielem pomorskiej słowiańszczyzny, pod królem - pokutnikiem, który dziełami słabości ducha, uwieńcza żywot bohaterski, Gallowi o tém przebąknąć słowa nie wolno było?— *Naruszewicz*, na przeciwległym, rzec można, krańcu naszych szranków dziejopisarskich, pierwotny krytyk dziejowy, tak jak tamten pierwotny kronikarz, z całą świadomością zmian w losach dwóch obrządków, co do zdania o chrzcie Mieszka, nic dwuznacznego nam nie przedstawia.— Ale nie zapomina i o najwalniejszém motiwum, o którém podobnież słowianiści zapominaćby nie powinni, a mianowicie, iż „przykłady krwią spólną a sąsiedztwem i potrzebą złączonych spółrodaków (Czechów i Morawców), *może nie były tak dzielne na umyśle Mieczysława, jako przyczyny, dla których się oni nawracali. — Nieuśmierzona w Niemcach chciwość wyplenienia słowackiego rodu, wieczne z nimi zatargi i boje, pod pozorem gorliwości, wkraczania dalsze Saksonów w ich dzierżawy, ustanowienia margrabstw na ruinach słowiańskich, zdawały się niejako strzymywać z zapalczywością broni teutońskich na widok stawionych po krajach barbarzyńskich krzyżów i świątnic* (ks. I. §. 12).“ To, co mówi następnie historyk o względach niepłodności dotychczasowej mimo wielożeństwa, mniéj przekonywającym jest może już dowodem, o konieczności poddania się Mieczysława, dyktowanym sobie warunkom przez łacińską propagandę.

Dozwolimy tu jeszcze głosu niemieckiemu krytykowi naszej daty, któregośmy *monografię o Mieszku I.* wyżéj nieco, z tytułu przywiedli. Oto są jego słowa, w przedmiocie siedmiu nałożnic Mieszka, według podania Galla: przepolszczamy je tu, ile możności, z wiernością żądaną. Mówi na str. 54: „Opowieść Marcina Galla o siedmiu żonach Mieszka, bez względu na ich liczbę brzmiącą *(sa-*

genhaft) podaniowo, jest wiarogodną. Wielożeństwo ma także miejsce u Wendów pogańskich; u nich także żony pogańskie przez chrześcijańskich missyonarzy za nałożnice są uważane, ponieważ wedle wyobrażeń wieku, nie było małżeństwa u pogan. Nie podzielałbym więc krytycznych wątpliwości nowego badacza *(Stasińskiego)*, który zalicza opowieść, o skłonieniu Mieszka przez żonę do przyjęcia chrześcijaństwa, w poczet owych baśni, które wszystko znaczące w historyi pod cud podciągają. Nic „cudownego niewidzę ja w obecnym ustroju powieści. Pobudka do nawrócenia się, dana przez żonę, ponawia się dość często; przypomnę tylko małżonkę Klodoweusza Chrotechildę, małżonkę Gejzy i Gizelę, młodszą społecześniczkę Dąbrówki, która męża swego Waica, późniejszego króla Stefana, skłoniła, przed zaślubieniem nawet jeszcze do zostania chrześcijaninem i przyrzeczenia, iż naród swój do przyjęcia wiary prawdziwej przywiedzie. *Niehistorycznem* jest tylko u Marcina Galla, iż Dąbrówka przyjęcie chrześcijaństwa za warunek mężowi położyła. Że mniemanie takie jest mylném, nauczа rozważanie drugiej gromady źródeł. Na czele tych stoją *Annales Cracovienses vetusti*, najdawniejsze i najprostsze z pojawionych dotąd w druku roczników Polski, prawie spółcześnie z kroniką Marcina Galla (r. 1122), w teraźniejszym swym kształcie spisane, zkądinąd wszakże treścią i brzmieniem od tego źródła zupełnie różne.“ Następują u *Zeissberga* przytoczenia miejsc znaczących z tych roczników, dowodzących, iż chrzest polskiego książęcia, działo się skutkiem zawartego małżeństwa a nie położonego uprzednio warunku. Ma się rozumiéć, iż wzmianki w tych rocznikach podobnież żadnej, o słowiańskim obrządku się nie spotyka.

16) Bolesław Chrobry Węgry aż po Dunaj zhołdował.

Na poparcie tego orzeczenia Gallowego, przyswajamy tu sobie dosłownie przypis *Bielowskiego* pod tekstem jego kroniki w *pomnikach*: (T. I. str. 399). „Porównaj z tém słowa kroniki węgierskopolskiej w roz. 7. *Termini Polonorum ad litus Danubii ad civitatem Strigoniensem terminabantnr. Dein in Agriensem civitatem ibant, in fluvium qui Tisia nominatur cedentes, regyrabant iuxta fluvium qui Cepla nuncupatur, usque ad castrum Halis, ibique inter Ungaros, Ruthenos et Polonos finem dabant.* Por. Boguf. u Sommersb. II. 26. Skazówkę niejaką na czas, w którym Bolesław Chrobry wojował z Węgrami, podaje *Thomas Mart. Schordach de Olavia* w wypisach swoich: *Acta quaedam notatu digna* (rękop. Archiw. królewieck. Nr. 18 f. 2) w tych słowach: *Anno regnorum eius (Boleslai) quarto (995?)*

Hungaros vicit“ Wiemy do jakich reklam dawały u nas niekiedy powód, co do podobnych orzeczeń, zawiści tych właśnie przeciwników Galla, którzy czém inném obrażeni, wszystko następnie, co przytoczył, na dowód potęgi Bolesława W. cenić chcieli nieomal na równi z powieściami Tysiąca nocy a jedna. Albowiem, jakkolwiek ściśle katolicki w ogólności, biada! jeżeli z pod jego pióra coś przeciwnego spólnemu interesowi, niebacznie się wymknęło. Do grubych zmyśleń granica Dunaju się zaliczała.

17) Jn flumine Salae in medio terrae Saxonum, meta ferrea fines Poloniae terminavit.

Wyznajemy, iż przyjmując poprawkę „*założony przezeń jakby kres żelazny*“, (w rozprawie *o początkowych dziejach Polski* przez Bielowskiego (str. 115), przed 30 laty, zamiast Mateusza Cholewy „kruszcowych kolumn lub słupów“ wnoszoną), nie tylko uważaliśmy ją za zgodną ze zdrowém pojęciem rzeczy, lecz z myślą samegoż Galla. który w razie innego rozumienia, byłby na wyrazie, raczéj malującym *potęgę moralną*, nie poprzestał. W *Pomnikach* (przed 8 laty wydanych), Bielowski dołącza przypisek: „W kilku rocznikach polskich znajdujemy tę wiadomość dosłownie: *Boleslaus magnus subiugavit Ungaros et Saxones. Et in flumine Salava meta ferrea Poloniae fines terminavit*“. Lecz nie sądzimy, aby swe przekonanie, dawniej wyrażone, zmieniał, kończąc na teraz wnioskiem: „Jest więc wszelki powód do mniemania, że Gall wypisywał tu dawne jakieś roczniki, lata ich tylko opuszczając“. Chyba że czyniąc tym razem Galla kopistą cudzych wyrazów, zawsze przypuszcza, że w powyższém znaczeniu moralném tylko je pojmował.

18) Otto Rufus. (Otto Rudy).

Nie można było wymagać zapewne, ażeby kronikarz, nie wychodzący zazwyczaj po za obręb, prostodusznego opowiadania doszłych do siebie wieści pomiędzy obcymi rodakami; w celach naznaczanych przybycia Ottona III do Gniezna, domyślał się głębszej myśli państwowej, leżącej w zasadzie. Ze strony więc, zdawałoby się, jedynie malowniczej, winien być oceniany. A pod tym względem trudno mu odmówić prawdziwych zalet. Choć pamiętamy, w wymownej protestacyi przeciw jego orzeczeniom o przedmiocie walki między Bolesławem Szczodrym a Stanisławem biskupem kra-

kowskim, którą odczytujemy owszem, w dołączeniu do jego kroniki w wydaniu *Bandtkiego*, iż czyniony mu był zarzut, podniesienia zamożności Polski Chrobrego, do takiego szczytu, jak gdyby nie mówił o kraju leśnym, ubogim, lecz o Indyach złotodajnych. Dziś się ten zarzut nie ostoi, przy bliższém obeznaniu się z innemi, spółczesnemi Chrobremu źródłami. Dziś przeciwnie, nie tyle już Gallus, z powodu swego opisu, staje się celem pocisków krytyki dziejowej, lecz, co dziwniejsza, myśl państwowa samegoż Ottona III, która obnoszona jest, nie już za błędną — bo mało byłoby to powiedzieć — ale za występną i prawie zdradziecką względem Niemiec. Z takiego założenia mianowicie zdaje się wychodzić, wspomniany w powyższych przypisach, pilny i na pozór bezstronny rozeznawca dziejów, *Zeissberg*, w rozprawie pod napisem: *Die Kriege Kaiser Heinrich's II. mit Herzog Bolesław I. von Polen, Wien. 1868*, którą rozpoczyna temi słowy: „Die Geschichte der Beziehungen Bolesław's I. von Polen zum deutschen Reiche wird durch den Tod Kaiser Otto's III. und die Erhebung Heinrich's II. zum König in zwei Perioden getheilt, die durch verschiedene Art, in der jene beiden Fürsten die dem Reiche *nach Osten hin zukommende Aufgabe* erfassten, ein völlig entgegengesetztes Gepräge empfingen. Hatte Otto III. *während einer zum Glücke Deutchlands kurzen Regierung* für den ihm durch Geburt und Erziehung nahegelegten und von der Kirche begreiflicherweise begünstigten Gedanken geschwärmt, sich an die Spitze eines alle Glieder der christlichen Völkerfamilie umfassenden Reiches zu stellen, dessen Aufgabe in der unablässigen Bekämpfung der Widersacher desselben, der Heiden, bestände und hatte er mit schweren Opfern an Einfluss und Ansehen rastlos nach allen Seiten hin um die vermeintlichen „Bundesgenossen und Mitarbeiter“ seines Planes gevorben, so kehrte Heinrich II. auf den Boden der thatsächlichen Verhältnisse wieder zurück, wobei er zum Theile in *schwere Kämpfe mit jenen selbstüchtigen "Freunden" seines Vergängers* gerieth, und nach langjährigen Mühen *nur die weiteren Folgen des durch Otto veranlassten Uebels* zu verhindern und in den unabwendbaren Verlussten blos *die Form des Rechtes* zu retten im Stande war.“ Niemiec tegoczesny, po spełnionych faktach, nie tający się już bynajmniej z tradycyjną narodu swego polityką, nic dziwnego, że nieprzychylnie wyraziłby się o samym autorze, który drażni tylko jego samolubne uczucia, przypomnieniem straconych korzyści. Ależ ten autor, na nieszczęście, jakby nie wiedział w swym czasie bynajmniéj, o żadnym tam przedstawicielu narodowéj polityki niemieckiéj, na sto lat dopiéro przed sobą istniejącym!.. Każdego też z krajowych czytelników musi zadziwiać, swém głębokiém milczeniem o

Henryku II— chociażby jako kapłan, jako katolik, kazał znów czego innego po sobie się spodziewać. Sarkał wszakże już spółczesny *Bruno*, na owego sprzymierzeńca pogan, dozwalającego postępować na linii bojowéj, lutyckim bożyszczom obok krzyża. Gallus zaprawdę bardzo często nieodgadnionym się staje dla badaczów historycznych.

19) Książka opowiadająca dzieje zgonu męczennika.

„Gallus powołuje się na legendę o ś. Wojciechu, w któréj obszernie przybycie Ottona III. do Polski opisane być miało, a któréj teraz nie znamy.“ *Bielowski*, pod żywotem ś. Wojciecha przez Jana Kanaparza. *Monumenta Poloniae* T. I. str. 160.

20) Szyki panów i rycerstwa śród rozległéj płaszczyzny.

Maciejowski w przypisie *g* (str. 217) dzieła swego: *Roczniki* i *kroniki*, kreśląc zarys „piérwszego Gniezna na jeziorze Letnica“, powołuje się na podanie miejscowe (odświéżane w *Wielkopolskich Wspomnieniach* z r. 1842 Edwarda Raczyńskiego), według którego na wyspie wśród wymienionego jeziora, Bolesław Chrobry miał zamek i ogród. „Znać“ dodaje „tu podejmował król tenże Ottona III. cesarza, który pielgrzymował do grobu ś. Wojciecha, w dzisiejszém już Gnieźnie będącego. Dotąd istnieją szczątki zamku i kościoła, który przed r. 1000 stać tu musiał.“

21) Król Rusinów w łódce na Dnieprze siedząc, wedle prostaczego obyczaju tego ludu, łowieniem ryb się zabawiał, gdy znać mu dano o nadciągnięciu pod Kijów Bolesława W.

Przychodzimy do kart, najchlubniejszych dla oręża polskiego w *kronice Galla*, a zarazem dających powód do sporów o datę i zakres trwania *wyprawy kijowskiéj* Bolesława W. Dotychczas Gallus był w tym względzie przewodnikiem, dla późniejszych kronikarzy, z któych wieść przeszła do pokoleń; dziś mętność opisów Galla, naprowadzających na myśl w rozdziałach 7 i 10 o dwoistéj wyprawie, daje powód do usuwania jego kroniki z pocztu źródeł wiarogodnych. Upaść z nią razem mają, przerobione na jéj tle, w swéj wiarogodności, opisy Długosza i dalsze. Jestto jedno z zadań walniejszych, dla

budzącéj się z uśpienia albo raczéj powstającéj do życia, krytyki naszéj dziejowéj.

Walczą też przeciw téj dwoistości wyprawy kijowskiéj, ruscy pisarze. *Karamzyn w historyi państwa rossyjskiego* (T. 2 str. 9 przekład *Buczyńskiego*) pod r. 1017 mówi naprzód o zamierzonéj interwencyi Bolesława Chrobrego, w sprawie o tron, między W. Ks. Jarosławem a zięciem swym Światopełkiem: „Ten król (Bolesław), sprawiedliwie *chrobrym* zwany, był gotów pomścić się za sprawę zięcia i chciał powrócić Polsce miasta Czerwieńskie przez Włodzimiérza u Mieczysława odjęte: prowadząc podówczas wojnę z Herykiem II. Cesarzem Niemieckim, chciał ją zakończyć jedynie dla tego, żeby tém snadniéj działać przeciw Rossyi. Biskup Merseburgski Ditmar, osobiście znający Henryka II, powiada w swojéj kronice, że Cesarz wszedł w stosunki z Jarosławem, namawiając go naprzód do wypowiedzenia wojny *ogólnemu* nieprzyjacielowi, i że Xiąże Rossyjski, przyrzekł mu być sprzymierzeńcem, *obległ miasto polskie*, lecz więcéj żadnego razu Bolesławowi nie zadał.“ Objaśnia Karamzyn (w przyp. 10 do tomu 2), między innemi przytaczając wyrazy *Kroniki Nowogrodzkiéj*: „*w lieto 6525 Jarosław ide k Berestiu*“, iż tak zwany był w starożytności teraźniejszy Brześć Litewski, który podówczas do Xięstwa Turowskiego należał; i stał na granicy Polskiéj.“ O wyprawie Bolesława, z powodu Świątopełka, o któréj począł był mówić, podaje z kolei, już pod r. 1018 szczegóły następne (str. 10 i daléj): „Takim to sposobem Jarosław *użył na złe sprzyjających mu okoliczności*; *zaczął tę nieszczęsną wojnę, nie zebrawszy, jak się zdaje, dostatecznych sił na odparcie tak niebezpiecznego nieprzyjciela*, i dał mu porę do zawarcia traktatu z Henrykiem. Cesarz uciskany z różnych stron, zezwolił na *warunki podane przez dumnego zwycięzcę*, a nie przestając na słabéj pomocy Rossyan, *starał się nawet utrwalić w królu jego nienawiść ku Wielkiemu Xięciu*. Bolesław wzmocniwszy doświadczone swe wojsko sprzymierzeńcami i najemnikami Niemcami, Węgrami, i Pieczyngami zapewne Mołdawskimi, rozłożył się obozem na brzegach rzeki Bugu.“

Nikt się nie domyśla prawdziwéj ilości wojsk Bolesława, jakie na Ruś wprowadzał: chociaż dawniejsi i późniejsi badacze, niekiedy prawie na krocie, je w stanie normalnym organizacyi wojennéj, za tego króla obliczają. Tu w podaniu Karamzyna, również u wielu krajowych pisarzów, widocznie służą tylko za podstawę termina kroniki Sasa *Dytmara*.

Ale i nie na powyższym wyjątku jedynie z historyi Karamzyna, w przypisie niniejszym jeszcze przestaniemy. Dodamy słów parę,

tyczących się przebiegu wyprawy kijowskiéj, gdy pożytecznemi nam one być mogą zarazem, ze względu mianowicie na wskazany rozdział 10 księgi I. Galla, stanowiący, jak wiadomo, rodzaj zagadki nierozwikłanéj dla dzisiejszych badaczów.

„Na kilka miesięcy przedtém“ słowa są Karamzyna „straszny pożar obrócił w perzynę większą część Kijowa. Jarosław, może zajęty staraniem zaspokojenia mieszkańców, i zatarciem śladów tego nieszczęścia, zaledwie mógł przygotować się do obrony. *Historycy polscy* piszą, że on bynajmniéj nie oczekiwał napadu Bolesława i spokojnie łowił ryby w Dnieprze, gdy goniec uwiadomił go o tém niebezpieczeństwie: że książę Rossyjski w tym momencie rzucił wędkę na ziemię i rzekł: *nie czas myśleć o zabawie, czas ocalić ojczyznę*“ (to już wersya z Długosza) wystąpił w pole z Waregami i Rossyanami. Król stał z jednéj strony Bugu, Jarosław z przeciwnéj; piérwszy kazał zarzucać mosty, drugi oczekiwał bitwy z niecierpliwością, i ona wprzód nadeszła niż mniemał. Wojewoda i ochmistrz Jarosława, *Budy*, stojąc za rzeką myślał żartować z otyłości Bolesława, i przechwalał się, że brzuch jego przeszyje ostrą swą dzidą.“ W objaśnieniach pamięta i o wyrazach Galla. Niewprawne tylko tu, i w ogólności jest tłómaczenie *Buczyńskiego*, który wszędzie *Ruś* na *Rossyą* zamienia, i tym podobne miéwa dowolności. Lecz damy pokój wymyślaniem na sposób bohaterów Homera przed zaczęciem bitwy. Król polski wraz z swém rycerstwem wpław się rzuca. Zamknięcie takież u Karamzyna jak u innych, iż „Jarosław ustąpił zwycięztwa walecznemu nieprzyjacielowi i z cztérema tylko żołnierzami uciekł do Nowogrodu.“ Wrócimy raz jeszcze do *Karamzyna* w przypiskach następnych, z powodu jego szyderstw, w przedmiocie *wyszczerbienia szabli o złotą bramę* przez Bolesława. Ciekawy ten jego przypis wart zaznaczenia. Tutaj pamiętajmy, iż nie obcym mu jest *Dytmar* ze swemi właściwościami dykcyi: nie traci też nigdy z przed oka, Kronik ruskich i polskich, aż po okres zniweczenia wojsk Jarosława i jego planów odwetu, za Kijów i pokonaną przez Chrobrego Ruś południową, ostatecznie nad Bugiem, rzeką powtórnie dlań nieszczęśliwą, od tego czasu zwaną *czarną* (na znak żałoby) przez Rusinów. O dacie d. 14 sierpnia, w któréj Polacy weszli z tryumfem do ruskiéj stolicy, nie przepomina: lecz czasu trwania wyprawy Bolesława, wcale nie określa. Znać przeciw określeniu jego u historyków polskich nic nie miał.

22) Złota brama kijowska i szczerbiec Bolesława.

Karamzyn, jako rzecz zmyśloną, cięcie mieczem w tak zwaną *złotą bramę*, przy opisie zajęcia Kijowa przez Bolesława, w tekście przemilcza, w przypisie zaś 15-tym pod koniec tomu, takiemi słowy o przechwałce téj niby, a śmiesznym wynalazku przez historyków polskich się odzywa. „Powiadają oni, że Bolesław wjeżdżając do Kijowa, mieczem swoim „na znak zwycięztwa“ uderzył w złotą bramę tego miasta; że ten cudowny miecz dany był Bolesławowi od aniołów (przytyk do *Bogufała* i *Kadłubka*); że ten cudowny miecz od szczerby, zrobionéj na jego ostrzu od uderzenia w bramę kijowską, nazwany *szczerbcem*, późniéj dochowywał się w arsenale (w skarbcu) krakowskim, i królowie polscy zawsze go używali wychodząc na wojnę. „*Wyborne bajki! niżéj o innych wspomniemy.*“ Wyborne także to wykrzyknienie historyka, jakoby prostém zaprzeczeniem, bez czegoś dowodniejszego na zbicie tradycyi wiekującej i faktów nawet, nie tylko z téj epoki znajomych, zdolny był siebie i kogoś mniéj niedowierzającego uspokajać. Na to skromnie odpowié kiedyś po latach, pióro, świadomsze wielu innych w świecie historycznym, tego rodzaju rycerskich oznak zapanowania: „*każda z przypowiastek takich, jak u Galla (Szajnocha *) zwie je niekiedy przez osobliwość swojéj lingwistyki „facacyami“), zawiéra pewien szczegół prawdziwy. Lecz prawda ta miała wcale inne znaczenie w rzeczywistości niż w ustach kronikarza.* I tak np. owo uderzenie orężem w złotą bramę kijowską, które kronikarz, osobliwie przy wjeździe Bolesława Chrobrego, przedstawia jako koncept rubaszny, nawet swawolny, było właściwie *znakiem uroczystego wzięcia w posiadłość.* Nie wiedziała o tém większa część towarzyszących Bolesławowi rycerzów, nie wiedział opowiadający to kronikarz, *lecz każdy znawca ówczesnéj symboliki prawa*, mógłbym nam wytłómaczyć, że biorąc w posiadanie jakiś kraj albo gród nowy, należało dotknąć się orężem albo kopią, granicznych słupów kraju lub bramy miasta.“ Po przykłady tego, fakta albo dowody, odsyłamy czytelnika naprzód do wymienionéj pracy, obfitego w nie autora. Nadmieniamy wszakże, co do wyłączeń przezeń czynionych, pod względem obeznania z symboliką: nie powinien był zapominać o samymże Bolesławie: czy z zaprawy lat młodzieńczych lub obycia się z rycerstwem i jego właściwościami, dawał należytą rękojmię, iż co czynił, czynił ze świadomością rycerską?

---

*) Zob. w jego *Nowych szkicach historycznych*. Lwów. 1857. T. 2 od str. 247.

23) **Najpotężniejszém królestwem Rusi przez 10 miesięcy rozporządza.**

Toż to dopiéro powód niesłychanego przerażenia, dla naszéj niańczącéj krytyki, owych 10-ciu miesięcy rządów Bolesława Chrobrego, w Kijowie i dalej posuniętém Dnieprowém Podolu — na podobieństwo nagłego odezwania się dziecka bełkotem niezrozumiałym, gdy dotąd za wieczne niemowlę było poczytywaném? Jeżeli gdzie jaki spotykał Galla, zarzut bezliczebności rocznikarskiéj, z gwarem wielogłosym i hucznym gomonem — tu już jak na urodzenie się potworu, wołanie. Ależ bo ślicznej urody, stojący w pobliżu chłopczyk, tąk dźwięcznym, tak melodyjnym językiem przemawia: tą żywą nadobnością; jedyną nadzieją domu, dla naszych krytyków, jest *Dytmar*, cudne postępy obiecujący wychowaniec, niewiadomo, czy dla potulnéj swéj miny, w daném zdarzeniu wątpliwém? czy przeciwnie, dla saméj hardości spójrzenia i mowy niechętnéj a niekiedy szorstkiéj i opryskliwéj? Dalejże obrachowywać z całém spółczuciem, jego każde na pół dwuznaczne słowo! Błogosławiona każda chwila z nim spędzona! aż do ostatnich godzin jego doczesnego pobytu na tym bożym świecie! Jakimże to kluczem niewątpliwym, do rozwiązania wielkiéj dziejowéj zagadki, jest data zgonu wielkiego kronikarza — dzień 1-szy grudnia 1018 r.! Ona wszystkie dawniejsze i późniejsze zrównania algebraiczne rozwiązuje. „Dytmar“ dowodzą *) „zupełnie spółczesny (wyprawie kijowskiéj), bo umarł w kilka miesięcy po zdobyciu Kijowa przez Polaków, najwięcéj z trzech (to jest w zestawieniu z *Gallem* i *Nestorem*) na wiarę zasługuje, nie tylko dla tego, że był spółczesnym wypadkowi, ale *że niewątpliwie lubił prawdę* (a tamci dwaj ją barwili lub przeistaczali?) mieszkał blizko stolicy polskiéj (blizko Gniezna) więc aż ztamtąd autentyczne wiadomości odbierał?), znał osobiście wielu rodaków swoich na tę wyprawę idących i wracających z niéj. (czy prawdopodobnie? czy rzeczywiście? bo sam nigdzie o tém w kronice swéj nie wspomina), oraz najżywiéj się zajmował losami Bolesława, którego ponieważ ze względów politycznych nie lubił i za „głównego prześladowcę państwa niemieckiego“ uważał, (myśmy w życiorysie jego, obok przekładu kroniki, ważyli się powiedzieć: „którego pomyślność pióro mu z ręki wytrąciła, bez dopełnienia nawet w całości programu, kiedyś zakładanego sobie do wykonania“) — *przeto każdy krok jego, każde poruszenie najbardziéj śledził i zapisywał*

*) Zob. *Wyprawa kijowska Bolesława W. przez Karłowicza.*

(w takiém wyrażeniu musielibyśmy z naszéj strony wiele zmodyfikować i ściśléj określić); a (co największą przynosiłoby mu zaletę i chlubę, gdyby czynił to choć z nienawiścią, jednak w większéj części (przynajmniéj, że w większéj części tylko) z prawdziwością podziwienia godną.“ Co do *Nestora*, postawiony on tu dopiéro niżéj w porównaniu z *Dytmarem*, jakoby na przekorę, zawstydzając wszędzie naszego *Galla* liczebnością rocznikarską, poprzestaje na ogólnéj wzmiance (§. 50) o Bolesławie, iż „siedział w Kijowie“ (*Bolesław że w Kijewie siedieł*). Jak długo? o tém przemilcza wcale, i taka też jego relacya, jak widzieliśmy, posłużyła za tło opowieści *Karamzynowi*.

24) Postanowiwszy w miejsce swe pewnego Rusina z sobą spokrewnionego. (Loco sui quodam ibi Rutheno sui generis in dominio constituto).

Przz *loco sui* widocznie, nie powinniśmy rozumieć „w miejsce Jarosława“, bo ten dopiéro walczył o tron a na nim stale nie zasiadał. Co do *Quodam Rutheno sui generis*, ten już wprawdzie u Dytmara nazwany jest *Świętopełkiem*, ale natomiast, dodajmy, że w §. 16 ks. VIII. pożar Kijowa, łączony u niego z datą zdobycia tegoż przez Bolesława, według *kroniki nowogrodzkiéj*, przywodzonej przez Karamzyna, przypadł w r. 1017, w którym to roku założona była cerkiew ś. Zofii w Kijowie. Chwiejne są te daty, i trudno jest ciągle jeszcze, temu lub owemu kronikarzowi, *nieomylność bezwzględną* przyznawać. Co do samegoż Świętopełka, mylnie on jest przez niektórych mianowany, wprost synem Włodzimiérza; był albowiem synowcem jego, z Światosława, a synem przybranym. „Włodzimierz“ mówi Karamzyn (T. I str. 203) „przyznanemu za syna kuzynowi, dał udzielném prawem Turów, który do dziś dnia jest w mińskiéj gubernii, tak nazwany od imienia Warego Tura, co niegdyś w téj prowincyi panował.“ A na inném miejscu (T 2 str. 3) — jakoby wiadomość tę czerpał z Dytmara — że „Świątopełk, rządca prowincyi Turowskiéj, mający za żonę córkę króla polskiego Bolesława, chciał za namową swojego teścia odłączyć się od Rossyi, i że Wielki Xiążę dowiedziawszy się o tém, wtrącił do więzienia tak niewdzięcznego kuzyna, jego żonę, i Rejnberna biskupa niemieckiego (?), który przybył z córką Bolesława. Włodzimierz może przy końcu życia przebaczył Świątopełkowi.“

25) Od owego czasu Ruś względem Polski na długo została daniczą (Rusia Poloniae vectigalis diu fuit).

Orzeczenie to, nie poparte, ani podniesione przez *Naruszewicza*, dopiéro pod *zdobyczami Bolesława W.*, podnosi i objaśnia *Lelewel* (*Polska śr. wieków* T. 2 str. 209). gdzie zaliczając grody Czerwieńskie do ostatnich zaborów i zdobyczy Bolesława, napomyka takich parę myśli, że „chociaż niebawem Światopełk przez Jarosława był wygnany, zbieg okolicznosci nie dozwolił Jarosławowi odmówienia daniny. Bolesław także, zajęty myślą zjednoczenia pod swem berłem wiekiego państwa słowiańskiego, wolał mieć w Kijowie zięcia lub innego rodzaju dannika, aniżeli namiestnika z rodu królewskiego. Tym sposobem *Lelewel* parafrazuje wyrazy Galla; „non videbat *puerum* Meschonem ad regnandum idoneum.“ *Puer* znaczy tu dla niego *filium* (co ma miejsce nieraz u Galla, zwłaszcza odnośnie do Krzywoustego). Jak bowiem oblicza, Mieszko miał już lat 28 natenczaś. Kończy przestrogą co do dannictwa Rusi u Galla, iż pomimo unikania przez Bolesława udziałów rodzinnych, jedności państwa szkodliwych: „nie zapobiegł temu; w przyszłości (ledwo o wiek później) rozpadła się Polska w udziały Lechii na czas długi.

Pokazuje się zatém i co do Galla, że po rozpatrzeniu się należytém, jak się już wyraziliśmy w przyp. 1. „był to przewodnik i badacz wcale nie próżny.“ Toż się stosuje do zastrzeżeń nowego krytyka, że Gallus (w mianéj na widoku także księdze 1), dla tego, że „bez dat“, nie koniecznie podaje nam w rezultacie *obraz w ogóle mglisty*.

26) Gdecz.

„Teraz *Giecz* w poznańskiém, między Wrześnią, Środą a Kostrzynem, zburzony przez Czechów r. 1039.“ *Bielowski* w przypisie pod tekstem (*Monum. 1 str. 404*). A co do liczebnego oznaczenia przez Galla o poborze z miast wielkopolskich, czerpanego — na co się zgodzimy z Bielowskim w jego życiorysie — z jakichś regestrów wojskowych; pamiętać by o niém wypadało, przy okoliczności wyprawy Bolesława na Kijów — aby nie ostatnią już tylko wskazówką, w tym względzie, był uniwersalny Dytmar, nie radzący się nawet żadnych naszych, miejscowych źródeł.

27) Na wojewodę lub towarzysza innego.

W tekscie łacińskim „*quereretur de duce vel comite.*“ Odwołujemy się co do spolszczenia naszéj hierarchii krajowéj, do zastosowanych już wyżéj wskazówek Maciejowskiego, a moglibyśmy lepiéj przyjąć jego wykład w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy*, potém w *Historyi prawodawstw i gdzieindziéj.*

28) Posłał komornika.

To właśnie *camerarius*, zestawiany w attrybucyach przez Maciejowskiego z „*missus dominicus*“ u Franków. Poprawka określenia u *Naruszewicza* (wyd. Most. T. 2 str. 297): „Komornych królewskich, *Camerarii*, my dziś szambellanami nazwamy.“

29) O potyczce Bolesława z Rusinami.

Wciśnięty tu, jakby trafunkowo rozdział cały, prawie ma takie dla nas znaczenie, jak *rapsod* bez związku z całością. Ani bowiem nie rzuca światła na sprawy Rusi, ani się żadnym innym względem w tém miejscu nie usprawiedliwia. Według chronologii wskazywanéj przez niektórych, przypadałoby zdarzenie w nim opisywane na r. 1017. Z wydawców kroniki, *Bandtkie* zaledwo wzmiankuje, iż dodał w tytule rękopism heilsbergski „*item*“,—jakby według tego rękopismu, wyprawa to była druga. *Bielowski* pomieszcza go bez zastrzeżenia. Rachować więc musimy, na czynniejszą kiedyś w tym względzie pomoc krytyki. Wersyę zdarzenia opisywanego prawdopodobną, przywiedliśmy już pod uwagami *Karamzyna*, który ją wziął z *Nestora*. Wreszcie pomoc owa krytyczna, obiecuje nam daleko więcéj, kiedyś, przez rozgatunkowanie zdarzeń, należących właściwie do pradziada, Bolesława W. i do prawnuka, przedzielonego połową stulecia, Bolesława Śmiałego. Na to oczekujemy.

30) Polska miała dwóch arcybiskupów (quod suo tempore Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat).

Nie widzimy w tém orzeczeniu, żadnego zawahania się ze strony historyka. Mówi jak o rzeczy sobie samemu a może i ogółowi czytelników dokładnie wiadoméj. W sporach więc, za naszych czasów, o jedno i dwa arcybiskupstwa w czasach Chrobrego istniejące,

winna by ta jego pewność być uwzględnioną. Lecz walczy przeciw niemu, tyle innych okoliczności, których rozbiór do naszego tu zadania nie należy, iż wolimy go nie nastręczać za żadną rozstrzygającą powagę. Wskazujemy tylko, jako źródła w téj meteryi najnowsze a kompetentne: *katalog biskupów krakowskich przez ks, Łętowskiego, przydatek* z powołania, *o arcybiskupach krakowskich*, w *historyi prawodawstw słowiańskich* (T. 1. wydanie powtórne) *przez Maciejowskiego*, wreszcie *Encyklopedye* nasze, w opracowaniach większych i mniejszych, z których to ostatnich, wzmiankujemy nawiasem, jedna tłómaczy ustanie arcybiskupstwa krakowskiego, z powodu, że przez antypapę założoném też było.

31) Jak się wyraża psalmista.

„*Cornu eius in gloria Dominus exaltabat*“ Psalm 112. 9: „Rozprasza i dawa ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki; róg jego wywyższy się w sławie.“ Lecz zachodzą i odmianki tego hebraizmu, jak: *cornu humilitatis* (róg pokory), niby księżyc na młodziku, rogami ku ziemi pochylony. Spotykamy ją np. w narodzie *mędrców* albo starszyzny, z powodu niepowściągnionego w zdrożnościach Zbigniewa (ks. 3. roz. 25).

32) Z kolei przybierał stanowniczych i włodarzy (vastandiones et villicos).

Już nam określił wyżéj *Maciejowski* znaczenie tych dworskich urzędów; gdy jednak *stanowniczych* też przyswoimy, za wzorem *Moraczewskiego*, nie będzie to zapewne przeciwném określeniu, tabellarycznie tu u nas podanemu.

33 i 34) Z powodu łaźni Bolesławowskiéj.

Wziąć pod rozwagę znowuż nie zawadzi, ową *symbolikę rycerską*, do któréj już z powodu uderzenia mieczem w bramę kijowską, odsyłał nas *Szajnocha*. Następny zwłaszcza wyjątek z jego artykułu: „*o łaźni Bolesława Chrobrego* (w szkicach wyżéj z daty wydania przytoczonych), będzie tu na swém miejscu: „*Odtrąćmy niektóre przydatki poetyczne*, a dostrzeżemy tu następujących głównych zarysów zdarzenia. Odbywa się wielka uczta u dworu. Przeznaczeni do *łazienńéj ceremonii* młodzieńcy znajdują się pod strażą. Król ma

do nich przemowę w łaźni. Po kąpieli i przemowie następuje własnoręczne uderzenie przez króla. Za tém idzie przyodzianie w szaty królewskie i obdarzenie upominkami. Kończy się obrzęd podniesieniem młodzieńców do wyższego stopnia godności i wesołym powrotem dodom. Za darowaną im karę śmierci, za łaskawe przebaczenie sprawy gardłowej, są to aż nadto hojne zaprawdę przeprosiny. Z całej owszem powiastki widać, iż mniemana chłosta łazienna przynosiła więcej chluby niż szkody, była również więcej wyszczególnieniem niż karą. Któż nawet wié, *czy nie miała ona nawet symbolicznego znaczenia jakiejś czci wyrządzonej*, również opacznie (jak owa o cięciu w bramę) zrozumianej przez kronikarza". Zdaje się nam atoli, iż mógł Szajnocha literalnie się podpisać, na określenie u *Naruszewicza*, pod wyrazem *miles* (wyd. Most. T. 2 str. 324), iż *była to ceremonia zwrotu przestępcom utraconego zaszczytu rycerstwa*, gdzie tenże z *Uptona*, w księdze *de officio militari* przytacza (źródło w szkicu swym pomijane przez *Szajnochę*). „Różne bywały obrządki kreowania rycerzy, według woli kreatorów. Dawano im czasem miecze w ręce, uzbrajano w kirysy i blachy, przypinano ostrogi, pasy, wdziewano wymyślne szaty, nakazywano posty, czuwania nocne i *mycie się w łaźniach, przed przyjęciem rycerstwa.* W Anglii i Francyi poczynał się stary obrządek kreowania rycerzów do łaźni". Tak zwane, w każdym razie, *przydatki poetyczne* u Galla, przynajmniej pod względem charakterystyki osób, mają dla nas wartość wielką. Własność to jego z niewielu innymi podzielna. Charakterystyka królowej *Kunildy*, jest takim klejnotem niezaprzeczonym.

35) Włodarze a namiestnicy (*Villici ac vicedomini*), o których zobaczyć wyżej określenia Maciejowskiego.

36) A mianowicie czczeni przezeń szczególniéj arcybiskupi (*sed specialiter quos venerabatur archiepiscopi*). Znowuż powrót do wzmianki o (dwóch) polskich arcybiskupach, tak iżby nie można sądzić, ażeby to działo się u niego przygodnie.

37) Przedzgonna przepowiednia Bolesława.

W wyjątku dołączonym pod tekstem niniejszym przez *Bielowskiego*, dostarcza mu *Paprocki*, na 16ej stronnicy *Herbów rycerstwa*, amplifikacyą czyli zwiększenie retoryczne przemowy Bolesława, którém jakby się starał (w znajomym *Paprockiemu* innym

rękopiśmie, tą razą nie podpisanym), Gallus, okazać autorom samejże przepowiedni, *a posteriori* z faktów układanej. Jest tu już mowa o rozdrobnieniu państwa na małe cząsteczki, wojnach z wrogiem domowym i obcym, sponiewieranej czci Bożej i rozerwaniach kościoła; tenże zaś Bolesław Krzywousty, nazwany jest dotykalniéj, wznowicielem chwały narodu dawnej, pojednawcą, ale i mężem mściwej ręki, mającym w proch zetrzeć, każdego podpalcę rokoszu, coby wierzgnął przeciw potędze szabli, po nim otrzymanej w spadku.

38) Przekład pieśni Galla przez Szajnochę.

Przyswajamy tu przekład *pieni pogrobnych*, dokonany w swém *opowiadaniu o Bolesławie Chrobrym* przez Szajnochę, dla jego wierności i udatności niezaprzeczonej. Dodajemy tylko piérwszą, zwrotkę, przezeń opuszczoną, dla zgodności z tekstem. *Kownacki* pieśń tę, swym trybem, zostawia w mowie oryginału, *Gliszczyński* tłomaczy prozą. Powiémy w ciągu dalszym, z powodu przepolszczeń innych wiérszy Galla przez *Kondratowicza*: co rozumiemy o pieśniach ludu polskiego, jedném z domniemanych źródeł historycznej opowieści Galla.

39) Ryksa, mylnie nazwana siostrą Ottona III-go.

Była właściwie córką Ezona wojewody reńskiego i Matyldy, córki Ottona II-go cesarza, a siostry Ottona III-go, nie siostrą zatém, lecz siostrzenicą. Niedokładność to widoczna.

40) Powiła Mieszkowi II-mu syna Kazimiérza, inném imieniem Karola.

Mnich brunwillerski u Bielowskiego (*Monum. 1 str. 346*) zwie tego syna jedném tylko imieniem: „cum ei iam peperisset Gazimerum“. Powiła go po latach 15 pożycia z mężem; zaślubioną była albowiem Mieszkowi roku 1001 w Gnieźnie, Kazimiérz zaś według tablic genealogicznych urodzony d. 21 lipca r. 1016. Jakaż jej samej długowieczność, gdy według tychże tablic, umarła r. 1063 w Salaveld, w miesiącu kwietniu?

41) Odwet Czechów na Mieszku II, za oślepienie Bolesława III swego książęcia, na rozkaz Chrobrego.

O tém oślepieniu wiadomo z dziejów panowania Chrobrego. Czy kaléctwo zadane przez Udalryka czeskiego Mieszkowi II, miało miejsce? nie jest jeszcze tak dalece udowodnioném. Sprzeczném z tém byłoby orzeczenie Mnicha brunwillerskiego (w miejscu przytoczoném), „Eodem tempore Richeza regina, facto inter se et regem coniugem suum divortio, *per odium et instigationem cuiusdam suae pellicis*“. Nie istota jednak tego szpetnego czynu byłaby głównie do wybadania, lecz sam charakter panującego Mieszka II, rozmaicie opisywany. Jakże sprzecznie z domniemaną jego gnuśnością, brzmią np. wyrazy pochwalne Matyldy, córki Hermana księcia Swewów, przy ofiarowaniu naszemu Mieszkowi książki liturgicznej, około r. 1027 (*Monum 1. 323*)? Ale i oprócz tego, wielce są podzielone zdania o nim historyków, z wyjątkiém otwarcie nieprzychylnej charakterystyki przez Kromera i Długosza, za których skazówką idzie Naruszewicz.

42) Za sprawą zdrajców.

Gallus wyrażając się o Ryksie „*traditores eam de regno propter invidiam ejecerunt*“: po raz pierwszy stawi tu nam zagadkę, coby przez ten wyraz „zdrajca“ rozumiał? Wyraz ten u niego wszakże stosuje się później do Stanisława, biskupa krakowskiego, do Zbigniewa, na takąż karę, co i Stanisław skazywanego za bunt w Kruszwicy i t. d. Jeżeliby tu stawał w obronie Ryksy a potępiał możnowładztwo, podnoszące głowę w kraju, nie trafilibyśmy z tém do ładu, w dalszém zastosowaniu tej nazwy do innych winowajców, z wyjątkiem może jedynym Stanisława, łączącego się właśnie otwarcie z możnowładztwem? Znajomy nam dotąd Gallus, jako ściśle klerykalny, przybierałby cechę znowu, żarliwego monarchisty w zasadzie.

43) Piotr Wenecyanin.

Zaznacza *Naruszewicz* w tablicach genealogicznych: „Piotr, nazwany *Veneticus Allemanicus*, syn Wilhelma książęcia piktawskiego, z siostry ś. Stefana urodzony. Wstąpił po wuju r. 1038“. Jednakże siostrzeniec, jak w tym przykładzie z Kazimierzem, odmien-

nego był sposobu myślenia z swym wujem, który jakby z koroną, przejętą w Rzymie a naprzód przeznaczoną dla Polaków, piastował wstręt nieubłagany do rodziny Piastów.

44) W Bozoarze lub Borsodzie.

„*Ecclesiam sancti Petri de Bozoario inchoavit*“. Czy *de Bozoario* czy *in Bozoario*, (w Fünfkirchen lub Borsodzie, stolicy żupaństwa), budował kościół? pytanie. Nierozumielibyśmy znaczenia ś. Piotra z Bozoaru. Mówimy zatem o kościele pod wezwaniem Piotra apostoła, w przekładzie.

45) Jakiby czas u matki i cesarza zabawił.

Przytoczony przez Naruszewicza *kapłan Wippo*, obok długiego szeregu innych rocznikarzy, mówi o nim: *Defuncto Mesconе, Casimirus filius eius fideliter serviebat hucusque* (t. j., do daty wrócenia do Polski) *imperatoribus nostris*. Z czynności matki jego wygnanki w Niemczech, pada niejakie światło, chociaż nie wiele znaczące dla historyi, na Kazimiérza. Zresztą *Naruszewicz*, pomimo że oznaczył rok jego urodzenia w tablicach, kończy o nim, w nader ważnym przypisie, z powodu domniemanego jego mnichostwa: „kiedy ten Kazimiérz się urodził, jakie miał rodzeństwo, gdzie swoje dziecinne lata przepędził, jakie życie po śmierci ojca prowadził, nim na państwo wstąpił, nic o tém pewnego dotąd wiedzieć nie można“. Wykazuje przeto i sprzeczności Galla, który wyraziwszy się, że po śmierci ojcowskiej *puer parvulus remansit*, we dwa najdaléj lata potém, gdy matka jego Ryksa ujechała z Polski, nazywa *adultus* to jest *wyrostek*. Wzmiankowaliśmy w przyp. 40, o zagadkowych datach, wynikających z tego powodu, w życiu samej Ryksy. Lecz rozumiemy, że jeśli kto, tedy Gallus w tym razie, dostatecznym przewodnikiem być nie może.

46) O odzyskaniu królestwa przez Kazimiérza,

(który był mnichem).

Po wyjaśnieniach omylnej tradycyi przez *Naruszewicza i Lelewela* (tego ostatniego, naprzód z powodu weiśnięcia się tego znaczącego błędu do *śpiewów historycznych Niemcewicza*), zdaje się, iż zbytecznem byłoby wszelkie dalsze rozwodzenie się w tej materyi. *Bielowski*,

nie odstępujący tak łatwo swych hypotez, raz na papier rzuconych, zdawałby się co do powyższego napisu, powtarzającego się we wszystkich rękopismach Galla, wynajdywać inny wyjaśniający sposób, a to podstawiając w miejsce Kazimiérza, syna Mieszka II-go, Bolesława Kazimierza, syna Bolesława Chrobrego, także jakoby panującego między r. 1034 a 1038, który przedtem był istotnie mnichem. *Bielowski*, jak pamiętamy, starał się go wliczyć do poczту monarchów polskich, uczonym paradoksem, pomieszczonym w książce zbiorowej *Ohryzki* r. 1850. Byłoby pod każdym względem niewłaściwie, wszczynać tu kwestyę tego nadkompletnego Bolesława. Gdyby się utrzymał nawet domysł *Bielowskiego*, musiałby figurować pod drugiém wyłącznie imieniem.

47) Gładzili mieczem, kamienowali.

Zachowujemy w całości przypis Bielowskiego pod tekstem (Monum. 1, str. 416), „Mówi *Nestor* pod r. 1030. Tegoż czasu umarł Bolesław wielki w Polsce, i było w ziemi polskiej zaburzenie, powstawszy lud zabijał biskupów i księży i panów swoich, i była rzeź". Co do zabijania biskupów w Polsce uważać też trzeba, że najstarszy rocznik pargaminowy wawelski ma zapisaną właśnie pod r. 1030 śmierć dwóch na raz biskupów, *MXXX Romanus et Lambertus episcopi obierunt* (*ms. p. 10*) a nikt zgoła nie wie, coby to byli za biskupi". To, co do szczegółów, a mógłby, co do ogólnego stanu rzeczy w ówczesnej Polsce, raz jeszcze się powołać na swoich „*Synów Chrobrego*" w piśmie Ohryzki, również jak dla zestawienia w przeciwieństwie, na ustęp *w opowiadaniu o Bolesławie Chrobrym* przez *Szajnochę*.

48) Czesi zwłoki ś. Wojciecha unieśli

„Kronikarze nasi twierdzą, że trzydniowa Czechów ślepota (cudem na wpadających z oskardami do grobu ś. męczennika spuszczona), dała czas kapłanom gnieźnieńskim i innym ludziom kościelnym, do wydobycia ciała z grobu i przeniesienia go na inne miejsce". *Naruszewicz* pod r. 1039.

49) Żadna posiadłość po wujach spadająca.

Przez *haereditas avunculorum*, rozumieć tu mamy, po Herimannie, arcybiskupie kolońskim i Ottonie, księciu Swewów, braciach

rodzonych Ryksy, jak objaśnia *Bielowski*. Ale przy takim komentarzu wprost do osób stosowanym, nie kazałby zapominać autor kroniki o formule jakiejś prawnej, przez młodego książęcia wyrażanej przysłowiowo, w czém właśnie widziałby dowód tegoż wykształcenia naukowego, a komentator nasz pomija to bezwzględnie. Możnaby widzieć w tém zarazem dowód uczuć patryotycznych tegoż Kazimiérza. Zob. co mówi P o l s k a ś r. w. (T. 2. str. 102), o allodiach jego w Niemczech, których odstąpienie ułatwia sprawę z Henrykiem III-cim.

50) W granice Polski wkroczył. (Poloniae fines introivit).

Nie dośćby zapewne wskazywać datę jedynie tego wkroczenia z annalisty saskiego, ważniejszym byłby ślad topograficzny tych granic, tudzież ich odległość, o które niedbają nasi opowiadacze. *Bielski* nawet jak po tylekroć za nim to powtarzano, wskazuje przy powrocie Kazimiérza na pewny ślad *pieśni*, jako dowód kwitnącej *poezyi* w narodzie. Ale na tém miałżeby i koniec być całej erudycyi naszych komentatorów? „Polska literatura“ mówi *Maciejowski* na wstępie do *Piśmiennictwa* (T. 1, str. 4), będąc naprzód ludową, narodową stała się następnie, uszlachetniona przez najznakomitszych pisarzów XV-go i XVI-go wieku. Niedostawało jeszcze (str. 10) *smętnej dumki*, którąby przyjęta w poczet nowo-europejskich pieni, uzupełniła wieniec romantycznej poezyi. Nie lud wszakże, ale szlachta zaśpiewała ją zachodowi (pieśń Wiklefa podczas soboru konstancyeńskiego). Tyle o poezyi.

Co do grodu piérwszego, zajętego na granicy i całego procesu w odzyskaniu władzy królewskiej przez Kazimiérza, wartoby nie spuszczać z oka, stronic *Polski średnich wieków*, w której pod napisami: *tytuł królewski, związki z Niemcami niezależne* i t. d. zawarł *Lelewel*, najlepszy komentarz, i pod względem tych miejsc wątpliwych w naszej kronice. *Naruszewiczowi* w komentarzach, o ustalenie raczéj pewnych dat rocznikarskich chodziło.

51) Pojął za żonę, księżniczkę ruską.

Zgadza się i *Bielowski* (w komentarzu pod tekstem), iż mowa tu u Galla o Dobrogniewie, siostrze spółczesnego Kazimierzowi, Jarosława w. ks. kijowskiego. Wyszukiwanie jednak, za pomocą *Bogufała*, piérwszej jego żony, z pokrewnego domu, jako wnuczki

po Bezbraimie-Ottonie, próżném jest tylko bałamuceniem. Wytknęliśmy niegdyś tę niestosowność, z powodu artykułu tejże treści bałamutnej, w Encyklopedyi Orgelbranda.

52) O bitwie z towarzyszem Masławem.

Pod wyrazem, „towarzysz“ (comes), na wzór tegoż znaczenia w pieśni pogrobnej, przez Galla nuconej Chrobremu, rozumiémy urzędnika dworskiego. Wszakże wyszczególnia go jeszcze kronikarz, na urzędzie, podczaszego niegdyś dworu Mieszka *pincerna patris sui Meschonis et minister*. Odmianka nazwy łacińskiej *Meczslavi*, mniéj tu już nas zastanawia. Wreszcie historya cała *Masława*, po wyjaśnieniach z różnego powodu tej kwestyi, w ostatnich czasach, zdaje się, iż za wyczerpaną może się uważać należycie.

53) Post mortem Meschonis, Mazowiae, gentis sui persuasione, princeps existebat et signifer.

Gallus też wyczerpuje dalsze tytuły Masława, jako agitatora, rej wiodącego wśród Pomorzan i Mazowszan, przez *princeps* tu, jakoby zwierzchniego pana-samozwańca, rozumiejąc; jego zaś *signifer*, może zarówno oznaczać wojewodę, jak chorążego. Wątek jego opowiadania przejmuje *Mateusz Cholewa*, szczegółowiej go a niekiedy dokładniej, jak uważa *Lelewel*, pod względem zagadki sprawy ludowej, wysnuwając.

54) Quidam non de nobilium genere, sed de gregariis militibus nobiliter opem tulit morituro.

Terminologia ścisła, z której tylko przekonywać się można, o ile zawodném byłoby czyjeś zdanie, co do kronikarza naszego, iż byłoby trudno po nim, zwłaszcza jako po cudzoziemcu, domagać się pewnych danych, tém bardziéj może, jeżeli to chodzi o obeznanie się z życiem wewnętrznem i organizacyą kraju. Przykład tu stawimy po przykładzie, iż rzecz się ma przeciwnie wcale, wypada tylko, ażeby tacy dorywczy sędziowie, pracy sobie więcéj zadali, z rozpoznaniem pisma, którego innej znajomości, prócz powierzchownej nie dowodzą. W objaśnieniu *terminów* powyższych, dość będzie pewnie wskazać na miejsce następne w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy*

(str. 235) przez *Maciejowskiego*, gdzie właśnie, między innymi, dostarcza materyału Gallus, przytoczoném orzeczeniem: „Chociaż wszyscy właściciele jeden, jak się wyrażano z czasem, rodzaj szlachecki składali, czyli jak mówi Boguchwała, braćmi sobie byli: przecież braterstwo to miało pewne stopnie, rozróżniające starszych od młodszych, to jest, jak ich później nazywano, panów od szlachty, czyli wyższych od niższych rycerzy. Wpływ wyobrażeń o niemieckiej szlacheckości (o niemieckich *edelingach* mówi autor wyżej) i rzymskiej rzeczypospolitej był tego przyczyną. Jak w szlacheckorodnej Germanii (upodobana idea autora) i klassowym Rzymie, tak i u Polan z Niemcami wcześnie stykających się, a osobliwie w monarchicznej Polsce, podzielono obywateli na *cives optimo et non optimo jure*, czyli na szlachtę i gmin. Do piérwszych należało rycerstwo wszelkiego stopnia, do drugich ludzie *ziemską własność, ale nie wolną mający*, tudzież nie posiadający żadnej; nakoniec poddani, jedném słowem tak zwani haeredes, kmethones, originarii. Samo nawet rycerstwo podzielono na klasy, i podział ten został prawami uświęcony. Podług zamożności, a więc rynsztunku, w którym zbrojni występowali do walki, dzielili się na szlachetnych i pospolitych rycerzy (owi *milites nobiles*, *gregarii*) Po wsiach i miastach mieszkali oni, a w czasie pochodu na wojnę zbierali się w grodach, i ztamtąd wyruszali w pole (Gallus 51 następn.)“.

55) **Za co mu Kazimiérz zwierzchność grodu nadał a w godności między rzędy szlachty (rodowej) zaliczył.**

Tym sposobem, w myśl powyższego objaśnienia tłomaczymy łacińskie wyrażenie: „civitatem ei contulit, et cum dignitate inter nobiliores extulit“.

56) **Siły potężne (Bolesław II-gi) pod Gradec wyprowadził.**

Gradec, zwany dziś z niemiecka *Grätz*, koło Opawy: objaśnia *Bielowski* pod tekstem z *Paluckiego Gesch. Böhm 1. 299*, a zdarzenie pomieszcza pod r. 1060. Nam przypomina Gallus, w wyrazach ujemnych dla początkowych rządów Bolesława, czystą teoryę wyrazu *śmiały*, przez mistrzów *stylistyki* podawaną, iż „oznacza człowieka, narażającego się niebacznie, nie przewidującego wypadków, bez zastanowienia się idącego do walki“, bo to wszystko miało miejsce

właśnie dosłownie w owej pod Gradcem z Wratysławem II-gim rozprawie. Zastrzeżenia zaś wymaga, iż dla podobieństwa brzmień, po niektórych kompendiach, Gradec szlązki brany jest za jedno z *Grodkiem* czyli *Grudziądzem*, pomorskim przez połączenie także w jedno, rozpraw wojennych z Czechami i Prusakami zbuntowanymi.

57) W Kijowie, rodem z sobą złączonego Rusina, na tronie wielkoksiążęcym postanowił.

Jest wprawdzie w opisie dobycia powtórnego grodu tego, przez Polaków, niejakie podobieństwo między wizerunkami Bolesława W. i Bolesława Śmiałego, nie idzie jednak za tém, ażeby do tego stopnia Gallus posuwał w ich kreśleniu, podobieństwo rzeczone, że nieby nie zawadzało połączyć je w jeden. Nie przekonywają nas bynajmniéj w tym względzie, wysiłki krytyki niwelującej, a nawet zasady do tego żadnej, czy z powodu dat pomieszanych, czy z powodu zmian innych, w samejże kronice Galla, nie upatrujemy. Tymby wszakże sposobem, mogła się przerabiać historyja, i wielorakich innych przykładach, według zachcianek krytytyki, na domyśle opartych. A przynajmniéj nigdy na to się nie zgodzimy, ażeby właściwiéj było, fakta świeże, w pamięci ogółu tkwiące żywo, przenosić, i spajać z dawniejszemi, niżeli w odwrotnym stosunku. Jakoż mowa o długotrwałości pobytu, jednego i drugiego zdobywcy, w Kijowie po zajęciu tegoż w posiadłość, winnaby assymilować i pod względem całości, dwa obrazy. Są to niemożliwe ze wszech miar pomysły do urzeczywistnienia. Gdy przecież nie od nas pochodzi iniejatywa, co do połączeń lub zamian projektowanych; nie uważamy za rzecz konieczności niezbędnej, z dowodami *za* lub *przeciw* występować. *Haec dicta sunto*, jeżeliby komuś na myśl przyszło o to się dopomnieć, przy okoliczności wydania nowego przekładu tej kroniki.

Milczy podobnież komentarz Bielowskiego, do tekstu Galla w *Pomnikach dziejowych* dołączany, przestając na nazwaniu owego w tekscie „pewnego Rusina, związkami krwi z Bolesławem Śmiałym połączonego“ Izasławem, najstarszym synem Jarosławowym, to jedynie uważając za nieodzowne do nadmienienia.

58) Pocałunek sowicie opłacony.

Możnaby zaliczać fakt ten, raczéj anegdotycznie opowiadany przez autora, niż sam w sobie nieprawdopodobny, do rzędu wspo-

mnianych pod panowaniem Chrobrego, cięcia mieczem w bramę i łaźni rycerskiej: nie zgadujemy jednak, coby w tém historyk dostrzegł również symbolicznego? *) Wszakże pod tęż kategorję poetycznej obrazowości, dałby się pociągnąć, pod pędzlem *Smuglewicza*, ton wyższości, w postaci koronatora Beli, przeładowanie złotem chciwego mnicha na Wawelu i tym podobne.

59) Książę czeski.

Według układu kroniki Galla, Wratysław jak gdyby z prawością rycerską na powrót dopiéro swego przeciwnika do kraju wyczekiwał, zaczém przedsięwziął nań napad w granicach jego posiadłości, którychby przedtém nie był w stanie tak skutecznie bronić. Lecz do wyrazów jego „*contigit eodem tempore*“, przywiązywać wiary historycznej nie można ściśle. Są to raczéj właściwe mu przejścia od materyi do materyi, z którychby się bardzo często, w obec pobłażliwej nawet chronologii, nie wyrachował. Mieliśmy powód już w inném piśmie, tyczącém się dziejów Bolesława Śmiałego, przytoczenia nawiasem opinii tegoczesnej czeskiego historyka, przedstawiającej wojnę przez Galla, w tém następstwie opowiadaną, z odmiennego punktu widzenia. Więc się też daléj rozszérzać w tej materyi nie mamy potrzeby. Jedno co nadmienić się godzi, iż autor kroniki, odsądzany dość często od powagi na polu pragmatyczném, nie bywa zwykle poinformowanym w błędny sposób co do charakterystyki swych bohatérów, gdzie chodzi o tychże ogólne stanowisko dziejowe. Dlatego w razie zapytania z innej następnie pobudki o wzajemne względem siebie usposobienia, tak Bolesława, jak Wratysława, nigdy bezwarunkowo nie uwierzymy, w zapewnienia np. listowne życzliwości książęcia czeskiego, już nawet dawane familijnie z sobą skoligaconemu Bolesławowi. Któż zgani i w wojnie obecnej, jego zarys filuternej układności, na teraz niby rozumu wyższego, tegoż książęcia?

60) Przyczyna zrzucenia ciężkiej zbroi przez Polaków za panowania Bolesława II-go.

Gallus mówiąc wyżej (roz. 8) o wojskowej organizacyi państwa za Chrobrego, pod względem której ważny ubytek widział w swych czasach a prawie radykalną zmianę, przez świadomość zapewne dokładną dziejów, które w dalszym ciągu kroniki miał zawrzeć, zdą-

*) Chybaby historyk chciał parafrazować: „znaj się do daniny jeśli sięgasz do równości“.

żał do daty faktycznej, poczynającego się tego ubytku, aby go przyznać nie gnuśności, lecz tylko męztwu nierozważnemu: bo tego niemógł w żadnym razie odmówić śmiałkowi, rozdawcy koron. Wiemy dziś ze świadectw wiarogodnych, iż data owa przypaść musiała liczebnie w początku r. 1075. Zob. przypis *Bielowskiego* pod tekstem w *Pomnikach dziejowych* str. 420. Chociaż gdy czytamy w *Gallu*, iż od daty klęski na Pomorzu, z powodu ciężkiej zbroi; ustał zwyczaj jej noszenia w polskiej husaryi, oglądamy się na epokę dziejów znacznie oddaloną, w której ślad tego zwyczaju dotrwał za królów nawet jeszcze elektoralnych. Gallus mógł tylko uwagę swą stosować, do stanu rzeczy, na jaki patrzył w początkach wieku XII-go. Co do miejscowości, historycznie pamiętnej, objaśnia Bielowski z Bogufała, iż była to rzeka *Sar*, którą Bolesław w pogoni za Pomorzanami przebywał, ale rzeka w Brandeburgii, gdy na Pomorzu nadwiślańskiém inni jej szukają, a miano jej *Ossa* upowszechnione.

61) Przez któregoś z komorników karcony.

Attrybucje komorników określił nam wyżej Maciejowski. Z obecnej jednak wzmianki, również jak z rozdziału o uczcie i łaźni Bolesławowskiej, widać odcień osobną ich władzy dworskiej, jakoby niższych sędziów lub podstarościch.

62) Zbogacony nędzarz ducha wyzionął.

Przyswajając drastyczny ten obrazek, *Długosz* dodaje, iż na zapytanie przez dworzan, co mają zrobić ze skarbem, przy którego udźwignięciu zgon znalazł mnich chciwy, jako też ze zwłokami tegoż mnicha? kazał Bolesław przez wzgardę dla chciwości a nawet dla skarbu, który się znajdował w rękach takiego nikczemnika, i skarb i zwłoki łakomca wrzucić do Wisły. Jestto bez wątpienia odcień oryginalny, rozrzutnej hojności, ale zarazem sprawiedliwości doraźnej Bolesława Szczodrego.

63) Illud multum sibi nocuit, cum peccato peccatum adhibuit, *cum pro tradicione pontificem truncationi membrorum adhibuit.* Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deferamus.

Oprócz tego, cośmy gdzieindziéj sami, o krwawym procesie, zgubnym dla osób, zgubnym dla kraju, przez przewrót w całym

obrocie machiny państwowej, mogli powiedzieć (zob. *antytezę dziejową*), co brali pod rozwagę wieloliczni badacze, których w gruncie rzeczy o stronność dziwnej jakiejś cechy, posądzać się nie godzi, przy rozpoznawaniu w tém miejscu właściwości spadku historycznego, zostawianego przez Galla, zaznaczamy: 1-o, iż mówiąc o *obcięciu tylko członków*. (w czém się ukrywa znajomość jego prawa zwyczajowego u Słowian, tyczącego się kary na zdrajców stanu), skraca radykalnie całą dramatyczność hańby, przez późniejszych kronikarzy, z tak smutnym efektem, na jaw rozwijaną, przez podstawienie miejsca kary w kościele na Skałce, podczas mszy ś. przez biskupa odprawianej; 2-re, co rzeczą poniekąd jest znaczącą dla autentyczności samejże jego relacyi, że jak za nagłém jest widocznie przejście do tego palącego orzeczenia w rozdziale, tak więcéj uderzającém jest jeszcze, zrzekanie się usilne Galla, wypowiedzenia myśli i rozwinięcia osnowy całej; 3-cie, ale i to pomijaném być nie powinno, bez koniecznego uwzględnienia, i z samego porządku opowiadania, dozwalając pod nazwą ogólną *króla*, domyślać się *Bolesława Śmiałego*; ogólna nazwa *biskupa*, bez zaznaczenia nawet gdzieindziéj w kronice, imienia Stanisława i tytułu biskupa krakowskiego, nie powinnaby się stawać powodem tylu gwałtownych reklam, rzeczy skądinąd wcale nie naprawiających; chyba, iżby w tym razie, miał przybywać jeden jeszcze dowód, prawdziwości jego relacyi, iż to, co tylko zdawał się wymawiać w pół wyrazach, tak zaraz szczegółowo i nominalnie odnajdywało się w podaniach, już nie pojedyńczego świadka, lecz massy narodu. Staraliśmy się nieraz tu już, w objaśnieniach powyższych, wskazywać na arcykatolicki rzeczywiście sposób myślenia Galla. Skoro zaś tego zaprzeczyć, na żadnej zasadzie nie możemy; trudniéjszém staje się bez porównania prostowanie wszelkie w tym względzie: bo zkądżeby znowu taki zarzut jego bezbożności się udowadniał? To rzecz niewątpliwa, iż niczém więcej nie szkodzi, ze względu na stanowisko w piśmiennictwie krajowém zajęte, ważności świadectwa swej kroniki, jak tym *defektem*, samochcąc, przez wyrzutnie, w relacyi tej głównie, i tej przedewszystkiém, zrządzanym, lub, co już trudniéj na jakichś nieomylnych opiérać śladach, przez kogo innego poszkodowanym będąc mimowolnie. Jak tego rodzaju niedostatek wszakże, tak, dodać możemy, psuje niemniéj wartość i powagę jego kroniki, *wtrącenie natomiast* przez pewnego mnicha dodatku o ś. Stanisławie, w wydaniu Lengnichowskiém, rażącego barwą zewnętrzną i duchem relacyi przyczepianej.

64) Przyzwanie do kraju Mieszka III-go, sieroty po Bolesławie Śmiałym przez Władysława Hermana.

Jeszcze jedna smutna historya, z tem niedołęztwem spadkobiercy tronu po Bolesławie, Władysława Hermana, któremu jeśli nie można otwarcie zarzucić początkowania, w zbrodniczej zagładzie rodu swego brata, tedy chociażby tylko się stawał narzędziem w ręku domyślnych zbrodniarzy, juz dośćby plamy przybywało, ze spólności nawet przymuszonej. Pierwsza to nawet karta wyrazistsza w dziejach rządów tej nowej kopii Popiela, ściągająca hańbę na dynastyą. Gallus, jakkolwiek z rzewném uczuciem kreślący, pośmiertne o Mieszku, synu Bolesława wspomnienie, znowuż się tu zachwiał widocznie, przestając jedynie na ogólniku, który przecież nie popiéra jego sprawy. „*Aiunt quosdam aemulos, timentes ne patris iniuriam vindicaret, veneno puerum bonae indolis peremisse*“. Owóż to jest tryb zwyczajny naszych duchownych latopiśców, rzucić myśl uwikłaną w rozmaite powijaki tajemnicze, i większy tém przeciw sobie szmér niechęci obudzać, jak gdyby, rzecz swą raz poczętą, z całą akuratnością świadectwa dziejowego załatwili.

65) Ożenić go z księżniczką rusińską.

Mieszko, zaślubił Eudoksyę, córkę Świętopełka, książęcia kijowskiego, według tablic *Naruszewicza*, w r. 1088, a śmierć jego datowana jest w roczniku wawelskim u *Bielowskiego* r. 1089.

66) Tak do obyczaju starego się stosował. (Sic antiquum morem antecessorum gerebat).

Tu jakby sprzeczność i nową zagadkę o sobie samym rzuca Gallus, co do rzeczywistego punktu widzenia, z jakiego się zapatrywał na walkę, między starym obyczajem (słowiańskim) a nowym (łacińsko-zachodnim). Wszakże niedawno jeszcze zwał „zdrajcami“ prześladowców Ryksy, wdowy po Mieszku II-gim, a to byli właśnie najgorliwsi zwolennicy owego prawa i obyczaju dawnego. Czyliżby i ci chłopi, płaczący zgonu Bolesława II-go i jego syna, za zdrajców, przy danej okoliczności mieli być przezeń poczytani? Kosmopolita katolicki sam podobno nie wié, kto ma być dla niego, jak mawiali starzy, dobry a kto krzywy?

67) **Władysław Herman pojął za żonę Judytę, córkę Wratysława II-go księcia czeskiego, z swej rodzonej siostry Świętochny.**

Blizki ten stopień pokrewieństwa wuja i siostrzenicy, nikogo nie zastanawia u Galla, dopiéro gdy takiż wypadek zajdzie, małżeństwa jego syna Krzywoustego, z pokrewną księżniczką rusińską Zbisławą, potrzeba będzie tyle korowodów, pośrednictw u Paschalisa II-go jak gdyby cała ta kazuistyka matrymonialna działa się okolicznościowo.

68) **Biskup Franko, biskup z dzielnicy wielkopolskiej** (Poloniensis episcopus).

Już *Kownacki* w swojej *historyi Bolesława III-go*, chciałby był zaliczyć *Franka* do pocztu biskupów poznańskich, dlatego, iż był tu zwany przez *Galla episcopus poloniensis* a jak wiadomo, przy założeniu pierwszego biskupstwa dla Polski pod niemcem Jordanem, był tenże ogólnie *polskim* zwany. Lecz i nie mocniejsze dowody stawi *Bielowski*, na poparcie założenia, iż był *biskupem kruszwickim*. Był w każdym razie poufałym znać bardzo na dworze monarchy a może i władcą sumienia, kapelanem czyli spowiednikiem małżonków królewskich, jak widać z roli mu nadawanej przez Galla. Dla tego, iż tak z Francją był obeznany, iż zwany był francuzem, może też będzie przychodniem również z za Renu do swej wielkopolskiej dzielnicy.

69) **Kraina ta Prowancyą, a święty, Idzim się zowie.**

Tegoż świętego w liście następnym, Gallus robi patronem zgromadzenia zakonnego, nie świeckiego kościoła, jak o to dysputa jest niekiedy. Biskup nakłaniający go do przesłania darów klasztorowi i kościołowi pod wezwaniem tegoż świętego, każe w nim widzieć mianowicie patrona małżeństw bezpotomnych, który wstawia się do Boga, w celu uproszenia ich płodności. Bielowski, według własnej idei, *monasterium sancti Galli* (klasztor właśnie w mowie będący), przepolszcza na klasztor ś. Gawła, a pomieszcza go w *Saint-Giles*, miasteczku francuzkiem w Langwedocyi, 5 mil od *Arbes*, „sławném“ jak powiada „klasztorem i kościołem na cześć ś. Idziego wystawionym i od niego mającym nazwisko“.

70) Przez zaufanych posłów.

„Jeden z tych posłów zwał się Piotr, a był kapelanem królowej Judyty, żony Władysława Hermana, jak świadczy Kosmas pragski *Chron.* II. 36. Długosz zowie go kanonikiem krakowskim. *Hist.* I. 305“, objaśnia *Bielowski.*

71) Dary przez pobożność wiernych nadesłane a w liczbie daleko większej jeszcze szlubowane na przyszłość.

„*Principaliter sibi tanta mittencium, multoque plura vovencium.*“ Zakonnik nasz, pełen względem ludzi dobrej wiary, a wzrosły ogólnie w pojęciach średniowiecznych, nie wacha się odzywać w tém miejscu, z taką zachętą do świętego, jak gdyby największą pobudkę przytaczał do spełniania prośby małżonków królewskich. Zostawiamy tekst jego, jak tu, tak wszędzie, w wiernem, bez zmiany odbiciu.

Księga Druga

1) W dniu uroczystym ś. Szczepana króla.

Co do daty narodzenia Bolesława Krzywoustego, słuszna jest uwaga *Bielowskiego*, w przypisie pod tekstem, iż „gdy świętego Stefana (lub Szczepana) króla, przypadało 20 sierpnia, zaś Stefana męczennika 26 grudnia, Kozmas pragski powiada (lecz i Gallus nie inaczéj), że Judyta d. 23 grudnia r. 1085 urodziła Bolesława, a 25 grudnia umarła“. Zamyka więc wnioskiem, że podanie to ostatnie jest wiarogodniejsze.

2) Mnogich chrześcijan z niewoli w rękach żydów wykupując, (multos christianos de servitute Judaeorum suis facultatibus redimebat).

Pierwsza to wzmianka o żydach w Polsce. „Musieli tedy być żydzi już możni, kiedy taki handel ludźmi prowadzili“, zapatrując

się na to miejsce u Galla, powiada *Czacki*, w znajomej *rozprawie o żydach*. Robi zaś tę uwagę w przejściu od dziejów ich prześladowania powszechnego.

3) Siostra cesarza Henryka trzeciego.

Po trzyletniém pożyciu z piérwszą żoną Judytą, dopiéro z swych dzieł dobroczynnych wspomnianą (1083—1086), po śmierci tejże, w parę lat znowu Władysław Herman zaszlubił inną Judytę, córkę Henryka III-go cesarza, wdowę po Salomonie królu węgierskim, po przeciwniku właśnie politycznym swego zgasłego brata Bolesława, a chociaż to nie zawsze małżeństwa bywają cechą polityki mężów, Herman nasz, nazwany imieniem dziada swego Herimanna arcybiskupa kolońskiego, raczéj do zniemczałych, jak do samodzielnych królów u nas się rachuje. Ze strony ponownego tego małżeństwa, powtarza się na nim raz jeszcze typ bajecznego już dzisiaj Popiela, wyjąwszy gwałtownego, jak w tamtym poprzednika z niemką ożenionym, okrucieństwa, wnet karą Boską, (słowy Galla się wyrażamy) z posad kuli ziemskiej wygładzonego.

4) Trzecią córkę połączył węzłem małżeńskim z którymś z krewniaków swoich.

Trafnie się domyśla *Bielowski*, iż ze Świętopełkiem, księciem pomorskim, o którym sam autor niżej w ks. 3, roz. 29 mówi, że był *genere propinquus* Bolesława Krzywoustego. I w tego Świętopełka charakterze cechą panującą jest przeniewierstwo.

5) Po otrzymaniu (od teścia) cesarza Rzymian, posiłków.

Wyrażenie Galla „succurrentibus suis“, dziwnie przekłada na polskie Kownacki: „pokonał Pomorzan za pomocą swoich“, w czém nie tylko niema sensu, ale nawet oględności na stosunki polityczne i jakby wyrachowanie Władysława Hermana.

6) Sieciech hetman albo wojewoda naczelny.

Zob. nasz przypisek 5, do księgi 1, a wzmiankując to imię okrzyczane, wskazalibyśmy pobieżnie, na charakterystykę jego

odrębną u *Mickiewicza w pierwszych wiekach historyi polskiej*, gdzie zgodnie z niektórymi innymi pisarzami, chciałby rolę tego satrapy oceniać nie z samowolności zgubnej, lecz samodzielności.

7) Uderzył na Szczecin.

Nie masz nazwy *Stetin* w tekscie Bandkiego; według tekstu Bielowskiego, nie tak ją sprzecznie zapewne ze statystyką miejscowości, zatrzymujemy.

8) U rzeki Noteci natarli nań nagle.

Niema nazwy rzeki podobnież w tekście Bandkiego, lubo tenże objaśnia w przypisku: „Anon. Sommersb. 1, 24, et *Zusätze zur Historie und Genealogie von Schlesien* 1. p. 12 *(Nacha) Nacla* nuncupant fluvium“. Bielowski tłómaczy ją *Noteć*, na mocy Bartholda *Gesch. von. Rüg. u. Pom.* 1, 496.

9) Campum victoriae *Drzu* tenuerunt.

Drzu, teraz miasteczko *Drezdenko* (Driesen) nad Notecią, zob. *Narusz. hist. 3, str. 318* wyd. Most. i przypis *Bielow.* pod tekstem

10) Nakło (castrum Nakyel).

Gród nad Notecią, stojący na pograniczu Pomorza, pamiętny z bohatérskiej obrony i położenia długo niedobytego, mianowicie pod panowaniem Krzywoustego, którego dobyciem autor uwieńcza swe dzieło, na tém je zamykając.

11) Crusvicz ad instar poe.e desolationis redactum.

Z uczuciem patryotyczném w piśmie: *O rzekach i spławach.* (T. 1, 131—136, wywołujący wspomnienie zgasłej Kruszwicy nad Gopłem, *Surowiecki*, między innemi się wyraża: „Kruświca to miała przed Gnieznem i Poznaniem, że położenie jej ukazywało wszelkie bezpieczeństwo od niespodziewanych napaści, a w otwartej wojnie zrażała całą potęgę nieprzyjaciela. Z jednej strony długie i otwarte jezioro, z drugiej głębokie jego zatoki, cieśniny, odnogi Noteci

i nieprzebyte bagna, czyniły do niej przystęp trudny a przy miernej obronie, zewsząd straszny dla odważniejszego napastnika". I daléj: „Tak zgasło na zawsze to miasto, które jeśli nie było piérwszém miejscem zawiązku wielkiego narodu, miało jeszcze niezaprzeczony ten zaszczyt przed innemi, że wydało szanowny dom Piastów, że dla swej znakomitości, położenia i dostatków było stolicą całego państwa; że tam w pierwiastkach naród cały zgromadzał się na sejmy i obrady krajowe". A zbija *Naruszewicza*, gdzie tenże przypisuje upadek Kruświcy uciskom starostów, ponieważ od daty zniszczenia pod Hermanem „biédna ta miéścina przez pięć wieków następnych, nieukazywała już najmniejszego łupu dla chciwych swych dzierżawców".

12) Więzienie w grodzie Sieciecha.

Kownacki, przy poszukiwaniu podobieństw, (jak w tym razie urojonych), na Mazowszu, do nazwy zamku Sieciecha, przestaje wreszcie na *zamku Sochaczewskim*, z którego głosek może dałby się ułożyć pewny logogryf. Żadnemu z innych komentatorów na myśl to nie przyszło. Nie o jedną taką przecież nomenklaturę, chodzi w wykładzie tekstu Galla.

13) Główne stolice państwa (sedes principales).

Zob. uwagi *Lelewela w Polsce śred. wieków* pod opisami *Erdrisego* i innych. Co do Krakowa zwłaszcza i Sandomierza. (T. 2, str. 387).

14) Przypadłszy pod gród Międzyrzecze (Mezyriecze).

Objaśnia przez tę nazwę *Bielowski*, i rzecz sama z Galla to potwierdza: „Międzyrzecz na Pomorzu, porów. Wincentego kronikę 1, str. 168 i Długosza Hist. IV, 330. Tak rozumiém to miejsce z Kangiesserem i Bartholdem *Gesch. von Pomorz. u. Rüg.* 1, str. 430. Koepkemu zdaje się, że to mowa o Międzyrzéczu w Poznańskiém", (lecz skądżeby tam znaleźli się Pomorzanie, na których karkach „syn Marsa" do dalszych bojów się wprawia?). Zob. *Polskę śr. w.* T. 2, str. 460 i 461. Meseritz *terra*, prowincya, koło rzeki Peny.

15) **Stolnik Wojsław** (dapifer Wojslavus).

Dwóch się wyróżnia Wojsławów w tekscie Galla. Ten piérwszy na niższym urzędzie dworskim, ranny niebezpiecznie przy napadzie na pomorski Międzyrzec i ledwo sztuką biegłego chirurga ocalony. O drugim mowa następnie w roz. 16, jako ochmistrzu młodego Krzywoustego, niewpuszczonym do Wrocławia. Co do tego ostatniego, zaznaczymy tu z góry wzmiankę, *Maciejowskiego w Pamiętnikach o Słowiańszczyznie.* (T. 1, str. 144). „W miejsce królewskich radców, wspominają kronikarze komesów, pomiędzy którymi celował *Mistrz Królewicza* (qui puerum regium nutriebat), od naszych i czeskich kronikarzy wspominany, zwany niekiedy pedagogiem, a u Rusinów karmicielem (kormilec u Nestora). Takim był za Bolesława Krzywoustego ów Wojsław“ (comes, qui puerum Boleslavum nutriebat, veniensque in civitatem Wratislaviensem, quae fiebant ignorabat).

16) **W miejscu zwaném Żarnowiec** (Zarnowyecz).

Odgaduje miejsce to Bandkie, „Forsan *Czarnowijecz*, quia prima litera non satis certa, utrum. Z. an. Cz. sit. *Sarnowe, Samene* legitur in anon. Sommersb. 1, 26 et Zusätze i t. d. U Bielowskiego, „*Żarnowiec* ten, jak uważa Szlachtowski, jest nad rzeką Notecią“. W Polsce śr. w. T. 2, str. 461. „W krakowskich ziemiach, Skrzyn, Małogosz, Sarnow, są *cum locis adjacentibus* a przeto regiones, prowincje“. Na str. 471, Łęczyca, Wolborz, *Sarnow* (*Żarnow*). Słowem u tych, oraz innych badaczów, różne domysły co do tej nazwy i miejscowości. Ale nazwa wskazywaćby tu miała kiérunek pochodu synów przeciw ojcu, przy wyjściu ze Szlązka, a potrzebném byłoby takie położenie miejscowości nad Wisłą, któreby ułatwiało następnie ucieczkę Sieciechowi, według opisu Galla, ku Sieciechowu, zamkowi jego dziedzicznemu. Inaczéj na cóż się zdadzą wnioski, na podobieństwie brzmień nazwy zasadzane? Lecz oddalać się też nie można z innego względu tak bardzo od Płocka, rezydencyi i punktu cofania się dla niedołężnego Hermana. Określenie więc miejscowości dotyczas nie roztrzygnione.

17) **Pomorzaine osadzają się pod Santokiem.**

„Santok nad rzeką Wartą, między Drezdenkiem a Landsbergiem“, objaśnia *Bielowski*

18) Pasowanie Krzywoustego na rycerza przez ojca, w Płocku.

Przypis pod tekstem, w którym stara się *Bielowski* usunąć przypuszczenie *Naruszewicza*, że Bolesław pasowany był na rycerza dwukrotnie (raz przez ojca d. 15 sierpnia niewiadomego roku — a domyśla się iż między 1093—1099 r., drugi raz przez wuja Wratysława czeskiego w mieście *Satec)*, nie powinienby walczyć z ważną okolicznością w tekscie. Przedłużenie wszakże daty do lat sześciu, już by czyniło [z niedorostka dziécęcego, wyrostka i prawie dojrzałego młodzieńca, a to samo miałoby miejsce i z jego rówiennikami razem pasowanymi. Szczegóły wreszcie przytaczane z kronik przez Bielowskiego, warte są zachowania w pamięci.

19) De Plaucis devictis.

Krzyżujące się znowu daty wtargnienia Połowców od strony Rusi do Polski, mówią za wnioskiem naszym o małoletności Bolesława, a zatém niewłaściwością chronologicznego usuwania w dal, spełnionego faktu. Chociaż Bielowski, co do czasu tego zdarzenia, nie radzi ściśle się trzymać roku podanego przez Nestora, gdzie tenże mówi pod r. 1092: „Tego lata wojowali Polskę Połowcy z Wasilkiem Rościsławiczem"— nie stawi jednak w zamian danych tak krytycznie pewnych, ażeby na jego oznaczeniu chronologiczném polegać można bez sporu.

20) Bóg, sprawy chrześcijan orędownik, wetuje klęską Połowców za pogwałcenie wigilii świętéj.

Wypadek ten miał miejsce, według *Naruszewicza*, w wigilię Zielonych Świątek r. 1101. lecz opóźnienie to daty Nestora o lat 9, tem więcej jeszcze rzecz powyższą o Krzywoustym przeistacza lub zaciemnia. Wcisnęło się nakoniec błędne wyrażenie w przypisku 228 pod tymże rokiem u *Naruszewicza*, jakoby Gallus pisał o samych tylko Rusinach.

21) Przez ciąg panowania Bolesława.

Powtórzymy, co do tego wyrażenia się dwuwykładnego, przypis *Bielowskiego* całkowicie: „Z tych słów wnoszą niektórzy, że Gall pisał kronikę już po śmierci Bolesława Krzywoustego, przypadłej,

jak wiadomo, r. 1139. Że jednak wyrażeniu *regnante Boleslavo* tak rozciągłego znaczenia nadawać nie można, mamy tego najwidoczniejszy (?) dowód w tém, iż autor sam księgę tę Pawłowi, biskupowi kruszwickiemu, w r. 1110 zmarłemu, poświęcił; pisał ją więc nie późniéj jak przed końcem tego roku, gdy jeszcze nasz Bolesław zaledwie lat kilka panował." Rozumiałby Bielowski, że gdyby chodziło o taki termin prekluzyjny, raczéj by Gallus mógł powiedzieć *regnante Wladislao*, z powodu, iż wyprawa ta jedna z najwcześniejszych Krzywoustego, zaszła za panowania ojca jego Hermana. Niechże się utrzyma data Naruszewicza: cóż to za sens by miało, rok jeden dalszy tegoż panowania, gdy Herman dokonał życia d. 5 czerwca 1102 r., oznaczać tak szumnie? O daty i daty ciągle tylko, niezapełnione, wyrzut Gallowi!

22) Mortuus est ergo dux Wladislavus aetate plenus.

Urodził się Władysław, według tablic genealogicznych, r. 1043, umarł r. 1102. A starość przecież książęcia, umiérającego w 59 roku życia, jakże to często przypominana jest z różnych okoliczności przez kronikarza: jak by ona jedna była tylko niedołęstwa jego przyczyną....

23) Cum Boleslavus ad urbem regiam et egregiam Albam nomine pervenisset.

Objaśnia' *Polska śr. w.* T. 2 str. 366: „Głównem pośrodku Pomorza miastem, był Białygród nad Persantą: poczytywany za królewski, środkowe, całéj ziemi zespolenie. Nie miało szczególnego pana, było siedliskiem i stolicą Pomorskiego związku.

24) Małżeństwo Bolesława dyspensowane przez Paschalisa II. papieża.

Pokrewieństwo Zbisławy, córki Świętopełka, księcia kijowskiego i halickiego, z Bolesławem, w trzecim stopniu przez babkę Dobrogniewę, jako stanowiące przeszkodę, zaznaczyliśmy już w przyp. 67 do księgi I. Ślad to jest rzeczywiście coraz większéj czujności Rzymu nad Polską a pośrednio też coraz większych ustępstw władzy świeckiéj względem duchownéj.... *Bielowski* określając stopień rzeczonego pokrewieństwa, naprzód mianuje Świętopełka, siostrzeńcem

naszego Kazimiérza I: lecz nie popiéra tego historycznie, przestaje tylko na zaznaczeniu daty zaślubin (według Nestora) d. 16 listopada 1102 r.

25) **Zbigniew do napadu na Polskę Czechów podmawia.**

W nawiasie dopełniamy słów parę według kroniki *Bielskiego* u którego pod tą datą czytamy: „Brat jego Zbigniew zajrząc mu państwa, umyślił wtenczas uciekłszy się do Borzywoja czeskiego króla, *gdy wesele było w Rusi*, posieść królestwo polskie pod nim. Do tego Borzywoj król czeski i morawskie książę Świętopełk, obiecowali pomagać mu cokolwiek...."

26) **Towarzysz Żelisław** (Zelislavus comes).

Postać znajoma w heraldyce naszéj. Żelisław traci rękę, Bolesław złotą go nagradza. Zaznacza jednak przypiśnik *Niesieckiego* „to zdarzenie herbu nie płodzi..." o jego komesostwie mówi *Maciejowski w Pam. T. I, str. 144.*

27) **Niedługo sam także wtargnął do Moraw.**

Nie wszystkie rozdziały w kronice naszéj, konsekwentnie się usprawiedliwiają. Rzuca tu światło, jakby dopełniające orzeczenie *Naruszewicza*: „Wszakże Bolesław nie łatwo rzecz mając przedtém na Pomorzu, teraz od Kołobrzega ruszył się do Moraw, *dla poprawy niezupełnie odniesionego zwycięztwa przez Żelisława.*" Wychodziłoby to zkądinąd na zarzut czyniony kronikarzom naszym przez *Czackiego*, iż „Polak zawsze musiał zwyciężać." A wejrzyjmy do kronikarzy czeskich: jakże to bywa odwrotnie.

28) **Legatus, Valo nomine, Belvacensis episcopus.**

Tém mniéj spodziewać się możemy, po naszym klerykalnym opowiadaczu, jak to już miało miejsce, w ważniejszéj kwestyi zaczepionéj wyżéj, o winach biskupa; spowiedzi otwartéj, co? gdzie? i w jak niedozwalający zwłoki sposób? powodowało przybycie delegata z Rzymu. Zapewne też to nie były żadne, tak dalece koleżeńskie odwiedziny; w tém już otwartym jest Gallus, iż rygorystę owego, przybywającego z papiezkiém pełnomocnictwem, ani żadne wstawien-

nictwa, ani brzęczące datki, zmiękczyć, w wykonaniu kanonów nie zdołały. Nazwa jego wymawiana jest u nas rozmaicie: Gwaldo, Gwalto i t. p. Co do osób, wyrokiem dotkniętych, porównać domysł *Naruszewicza T. 3 str. 351 wyd.. Most.* Wszystko to pod r. 1104, w którym ochrzcić miał Walo pierworodnego syna Bolesławowi.

29) **Zwoławszy wojsko do Głogowa.**

Tenże *Naruszewicz* parafrazuje: „Bolesław uprzedzić chcąc najazd barbarzyński, zbierał wojsko, puściwszy odgłos, że do Głogowa miał ciągnąć." *(Tamże str. 91)*. Ale to z porządku opowiadania Galla, wypadałoby przed wyprawą morawską.

30) **Kołobrzeg i rzeka obok płynąca.**

„Przy ujściu Persanty" objaśnia *Polska śr. w. T. 2 str. 366* „wznosi się miasto nadmorskie, *urbs, civitas*, Cholberg, Kołobrzega, nie tylko *castrum mari proximum* mające, ale od lądu i morza obwarowane. Miasto portowe, dla handlu otwarte, dla cudzoziemców gościnne: otoczone nie mniéj zamożnemi przedmieściami, *suburbia*. Zamożne, bogate w morskie i zamorskie dostatki." A dodać potrzeba, w granicach już niegdyś posiadłości Chrobrego leżące, pamiętne pierwotném przez tegoż ufundowaném biskupstwem: do którego sobie na teraz jego praprawnuk z orężem w ręku drogę torował.

31) **Coby znaczyło owo pomówienie tajemnicze?**

Przestrogi z samego dzieła nie wyrozumiémy. Czyliżby *comes* poufały, na wstępie już nieudanie się zamachu przewidywał? Podobneż jest następnie doradzenie odwrotu przez Michała kanclerza.

32) **Za radą towarzyszącego sobie wielkich przymiotów Michała.**
(Recessit inde Boleslavus magni Michaelis consilio extra muros).

Zróbmy uwagę okolicznościową, iż tego epitetu *magni* sama skromność pisarska, sobie samemu nie dozwalałaby przydawać: gdyby dosłownie miało się rozumieć, w myśl *Bielowskiego*, iż Michał kanclerz, jakby autorem kroniki był rzeczywistym, a nawet gdyby czynnym był tylko dzieła tego spółpracownikiem. Uogólniać też nie można postrzeżenia, iż ów towarzysz duchowny, miał głos

stanowczy na radach wojennych Krzywoustego. Wieleby przeciw temu, poprzednio i następnie w kronice mówiło.

33) Przysłowie ludowe oddane rytmem.

Gallus przyswaja znajomy rytm pomiędzy ludem? czy stwarza z własnego pomysłu? jak w tym razie, tak i w ogólności zdania są rozmaite. Dotknijmy téj kwestyi nieco bliżéj,

Zbiéracze *śpiewników polskich*, dalekoż zaszli w zbadaniu starożytności *pieśni*, nuconéj przez praojców naszych? Porachowane są rzeczywiście jéj zabytki aż do rozproszonych okruszyn. Trafne są w tym względzie uwagi pamiętnego ks. *Juszyńskiego* na wstępie do *Słownika poetów polskich*:

— „Innych umiejętności, są przynajmniéj domyślne początki, mniemane okresy: ale w każdym narodzie saméj tylko poezyi pierwiastkowość, ginie w przepaści czasu i wielości domysłów, które tak mogą być pewnemi, jak muzyka Tubala albo poezyja Phemenoe.

Czas wszystko stanowiący, a prace gorliwych badaczów dziéjów ojczystych, odkryją nakoniec przynajmniéj ślady dawnéj poezyi polskiej, która jak u wszystkich innych ludów składała się z pieni religijnych i świeckich.

Król Lechitów, jako wędrowny, niósł z sobą zwyczaje własne, albo tych krajów, które opuszczał. Nie był zapewne tak dzikim, jak owe pola, w których siedziby swoje zakładał. Przyniósł podania przodków, pamiątki zdarzeń z saméj podróży licznych: a czyli dawne przypadki chciał zachować, czyli nowe zostawić potomności, szedł zwyczajem dzisiejszych nomadów i w pieniach uczył pokolenia historyi rodu swojego: bo tego dowodzić nie trzeba, iż czas albo ręka zdobywców, mogła obalić najtrwalsze pomniki narodowości (mógł to uczynić, dodajmy, fanatyzm także anti-słowiański), jednak wytępić nie zdołał."

— „Polacy mieli swoją mitologiją. Były pienia na cześć Dziedzilii, Dziewanny, Marzanny i t. d. *Śpiewano romans o Popielu — lamentabiles modulationes* — o Walgierze Wdałym, awantury wiślickie i t. p. Pieśni przez Bogufała i Marcina Galla w leonicznym wiérszu przywiedzione, *pierwiastkowo polskiemi być musiały*." To ostatnie założenie, obowiązkiem byłoby historyka poezyi narodowéj udowodnić, ile możności, w przykładach, jakieby wynajdywał.

Ale już po téj przemowie z r. 1820, mieliśmy pessymistów, którzyby doraźniéj w tym przedmiocie chcieli wyrokować. Nie jeden zapewno z niedowierzaniem odczytywał, tego rodzaju parę orzeczeń,

które tu nawiasem przytoczymy, iż pochodzić mogą z pod pióra przyszłego historyka literatury. Wyjmujemy je z przemowy *Wiszniewskiego*, umieszczonéj na czele jego *Pomników historyi i literatury* (str. XIX): „Polska" mówi w miejscu wskazaném, „powstała w dwóch miejscach: w Chrobacyi krakowskiéj i Lechii gnieźnieńskiéj; te części Bolesław W. w jedno ciało polityczne złączył. Lecz ten dzielny król, co słupy żelazne stawiał i trąby w nurtach Dniepru topił, nie znalazł między rodakami *Eginharda. Zbywało tym świetnym czasom nawet na poetach, którzy kronikarzy poprzedzać zwykli,* a przynajmniéj prócz dwóch (?) poetycznych podań, które prostota kronikarska dosłownie brała, żadna (?) poezyja z owych piśmiennych czasów się nie dochowała." *W ośm dopiéro wieków,* wyjść najdywać się zdaje piewcę, godnego Bolesława, w *Tymonie Zaborowskim, bardzie naddniestrzańskim.*

Urabiający się późniéj znacznie na wzorze literatury Wiszniewskiego, dziejopis jéj także, *Kondratowicz* (T. 1 str. 73) „nie brak poezyi" upatruje już w porównaniach, mianego tu na widoku *przysłowia wiérszowanego* — chociaż tym razem przestaje na przekładzie tegoż prozą. Wyjątkami dwoma z dalszego ciągu kroniki, zasłuży on na pochlebną wzmiankę w *historyi literatury Jul. Bartoszewicza* (str. 26): „Niektóre pieśni Galla pięknie po polsku przetłómaczył w tych czasach Ludwik Kondratowicz." Przytoczymy je tutaj w przypisach do rozdziałów właściwych. Ale owszem już jednym z nich jest wzmiankowany przekład prozą. Przekład *trenu na śmierć Bolesława W.* dokonany przez Szajnochę, i ten wyżéj przytoczyliśmy.

Według tego, co się dotąd powiedziało, wynikałby wniosek, iż czyjémś było to tylko urojeniem, głosić po literaturach, jakoby Gallus korzystał z pewnych pieśni ludowych i jakoby tchnienie tychże się przebijało w niektórych ustępach jego kroniki. Ale znowu pomieniony Kondratowicz, sam przez się domyśla się czegoś innego. Oto jest wyjątek z jego *Dziejów literatury,* który przytaczamy z zastrzeżeniem popełnianéj omyłki, jakoby pieśń o Krzywoustym nucili Słowianie w obozie Henryka V, gdy pieśń ta zatytułowana nawet w pierwowzorze: *Cantilena Allemanorum in laudem Boleslai.* „Gdy Zbigniew" mówi historyk literatury „podburzył na Polskę cesarza Henryka V., Słowianie będący w wojsku cesarskiém (może Czesi i Morawcy pod wodzą Świętopełka, na teraz wyjątkowo?) śpiéwali piosnkę na cześć Bolesława Krzywoustego, któréj nadaremnie im cesarz zabraniał. *Gallus zasłyszał ją do starych Polaków* (zkądże znowu poczerpniona ta wiadomość?) *i zachował ją w swojéj*

kronice przełożywszy na język łaciński." Za mało miejsca mielibyśmy na to w krótkim przypisie, ażeby *za* i *przeciw* się rozszérzać.

34) Swatobór, pewnym stopniem pokrewieństwa z Bolesławem Krzywoustym złączony.

Komentator nasz *Bielowski*, wydając (str. 429) w związek małżeński córkę Władysława Hermana za Świętopełka pomorskiego, teraz by znowu (str. 447), w miejsce Świętopełka podstawiał Swatobora. Lecz i dla kogo innego genealogija to niepewna. Nie dziw, rz[illegible] się waha w dowodzeniach.

35) Zdrajcy wtrącili go do więzienia.

Nowe zastosowanie wyrazu „traditores" naprowadzające na myśl o możnowładztwie na Pomorzu. „Że był ciężki na nie (Swatobor)"— wyjaśnia *Bielski* — „do więzienia go wsadzili."

36) Koloman wszystkich władców spółczesnych przewyższający nauką obszerną.

Wie Gallus o zaletach wyższéj intelligencyi w Kolomanie, a życiopisarz jego własny, znajduje w tém jego zwracaniu uwagi na naukę dowód, iż kronikarz był także w stosunku właściwym, wyższą intelligencyą na niwie piśmiennictwa dziejowego. Zdawałoby się, że w tém, jakby na sposób tyralierski, według swego programu, kréśleniu faktów, o istotnéj powinności historyka nie wiedział. Ale tak źle nie jest. Światło przezeń rzucane na dzieje spółczesne, w zastosowaniu, ma swe rozleglejsze również znaczenie. Nadchodzą właśnie z porządku wypadki, w których jego Krzywousty, z młodzieńca porywczego do bojów z sąsiadami, musi, jak na dojrzéwającego w pomysłach przystało, oględniéj się rachować ze swémi siłami. Cóż mu po tém, iż królowie czescy, od daty zwłaszcza Wratysława II, jakby się tylko stawali żołdakami na wysługi u cesarzów niemieckich? Niezgody wewnętrzne w samychże Niemczech, za panowania Henryka IV. cesarza, nie czyniły może tak pilném zebrania ducha w monarsze słowiańskim. W r. 1106 Henryk IV. schodzi ze świata; następca zaś tegoż, wydaje się nawet na wstępie do panowania, z zaborczymi przeciw sąsiadom słowiańskim, planami. Obudza więc czujność królów, węgierskiego i polskiego. Bolesław rękę

piérwszy podaje Kolomanowi do przymierza. W dalszym przypisie okoliczność przytoczymy, dla czego światły Koloman, tak zaraz naprędce z myślą Bolesława się nie oswaja?

37) Almus na dworze Bolesława.

„Nie ujmujący z powierzchowności Koloman, lecz silny na duchu, rozumny", słowa są *Palackiego, w dziejach Czechii* pod r. 1108 „krótko przedtém pod berło swe zagarnął słowiańskie królestwa Kroacyi i Dalmacyi, a swego młodszego brata Almusa, na którego z układów swego królewskiego domu Kroacya przypadała, odstępując mu cząstkę Węgier, za stratę doznaną chciał wynagrodzić. Na tém się jednak nie skończyła waśń między braćmi. W końcu jeden drugiemu z drogi musiał ustąpić. Ma się rozumieć, iż słabszy Almus ustąpił." To, co *Palackiemu w dziejach Czechii*, z porządku rzeczy wypadało napomknąć, objaśnia téż jednę stronicę *dziejów Polski* za Krzywoustego. Dodajmy, że porozumiewając się wkrótce Bolesław z Kolomanem, odgadywali z poróżnienia o trzeciego, wzajemnie grożące sobie niebezpieczeństwo ze strony Henryka V. cesarza. Ręka więc w rękę idąc daléj, wiedzą co mają czynić nadal, odnośnie do tegoż Henryka i nowego jego żołdaka, od roku zeszłego na tronie czeskim, Świętopełka.

38) Skabimir komes wojewoda naczelny.

Co do téj znakomitości za panowania Krzywoustego, znaczenie urzędów Skarb,imira objaśniał wyżéj już przypis z *Maciejowskiego*.

39) Dobycie grodu Bytomia.

Mylnie objaśnia *Bielowski*, iż mowa tu u Galla o Bytomie czy Bytomiu koło Głogowy; sam potém inaczéj powié, pod datą najazdu Henryka V. na Polskę, gdzie piérwszy szarmycel z Niemcami odbywa się pod szląskim Bytomiem, a inny Bytom jest na Pomorzu.

40) Poświęcenie kościoła w Rudzie.

I znowuż mylnie objaśnia, co do Rudy, jakoby wsi nad Wartą, od któréj brała początek ziemia rudzka, późniéj zwana wieluńską

Nie zważa nawet, iżby to nie miało żadnego związku z opowiadaniem Galla o przygodzie Bolesława na Pomorzu.

41) Gród Koźle (castrum Kosle).

„Kozły (?), dziś z niemiecka *Cosel* nad Odrą. *Bielowski.*

42) Miejsce zwane Kamień (locus vocabulo lapis).

Objaśnia *Polska śr. w.* (T. 2 str. 470): „ Bolesław przesiadując sam, po środku Polski i Lechii, blisko Kalisza, w Kamieniu, warownym go utrzymywał, choć Kamień grodem nie był." Błądzi *Bielowski* objaśniając przez Kamień czyli tak zwany Kamin w Prusiech zachodnich.

43) Dopadłszy do Kalisza.

Mylić się znowu będzie, w dalszym ciągu, *Naruszewicz*, za jedno biorąc tak wymawiany tu przez Galla *Calis*, i zamek zbudowany przez niewiadomego zakładcę Galla (castrum Galli).

44) Ztamtąd ruszył na Spicymirza.

Stolica obrębu albo okręgu, do arcybiskupów gnieźnieńskich należąca. Co znaczą u Galla „regnum", „regio (prowincia)"? zob. *w Polsce śr. w.* (T. 2 str. 458 i daléj). W obrębie Spicymirskiéj prowincyi, wyliczone *(tamże str. 476)* w liczbie jedenastu *villae circa Spicimir.*

45) Starzec doznanej wiary (senex fidelis).

Epitet stale nadawany u Galla, Marcinowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, jak w rozdziałach 2-éj księgi, 16, 21, 43.

46) Łęczyca (sedes Lucie).

„Gniezno, Łęczyca, równie i Płock, były stolice krain od Zbigniewa posiadanych." „*Sedes Lucie,* nazwana *translata* dla tego,

że po stracie gnieźnieńskiej *sedis*, zostawała Zbigniewowi druga.“ *(Polska śr. w. T. 2 str. 453)*.

47) Zamek Galla (castrum Galli).

„Zbigniewowi jakiś Gallus stawiał warownią“ *(Polska śr. w. T. 2 str. 462)*. O pomyłce *Naruszewicza* wyżéj wzmiankujemy. Dodaje *Lelewel*: „zamki te jednak, twierdze, warownie, miejsca warowne utwierdzone, nie były grodami. Gród jest zamek czyli twierdza z posadą i powiatem.“

48) Syn (Władysław II) rodzi się Bolesławowi.

Nowe przełożenie na inne miejsce rozdziału. Władysław urodzony r. 1104; i wzmiakowało się wyżéj podanie, iż był ochrzczony przez Walona, nuncyusza papieskiego. *Bielski* zaznacza w kronice: „Tego czasu urodziła się dziéwka Bolesławowi: dano jéj imię *Swatochna*.“

49) O przyżeglowaniu Sasów do ziemi pruskiej.

Od kogo powziął Gallus tę wiadomość? nie wzmiankuje. Że podanie jego mogło nie być gołosłownem, już na to zwracali uwagę nasi badacze. „Bywa wprawdzie“ tłómaczy to z innego powodu *Maciejowski (Roczniki i Kroniki* str. 47), „że zwycięzca nadaje sobie imię zwyciężonego ludu (jak to uczynili dzisiejsi Prusacy), bywa i to, że z innego jakowego przypadku przybiera go, zarzuciwszy dawne swoje miano (jak niegdyś uczynili Saksonowie); ależ wtedy zwycięzca wsiąka w siebie zwyciężonego.“ Z *Widukinda* można widzieć, tymże sposobem opanowujących Turyngię pierwotnych Saksonów. *Czacki* w rozprawie *o prawie chełmińskiém*, mówi o późniejszych osiedleńcach w Prusiech: „W XI. i XII. wiekach wyleśwy niezmierne przez podniesienie morza i przerwanie grobel, przymusiły część osad w Hollandyi i Niderlandzje, do udania się w kraje więcéj bezpieczne od wody a mniéj zaludnione.“

50) Napadł na Czarnków (Carnkou).

„Koło Santoka tylko, trzymali Polanie za Notecią stanowisko. Ale Welun, Czarnków, Uście, Nakło, były powznoszone nad Note-

cią warownie, zapewniające Pomorzanom panowanie po obu stronach Noteci.'— Te twierdze, zdobyć albo obalić było potrzeba, aby się w głąb kraju wedrzeć i w nim panowanie zapewnić. Krzywousty wszystkie do tego siły obrócił, zwierzchników tych grodów, mianowicie Gniewomira w Czarnkowie, Światopola w Nakle chrzcił, z nimi się powinowacił." (*Polska śr. w, T. 2 str. 365*).

51) Ów chrzestny syn (baptizatus filius spiritalis).

Gniewomir: o którym mówi następnie w roz. 47.

52) Raciborz (Ratibor).

„Wrocławska prowincya, w podrzędném trzymając się stanowisku, nie wiele się z swą zamożnością objawiała, mając wkrótce prześcigać inne. Jak Wrocław, tak Głogów, Opole, Raciborz, były w niéj grody." (*Polska śr. w. T. 2 str. 469*). *Raciborz*, twierdza nad Odrą, posadą bardziej miejsca niż sztuką warowna, na granicy Moraw ówczesnych.

53) Ujście (Uscze).

Twierdza nad Notecią, o któréj się dopiéro w liczbie innych mówiło.

54) Wolin (castrum Velun).

Velun rozmaicie tłómaczona nazwa. Dopiéro ją w tymże sposobie pisał Lelewel; daléj (str. 464) powiada: „Szczecin i Wolin, stały się spójnią dwu części Pomorza."

55) Magnus, starosta ówczesny Mazowsza.

Pod r. 1109 mówi *Naruszewicz*, iż „gdy Bolesław około Głogowa i Wrocławia zbijał się z Niemcami, nieukrócone barbarzyństwo wpadłszy do Mazowsza, niezmierne tam szkody poczyniło, mianowicie zaborem niewolników." Tenże objaśnia co do Magnusa, iż był to ów dawniéj przez Wład. Hermana oddalony gubernator albo

wielkorządca Szlązka. Daty tego wypadku różne są u historyków najczęściéj nieuzasadnione.

56) Szymon, pastérz tamecznej krainy.

O którym mówiliśmy w przypisie do Przedsłowia ks. 1.

Księga Trzecia

1) W dzień uroczysty ś. Wawrzyńca.

Wsławiona data 10 sierpnia 1109 r. „Bolesław“ mówi *Naruszewicz*, „Pamiętny na pozwoloną czasu zwłokę, zaniechawszy dalszych attaków Nakła, trzymał się w spokojności, ufając żądanej od nieprzyjaciela kondycyi, w czém się omylił. Nie czekali poganie dni 15—przez nieświadome szlaki po lasach i bagniskach rzuciwszy konie i wozy, pieszo w osobliwszej cichości pod obóz królewski w dzień ś. Wawrzyńca podstąpili“. Zresztą opis bitwy z uwzględnieniem na kronikę naszą.

2) Henryk V-ty cesarz nieukoronowany, w następnym dopiéro roku koronować się mający.

Nastąpił po ojcu r. 1106, dojrzéwała tymczasem jego wyprawa na Polaków w r. 1109.

3) Za wnijściem i podstąpieniem pod Bytom.

Gród warowny nad Odrą, różny od grodu tegoż nazwiska na Pomorzu. „Było więc panowanie Polaków daleko za Odrą“, dodaje Naruszewicz.

4) Siłami całemi ku Wrocławowi wyruszył.

Sam puściwszy pogłoskę, że do Krakowa ciągnie, ruszył się w nocy ku Wrocławowi. Odtąd klęski rozmaite wojsko cesarskie spotykają w odwrocie. Nie wszystkie źródła są zgodne co do ostatecznego wypadku na *psiém polu*, tak, iż źródła niemieckie gotoweby nawet przyznać zwycięstwo cesarczykom.

5) Pieśń Niemców na pochwałę Bolesława.

Kondratowicz tłómaczy ją wierszem 14-to-zgłoskowym, z rymem co dwa wiersze przekładanym:

Bolesławie! Bolesławie! o chwalebny panie!
Jakże bacznie, jak gorliwie bronisz twoją ziemię.
Czy to we dnie, czy w nocy, czy to na świtanie,
Twoje oko na nas czuwa, i samo nie zdrzemie,
Gdy sądzimy, że cię marnie trupem już położym;
Ty nas dzierżysz, jak w więzieniu, w twej potężnej sile.
Taki wojak godzien rządzić całym światem Bożym,
Który garstką umié zwalczyć nieprzyjaciół tyle,
Chociaż cesarz wszystkie wojska na ciebie uzbroi,
Ciebie jednak nie powstrzyma prawica niczyja.
Królowanie i cesarstwo takiemu przystoi,
Kto zastępy maluczkiemi wszelkie siły zbija
Jako niegdyś z Pomorszczyzną, tak się z nami sprawi,
Naszą dumę upokorzy i zuchwalstwo skarci.
I po wrogach pokonanych swój tryumf odprawi,
I wypędzi nas z ojczyzny—bo jesteśmy warci.
On wojuje z poganami, jako niebios plaga,
A my walczym z chrześcijany, bo nam za nie wiara.
Ztąd mu zawsze do zwycięstwa Pan Bóg dopomaga,
Na nas pomści się za zbrodnię i słusznie pokara.

6) List cesarza do króla Polaków i odpowiedź cesarzowi.

Oba listy, u *Naruszewicza* pod r. 1109 położone, uprzedzają podstąpienie wojsk niemieckich pod Głogów.

7) O śmierci Świętopełka (morawskiego).

Spojrzéć warto na opis tego zdarzenia u dziejopisarza czeskiego: „W lecie r. 1109“ mówi *Palacki* (*Geschichte von Böhmen. Prag. 1836, Erster Band S. 365*), „połączył swe wojsko Świętopełk z wojskiem króla Henryka V-go, gdy tenże podjął swą wielką, nieszczęśliwą wyprawę przeciw Bolesławowi polskiemu. Czesi, między którymi w tej wyprawie mianowicie hrabia Wacek i Detriszek, syn Buza, są wspominani, walczyli podczas bezużytecznego oblężenia Głogowa także, i podzielali wszelkie niebezpieczeństwa i dolegliwości wojska niemieckiego. Henryk V-ty pokrzyżowawszy darmo w rozmaitych kierunkach po Szląsku, gdy Bolesław, unikając walnej bitwy, wszędzie gdzie się ruszył, pojawiał się tuż, i odcinał wszelkie środki pożywienia, postanowił nareszcie zabrać się do odwrotu. Cały dzień 21 września przepędził książę Świętopełk w namiocie królewskim, w celu odwiedzenia go od tego zamiaru. Gdy zaś wracał wieczorem do swego namiotu, zamieszał się do jego orszaku nagle, rycerz nieznany z poblizkiej dąbrowy, według jednych nasłany od tułającego się Worszowca, Jana, syna Tisty, według drugich od obecnego w wojsku królewskim hrabi Wiprechta z Groicza i z taką siłą cisnął weń dzidą od tyłu, iż z konia martwym spadł natychmiast. Mordercę ocaliła przytomność umysłu i rączość konia, którego dosiadał, niedościgniona przez inne. Z powodu tego wypadku niespodziéwanego cały się obóz czeski zaburzył, albowiem „rycersko usposobiony książę, pełen zapału i męstwa, posiadał wielką miłość dla siebie pomiędzy wojskiem, jakkolwiek część ludności rolnicza w Czechii, tchnąca pokojem w ogólności, nie błogosławiła wcale jego rządom. Skoro więc morderca zdołał umknąć przed pogonią, a właściwy powód do tego zbrodniczego czynu nie był wiadomy, nie było końca pomst rozlicznych przeciw orszakowi niebacznemu a podejrzenie i nieufność względem tegoż, powszechnie się rozszérzyły. Musiał król Henryk wdać się osobiście, celem uśmierzenia wzburzonych namiętności między spółziomkami czeskimi. Nazajutrz sam przybył jak najraniéj do pomienionego obozu, i rozrzewnił się prawdziwie na widok zwłok martwych, przyjaciela swego i krewniaka“.

8) Świętopełk do jednej z Bolesławem tarczy albo szczytu był się przyłączył.

Technika wyrażeń *(qui se cum Bolezlawo unum scutum conjunxerat)*, dla dzisiejszej generacyi czytelników dziejów, niezrozu-

miała“ prawie, pomijana też ogólnie tak przez polskich, jak przez czeskich komentarorów, bez uwzględnienia. Wiadomo ze wspomnień heraldycznych, iż obyczaje rycerskie, z daty panowania Krzywoustego, jakby swą epokę oddzielną poczynały. „Za tegoto panowania“, powiada *Lelewel*, jako przypiśnik i autor dodatku do *herbarza Niesieckiego*, „zaszły zdarzenia, które koniecznie na bliską przyszłość, godłem rodzinnem także, rozmaitsze życie dawały, popychały silnie w popęd nowy (T. 1, stro. 512). Lecz któż dzisiaj wyszperać dostatecznie, ten fakt heraldyczny ze spółczesnym Świętopełkiem czeskim, i objaśnić zdoła? Gdyby albowiem chodziło o taki *sposób uczczenia*, z tytułu kogoś innego ze społeczności szlacheckiej w swoim narodzie, jeszczeby wynaleść można pewne formuły, jeśli nie dziś, tedy niegdyś, będące w zwyczaju. Ale tu mowa o pewnym obowiązku *bractwa chorągiewnego*, zawiązanego między dwoma książęty panującemi. Przy którymże z nich stopień wyższości, jako nadawcy nowego znamienia? lub może to jest tylko dowód równości podobnej, mającej zachodzić w stosunkach dwóch książąt, przed kilku dopiéro laty bijących sojusze, których skutkiem być miało dla Świętopełka, jeżeli nie zupełnie niepodległe, tedy przynajmniéj bezpieczne tronu czeskiego posiadanie? Przychodzi tu na myśl, również tajemnicze *osculum pacis* z innego względu, udzielane przez Bolesława Śmiałego na rynku kijowskim, w obec wojsk i ludu zebranego, a mające oznaczać, iż nie tyle udzielał je zdobywca swemu lennikowi, ile właściwie „równy równemu“. A możnaby tyle innych zbliżyć jeszcze podobieństw. Pod tą *spólną tarczą*, rozumielibyśmy, symbolicznie wyrażany, zawarty sojusz, dla obojga stron pożądany, o którym dopiéro się mówiło. Ależ po należytém rozpatrzeniu się w wypadkach, opowiadanych przez kronikarzy, raczéj byśmy Bolesława z Świętopełkiem poczytać winni za przeciwników zawziętych; zwłaszcza gdy ostatni, jawne przeniewierstwo, w stosunkach dwóch tronów sprzymierzeńczych, mógł mieć zarzucone? Wątpliwość wreszcie i co do samej barwy dwóch orłów na tarczachby zachodziła. Czyliż w pomienioném *bractwie* dwóch książąt, *czarny orzeł czeski*, w zawiązku godeł państwa nadanych, *wybielał* w obec skoligaconego orła polskiego? lub odwrotnie ten ostatni poczerniał? Wszystko to prędzéj, dzisiaj, może być uważane za bawiącą łamigłówkę heraldyczną, niżeli nawet za studjum, tak dalece pożyteczne, a wyświecające zawiłości dziejów, po kronikarzach średniowiecznych w spadku brane. Nie posądzimy przecież tym razem *Galla* naszego, w trybie wyrażenia się *Szajnochy*, co do symbolu szczerbca Chrobrego, iż „on sam znaczenia tej spólności tarczy mógł nierozumiéć. Owszem przeciwnie, swojski to musiał być dla niego w swym czasie

przedmiot i powszedni, myśmy tylko w ogólności, pod względem wyrozumienia wielorakich tajemnic jego kroniki, widocznie *skarłowacieli. Odświeżyć* zawsze godziłoby się w pamięci, ze względu Świętopełka, niegdyś na krótki przeciąg czasu przynajmniéj, pobratymca na gruncie Moraw Bolesławowskiego, iż „do strojenia godeł i powinowacenia, mogły się stawać powodem, zajścia i rozerwania między bractwami lub interes osobisty“ (Lelew. str. 513), iż brali wedle upodobania cudzoziemskie *zbrojby*—Waffen, Wappen, armoiries—znamienici również w Polsce panowie“ (str. 529), iż „takim obyczajem rozpładzały się jeszcze wspólnie, *powinowackie herby*“ (str. 535). Pisarz spółczesny *Palacki*, do którego raz jeszcze chcielibyśmy się odwołać, w celu wyjaśnienia kwestyi Świętopełka posiłkując się zwykle kroniką Galla, jako pismem źródłowém, ani słowa nie napomknie co do tej zagadki heraldycznej. Przeciwnie, gdzie nawet nie obcym jest mu traktat między Bolesławem, Kolomanem i Świętopełkiem z r. 1107, jakby zagadkę wszelką podobną ignorował zupełnie.

9) Gdyby Borzywoj w zakład Kamieńca mu nie dał.

Szczegółowéj historyi dwóch Borzywojów, Sobiesława i t. d. rozbieraćby szczupły zakres naszych przypisów w tém miejscu nie dozwalał. „Kamene czyli Kamieniec“ objaśnia *Bielowski*, „była to twierdza w r. 1096 (a zatém nie dawno jeszcze) przez Brzetysława II. czeskiego nad rzeką Nizą (w Łużycach) zbudowana.“ Ob. *Stenzla SS. rer. Sil. I. 70 i 85*

10) Od pewnego lichego rycerzyny oszczepem przebity (ab uno vili milite venabulo perforatus).

Wzgardliwe to orzeczenie objaśnił już nam *Palacki* wyżéj w przypisie 7.

11) Borzywój pozbawiony swéj godności przez średniego brata.

Borzywój starszy, syn Wratysława z Świętochny, ciotki Krzywoustego, panuje od r. 1100 do r. 1106, w którym wygnany przez Świętopełka morawskiego. Powracał po razy kilka: umarł na wygnaniu r. 1124. *Średni* brat jego, Sobiesław I, stale panujący od r. 1125 do 1140,

12) **Miał on jeszcze i trzeciego brata.**

Młodszy Borzywój, towarzysz wyprawy Krzywoustego do Czechii, pretendent następnie zawiedziony w nadziéjach.

13) **Wkroczenie do Czechii z olbrzymiemi trudnościami Bolesława Krzywoustego.**

Świadomy tych trudności kronikarz, gotów porównać z tego względu bohatéra swego okolicznościowo z bohatérem kartagińskim Alpy przebywającym. Egzaltacyja jego w tém miejscu tak dalece za złe nie może mu być poczytywana. Co do kierunku wyprawy, objaśnia *Naruszewicz*, iż wkroczyły wojska polskie do Czechii od Krakowa, ciągnąc ku Elbie, przez lesiste, chrudymski i czesławski powiaty.

14) **Na brzegu rzeki przeciwnym.**

Mowa o rzece *Cydlinie*, którą przebędzie Bolesław, przy ujściu jéj do Elby.

15) **Pułk gnieźnieński pod wezwaniem ś. Wojciecha.**

Wyszczególnienie rzucające światło na organizacyę siły zbrojnéj w Polsce Bolesławów: wiadomość o pułkach wojewodzińskich i t. p. poda prócz tego każdy z archeologów.

16) **Podczaszy Dzierżek** (Dirsek pincerna).

Objaśni nam kategoryę Dzierżka, młody nasz pracownik, zapowiadający piękne o sobie na przyszłość nadzieje, p. *Rzążewski*, w monografii, poświęconéj streszczeniu życia i krytycznéj ocenie prac *Wespazyana Kochowskiego*, gdzie od tych właśnie słów rzecz swą poczyna: „Za czasów jeszcze Władysława Hermana, dzielny rycerz czeski, ojciec dziesięciu synów, używający za herb *Ostrzwia* (pala z szczeblami do włażenia na mur, na drzewo) przeszedł i osiédlił się w Polsce. A musiała ta familija stare i wielkie mieć żale do dawnéj ojczyzny (pod Świętopełkiem), bo jedén z dziesięciu synów wychodźcy, *Dersław* imieniem, podczaszy Bolesława Krzywoustego, w bitwie z Czechami, zwycięztwo na stronę Polaków przechylił.“

Wiadomość tę czerpie autor z *Paprockiego Gniazda cnoty* (k. 707—709), który dlań parafrazuje wypadek historyczny, w niniejszym rozdziale opowiadany przez Galla, iż „Dersław“, był to nieuszlachcony „pachołek“, który, wlazłszy na dąb od pioruna okrzesany, zobaczył podchodzącego pod obóz polski wroga, i uwiadomiwszy o tém swoich, zwycięstwo na ich stronę przechylił.“ Nie tak to dosłownie u Galla: „Śmiertelny atoli napój“ pierwszemu od prawéj ręki przyrządzony, attakującemu Czechowi, mimo przemilczenia o walniejszych skutkach, sławy Dzierzikowi nie umniejsza.

17) Wieńce o zębach wężowych i smoczych.

Osobliwsza ta próbka erudycyi mitologicznéj naszego autora, mogłaby śmiało zastąpiona być prostém wyrażeniem: „iż bitwa między Władysławem księciem czeskim a Bolesławem Krzywoustym stoczona w początku października r. 1110, nieopodal miałkiéj i błotnistéj Trutny, z dwóch stron znacznemi okupiona stratami, skończyła się zupełną Czechów porażką.“ Opisu jéj, mniéj poetycznego a więcéj zaspokajającego pod względem krytyki, u innych historyków poszukać należy. *Zob. Narusz. hist. T. 3 str. 144.*

18) Gdy pospolicie wstępu do owéj krainy nie znajdował.

Porów. ks. 2 roz. 42 i do tegoż dołączony przypis 49.

19) Sortes hereditarias ruricolis et habitatoribus dispartitas.

Porów. *Maciejowskiego historyi prawodawstw słowiańskich* (T. 3 §. 400 wyd. drugie), gdzie rozbiéra znaczenie rol pruskich podzielonych na *udziały dziedziczne*.

20) Zmusił księcia czeskiego do wydzielenia bratu najmłodszemu części dziedzicznéj:

Lecz tym bratem najmłodszym, według poprawki *Palackiego* (w pomienionych *Geschichte von Böhmen* S. 375), nie powinien się nazywać Borzywój (*Borivoy minimus*, według Galla), tylko Sobiesław, i tak opowiada przejścia między kilku pretendentami do tronu czeskiego, aż do układów, o których w rozdziale niniejszym jest mowa. Przytaczamy tu słowa nowoczesnego historyka w niemiec-

kim przekładzie (str. 376): „Auf diesen beiderseits misslungenen Feldzug folgten neue Unterhandlungen, bei denen jetzt beide Theile ihre Forderungen herabstimmten, und sich bald sogar gänzlich und für immer aussöhnten. Zu den so vielfach verschlungenen Banden der Verwandschaft, welche bereits die Fürstenhäuser in Polen und Böhmen an einander knüpften, kam vo dem Schlusse dieses Jahres (1110) nach ein neues hinzu, das sich fortan fester bewies, als alle vorangegangenen.— Die Folge war, dass *Sobeslaw* nach Böhmen zurükkehrte, und von dem Grossherzoge (Wladislaw) das Saatzer Gebiet *(miasto Satec z okolicą)* zu seinem Unterhalt erhielt." Nie ma wzmianki w naszym *Gallu*, ani o małżeństwie Władysława czeskiego z Ryksą, córką hr. Henryka z Bergu, ani o powtórném zaślubieniu przez Krzywoustego Salomei, z tegoż margrabskiego (von Burgau) domu, a następnie o pośrednictwie wymienionych księżniczek (czy hrabianek) w pojednaniu dwóch szwagrów.

21) Zbigniew wchodził przy hucznéj muzyce a zagłuszającym trąb wrzasku i łoskocie bębnów.

Cum simfonia musicorum, tympanis et citaris modulancium, precinente. *Sowiński* w swoim *dictionnaire biographique de musiciens* etc. (p. 56) tłómaczy przez *timbales* tarabany lub tułumbasy, przez *trompettes et timbales* trąby i kotły.

22) Zbigniew na pomysł zbrodni zapewne by się wzdrygnął.

Zadziwiać tylko musi w naszym autorze, ta nagła zmiana frontu, co do opinii o Zbigniewie, do któréj nic nas w jego orzeczeniach o tymże, przez ciąg poprzedni kroniki nie usposabia. Ale się chwieje także, i co do nazwania *zbrodnią* postępku Bolesława, za którego porywczym wyrokiem, każe się domyślać spełnioném oślepienie lub zgładzenie ze świata Zbigniewa.

23) Pielgrzymka do ś. Idziego i ś. Stefana króla.

Z powodu wyszczególnienia osobno dwóch świętych patronów, powstała, jak wiadomo, kwestya między uczonymi: azaliż Krzywousty dwie pokutnicze odbył pielgrzymki, to jest jednę do tegoż znowu klasztoru w Prowancyi, dla podobieństwa nazwisk, w którym, na początku niniejszéj kroniki, modlili się zakonnicy ś. Idziego, o jego

samego urodzenie, drugą do Białogrodu na Węgrzech? Kronikarz w istocie daje powód do tego mniemania, brakiem szczegółów o miejscowościach, lecz nie określeniem dwojga dat odrębnych, pod względem czasu pielgrzymki. Tyle przecież — można by się spodziewać — w takim razie, zdobył się na odróżnienie Francyi i Węgier, iż choćby najkrótszą wzmianką o pierwszéj, usuwałby wątpliwość. Lecz się u niego dzieje przeciwnie. Odróżnia on pielgrzymkę do Węgier, od pielgrzymki do Gniezna w powrocie. O Francyi ani słowa. Według więc tekstu kroniki, nieby pomienionego domysłu, o dwóch pielgrzymkach do dwóch tak odległych od siebie krajów, przynajmniej w tym jednym okresie czasu nie usprawiedliwiało. Słuszność więc na teraz, musi mieć dla nas komentarz *Bielowskiego* (*Pomników* T. 1, str. 481), iż wzmianka o ś. Idzim, tyczyła się opactwa pod wezwaniem tego świętego w *Szymegu* na Węgrzech a wzmianka o ś. Stefanie, kościoła Panny Maryi w Białogrodzie (*Stuhl-Weissenburg*) na tychże Węgrzech, który założonym był niegdyś przez tego świętego króla i w którym spoczywały jego zwłoki po zgonie. Okresem zkądinąd panowania króla Kolomana, spółczesnego Krzywoustemu, od r. 1095 do 1114, na myśl przeciwną, jeszcze nie naprowadza wcale, gdy pokuta surowego sędziego na Zbigniewa, nie mogłaby, z samegoż porządku opowiadania przypadać w żadnej dacie wcześniejszéj. Na zbytnią tymczasem a zwykłą Gallowi, zwięzłość stylu, spada wina wątpliwości, o któréj mówiliśmy.

Nie pomińmy wzmianki, iż chronologowie wnoszą o innéj jeszcze dwoistości, czyli że przez króla węgierskiego, nie wyszczególnionego z imienia u Galla, chcieliby rozumieć następcę już Kolomana, syna jego Stefana II, jak przy téj opinii *Naruszewicz* obstaje ale według dat panowania Stefana II, i zakres kroniki naszéj, posuwałby się do dalszych lat nad rok 1110. Naruszewicz miejsce spotkania królów polskiego i węgierskiego, naznacza w Budzie, po drodze do Białogrodu. Słowo ostatnie Galla w tym sporze, jak miecz Brennusa, szali nie przeważa; pomimo, iż wymienia Kolomana — wszakże świéżo mówiliśmy o podstawieniu przezeń innego imienia księcia czeskiego czyli Borzywoja, w miejsce Sobiesława. Znać go pamięć niekiedy zawodzi, skoro się na niéj jedynie opiéra.

24) Nie powinniśmy z pamięci wymazywać wyprawy poczętéj piérwéj.

Rozumielibyśmy, że i pod tym względem niedokładność jakaś zachodzi w jego kronice, Od wyprawy nakielskiéj rozpoczynał

wprawdzie księgę trzecią: lecz ileż to faktów innych, większego niewątpliwie dla państwa znaczenia niż owa pielgrzymka, po wyprawie opisanéj już nastąpiło. Więc chyba wracał autor, nie do jednéj i tejże saméj wyprawy, lecz do większego celu, jakim było nawrócenie ostateczne Pomorza do wiary Chrystusa?

25) Umyśliwszy wprzód zamek Wyszegrad (castellum Wysegrad) opanować.

Miejscowość tę, na granicy Pomorza, okréśla *Lelewel (Polska śr. w. T. 2 str. 365)* w słowach: „*Nakło* było czémsiś więcéj jak warownią, było grodem, bo prócz *castellanów*, obejmowało *oppidanów* (według określeń Galla); umocowane okolicą wodnistą i bagnistą. Jeszcze nad brzegami Wisły, postawili Pomorzanie podobnież warownią i gród, Wyszogród, gdzie byli *oppidanie*, otulony rzeką do Wisły uchodzącą. Z czasem Wyszogród ten znikł z nazwiskiem."

26) Nadzieje spełzłe doczekania się posiłków Świętopełka, dla obrońców Nakła.

Zaznaczyć wypada, co do rodowitości naprzód Świętopełka, wątpliwość nie dość rozjaśnioną. „Nasi powiadają" słowa są *Naruszewicza* (T. 3 przyp. 35 do księgi 3), „iż był z familii polskiéj Gryfów; pomerańscy twierdzą, iż był z domu dawnych książąt, synem Swatybora a bratem Warcisława I." To pewna, że z jego zjawieniem się, nowy zwrot w dziejach Pomorza się rozpoczyna. Tenże *Naruszewicz* (na zasadzie podań Długosza, kronikarza szląskiego, Miechowity, Kromera i innych) zapisuje, iż w obronie téj Nakła „przodkował wszędy Świętopełk (osobiście), krzepiąc przykładem siły, a oręż hartując rozpaczą." Lecz i w rezultacie ostatecznym, komentarz ze słów pomienionego historyka, na orzeczenie Galla: „*hostemque perfidum aliquantulum in virga ferrea, sed non plenarie, visitavit*" odmienny. Na zasadzie bowiem powyższego streszczenia utrzymuje: „iż gdy oblężonym, ani na kilka dni zawieszenia broni nie dano, zdjęci gniewem na sprawcę klęski Pomorzanie, po wymodlonym tylko dla siebie wyjściu, *wodza Świętopełka z miastem oddali*. Król osadził zamek garnizonem polskim; Świętopełkowi odebrał rząd Pomeranii: samego, na wieczne więzienie skazanego, do Polski odesłał." Dla czego by jednak tak radykalny obrót rzeczy

na Pomorzu, był Gallowi niewiadomy? dziwić by się potrzeba. Nie z tego w rzeczy saméj, jedynie zakończenia z Nakłem, po dalsze wyjaśnienia zdarzeń, wypadałoby zajrzeć, do zgodnych z jego kroniką i niezgodnych źródeł.

KONIEC.

TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

Str.

Od tłómacza 5

Tak zwany „Marcin Gallus“, ze względu na rodowitość swą i stanowisko w dziejownictwie krajowém mu przynależne 10

Przypisanie pracy swéj przez autora. Epilog, i do tychże objaśnienia . 31

Zagajenie Księgi I. 35

1. O książęciu Popielu zwanym Koszysko 39
2. O Piaście, synu Kołodziéja 40
3. O książęciu Ziemowicie, synu Piasta 41
4. O ślepocie Mieszka, syna Ziemomysłowego 42
5. Jakim sposobem Mieszko Dąbrówkę pojął za żonę . . . 43
6. O piérwszym Bolesławie, który się zowie Chrobrym albo Wielkim 43
7. Jaką potęgą Bolesław na Ruś uderzył 47
8. O wspaniałości i potędze Bolesława 50
9. O męstwie i szlachetności wielkiego Bolesława 51
10. O potyczce Bolesława z Rusinami 52
11. O urządzeniu kościołów w Polsce i pobożności Bolesława . 54
12. Jak Bolesław podróże po ziemiach swych odbywał bez obciążania poddanych 55
13. O zacności i litościwych postępkach żony Bolesława W. . . 56
14. O wystawności stołu i hojności króla Bolesława 58
15. O wznoszeniu zamków i grodów po swém państwie przez Bolesława 58
16. O zgonie żałośnym wielkiego Bolesława 59
Fienia o zgonie Bolesława 62
17. O wstąpieniu po Bolesławie W., Mieszka, jego syna . . . 63

Str.

18. O wstąpieniu Kazimierza po śmierci ojca i spędzeniu z tronu 63
19. O odzyskaniu krolestwa polskiego przez Kazimierza, który był mnichem 64
20. O bitwie z towarzyszem Masławem i Mazurami 66
21. O bitwie Kazimierza z Pomorzanami 67
22. O wstąpieniu z kolei syna Kazimierza, Bolesława wtórego, zwanego Szczodrym 68
23. O umowie Bolesława z książęciem Rusinów 69
24. O podejściu Bolésława Szczodrego przez Czechów . . . 70
25. O zwycięstwie Bolesława Szczodrego nad Pomorzanami . . 71
26. O rozrzutnéj hojności Bolesława i pewnym księżynie żebrzącym 71
27. O wygnaniu do Węgier Szczodrego Bolesława 73
28. O przyjęciu Bolesława przez Władysława, króla Węgier . 74
29. O synu tegoż Bolesława Mieszku trzecim 75
30. O związku małżeńskim Władysława, ojca Bolesława trzeciego 76
31. O postach i modlitwach, dla uproszenia przyjścia na świat Bolesława trzeciego 78

Księga wtóra. List się poczyna 81

Epilog.

1. O narodzeniu naprzód Bolesława trzeciego 83
2. O boju nowym z Pomorzanami 84
3. Oblężenie grodu Nakła 85
4. O buncie Zbigniewa 86
5. O dobyciu grodu kruszwickiego i zburzeniu 88
6. Powieść o cudzie ś. Wojciecha 89
7. O podziale państwa między dwóch synów 90
8. Dalsze co do tego podziału rozporządzenie 91
9. O wieku dziecięcym Bolesława 92
10. Sieciech z mianym przy sobie Bolesławem pustoszą Morawię 92
11. Pacholę Bolesław zabija dzika 93
12. Bolesław niedźwiedzia zabija 94
13. Bolesław na ziemię nieprzyjacielską wybiega 94
14. Bolésław na Pomorzan uderza 95
15. Inna jego wojna na Pomorzu 95
16. Knowania Sieciecha 96
17. O warowni przez Pomorzan zniesionéj dobrowolnie . . . 101
18. O pasowaniu Bolesława na rycerza przez ojca, po odniesioném zwycięstwie nad Pomorzanami 102
19. O rozbiciu Połowców 103
20. Prorockie odezwanie się o Bolesławie 104
21. O zgonie Władysława 104

Str.

22. Belesław Białogród pomorski zdobywa 106
23. O Bolésława zaślubinach 106
24. Zbigniewa zasadzki i zmowy z nieprzyjaciołmi 107
25. Odwet Polaków na Morawach 108
26. Sam Bolesław na pustoszenie Moraw wyciąga 110
27. Legat papiezki 110
28. Wyprawa kołobrzeska 111
29. O nowéj na Pomorzan wyprawie i zjeździe z Kolomanem . 113
30. O wyprawie Skarbimira na Pomorze 114
31. Dobycie grodu Bytomia 114
32. Zawarte przymierze ze Zbigniewem i po niém z kolei następująca zdrada , ... 115
33. Bolesław w zazadzkę Pomorzan wpada 115
34. Bolesław Czechów wypłasza z granic a nagina karki Pomorzan do uległości sobie 119
35. Zbigniew żywi przeciw bratu umysł nieprzyjazny 119
36. O jawnych krokach nieprzyjacielskich Zbigniewa 120
37. Przymierze zawarte z Czechami i ucieczka Zbigniewa . . 121
38. Zbigniew się poddaje na łaskę brata 123
39. Nowe względem brata przeniewierstwo Zbigniewa . . . 124
40. Syn mu się rodzi 125
41. Zbigniew zwalczony powtórnie 125
42. O przyżeglowaniu niegdyś Sasów do Pruss 126
43. Cud zrządzony z Pomorzanami 127
44. Chrzest Pomorzan 128
45. Bój stoczony z Pomorzanami 128
46. Kroki wojenne przeciw Czechom 129
47. Bunt Pomorzan 131
48. Bolesław po dobyciu grodu Wolina karci Pomorzan . . . 131
49. Porażka 600 Pomorzan wśród Mazowsza 133
50. Klęska Czechów i Zbigniewa 134

Księga trzecia.— Przypisanie tejże księgi 135

Epilog.

1. Zwycięztwo nad Pomorzanami 140
2. List cesarza do króla Bolesława 143
3. Początek wojny z Henrykiem 144
4. Bolesław sposobi się do wojny 145
5. Oblężenie Głogowa 146
6. Rozejm Głogowian 147
7. Rozejm się zrywa 147
8. Szturm do Głogowa 148

Str.

9. Zamiast daniny w złocie, odnoszą Niemcy w podziale rany i trupów 149
10. Strach paniczny Niemców szarpanych ustawicznie . . . 150
11. Pieśń Niemców na pochwałę Bolesława 151
12. Cesarz o pokój prosić zniewolony 152
13. List cesarza do króla Polaków 153
14. Odpis cesarzowi 154
15. Odwrót cesarza, trupy prowadzącego za sobą 154
16. O śmierci Świętopełka 155
17. O Czechach 156
18. O Pomorzanach 156
19. O Czechach i Polakach 157
20. O przeniewierstwie Czechów 157
21. O wojnie z Czechami i zwycięztwie nad nimi 158
22. O pustoszeniu ziemi czeskiéj przez Polaków 160
23. O śmiałości i przezorności Bolesława 162
24. O pustoszeniu ziemi pruskiéj przez Polaków 166
25. O nieszczeréj zgodzie Zbigniewa z Bolesławem 166
26. Pomorzanie gród Nakło Polakom poddają 172

Przypisy większe i mniejsze, w celu objaśnienia rozmaitych szczegółów Kroniki Galla przez tłómacza 177

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
2001319

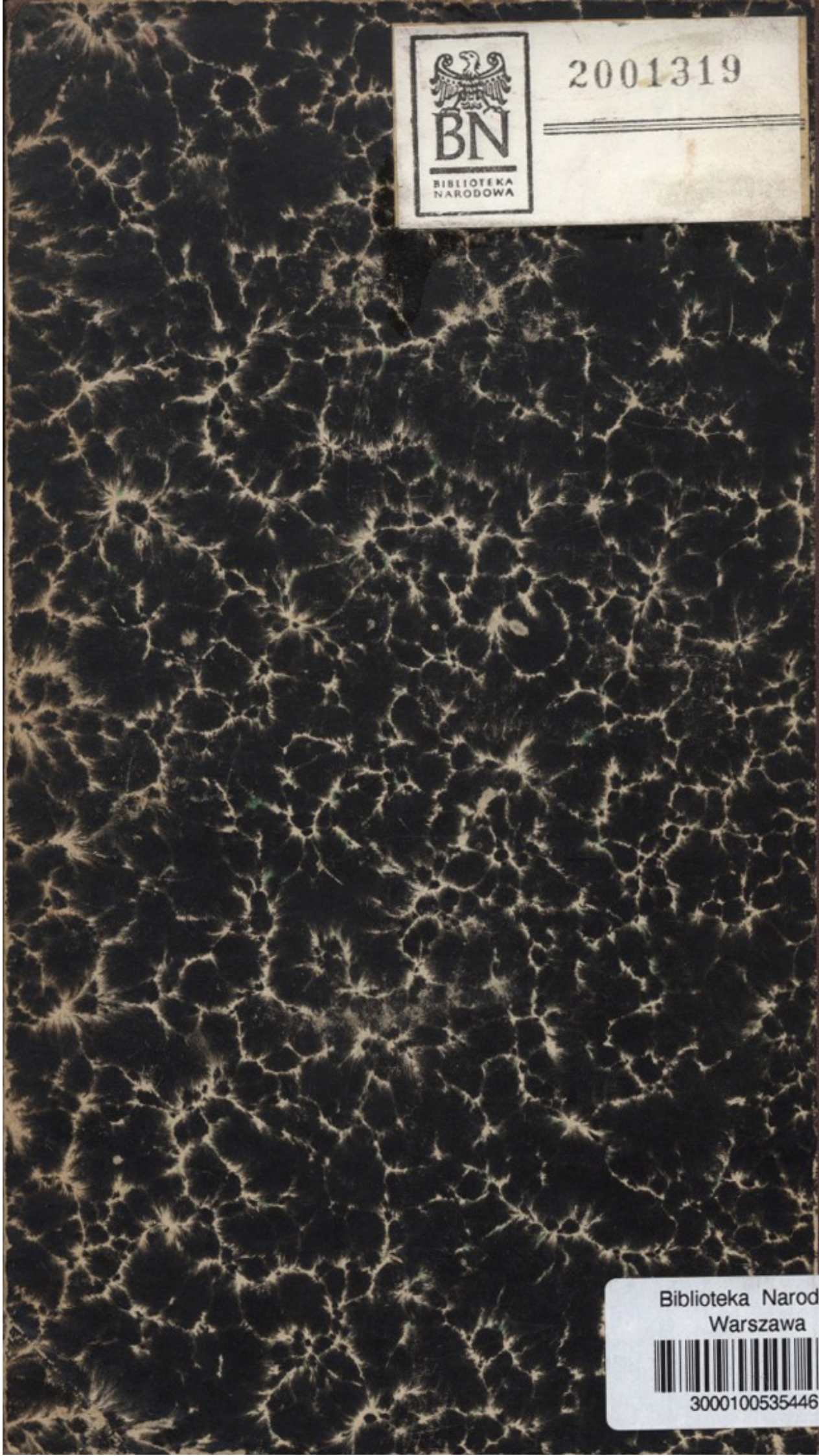

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001005354461